

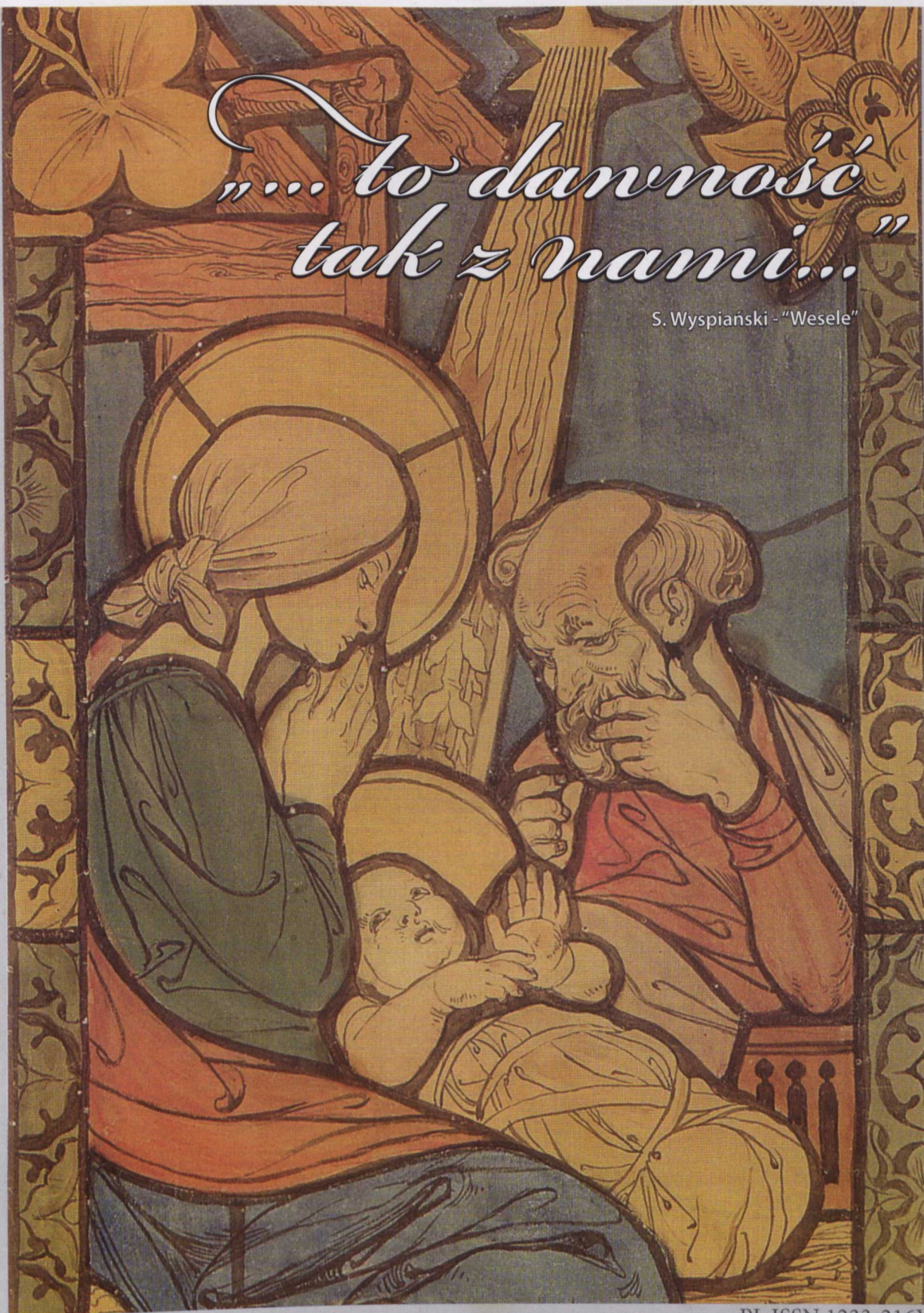
WIADOMOŚCI UNIwersyteckie



MIESIĘCZNIK UNIwersYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ - NR 8(141) ♦ ROK 17 ♦ GRUDZIEŃ 2007

*"... to dawność
tak z nami..."*

S. Wyspiański - "Wesele"



Radość do Waszych domów, spokój do Waszych serc niech wniesie Boże Narodzenie, a Nowy Rok niech będzie początkiem trzystu sześćdziesięciu sześciu dni pomyślności.

Prof. dr hab. Wiesław A. Kamiński
Rektor UMCS



NA OKŁADCE:
STANISŁAW WYSPIAŃSKI I JÓZEF MEHOFFER,
BOŻE NARODZENIE, PROJEKT WITRAŻA DO KOŚCIOŁA
MARIACKIEGO, 1890-1891
MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

1. Na pierwszej stronie okładki jest Wyspiański, bo być powinien. Kończy się bowiem Jego rok rocznicowy, a przy tym w Jego malowaniu, a nade wszystko w pisaniu dawność jest mniej kategorią historyczną, a więcej nami – dzisiaj.

*„...dawnym strojem, dawnym krojem
a ze sercem zawsze swoim;
to dawność tak z nami walczy.
Coraz pamięć się zaciera...”*

A. Nicoll, najwybitniejszy chyba badacz nowych prądów w teatrze światowym, tylko Wyspiańskiego zauważył wśród Polaków, w teatrze zakrzętanym.

2. Tak, zaciera się pamięć. Ludzkie to, arcyłudzkie, ale gdzieś tam „z tyłu góry” dyżuruje zdanie Michaiła Bachtina, że *Każdy sens będzie miał swoje święto odrodzenia*, zdanie najradośniejsze w światowej humanistyce. W tym, świątecznym wydaniu „Wiadomości Uniwersyteckich” postanowiliśmy pomóc odrodzeniu sensów – ukrytych w dziejach kołęd i kołędowania, świętowania Bożego Narodzenia, strojenia choinek, zastawiania wigilijnego stołu, bo „to dawność tak z nami...” Trzeba przecież tę dawność przypominać.

3. Rok temu publikowaliśmy teksty świąteczne kontekstualnie: o rybach i o grzybach, o złocie i kadzidle, a mirra była także. Tym razem dajemy teksty o dziedziczeniu wartości i sensów przenoszonych przez słowa i ludzi.

4. Tu trzeba przypomnieć, o czym raz pisaliśmy, że dla nas daleko ważniejsze jest human relations niż public relations – relacja między człowiekiem a człowiekiem, a nie relacje na placach publicznych. Bywa, że Człowieka, z którym wchodzimy w relacje już nie ma – tak jak nie ma Profesor Grzędzielskiej, albo jest ten Człowiek daleko – tak jak Marek Kusiba. Ale ci ludzie są – bo w nas pozostali, bo z nimi rozmawiamy przez granice czasu i przestrzeni. Stąd opowieści Mistrzów o Profesor Marii Grzędzielskiej, stąd reportaż o Marku Kusibie.

5. Marzyło nam się dysponowanie pełnym wachlarzem gatunków dziennikarskich: informacją i artykułem informacyjnym, artykułem publicystycznym i wywiadem, recenzją i esejem, a także królem gatunków dziennikarskich – reportażem. Mamy to: mamy esej pióra Sylwii Hejny i mamy reportaż spełniający wszelkie wymogi gatunkowe pióra Agnieszki Góry.

Agnieszka Góra jest absolwentką studiów licencjackich w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. Melchiora Wańkowicza, a teraz studentką dziennikarstwa na Wydziale Politologii UMCS. W tym roku została laureatką dwóch ogólnopolskich konkursów na reportaż, w których starują przede wszystkim profesjonalści (i to jest informacją dla autora tekstu: „nabrałeś pan sobie studentów”).

6. Sylwia Hejny w gęstym, choć kieszonkowym esejem pisze o prezentach, o sensie obdarowywania. Trzeba trochę pomyśleć, jak się ten esej czyta, ale my z tej lektury wyprowadzamy taką naukę:

Kołodą – jako darem – obdzielamy Was nie my (redakcja), ale ludzie tej uczelni, którzy badają dzieje kołęd i dzieje Świąt Bożego Narodzenia, losy choinkowego drzewka i właściwości roślin bilbijnnych; także ludzie, którzy p a m i e t a j ą , na przykład, jakim normom była wierna Profesor Grzędzielska. My jesteśmy tylko zespołem usługowym, któremu udaje się czasem pokazać jak bogaty, jak ciekawy, jak twórczy jest Nasz Uniwersytet.

7. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku: niech Nasz Uniwersytet jeszcze bardziej dziej zaciekawia, niech jeszcze więcej tworzy, a jego ludzie niech czerpią radość z faktu, że są w takiej WSPÓLNOCIE.

Redakcja

Redakcja:

Franciszek Piątkowski (redaktor naczelny), Karolina Przesmycka (zastępca red. naczelnego), Sylwia Hejny (sekretarz redakcji), Marcin Kowal (redaktor), Jakub Jakubowski (sekretarz ds. graficznych)

Współpracują:

Iwona Adach, Marzena Bogusiak, Alicja Ciężczyk-Chmiel, Michał Domagalski, Łukasz Janicki, Jolanta Jarzyńska, Jakub Kosowski, Elżbieta Kwiatkowska, Łukasz Marcińczak, Maria Młynarska, Elżbieta Mulawa-Pachol, Monika Nowak, Maciej Przysucha (foto), Elżbieta Pyda, Małgorzata Samujło, Robert Wąsiewicz, Jerzy Żywicki

Zespół studencki:

Agnieszka Góra, Agata Domańska, Anna Jawdosiuł, Wojciech Maguś, Szymon Martys, Maciej Nowak, Karolina Ozdzyńska, Tomasz Peciakowski, Marta Ślaska

Adres redakcji:

20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1313;
tel. (081) 5375267;
e-mail: wiadomosci@umcs.lublin.pl
http://www.wiadomosci.umcs.lublin.pl

Projekt i łamanie: Jakub Jakubowski

Druk: Rapida s.c., 20-306 Lublin, ul. Firlejowska 32

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów, w tym – ich skracania.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Damą była

wrażliwą, acz nie sentymentalną

Sylwia Hejno: Profesor Maria Grzędzielska jest pierwszą kobietą, której sylwetkę postanowiliśmy zaprezentować w cyklu "Wracamy do mistrzów". Na szczególną uwagę zasługuje Jej bogaty życiorys. Profesor Janusz Misiewicz, w tekście zamieszczonym w „Pamiętniku Literackim”, zauważył, że przeżyła ona cały dwudziesty wiek, była świadkiem i uczestnikiem wielkich wydarzeń historycznych. Czy na co dzień opowiadała o swoich wspomnieniach?

Profesor Maria Woźniakiewicz-Dziadosz: Prawie nie. Była osobą niesłychanie powściągliwą i dyskretną. Absolutnie nie przystawałoby do obecnej medialnej, czyli plotkarskiej, rzeczywistości. Przestrzegała zasad, co było głównym rysem Jej charakteru. Unikała zwierzeń każdego typu. Dość późno dowiedzieliśmy się o Jej biografii. Stało się to dopiero wtedy, gdy postanowiła wydać swoje wspomnienia.

Profesor Krzysztof Stępnik: Ale to nie znaczy, że sprawiała wrażenie oziębłej. Doskonale mieściła się w perspektywie codzienności, dla studentów i pracowników była zawsze łatwo dostępna. W 1972 roku, kiedy zaczynałem pracę w Zakładzie Teorii Literatury, Pani Profesor była jego kierownikiem. Miała własny pokój, do którego można było wejść przez zawsze otwarte drzwi wewnętrzne do pomieszczenia przeznaczonego dla asystentów, co umożliwiało nam ciągły kontakt.

Profesor Janusz Misiewicz: Profesor Grzędzielską charakteryzowało rzadkie i cenne połączenie życzliwości z pełnym brakiem sentymentalizmu. Obecnie zwykło się traktować te dwie kategorie niemal zamiennie. Tymczasem życzliwość Pani Profesor polegała na chęci niesienia pomocy, umiejętności wczucia się w sytuację drugiego człowieka, zaś sentymentalizm codzienny był Jej obcy.



Maria Grzędzielska

(7 grudnia 1906 – 25 maja 2000)

– harcerska sanitariuszka w czasie Obrony Lwowa, łączniczka AK, instruktorka PWK, żołnierz AK Lwów, sekretarka szefa Oddziału V łączności Operacyjnej Sztabu Komendy Obszaru i zastępczyni referentki WSK KO Lwów do spraw łączności; więzień łagrów. Była teoretykiem i historykiem literatury, prowadziła wykłady i ćwiczenia z poetyki, stylistyki i wersyfikacji oraz z historii literatury oświecenia i romantyzmu. Autorka prac o rymie klasycznym i romantycznym oraz o wersyfikacji w poezji różnych epok. Była pierwszym kierownikiem Zakładu Teorii Literatury.

Łukasz Janicki: Na czym polegał państwa kontakt z Profesor Grzędzielską? Profesor Misiewicz był Jej uczniem, profesor Stępnik też...

J.M.: W jakimś sensie tak. Pierwszy raz spotkałem się z nią jako student i zrobiła na mnie duże wrażenie sposobem bycia oraz niezwykłą elegancją – pamiętam, że paliła papierosy trzymane w srebrnej cygarnicze. Nikomu nie przychodziło do głowy, by się z Nią w jakikolwiek sposób spoufalić. Na otoczeniu wymuszała dostosowanie się do swych wysokich standardów. Takie było moje pierwsze odczucie. Chociaż początek mojej pracy uniwersyteckiej wiązał się z osobą profesor Marii Żmigrodzkiej, to po Jej śmierci przypomniała sobie o mnie Profesor Grzędzielska. Nasze stosunki w zakładzie układały się dobrze, była idealnym kierownikiem – cechował ją zupełny brak „choroby kierowniczej”, a liczyły się z Jej punktu widzenia tylko względy merytoryczne.

M.W-D: Byłam zatrudniona w Zakładzie Teorii Literatury przez profesor Żmigrodzką. Choć w dokumentach istniał on od roku 1958 pod kierownictwem profesor Żmigrodzkiej, to rzeczywiście powstał dopiero w roku 1970, a jego pierwszym kierownikiem została Profesor Grzędzielska. Z racji swych pasji naukowych była Ona najbardziej do tego stanowiska predysponowana; zajmowała się – najogólniej rzecz biorąc – teorią literatury, poetyką i wersyfikacją. W tych dziedzinach moim zdaniem stanowiła niedościg-

gly wzór – sama przecież pisywała wiersze i znakomicie znała francuską poezję. Jej wykłady z wersyfikacji nie polegały tylko na liczeniu sylab.

Ł.J.: Czy państwo bywali na tych wykładach?

M.W-D: Nie na tych, na których wykladała swoje koncepcje wersyfikacyjne. Natomiast później, kiedy przeszła

dokończenie na str. 19 >>

Kolęda chroni przed złem

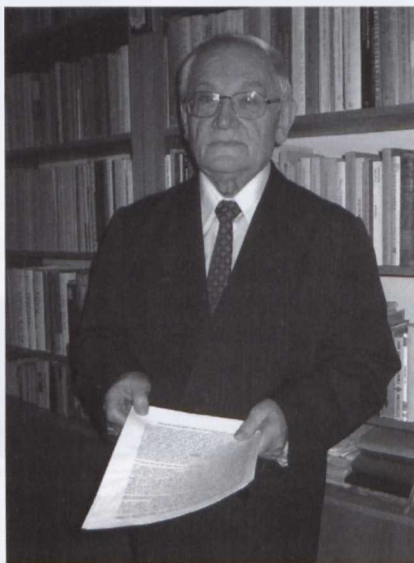
Rozmowa z profesorem doktorem habilitowanym
Stefanem Nieznanowskim

Łukasz Marcińczak: Kolędy towarzyszą nam od dzieciństwa, jako coś bardzo swojskiego. Etymologia jednak wskazuje, że musiało nastąpić oswojenie tego terminu, który czasem łączymy z Grecją, mówiąc o greckich kalendarach...

♦ **Prof. Stefan Nieznanowski:** Kiedyś mówiło się, że coś się stanie „ad calendas graecas”, czyli nigdy. A to dlatego, że Grecy kalend nie znali, ponieważ u nich datowanie kalendarza było zupełnie inne niż u Rzymian. A przyswojony polszczyźnie termin *kolęda* wywodzi się od łacińskiego *calendae* i w kalendarzu rzymskim był to każdy pierwszy dzień miesiąca. Natomiast 1 stycznia były to kalendy uroczyste; było to święto zaczynające się w ostatnim dniu grudnia i obchodzone trochę podobnie do naszego świętowania przełomu starego i nowego roku. W Rzymie składało się wtedy życzenia, czasami dowcipne, a czasami złośliwe. U Marcjalisa, epigramatyka z czasów Cesarstwa, są takie przycinki, rodzaj życzenia, ale pełnego dobrotliwej ironii, a niekiedy kpiny z wad osoby, której te życzenia się składa.

Ł. M.: Termin *kolęda* zadomowił się w naszym języku, ale przecież nie łączymy go z przełomem starego i nowego roku – czyli naszym sylwestrem. Zresztą obydwie terminy: *kolęda* i *sylwester*, utrwaliły się za sprawą Kościoła, ale chyba ten szczególny moment przesilenia zimowego pozostał poza religijnymi znaczeniami. Czy zawsze było to święto jedynie ludyczne?

♦ **S. N.:** Łacina, jako język Kościoła, spowodowała, że pewne terminy z niej pobrane zachowały się, choć Kościół - zachowując to, co w tradycji rzymskiej było świąteczne, łącznie z terminami - wypełnił to wszystko nowymi treściami. Kościół zastosował coś, co na-



Stefan Nieznanowski (ur. 1933)

Profesor zwyczajny UMCS, znawca i koneser literatury staropolskiej, inicjator - w Lublinie - badań nad literaturą baroku. Autor m. in. „O poezji Kaspra Miaskowskiego”, „Studia i wizerunki”; redaktor przełomowego dla recepcji literatury barokowej w Polsce opracowania „Barok. Analogie – opozycje”. Twórca kilkudziesięciu haseł w podstawowym kompendium literaturoznawczym – „Słowniku literatury staropolskiej (Średniowiecze, Renesans, Barok)”. Wydawca polskich kolęd z okresu średniowiecza i renesansu.

zwać by można metodą *adopcji kulturowej*. Moment zimowego przesilenia był w świadomości obecny i jakoś, nie wiemy jak, obchodzony; Kościół ustanowił nad tym patrona - św. Sylwestra, jednego z pierwszych papieży. Myślę, że to jest metoda sprawdzona przez wieki - że należy uszanować ludzkie nawyki, tylko je skierować ku innym celom. Natomiast dopiero po Soborze Trydenckim Kościół wprowadził uroczyste zakończenie starego

roku - z nieszporama, z suplikacjami, ale treści religijne pojawiły się tu późno, dopiero w XVII wieku. I przyznam, że nie umiem odpowiedzieć, od kiedy obchodzi się w Polsce uroczyste, z zabawami, zakończenie starego i rozpoczęcie nowego roku. Nie znam żadnej relacji z okresu staropolskiego, która by mówiła o jakichś zabawach sylwestrowych. Wydaje mi się, że to też jest zjawisko późniejsze, dopiero XIX-wieczne. Nawet ksiądz Jędrzej Kitowicz w swojej monumentalnej syntezie obyczajów staropolskich - pisanej w wieku XVIII - w ogóle o czymś takim nie wspomina. Natomiast do tradycji rzymskiej, czysto pogańskiej, wracał socjalizm i w Związku Sowieckim obchodziło się uroczyste nie Boże Narodzenie, tylko Nowy Rok razem z nocą sylwestrową, co próbowano także przeszczepić do Polski Ludowej.

Ł. M.: Dla nas kolęda związana jest już tylko z Bożym Narodzeniem. A jak słowo to rozumiano w okresie staropolskim? Zapewne nie od razu zaczęto nim oznaczać utwór przeznaczony do śpiewania?

♦ **S. N.:** Pierwotny sens słowa *kolęda* oznacza w staropolszczyźnie pieśń życzącą, ale, co ciekawe, nie z okazji Bożego Narodzenia, lecz nowego roku. Jest pieśń Jana Kochanowskiego pt. „Kolęda”, która mówi wyraźnie o *nowym lecie*, czyli o nowym roku. To jest jeden sens tego słowa. Drugi sens to *dar, podarunek*. Staropolszczyzna zna słowo *kolędować*, ale tylko w znaczeniu odwiedzin księdza w domach parafian, a ponieważ on przy tej okazji pobierał dziesięcinę, więc był to też jakiś tam rodzaj daru; przymusowego, bo przymusowego, ale jednak daru. W rachunkach dworu Zygmunta Starego czytamy, że pan Mikołaj Rej otrzymał od króla jakąś sumę pieniędzy na kolędę, czyli - w podarunku. Rej był człowiekiem muzycznym, miał własną kapelę i występował, pewnie ze swoimi włościanami, na dworze królewskim z koncertem. Stąd - na kolędę. I, w zasadzie, to słowo w słownikach języka polskiego do połowy XX wieku oznacza wyłącznie chodzenie księdza po kolędzie oraz podarunek, dar. Natomiast teksty pieśniowe w rękopisach, *kancjonalach*, które mogliśmy - z tej racji, że mówią o Bożym Narodzeniu - nazwać kolędami, nazywają się *kantykami*, od *cantio* - pieśń. A zatem *kantyka*, niezależnie od tego

co jest jej tematem, to po prostu pieśń. W staropolszczyźnie pojawia się jeszcze słowo *rotuła*; np. **Kasper Miaskowski** pisze „Rotuły na narodzenie Syna Bożego”. Rotuła to jest pieśń śpiewana w koło; po prostu wracało się do pewnych wątków muzycznych lub tematycznych na początku i na końcu tekstu, stąd - rotuła. W r. 1630 ukazał się w Krakowie zbiór tekstów, które dziś nazwalibyśmy kolędownymi; w dedykacji podpisane są one **Jan Żabczyc**. Ale one znowu się nazywają „symfonie”; na dodatek „symfonie anielskie”, bo to jest tytuł konceptyczny - „Symfonie anielskie, albo kolęda mieszkańcom ziemskim od muzyki niebiańskiej...”. Czyli jest to kolęda, ale nie w znaczeniu pieśń, tylko symfonia anielska; czyli - znowu podarunek. W tym przypadku od niebiańskich sił - ziemianom.

Ł. M.: Od kiedy zatem słowo kolęda zaczyna oznaczać pieśń śpiewaną w okresie Bożego Narodzenia?

♦ S. N.: Ten termin jest bardzo późny. Dzisiaj trudno jest prześledzić, kiedy najstarszy sens tego słowa oznaczałby tekst bożonarodzeniowy. Nigdzie nie jest powiedziane, że jest to pieśń związana tematycznie z Bożym Narodzeniem. Dopiero w słowniku **Doroszewskiego** pojawia się - choć i tutaj dopiero jako trzeci rodzaj sensu tego słowa - nowe znaczenie: *pieśń na Boże Narodzenie*. To łączy się z czymś bardzo istotnym. Mianowicie w dawnej Polsce - od średniowiecza poczynając, po koniec wieku XVIII - lud nie bierze udziału w liturgii w sposób czynny, jest tylko biernym słuchaczem. Liturgia jest w języku łacińskim, więc lud albo odpowiada, albo nie; przeważnie odpowiada jedynie chór. Natomiast nigdy lud tekstów w kościele nie śpiewał. I przecież aż do Soboru Watykańskiego II, czyli do naszych czasów, podczas mszy łacińskiej nie wykonywano pieśni w języku polskim.

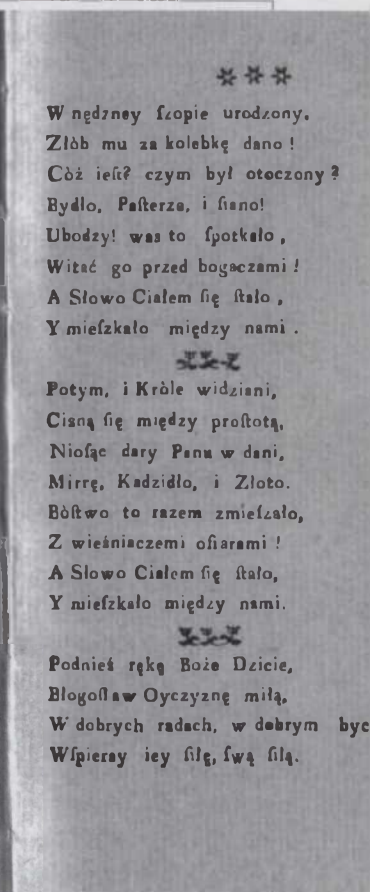
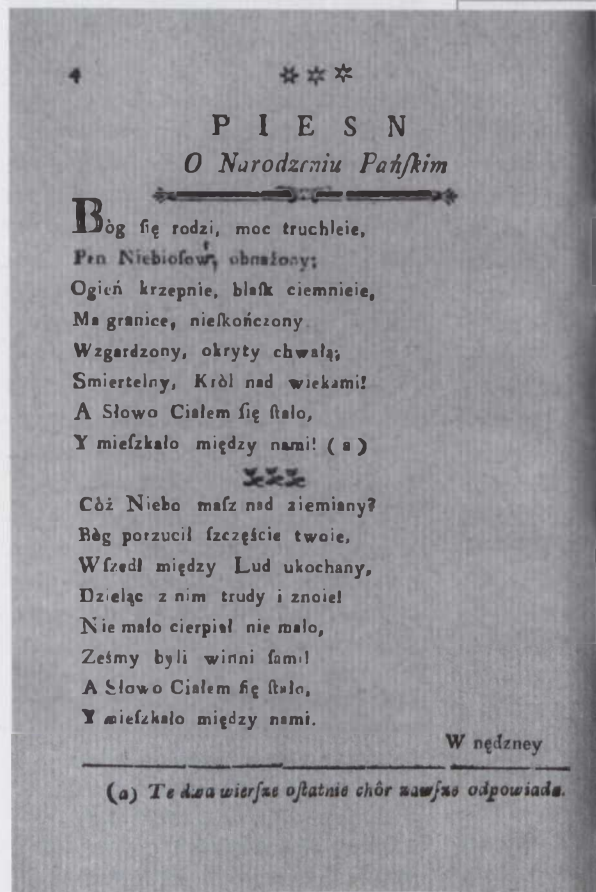
Znamy kolędy średniowieczne, bo zachowały się dwa zbiory tekstów franciszkańskich z lat 1550-1555. Mówię oczywiście „kolędy” w dzisiejszym rozumieniu, bo wtedy były to pieśni o Bożym Narodzeniu, których jeszcze kolędami nie nazywano. Ale one pełnią zupełnie inną funkcję, bo to było tak: ksiądz wygłaszał kazanie na przykład o Bożym Narodzeniu, a po skończeniu kazania uczył

wiernych syntezy tego kazania - napisanej wierszem. Chodziło przecież o to, żeby słuchacze coś zapamiętali. Prozy się nie zapamiętuje, natomiast przy pomocy rymu i wiersza łatwiej czegoś nauczyć.

Mamy taką kolędę, której autorem jest **Władysław z Gielniowa**, pt. „Augustus kiedy królował”, która jest taką syntezą kazania. I wszystkie te teksty średniowieczne - i pasyjne, i bożonarodzeniowe - to są raczej katechezy, mające nauczyć lud prawd wiary. Tak było u kleru diecezjalnego. Trochę inaczej wygląda sprawa w klasztorach.

Bo właściwie wszystkie teksty, które my dzisiaj śpiewamy - i które są dla nas taką powszechną ludową pobożnością - aż do końca XVIII wieku są związane z obrzędowością klasztorną, a nie z powszechnym udziałem wiernych w nabożeństwie. Pierwsi

ciszek wymyślił. Mamy potwierdzenie tego żłóbka w tzw. „Kwiatkach św. Franciszka”, w takim zbiorze apokryficznym, a może i niekiedy prawdziwym, bo tego się udokumentować nie da. W Polsce mamy pewien dokument - mianowicie biografię **Grzegorza z Sanoka**, arcybiskupa lwowskiego, napisaną przez **Filipa Kallimacha**. W tej biografii Kallimach pisze, że proboszczowie kościołów lwowskich skarżyli się arcybiskupowi na franciszkanów lwowskich, którzy w okresie Bożego Narodzenia w kościele budują żłóbek i odciągają wiernych od kościołów parafialnych. No bo wszyscy będą oglądać tę atrakcję. I dzisiaj wiemy, że franciszkanie istotnie przy tym żłóbku śpiewali teksty o Bożym Narodzeniu, które my, dzisiaj, możemy nazwać kolędami. To są teksty czysto dogmatyczne, nie wychodzące poza opisz z Ewangelii; bez żadnych poruszeń



zaczęli to robić franciszkanie, naśladując w tym św. Franciszka, który w r. 1243 zbudował pierwszą stajenkę, pierwszy żłóbek, w którym odtwarzać miał realistycznie okoliczności narodzenia w Betlejem. I razem z rozpowszechnianiem się tego zakonu, rozpowszechniły się też te kulturowane przez niego obrzędy, jakie św. Fran-



Franciszek Karpiński, „Pieśń o narodzeniu Pańskim” Reprint pierwszego wydania Supraskiego (1792). Supraśl, 1992

serca, a więc znowu jedynie rodzaj katechizacji. Katechizmu nie można było uczyć emocjonalnie; chodziło przecież o przekazywanie zracjonalizowanych prawd wiary.

Ł. M.: Trudno dzisiaj wyobrazić sobie kołędę bez emocjonalności właśnie, bez ciepła, uczuciowości, a może i niekiedy - czułości...

♦ S. N.: U franciszkanów istotnie, pod koniec wieku XVI, pojawiają się takie szczątkowe emocje w *tekstach kołysankowych*. Kołędy w stylu kołysanki – „Lu-lajże Jezuniu”, „Gdy Święta Panna syna porodziła”, tyle że są to teksty późne. Natomiast w XVI wieku, nawet jeśli się zdarzały takie teksty, to oni się pilnowali, żeby tych emocji za dużo nie było. Pamiętamy, że wiek XVI to okres Reformacji, więc trzeba było twardo stać przy prawdach atakowanych przez zreformowanych i nie było miejsca na emocje, które mogłyby fałszować prawdę. Zmienia się to dopiero na przełomie XVI i XVII wieku - po reformach Soboru Trydenckiego. Te reformy nie zmieniają struktury liturgicznej - ona jest nadal po łacinie, ale zmienia się to, co można by nazwać obrzędowością. Sobór bowiem dopuszcza pewne obyczaje religijne właściwe dla danego kraju. Powstaje wtedy coś, co można by nazwać *nabożeństwami paraliturgicznymi*; w strukturze nabożeństwa pojawiają się specyficzne tylko dla pewnych obszarów geograficznych wątki czy elementy, do których ludzie przywykli - odmawianie litanii, specjalne modlitwy, które się gdzieś tam przyjęły. Na tej fali, w XVII-wiecznej Polsce formuje się tzw. *pobożność maryjna*. Ona wynika z tego, co my dzisiaj nazywamy sarmatyzmem, a co nie zawsze brzmi może pozytywnie; ja bym wolał mówić raczej o polonizacji pewnych zjawisk niż sarmatyzacji dlatego, iż przez wiele lat wmawiano nam, że ten sarmatyzm to jest jakaś negatywna formuła. Nie ma takich formuł cywilizacyjnych, które są tylko doskonałe i takich, które są tylko niedoskonałe. Myślę, że kult maryjny wykształcił się u nas właśnie w wieku XVII nie bez przyczyny. Jak obliczyli historycy, było w tym czasie tylko dziesięć lat bez wojny, a matka, niejako z konieczności, stała się w polskim domu osobą główną, od której wszystko zależało, wszystko było na jej głowie, bo jak mąż nie był na wojnie albo nie polewał, to był na sejmiku.

Ł. M.: Zatem tekst poświęcony Bożemu Narodzeniu ewoluował – od bezosobowego streszczenia ewangelicznego przekazu, ku pewnego rodzaju intymności w patrzeniu na wydarzenie w Betlejem?

♦ S. N.: Coś takiego robiły klaryski. One są bardziej emocjonalne, a poza tym one dokonują takiego zjawiska jak polonizacja realiów betlejemskich, u nich po raz pierwszy pojawia się sroga zima i śnieg. To się wszystko wiąże z obrzędowością klasztorną, bo np. klaryski nie budują żłóbka czy jasełek (staropolskie *jasło* to jest żłób; *jasełka*, tak jak żłóbek, to zdrobnienie). **Robią co innego - budują kolebkę. I jest kołysanie Jezuska, a nie adoracja.** U klarysek krakowskich zachowała się kolebka z Dzieciątkiem pochodząca z XVI wieku, czyli taki obyczaj musiał być chyba dość powszechny. W kronice karmelitanek warszawskich znajdujemy - swoją drogą fascynujący - opis ich ucieczki przed Szwedami na Spisz oraz informację, że osiadają w majątku Podolniewicz, stanowiącym własność Lubomirskich, gdzie są pijarzy. I w tej kronice zanotowano, że w czasie Bożego Narodzenia one, razem z ojcami pijarami *alternatim*, czyli na przemian, kołysały Dzieciątko i śpiewały kantyki. Czyli w dawnej Polsce są jakby dwie formy jasełek: żłóbek, tak jak jest do dzisiaj pokazywany, a oprócz tego rodzaj kołyski i kołysania. Nie wiemy, jak to było w tym Podolniewcu, ale klaryski są zakonem o bardzo ścisłej klauzurze papieskiej i z pewnością to kołysanie Dzieciątko przez nie odbywało się jedynie u nich w refektarzu; tak, że lud tego nie widział. W każdym razie nie mamy świadectwa, że było tak jak u franciszkanów - publicznie.

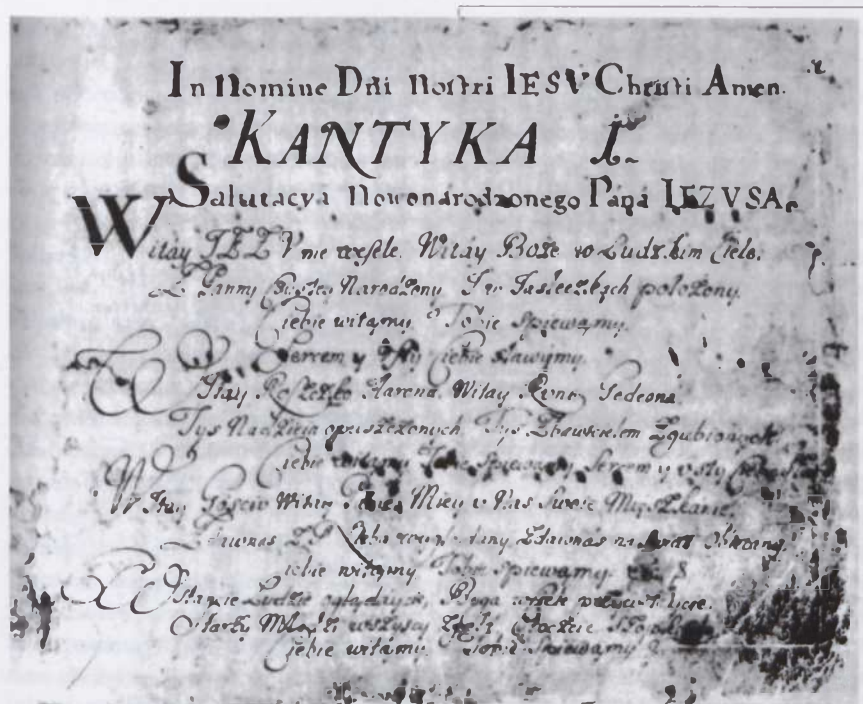
Ł. M.: Znamy więc kołędy, nazwijmy je - kołysankowe, gdzie Święta Rodzina osadzona jest mocno w naszych polskich realiach, a przy tym pełna jest naturalności, wręcz jest zwyczajna. Ale są też takie kołędy, w których autor skupił się na cudowności właśnie; pełne zaprzeczających wszelkim wyobrażeniom oksymoronów, jak u Karpińskiego w „Bóg się rodzi, moc truchleje (...) ogień krzepnie, blask ciemnieje...”

♦ S. N.: Wiek XVI to jest kołęda franciszkańska. Natomiast w wieku XVII prym w twórczości kołędowej wiedzie inny zakon, mianowicie karmelici. A zwłaszcza karmelitanki. Z prostego powodu - św. Teresa z Avila miała specjalny kult dla Bożego Narodzenia.

W jej mistycznych wizjach Bóg, przybierający ciało ludzkie stanowił bardzo istotny element nabożnych medytacji. Sama Teresa jest autorką kilku tekstów o Bożym Narodzeniu, które dawało możliwość paradoksalnych rozwiązań: **córka matką, Bóg przybierający ciało ludzkie, wszechwładny stający się niemowlęciem...** Tego typu paradoksów w tej XVII-wiecznej kołędzie karmelitańskiej jest dużo. Najlepiej pokazał to właśnie **Franciszek Karpiński** w kołędzie „Bóg się rodzi”, ona jest napisana w duchu karmelitańskim. Karmelitanki mają w klasztorach takich tekstów bardzo dużo. Karmelitanki krakowskie, wileńskie, poznańskie, lwowskie wprowadzają zupełnie inny tekst, niż to było do tej pory. Oczywiście dogmat pozostaje, ale jest on jedynie punktem wyjścia, inspiracją, natchnieniem, a wokół dogmatu buduje się otoczkę albo intelektualną, albo emocjonalną, albo ukazującą paradoksy Narodzenia. Karmelitanki w tych kołędowych tekstach emocjonalność osiągają przez zdrobnienia, poprzez wdzięczność ludzkiego serca dla tego, co się stało, ale nie idą zbyt daleko, bo po prostu jest to zakon kontemplacyjny, doznający mistycznych poruszeń i niekoniecznie czysto emocjonalnych, chociaż wcale tego nie unikają. **Proszę pamiętać, że karmelitanki bose, zwłaszcza reformowane przez Teresę z Avila, były przeciw tym zakonem, który wprowadził to, co się nazywa *modlitwą myślną*, czyli *medytacją*.** W ich zapisach klasztornych jest wyraźnie powiedziane, że one mają obowiązek taką adorację nad żłóbkiem wypowiadać. Jedne robiły to rewelacyjnie, bo miały talent, inne robiły to nieudolnie, ale wszystko było zapisane.

Ł. M.: No właśnie: teksty kołęd bywają przeciw - choć może nie zawsze to już dostrzegamy - kunsztowne poetycko. Czy możemy pokusić się o przypisanie autorstwa niektórym z nich?

♦ S. N.: Nie, niestety. Czasami pojawi się informacja, że tę kantykę napisała siostra Beata od Pana Jezusa, ale zobaczyć, jakie było jej nazwisko nie możemy, bo zakonne metryki zaginęły; zachowane je mamy dopiero od połowy XIX wieku. Czasami się zdarzy, że jest napisane, iż to a to napisała siostra taka a taka na świecie - czyli w żywocie świeckim... i podaje się imię



i nazwisko. Ale to są niestychanie rzadkie przypadki. One, siostry zakonne, jako jednostki, indywidualia miały niewiele do powiedzenia. W kancjonałach protestanckich dość często podawano autorów i w jednym z nich z XVII wieku w przedmowie napisano, że redaktor wszędzie opuścił nazwiska autorów, aby niepotrzebnie nie przydawać im sławy. No więc jeśli jest tego rodzaju myślenie u reformowanych, to tym bardziej w klasztorach, gdzie zbiorowość była ważniejsza niż jednostka.

Ł. M.: Znalazłem informację, że znana kolęda „W żłobie leży” przypisywana jest Piotrowi Skardze...

♦ S. N.: To jest jedna z rzeczy, które, niestety, są powtarzane od lat i nie bardzo wiadomo dlaczego. Skarga nie pisał żadnych tekstów poetyckich - skąd by mu się nagle wziął tego rodzaju tekst? Przyznam, że próbowałem kiedyś dojść, kto to mógł wymyślić, bez skutku. Skarga pisze wyłącznie prozą, i szperając po encyklopediach nie znalazłem nigdzie wzmianki, że mu się jakikolwiek inny utwór poetycki przypisuje. Skąd się to wzięło - nie wiem. Kolędę tę opublikowano w r. 1721 z melodią; śpiewają ją w „Potopie” obrońcy Jasnej Góry. Mogła powstać w XVII wieku, ale pewności nie mamy.

Ł. M.: A te teksty Żabczyca, wydane w pierwszej połowie XVII wieku - przecież literacko co najmniej poprawne - wyszły spod jego pióra? Wiemy, kim ten człowiek był?



„KANTYCZKI KARMELITANSKIE rękopis z XVII wieku” Państwowe Wydawnictwo Muzyczne, 1980.

♦ S. N.: To był poeta Mniszchów, prawdopodobnie pochodzenia chłopskiego, co jest ewenementem w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Jest on autorem wielu panegiryków, wierszy okolicznościowych; powiedzmy sobie - nędznych literacko. Żabczyc był grafomanem; natomiast „symfonie” to są arcydzieła. Ale też nie wiadomo, czy on je tylko spisał, czy są one jego autorstwa. Tego nie rozstrzygniemy. Bo w roku 1631, czyli tylko o rok późniejszym, wychodzi nowa edycja „Symfonii” i podany jest tam autor, tak samo mierny jak Żabczyc - Jan Karol Dachnowski. Ja te oba tomiki porównałem - to jest przedruk całkowity, z tymi samymi błędami, a zatem z tego samego składu odbity. Ale to się w staropolszczyźnie zdarzało, a sam Żabczyc był chyba najbardziej okradanym twórcą staropolskim, bo prawie wszystko, co napisał, ukazywało się od razu pod innym nazwiskiem. Marksiści twierdzili, że to dlatego, że był chłopem, więc nie miał nawet prawa do osobistej własności literackiej. To nie jest prawda, bo taki poeta jak Kasper Miaskowski napisał wiersz „Pielgrzym Wielkanocny” i ten tekst ukazał się w XVII w. cztery razy;

za każdym razem pod innym nazwiskiem. Co do autorstwa Miaskowskiego wątpliwości nie ma, bo w zbiorowej edycji jego dzieł z roku 1612 ten tekst jest, a potem pojawia się jakiś Bartosz Kwaśniewski, o którym nic nie wiemy, a potem ktoś inny i jeszcze inny.

Ł. M.: Jest zatem prawdopodobne, że Żabczyc tylko zebrał utwory funkcjonujące w jego środowisku (choćby tak popularna kolęda jak „Przybieżeli do Betlejem pasterze” jest już w jego wyborze), czyli - jeśli nie możemy powiedzieć, że jest znakomitym autorem, to nie można mu odmówić zasług redaktora...

♦ S. N.: Żabczyc dokonał rzeczy bardzo istotnej - swój zbiór opatrzył przedmową. Napisał w niej, że drukarz nie miał nut i nim on te nuty przygotuje, to możesz teksty, które ci daję, śpiewać na nutę, czyli na nutę... i tu wymienia incipity piosenek, jak byśmy dziś powiedzieli - ówczesnych przebojów, na melodie których można te teksty śpiewać. I od tej pory bardzo często tekst kolędowy jest tzw. kontrafakturą, czyli tekstem dopisanym do gotowej melodii.

Ł. M.: I Żabczyc dostarczył te nuty?

♦ S. N.: Nie. Nie dostarczył nigdy, bo to był wybieg wobec cenzury kościelnej. On przecież połączył tekst religijny ze świecką muzyką i to - jak byśmy dziś powiedzieli - rozrywkową, a to była w tamtym czasie duża odwaga. Żabczyc nie tylko wskazał, na jaką nutę należy to śpiewać, ale wszystkie te teksty dopasował do rytmiki ówczesnych przebojów tanecznych. Na przykład „Przybieżeli do Betlejem pasterze” (w jego zbiorze symfonia 30), dzięki niemu utrwaliła się na melodię przeboju „Ja skarżę się matusiu moja”. Bo my dzisiaj nut kolęd klasztornych nie znamy. Zazwyczaj przy tekstach kolędowych, zachowanych gdzieś w rękopisach, napisane jest *nota domowa*, czyli *nuta domowa*, bo zgromadzenie nazywało się przecież domem. Siostry wiedziały, jaka to jest nuta, ale my, niestety, tego nie wiemy. Teksty te przechowywały się wśród ludu, odkąd tylko weszły w powszechne użycie, a stało się tak, ponieważ zostały przez Żabczyca dopasowane do znanych melodii, dzięki czemu zawsze tekst łatwiej jest zapamiętać. Ze starego zespołu kolęd, czyli tego do końca XVI wieku, do dziś śpie-

wana jest tylko jedna – „Anioł pasterzom mówił”. Natomiast większość tekstów XVII wiecznych jest aktualna do naszych czasów.

Ł. M.: Czyli melodia okazuje się być siłą zapewniającą kołędzie trwałość...

♦ S. N.: Łatwiej się przyjmują takie melodie, które są znane i myślę, iż to jest jeden z powodów, że powstają wciąż nowe teksty kołęd – to znaczy melodia jest kołędowa, natomiast tekst zupełnie inny. Liczne są kołеды okupacyjne, a był też taki poeta rewolucyjny, Wandurski, który napisał cykl kołęd robotniczych, bo przecież ci robotnicy byli wychowywani jeszcze religijnie i po prostu ten tekst stawał się dla nich bliższy dzięki melodii. Znamy kołеды stanu wojennego. **Profesor Bartmiński** wydrukował parę takich kołęd napisanych przez **Macieja Zębatego**, jedną z takich kołęd napisała nasza nieżyjąca już **prof. Maria Grzędzińska**. Zbiór pastorałek wydał **Jerzy Harasymowicz**, i mamy tam np. gestapowców, którzy rozstrzeliwują Świętą Rodzinę, czyli znowu adaptacja. Bo kołęda posługuje się czasem sakralnym, tzn., że Boże Narodzenie nie było - Boże Narodzenie jest. Ono się każdego roku jakby odradza, zmartwychwstaje i w każdym roku można do niego dostosować te zjawiska kulturowe, które są istotne. **I to jest całkowicie naturalne, bo w takim widzeniu czas sakralny jest czasem cyklicznym, który wraca po kole - od adwentu do adwentu - i stąd możliwe są te polonizacje, achronologizacje.** W XVII wieku bywają nawet takie przypadki, że trzej królowie, przybывая do Betlejem, strzelają na wiwat z armaty. Jest też taka kołęda, którą się śpiewa jeszcze dzisiaj przy poświęceniu wina i w tej kołędzie pokazuje się nam szlachecki obyczaj przepijania do poszczególnych uczestników uczy: *Najświętsza Panna, gdy skosztowała, kolejnego nalać sobie kazala...* I mówi się tam, że zwróciła się najpierw do Józefa i po kolei do innych. I znowu nie ma w tym niczego nadzwyczajnego, bo była to rzecz normalna w tamtych wyobrażeniach. Tak jak normalne było to, że Jan Kazimierz mógł ogłosić Matkę Boską Królową Korony Polskiej, a wielu twórców, i to nie najgorszych - jak np. **Wespazjan Kochowski** - uważało, że Matka Boska ma te same poglądy polityczne, co i oni. To samo pojawia się potem u **Harasymowicza**, który wypo-

wiada się złośliwie o pewnym szlachci-cu, twierdzącym, iż jego żona jest spokrewniona z Najświętszą Marią Panną i mówią do siebie w niebie - siostrzo.

Ł. M.: Był jeszcze taki ksiądz Dembołęcki...

♦ S. N.: A, był taki ksiądz. On to z kolei wymyślił, że pierwsi rodzice w raju mówili po polsku, a języki świata powstały z „zepsowania” języka polskiego. On mówił o Polsce; w Niemczech mówiono, że rozmawiali po niemiecku, we Francji, że po francusku. **Bo to jest taka rzecz, która się nam też do kołęd może przydać: przełom wieku XVI i XVII to jest koniec uniwersalnej kultury śródziemnomorskiej. W jej miejsce pojawiają się kultury narodowe i one szukają uzasadnień - w zgodzie z ówczesnymi przeświadczeniami - że im coś starsze, to tym bardziej wartościowe.** Pojęcie dawności, jako pewnej doskonałości, jest w kulturach dość powszechne. Jeśli chodzi o kołędę, to tych tekstów u nas, w porównaniu z innymi krajami jest bardzo wiele. Może Francja mogłaby jeszcze z nami konkurować, choć ich teksty są mniej emocjonalne, bardziej zracjonalizowane; niektórzy twierdzą, że dzięki Kartezjuszowi to jest w ogóle taki kraj, w którym prądy estetyczne, takie jak romantyzm, czy neoromantyzm trwają bardzo krótko, bo zaprzeczają rozumowemu porządkowi. Oni protestują, jak to powiedział któryś z pisarzy francuskich, przeciwko romantycznemu galimatiasowi.

Ł. M.: Jak można by wytłumaczyć wielką popularność kołęd wśród ludu? Zważywszy na swoisty koloryt, przynajmniej niektórych z nich, można by odnieść wrażenie, że one wśród ludu się narodziły...

♦ S. N.: Z prof. Jerzym Bartmińskim od lat prowadzę na ten temat dyskusje - on uważa kołędę za folklor, ja natomiast uważam kołędę za twór inteligencji, który z biegiem czasu wszedł do folkloru. To się stało w połowie XIX wieku. W roku 1843 ksiądz **Michał Mioduszewski** ogłosił „Kantyczkę” z tekstami bożonarodzeniowymi i nie ujawnił źródła. Nie była to edycja naukowa; to był tekst podręczny dla ludzi do śpiewania, a gdy lud śpiewa dziś „Kiedy ranne”, to do głowy mu nie przychodzi, aby zapytać, kto jest ich autorem. W roku 1850 ks. Mioduszewski wydał drugą edycję i rozdzielił pieśni bożonarodzeniowe na mogące być śpiewane w kościele, oraz

takie, które mogą być śpiewane tylko w domu. Te pieśni „domowe” to są tzw. *pastorałki*. Jeszcze w XIX wieku nie wyobrażano ich sobie w kościele, ponieważ one są pełne zamieszania, komizmu, występują tam prości pasterze, których reakcje w wieku XIX mogły razić. **Jest zastanawiające, że dziś etnografowie kołędę uważają za folklor, a pastorałkę za twór arystokratyczny, odmianę religijnej sielanki oświeceniowej. I to jest prawda, np. pastorałki zachowane w rękopisach cystersów w Mogile to są ogromne oratoria, tam są nuty, wykonanie ich wymaga wielu ludzi, nierzadko całej orkiestry, więc gdzieżby lud miałby możliwość coś takiego wykonać? Czesław Hernas uważał, że rozpowszechnienie się wśród ludu i kołеды, i pastorałki i bardzo duża ich popularność wynika stąd, że one mówią o biednej, Świętej Rodzinie, z którą łatwo było się identyfikować. Te dary pasterzy to jest substytut, bo oni zamiast darów materialnych „przynoszą” najczęściej do tego betlejemskiego źłóbka swoje zabawy, popisy, gry na instrumentach, rodzaj, jak byśmy powiedzieli, farsowego komizmu, po to, aby dziecko rozśmieszyć i bardzo często jest tam coś takiego: „A dziecię się śmieje, ha, ha, ha”. Bo ci pasterze często fałszują i bawią się z Jezusem jak ze zwykłym dzieckiem. Hernas użył takiej pięknej metafory, że to jest „teatr ubogich serc”. I coś w tym jest.**

Myślę, że dzięki ks. Mioduszewskiemu przyjęło się to w Polsce, poszło w lud i kołęda od tego czasu żyje w folklorze swoim życiem, ale jest już zupełnie czymś innym. Zresztą w folklorze używa się tego słowa w stosunku do różnych rzeczy - do Wielkanocy, bo w folklorze kołęda może być wielkanocna; to jest przecież podarunek i w kołędach wydanych przez prof. Bartmińskiego - jest takich wiele. XVII-wieczny poeta **Stanisław Grochowski** napisał tekst zatytułowany „Kołęda, albo śmigus miechowski”. Dla niego kołęda i śmigus to są synonimy. I tak prawdopodobnie było. Myślę, że teksty te przyjęły się właśnie z racji różnych funkcji, jakie w Polsce pełniły.

Ł. M.: Ciekawe są rozmaite paralele kołęd w tekstach literackich. One meandrują...

♦ S. N.: Wiele jest takich nawiązań, choć nikt się tym dotąd nie zajął. Ja nawet zaproponowałem mojej studentce - która

się, niestety, zniechęciła - pracę magisterską na taki temat: żeby prześledziła aż do naszych czasów żywot kolędy „Anioł pasterzom mówił”, pojawiającej się po raz pierwszy już we franciszkańskich zapisach z 1550 r. Bo ta kolęda się zmienia: raz jest strofa o „brzydkich” Żydach (tak jest w XVI-wiecznym tekście), a w wieku XVIII tej strofy nie ma, i dopiero w wieku XIX na nowo zaczyna się ona pojawiać. Może by się dało prześledzić, jakie były powody, że raz ta strofa jest, a raz znika. Inna moja studentka napisała świetną pracę magisterską na temat »Parafraza psalmu „Superflumina Babilonis”«, od pierwszego przekładu średniowiecznego aż po romantyzm, kiedy znajdujemy ciekawe zestawienie: ukazanie Żydów siedzących nad rzekami Babilonu w niewoli i Polski zniewolonej przez zaborców. Tekst bowiem, z czasem, został dostosowany do sarmackich wyobrażeń o Polsce jako o Nowym Izraelu, co po raz pierwszy pojawia się u Piotra Skargi w jego „Kazaniach”. Mesjanizm kojarzy się dziś z romantyzmem, ale to jest z sarmatyzmu. Pierwszym poetą mesjanistycznym był Wespazjan Kochowski, tyle że jego mesjanizm jest mesjanizmem specyficznym, indywidualistycznym - u niego Bóg przez Jana III zbawił Europę. Romantycy nie mogli pisać, że król zbawił Europę, bo nie było nie tylko króla, ale i państwa; dlatego u romantyków mamy do czynienia z mesjanizmem społecznym. Polska zapłaciła za grzechy narodów europejskich i ten psalm pięknie tę sytuację pokazywał.

Ł. M.: Kolęda inspirowała też naszych największych twórców. W „Złotej czasce” Słowacki umieścił kolędę, którą sam napisał, może z sentymentu dla lat dziecińczych: Chrystus Pan się narodził/Swiat się cały odmłodził... Et mentes... Nad sianem, nad żłobeczkiem/ Aniołek z aniołeczkiem... Ridentes...

♦ S. N.: To jest taka stylizacja, bo może by warto jeszcze dodać, że tzw. okres oryginalnej kolędy skończył się właśnie w połowie XVIII wieku. Później są to już tylko albo trawestacje - tak jak ta, o której pan mówi: gdyby nie było to w tekście Słowackiego, moglibyśmy ją uznać za kolędę barokową. Potem będzie jeszcze **Teofil Lenartowicz**, który napisze tekst bardzo popularny dzisiaj - „Mizerna, cicha”. I przekład austriackiej kolędy „Cicha noc, święta noc”. A kolędy śpiewane, to są te teksty z XVII - XVIII wieku.

Ł. M.: Dziś też znajdziemy wiele utworów, które często przez samych twórców nazywane są w tytule kolędami, albo stylizowanych na kolędy. Taką „Kolędę” napisał Jan Lechoń...

♦ S. N.: Już w XX wieku twórcy wykorzystują pewne zasady konstruuje kolędę - tzw. czas achronologiczny, rozmaite polonizacje. Tych tekstów jest dużo w okresie wojennym. „Kolęda” **Lechonia** pochodzi z tomu „Lutnia po Bekwarku”; napisana została w Londynie w roku 1942, a wykorzystuje sposób myślenia, jaki w barokowej kolędzie był formułowany. Lechoń tam mówi o Matce Boskiej Królowej Polski, która, usypiając Jezusa śpiewa mu „Płynie Wisła, płynie”. Podobnie w kolędach wojennych **Baczyńskiego, Gajcego**; one jakby uwzględniają sytuację emocjonalną człowieka w sytuacji ekstremalnej, bo są to wiersze okupacyjne. Tak jak **Białoszewski** napisze kolędę, która, dla odmiany, wykorzysta proletariacki anturaż: nie ma u niego szopy - jest markiza, jest piwo... Kolęda, dzięki tym cechom wyróżnionym w dobie baroku stała się takim tekstem, który łatwo jest dostosować do sytuacji i formuł współcześnie obowiązujących.

Ł. M.: Ale czy tego fenomenu polskiej kolędy, jej trwałości i popularności nie należy też tłumaczyć okresem zaborów? Dla czterech pokoleń śpiewanie tych pieśni było jakąś namiastką polskości, czymś scalającym ludzi ponad podziałami...

♦ S. N.: Myślę, że zwłaszcza w okresie XIX wieku były one na pewno czymś jednoczącym, cementującym rodzinę i potwierdzeniem tego byłoby może coś takiego, co mnie się przydarzyło. To był chyba rok 1978. Miałem wykład o kolędzie dla polonusów, którzy po raz pierwszy przyjechali tutaj, do Lublina, i pytali mnie, jak ja wiadomości o kolędach zdobywam. Powiedziałem wtedy, że szukam takiego kancjonału z roku 1723, w którym podobno po raz pierwszy wydrukowano kolędy XVII-wieczne. A warto tutaj może dodać, że w kancjonałach katolickich (a jest ich niedużo; przez całą staropolszczyznę tylko trzy) drukuje się wyłącznie średniowieczne teksty kolędowe, czyli te czysto dogmatyczne. W żadnym nie ma tych kolęd, które my dziś śpiewamy. I podobno po raz pierwszy te teksty miały się ukazać w kantyczce wydanej w Częstochowie w roku 1723, która się

nigdzie nie zachowała. I tak sobie żartowałem: a może byście państwo tak w tej Ameryce poszukali?

Po pięciu latach dzwoni do mnie dyrektor biblioteki KUL i mówi, że przysłała na moje nazwisko paczuska ze Stanów. Otwieram i okazuje się, że jest tam kantyczka z roku 1723; oczywiście kserokopia. Jest i informacja, że kantyczka znajduje się w miejskiej bibliotece w Chicago, w zbiorze amerykańskiego muzykologa, który przez całe życie zbierał muzykalia, a przed śmiercią testamentem zbiory te przeznaczył bibliotece miejskiej. Skąd się ona tam wzięła? - po prostu kantyczkę wzięł ze sobą emigrant jako coś, co było najcenniejszego. Może potem bieda go przycisnęła i sprzedał?

Dziś, w zasadzie, melodie kolędowe są rodzajem symbolu łagodności. Słowa kolędy słyszy Gustaw, który przemienia się w Konrada; w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego melodia kolędy także towarzyszy przemianom bohatera; w katastroficznych wizjach, zwłaszcza lubelskiej awangardy i zwłaszcza u Józefa Czechowicza, kolęda jest takim symbolem powrotu do dzieciństwa i przypomnieniem azylu, w którym byliśmy szczęśliwi: A melodia kantyczki tuli do mnie policzki, chroni przed złem. W naszej kulturze kolędy odgrywają rolę pozareligijną, rolę tego elementu wyróżniającego nas spośród innych narodów europejskich. A jednocześnie symbolu tego okresu, kiedy byliśmy bezpieczni, szczęśliwi, kiedy nic nam nie groziło. Świat kolędy był takim miejscem duchowego azylu, w którym można się było schronić. Tak jak mówił Czechowicz: ta melodia chroni przed złem. I pewnie stąd taka jej popularność.

ROZMAWIAŁ:

ŁUKASZ MARCIŃCZAK



ZE ŚWIECZKĄ WŚRÓD DRZEW

Rozmowa z dr Katarzyną Smyk
o symbolicznym znaczeniu i świątecznej roli choinki

• Marcin Kowal: Jak do naszych domów trafiła choinka?

Dr Katarzyna Smyk: Źródła historyczne mówią, że drzewko stojące, nazywane powszechnie choinką pojawiło się dwieście lat temu w zaborze pruskim. Dużą rolę odegrało tu mieszczaństwo ewangelickie pochodzenia niemieckiego. Oficjalnie, to właśnie ci mieszczaństwo sprowadzili choinkę na ziemię polskie. A ślady historyczne prowadzą do Alzacji. Historycy kultury europejskiej twierdzą, że pierwsze ustrojone drzewko pojawiło się właśnie tam. Z pierwszą choinką w tamtym regionie wiąże się pewna legenda. Otóż: Marcin Luter wyszedł w Wigilię na spacer, żeby przygotować się do kazania na Boże Narodzenie. Krążył po lesie, obserwując pięknie ośnieżone drzewa. Wrócił z tego spaceru niezwykle natchniony. Natchnienie to doprowadziło w ostateczności do niezwykle żarliwego kazania, a także pierwszej przystrojonej choinki w jego domu. Legend, opowieści, które w mniejszym lub większym stopniu łączą się z choinką jest bardzo, ale to bardzo dużo.

• M.K.: Która się pani najbardziej podoba?

K.S.: Trudno mi w tej chwili wybrać jedną. Bardzo ładna jest legenda, z którą spotkałam się w okolicach Motycza. Według niej w chwili, kiedy rodził się Jezus, cała natura pragnęła złożyć mu pokłon. Natura to przecież i drzewa, a więc i one pochyliły się w pokłonie. Wśród drzew znajdował się świerk, który podobnie jak towarzysze zapragnął oddać cześć Jezusowi. Problemem okazały się świerkowe igły; inne drzewa wmówiły świerkowi, że jest kolący i mógłby przestraszyć dzieciątko. Świerk zasmucił się tym, przyznając innym rację. I wtedy z nieba zstąpił anioł. Przyodział drzewko światłem i różnokolorowymi gwiazdami. Świerk stał się wtedy tak urodziwy, że maleńki Jezusek zainteresował się nim bardziej, aniżeli innymi drzewami. Jest to legenda z podlubelskiego Motycza, ale spotkałam się z tym przekazem również w Bronicach koło Puław.

• M.K.: Co symbolizuje choinka?

K.S.: Oj, choinka sama w sobie ma mnóstwo znaczeń. Ona sama jest jednym wielkim symbolem, nie wspominając już o poszczególnych ozdobach i całej historii z nimi związanej. Na symbolikę drzewka wybieranego na choinkę składają się dwa znaczenia. Pierwsze to kolor – zielony, a drugie to fakt, że drzewko jest iglaste. Zielony – wieczna zieleń, istota kosmicznych sił witalnych. Panuje przekonanie, że przez kontakt z choinką drzewko przekaże nam te siły. Jest to wyraz starej wiary animistycznej. Animizm można opisać mówiąc o wierze w to, że cały świat ożywiany jest jednym wspólnym duchem. Ludzie, zwierzęta, kamienie, drzewa, cały świat ożywia jeden i ten sam duch – *anima*, dusza. Dlatego kontakt z wiecznie żywym drzewkiem zapewnia nam wzmocnienie sił witalnych, naszej duszy.

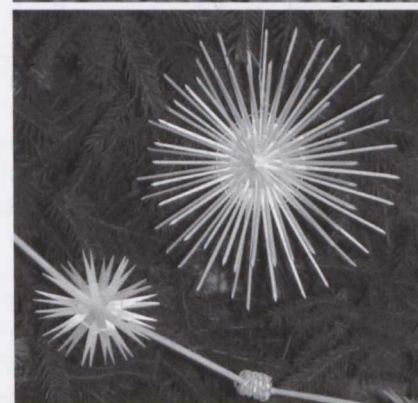
Z kolei ostrość, iglastość drzewa chroni nasz dom przed wszelkiego rodzaju złymi siłami. Według starszych wierzeń, choinka stanowi połączenie pomiędzy naszym światem a światem przodków.

• M.K.: Światem duchów?

K.S.: Tak, choinka to oś świata. Dlatego ludzie dbają o to, żeby wybrać drzewko jak najprostsze. A co za tym idzie - jak najpiękniejsze. Spód choinki wskazuje świat naszych przodków. Góra, a dokładniej – gwiazda, to świat boski. Środek drzewka stanowi o naszej rzeczywistości.

• M.K.: Trochę to jednak pogański zwyczaj, jak na chrześcijańskie święto.

K.S.: Powiedzmy, że jest to zwyczaj przedchrześcijański, ale jak najbardziej religijny. Tyle że ma innego rodzaju podłoże - taki animizm, funkcjonujący do dzisiaj.





Przynosimy drzewko do domu, dbamy o nie. Staramy się, żeby było ładne. Bierze się to z wiary, że jakość naszego drzewka wpływa na jakość naszego życia.

• **M.K.: Czy choinka to również rajskie drzewo Adama i Ewy?**

K.S.: Tak, jak najbardziej. Na choince zawieszamy jabłka na pamiątkę wydarzeń biblijnych. Jabłko z choinki to symbol grzechu. Grzechem było zerwanie przez Ewę jabłka z Drzewa Poznania Dobra i Zła. Dochodzi jeszcze łańcuch opleciony wkoło drzewka, przywodzący na myśl węży kuszącego Ewę.

• **M.K.: A czy choinka ma być sztuczna, czy prawdziwa?**

K.S.: Zdania są podzielone. Z jednej strony pojawiają się argumenty za choinką żywą, bo przecież drzewko żywe to symbol życia, czysta zieleń, ale i... opadające igły. Należy pamiętać, że opadające igły to nienajlepszy zwiastun przyszłości. Dlatego przeprowadza się szereg zabiegów utrzymujących choinkę w jak najlepszym stanie. Inaczej jest z choinką sztuczną. Tutaj mamy pewność, że igły nie opadną. Ponadto - sztuczne drzewko zawsze ma idealny kształt: jego gałęzie są symetryczne, a pień prosty. Mamy idealną, prostą oś świata, która sprawi, że idealne i proste będzie nasze życie w nadchodzącym roku.

• **M.K.: Jaką wybiera pani?**

K.S.: Ja? Cóż: od kiedy pamiętam, w domu pojawiała się na Boże Narodzenie zielone, żywe drzewko. Siłą rzeczy będę się przy takim drzewku upierała.

• **M.K.: Będzie to świerk, jodła czy sosna?**

K.S.: Ten wybór podyktowany jest tradycją. Spotkałam się z przeróżnymi wypowiedziami. Jeżeli ludzie opierają się na kryterium estetycznym, wtedy prym będzie wiódł świerk albo srebrna jodła. Według drugiego kryterium wybierzemy gatunki dłużej utrzymujące igły, bo, jak wiadomo, im dłużej drzewko utrzyma igły, tym lepiej dla nas. Tutaj zwycięża sosna. Nie ma jednak jednoznacznej odpowiedzi na pana pytanie, ponieważ wybór gatunku drzewka nawet w jednej rodzinie może okazać się sporny.

• **M.K.: Jak to było wcześniej?**

K.S.: Zanim w ogóle w domach pojawiła się choinka? Domy były wtedy przystrajane innymi zielonymi elementami. Najstarszymi, najbardziej archaicznymi są zielone gałęzie zatykane na ścianach, nad oknami i drzwiami. To tak zwane *podłaźniki*; w niektórych regionach Polski możemy spotkać się z nimi nawet jeszcze dzisiaj. Ludzie wierzyli, że w ten sposób będą mogli obronić się przed złymi duchami.

• **M.K.: Mamy bombki, łańcuchy, owoce, anioły, nawet jemiolę... Co, gdzie i dlaczego?**

K.S.: To oczywiście zależy już indywidualnie od każdego z nas. W każdym domu panuje nieco odmienny sposób ubierania choinki. Same ozdoby natomiast mają znaczenie.

• **M.K.: Jak duże?**

K.S.: Weźmy na przykład świeczki - towarzyszą nam przez całe życie. Od narodzin, aż do śmierci. Jest to w pewien sposób odbicie życia ludzkiego. Dawniej członkowie rodziny wybierali sobie poszczególne świeczki, obserwując, co się z nimi stanie podczas świąt. Sposób ich palenia się zapowiadał los na najbliższy rok. Świeczki stanowiły też drogowskaz dla dusz przodków, które odwiedzały w tym czasie swoje rodziny. Natomiast światło choinkowe symbolizuje Chrystusa, radość z Bożego Narodzenia. Dzięki światłu człowiek staje się lepszy, a im więcej światła, tym więcej dostatku. Ptaki, zwierzęta na choince kojarzą się ze żłobkiem betlejemskim. Niedźwiedź to symbol odrodzenia. Zajaczki, żabki i rybki - to symbol płodności, podobnie zresztą jak orzechy. Duże znaczenie mają również słodczyce: jeżeli pojawią się na choince, to cały rok będzie tak słodki jak one. Słodczyce funkcjonują także jako dary. Starsze pokolenia składały je pod drzewkiem w charakterze подарunku dla przodków. Słodkimi ciastkami i miodem - tak, na Podkarpaciu - jeszcze kilkadziesiąt lat temu goszczono zmarłych.

• **M.K.: W takim razie, czy umiejscowienie choinki ma jakieś znaczenie?**

K.S.: Ma. I to duże. Choinka powinna stać w pokoju, w którym rodzina spożywa wieczerzę wigilijną. Większość osób, z którymi rozmawiałam przeprowadzając badania, wypowiedziała się w ten sam sposób: w tym szczególnym pokoju i przy oknie. Dlaczego przy oknie? Tak, jak mówiłam wcześniej – oświetlona choinka wskazuje duszom przodków drogę do domu.

• **M.K.: Skąd pomysł, żeby pod choinką chować prezenty?**

K.S.: Historia prezentów w Polsce jest i długa, i krótka. Stały się one powszechne z chwilą, kiedy poziom życia Polaków podniósł się. Nasze babcie nie cieszyły się prezentami, ale ich dzieci, po wojnie - już tak. Oto właśnie jest ta krótka historia prezentów.

• **M.K.: A ta dłuższa?**

K.S.: Dotyczy historii obdarowywania się podczas świąt. Wszystko wiąże się z pierwszymi kołędnikami, którzy chodzili od domu do domu przynosząc zielone gałązki. To co w tamtych czasach było bardzo istotne, to nie tylko podarunki materialne. Dużą rolę odgrywało dobre słowo, dobre życzenie, które możemy potraktować jako jeden z ważniejszych prezentów.

• **M.K.: To kto nam podrzuca prezenty pod choinkę?**

K.S.: Przeważnie jest to gwiazdka. Zdarza się Święty Mikołaj. Spotkałam się również z wypowiedziami, że jest to aniołek, a nawet Dzieciątko. Co ciekawe, nie są to jedyne istoty i osoby obdarowujące nas prezentami. Wyjątkowo pracowite pod tym względem są... krasnoludki.

• **M.K.: Krasnoludki?**

K.S.: Rzeczywiście nie pasują trochę do świętego panteonu. Ale proszę mi wierzyć: ciężko pracują, żeby nas zadowolić.

• **M.K.: Jaką przyszłość wróży pani choince?**

K.S.: Wszystkie poprzedniki choinki - czyli *światy, podłazniki* - zyskały dzięki choince drugie życie. Przeważnie jako jej ozdoby. Rzeczywiście, ciekawe jest, co stanie się z choinką, kiedy przestaniemy ją ubierać. Myśli pan, że zniknie? Ja tak nie uważam. Pytam dzisiaj ludzi, którzy mają już ponad sześćdziesiąt lat doświadczenia życiowego: jak to było wcześniej z choinką? I mimo że ludzie ci powinni chociaż trochę pamiętać moment, gdy pojawiło się zielone drzewko - nie pamiętają. Dla nich, tak jak dla nas, choinka istniała od zawsze. My również jesteśmy z nią emocjonalnie związani. Towarzyszy nam od dziecka, dlatego nie widzemy raczej żadnych czarnych chmur zbierających się nad choinką.

• **M.K.: Młodsze pokolenie nie zna symbolicznego znaczenia choinki. Dla młodych to drzewko jest, bo tak powinno być.**

K.S.: Owszem, tego możemy się obawiać... Zmienić się może symboliczne znaczenie drzewka. Forma pozostanie, ale treść ulegnie przeobrażeniu. Ludzie, pomimo tego, że nie będą mieli świadomości dokładnego znaczenia zawieszanej na gałęzi bombki, i tak ją zawieszają. Za bardzo są przywiązani do świąt w takim wydaniu. Trzeba też wziąć pod uwagę fakt, że choinka to kura przynosząca złote jajka - bo to całkiem spory biznes.

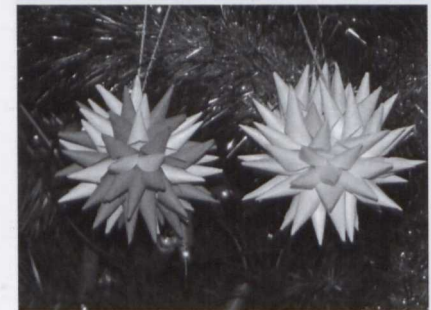
• **M.K.: Ale to właśnie „biznes” kreuje nowe wzorce.**

K.S.: Tak, ale próba wykreowania nowego wzorca w tym konkretnym przypadku spali na panewce. Próba wykreowania jakiegoś nowego wzorca czy symbolu, który miałby zastąpić choinkę, na pewno się nie powiedzie. Co najwyżej - pobudzi ten klimat lirycznej poświaty, w jakim przeżywaliśmy święta Bożego Narodzenia w dzieciństwie. A to choince może zrobić tylko dobrze.

• **M.K.: Jakby wyglądały święta bez choinki?**

K.S.: Nie ma prawdziwych świąt bez choinki. Tak powiem ja i każdy, z kim na ten temat rozmawiałam. Święta stanowią pewną całość, a choinka stanowi jej nieodłączną część. To, czy i w jaki sposób świąteczne drzewko zapamiętają następne pokolenia, zależeć będzie tylko i wyłącznie od tego, jaką wiedzę przeżyjemy im my.

ROZMAWIAŁ: MARCIN KOWAL



Święta Bożego Narodzenia

refleksje historyka

Boże Narodzenie jest współcześnie jednym z najważniejszych świąt chrześcijańskich. Wokół jego obchodów narosła wielowiekowa tradycja, łącząca zarówno elementy religii chrześcijańskiej, jak też różnorodne wpływy religii pogańskich. Jego historia jest jednak stosunkowo późna. Większość badaczy datuje wprowadzenie Święta do oficjalnego kalendarza kościelnego dopiero w latach trzydziestych IV wieku. Jako przyczynę tego opóźnienia wskazuje się odwołanie pierwszych chrześcijan do tradycji judaistycznej, w której nie obchodzono dnia narodzin. Wierzono bowiem, że sam akt narodzin człowieka związany jest z grzechem, a kobieta przez 7 dni pozostawała nieczysta. Istotnym czynnikiem było również przyjęcie jako podstawy wiary Zmartwychwstania, bez odwoływania się do Narodzin.

Co charakterystyczne: w kanonicznych Ewangeliach brak jest wystarczających informacji o Narodzeniu. Samo Narodzenie opisuje tylko jeden ewangelista - Łukasz. Mateusz z kolei wspomina wydarzenia związane z Gwiazdą Betlejemską oraz wędrówką i hołdem Mędrców. **Mimo znacznego upływu czasu istnieje więc nadal wiele kontrowersji dotyczących daty, miejsca oraz symboliki Narodzin Jezusa.**

DATA Rok

Oba przekazy ewangeliczne nie zawierają ścisłych danych dotyczących zarówno daty dziennej, jak też roku narodzin Chrystusa. Łukasz wymienia dekret Augusta o spisie powszechnym oraz imię gubernatora Kwiryniusza; Mateusz określa to wydarzeniem „za panowania Heroda”. Nie są to dane ścisłe. Według interpretacji przekazu historyka żydowskiego z I wieku n.e. Józefa Flawiusza Herod zmarł prawdopodobnie w 4 roku p.n.e.; jego śmierć miało

powiadać zaćmienie księżyca datowane na 13 marca tegoż roku, a Kwiryniusz był gubernatorem Syrii od 6 roku po Chrystusie. Chrześcijański pisarz Tertulian (II-III wiek n.e.) określa wspomniany spis ludności jako działalność legata Syrii Sencjusza Saturninusa w latach 9-6 przed Chrystusem. Jediną datą pewną jest informacja

Łukasza o początku działalności Jezusa: miał około 30 lat, kiedy rozpoczynał działalność w piętnastym roku rządów Tyberiusza (28-29 rok n.e.).

W VI wieku mnich Dionizjusz Mały ustalił datę narodzin Jezusa na 753 rok od założenia Rzymu, wprowadzając erę chrześcijańską. Współcześni badacze dość zgodnie uznają tzw. pomyłkę Dionizjusza. Najczęściej podejmowane próby ustalenia daty Narodzin wiążą się z próbą identyfikacji Gwiazdy Betlejemskiej. Już w początkach XVII wieku astronom

Jan Kepller odrzucił hipotezę o komecie Halleya (datowanej ok. 12 roku p.n.e.) i zasugerował, że może chodzić o potrójną koniunkcję Jowisza, Saturna i Marsa, które w początkach grudnia 7 roku p.n.e. były widoczne w jednej linii, tworząc jakby silnie świecąca gwiazdę. Większość badaczy przyjmuje datę 7-6 rok p.n.e., opierając się na zjawisku koniunkcji Jowisza i Saturna w gwiazdozbiornie Ryb. W 7 roku p.n.e. była ona aż trzykrotnie widoczna na Wschodzie.

İnną wersję zaproponowali

„Niezależnie od pochodzenia, hipotetycznych czy rzeczywistych dat i miejsc, symboli i zwyczajów najistotniejszym elementem Świąt jest ich wymiar duchowy. A ten pozostaje niezmieniony”





Michał Andriolli, *Kolędniczy noworoczni*, 1876

brytyjscy badacze E. Martin i J. Thorley, którzy przenoszą datę narodzin Jezusa na 2 rok p.n.e. (zaćmienie księżyca zapowiadające śmierć Heroda – 10 stycznia 2 roku; od sierpnia do grudnia 2 roku widoczna była konstelacja planet, a 25 grudnia rozjaśniony Jowisz był widoczny w okolicy Betlejem). Jest też wersja astrologiczna, datująca wydarzenie na koniec marca – początek kwietnia 6 roku p.n.e. (urodzony w tym okresie w Judei ma w znaku Barana – Jowisza, Słońce oraz Księżyc).

Dzień

W tradycji ewangelicznej brak jest określenia daty dziennej narodzin Jezusa. Pierwsze próby dotyczyły powiązania daty narodzin z dniem śmierci Chrystusa (miało to nastąpić w tym samym dniu). U autorów wczesnochrześcijańskich z II – III wieku pojawiają się różne daty: m.in. 19 lub 20 kwietnia, ale także 21 lub 25 marca. Inna tradycja pojawia się w Kościele Wschodnim: tu dzień Na-

rodzin łączono z Epifanią (objawieniem Boskości Jezusa podczas chrztu w Jordanie) i ustalono datę na 6 stycznia.

Prawdopodobnie już w III wieku podjęto próby powiązania najważniejszych dat z życia Jezusa z cyklem kalendarza słonecznego (w kalendarzu juliańskim, do IV wieku, najważniejsze daty tego cyklu przypadały: 25 marca – równonoc wiosenna; 24 czerwca – przesilenie letnie; 24 września – równonoc jesienna; 25 grudnia – przesilenie zimowe). Zarówno w tradycji hebrajskiej, jak też greckorzymskiej szczególnie znaczenie miały daty 25 marca oraz data 25 grudnia. Według Izraelitów w dniu 25 marca nastąpiło stworzenie świata. Niektórzy autorzy chrześcijańscy datowali na ten dzień śmierć lub zmartwychwstanie Jezusa. Z kolei dzień 25 grudnia czczono jako datę narodzin irańskiego boga Mitry, bóstwa słońca. Od 254 roku n.e. dekretem cesarza Aureliana ustanowione zostało w tym dniu święto narodzin bóstwa Sol Invictus (Niezwyciężone Słońce), utożsamianego z Mitrą. Nawijazania do tych

tradycji, prawdopodobnie przyczyniły się do utrwalenia w Kościele Zachodnim dwóch niezwykle istotnych dla religii chrześcijańskiej dat: 25 marca (data Wcielenia, czyli Zwiastowanie) oraz dzień miesiąc później – 25 grudnia, data Bożego Narodzenia. Charakterystyczne jest również przypisanie do dnia 24 czerwca daty urodzin Jana Chrzciciela. Utrzymano także datę Epifanii – 6 stycznia, nadając jej nową treść: przybycia Mędrców i objawienia Jezusa.

MIEJSCE Miasto

Miejsce narodzin Chrystusa określają ewangeliści Łukasz i Mateusz – Betlejem w Judei. Mateusz przytacza prorocstwo Micheasza (5,1; 3), na które powoływali się arcykapłani: *A ty, Betlejem ziemio Judy, nie jesteś zgola najluchsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela.* Już w starożytności ustalono miasto Betlejem, w Judei – 150 km

od Nazaretu, ok. 8 km od Jerozolimy. W IV wieku zbudowana została tam bazylika Narodzenia. Ostatnio pojawiły się hipotezy archeologów izraelskich, którzy próbują utożsamiać miejsce Narodzin z Betlejem w Galilei, ok. 10 km od Nazaretu. Większość biblistów odrzuca jednak te propozycje.

Grota

Ewangelista Łukasz podaje, że po narodzinach Maryja położyła Jezusa w żłobie. Bibliści są dość zgodni: była to prawdopodobnie grota, gdyż w Palestynie zwierzęta trzymano w grotach. Grotę (i żłób) czczono przypuszczalnie już w II-III wieku. Informacje te pojawiają się u autorów chrześcijańskich tego okresu, m.in. u Justyna (II wiek) oraz Orygenes (II-III wiek). Dość szczegółowy opis podaje także apokryf – tzw. Protoewangelia Jakuba, datowana na II-III wiek. Potwierdza to również ikonografia bizantyjska, przedstawiająca obraz narodzin Jezusa w grocie.

SYMBOLIKA Słońce

Już u wczesnochrześcijańskich autorów II wieku, Chrystus jest utożsamiany ze słońcem (*Solis solutis*). Zjawiskiem wiążącym się z wyobrażeniem Chrystusa jako słońca, jest przyjęcie niedzieli jako dnia Zmartwychwstania. W kalendarzu rzymskim była ona określana jako *dies Solis* – dzień słońca. W symbolice chrześcijańskiej Słońce od III wieku staje się symbolem narodzin Jezusa. Jest to połączenie elementów chrześcijańskich z symboliką pogańską oraz kalendarzem solarnym. Świat jesienią jest pogrążony w ciemności, podobnie jak ludzkość, która od czasów Adama i grzechu pierworodnego czekała na światło przynoszące zbawienie. Już od 13 grudnia (dzień Łucji, od *lux* – światło) następuje migotanie słońca – zapowiedź odrodzenia życia. Ostatnim przełomem jest 25 grudnia, od kiedy to zaczyna się przyrost dnia, wynikający z przedłużenia czasu ukazywania się słońca. Jest to, jak wspomniano, data narodzin Mitry utożsamianego ze słońcem.

Mitra – Sol Invictus

Wsanskrycie termin mitra oznacza: przyjaźń, przyjaciel oraz „słońce”. Mitra był indoiranśkim bogiem czczonym jako bóstwo ognia, towarzyszące słońcu. Patronował zawieraniu umów oraz, z czasem, czczony był także jako bóg wojny. W zaratustranizmie występuje jako przyjaciel Ahura Mazdy. Jako *Sol Invictus* pojawił się prawdopodobnie w Azji Mniejszej w II wieku p.n.e. Według wybitnego znawcy kultów wschodnich F. Cumonta, nastąpiło to przez połączenie elementów kultów: irańskich, semickich i małoazjatyckich z wpływami filozofii greckiej i misteriów greckich. Inną teorię przedstawił w 1989 roku Dawid Ulansey. Autor uznaje, że kult Mitry jest pochodzenia hellenistycznego i że powstał najprawdopodobniej w Tarsie, a następnie uległ pewnej iranizacji głównie poprzez przyjęcie imienia bóstwa. W I wieku p.n.e. kult ten trafił do Rzymu wraz z żołnierzami Pompejusza, po wojnie z Mitrydatesem. Rozpowszechnił się w czasach Nerona po ekspedycji Korbulona do Armenii. Czczony był jako *Deus Sol Invictus Mithra*. Kult Mitry cieszył się dużą popularnością w cesarstwie rzymskim, zwłaszcza wśród żołnierzy. W III-IV wieku był jednym z głównych konkurentów chrześcijaństwa.

Najważniejszym czynem Mitry było *tauroctonium* – zabicie byka, symbolizujące walkę z ciemnością. Byk w mitologiach Wschodu najczęściej jest związany z Księżycem. Według mitu, Mitra zapędził byka do jaskini i tam go zabił. W ikonografii najczęściej przedstawiane jest takie oto wyobrażenie: młody człowiek w azjatyckim stroju i stożkowej frygijskiej czapce przyciska lewym kolaniem grzbiet powalonego byka, a prawą nogę opiera na tylniej nodze zwierzęcia. Lewą ręką odgina łeb byka do góry, a prawą wbija nóż w ciało. Towarzyszą mu dwaj młodzieńcy (*Cautes i Cautopates*) z pochodniami (*dadophoroi*). Prawdopodobnie przedstawiają słońce wschodzące i zachodzące. Innymi towarzyszami Mitry byli: pies i skorpion, dalej – wąż, lew i kruk. Najważniejszą nowością była ofiara składana przez boga samemu sobie. Symbolizowała zwycięstwo nad śmiercią dla zbawienia ludzi. Dość charakterystyczne są także inne przedstawienia Mitry – jako Dobrego Pasterza; mężczyzny z owieczką na ramionach.

Mitrea budowano najczęściej w grotach (*spalaeum*) lub podziemiach. Charakterystyczne było, że ołtarz znajdował się w środku świątyni, która była miejscem spotkań wiernych – kobiet i mężczyzn. Podczas spotkań urządzało się bankiety: poświęcano chleb i wodę, pito wino i jedzono mięso.

Aion - wieczność

Dnia 6 stycznia – a więc, według tradycji kościołów wschodnich w dzień narodzin Jezusa – starożytni Egipcjanie świętowali w Aleksandrii narodziny Aiona z Iona dziewicy Kore, utożsamianej z czasem z Izydą. Było to bóstwo czasu symbolizujące nieskończone trwanie (wieczność). Przedstawiano je jako dobrze zbudowanego mężczyznę z głową lwa, oplecionego przez węża, z ciałem pokrytym znakami zodiaku oraz kluczami w ręce. W mitraizmie czczony był jako Król Klucza, towarzysz Mitry.

Grota

Wsymbolice religii wschodnich, a także u Greków, jaskinia jest postrzegana jako przestrzeń zaświatowa. Jej charakterystycznym elementem jest mrok. Wchodzenie do jaskini oznaczało wędrówkę w zaświaty. Wyjście z jaskini było drogą wiodącą do nowego życia.

Narodziny Mitry: 25 grudnia w ciemnej górskiej grocie rodzi się bóg słońca i światłości. Jego rodzicielką jest skała, czczona jako *Petra Genetrix*. Ikonografia przedstawia go jako nagiego młodzieńca wychodzącego ze skały w charakterystycznej czapce frygijskiej z zapaloną pochodnią i nożem. Świadcami narodzin są pasterze, którzy pomagają Mitrze wydostać się ze skały.

Podobna wizja pojawia się także przy narodzinach Chrystusa. Według wspomnianego apokryfu tzw. Protoewangelii Jakuba: Józef poinformowany przez Maryję o zbliżającym się porodzie zostawia ją w pobliskiej grocie i udaje się na poszukiwanie położnej pochodzenia żydowskiego. Spotyka kobietę, która wchodzi do groty: *I była tam ciemna chmura, która osłoniła jaskinię. I rzekła położna: Dziś dusza moja została wywyższona, bo moje oczy ujrzaly dziś rzeczy przekraczające wszelkie pojęcie, ponieważ zbawienie narodziło się dla Izraela. I natychmiast*



Andrea Mantegna, „Pokłon Mędrców ze Wschodu”, 1464, Florencja, Uffizzi

chmura zaczęła znikać z jaskini, a w jaskini pojawiło się światło, że oczy nie mogły go znieść. I wkrótce światło to poczęło znikać, aż ukazało się dziecko i zbliżyło się i zaczęło ssać pierś swej matki. (tłum. pod red. M. Starowiejskiego). W tzw. Kodeksie ormiańskim z 887 roku jest informacja, że gwiazda stała nad jaskinią, gdzie było dziecko. Gwiazda ta wyznacza kosmiczną oś, centrum świata. W bazylice w Betlejem istnieje nadal miejsce nazwane Grota Narodzenia.



Trzej królowie

Nie byli to królowie Wschodu. Także ich imiona – Kacper, Melchior i Baltazar pojawiają się znacznie później. Nieznana jest również ich liczba. U autorów wczesnochrześcijańskich i w ikonografii pojawia się dwóch, czterech, a nawet dwunastu. Przyjmuje się, że byli to magowie – uczeni, astrologowie i wróżbici wywodzący się z Iranu lub Babilonii. Ich hołd miał miejsce nie w grocie w Betlejem, tylko znacznie później. Przywieźli dary: mirrę, olejek balsamiczny z Arabii,

służący jako kosmetyk, ale dodawany do wina działał jak narkotyk; kadzidło do wyrobu pachnidła, ale też spalane na ofiary bóstwom oraz złoto – symbol bogactwa, czystości i szlachetności.

HENRYK KOWALSKI

Wybrana literatura:

1. M. Jaczynowska, Religie świata rzymskiego, Warszawa 1987
2. D. Musiał, Antyczne korzenie chrześcijaństwa, Warszawa 2001
3. Ks. J. Naumowicz, Geneza chrześcijańskiej rachuby lat, Kraków 2000.
4. L. Winniczuk, Ludzie, zwyczaje i obyczaje starożytnej Grecji i Rzymu, Warszawa 1983

Najsłynniejsze rośliny biblijne

Roślin o historii biblijnej, zapisanych na kartach Starego i Nowego Testamentu - znanych i skomentowanych - jest ok. 150. Natomiast gatunkowy stan roślin stosowanych w świątowych obrzędach religijnych, nie jest możliwy do określenia, nawet w przybliżeniu. W większości są to rośliny o różnym znaczeniu, zarówno w dziedzinie praktyki, jak i w zakresie duchowym - w kulturze, sztuce, w świecie symboli i repertuarze motywów artystycznych.

Rośliny biblijne

MANNA BIBLIJNA jest symbolem pokarmu duchowego i daru niebios. Według Biblii manna była tym tajemniczym pokarmem, który spadł z nieba, by uratować od śmierci głodowej liczną rzeszę Izraelitów, przebywających na pustyni pod wodzą Mojżesza. Wyraz „manna”, wywodzi się od hebrajskiego słowa „*man*”, co oznacza dar niebios. W sprawie pochodzenia manny zdania są podzielone. Na uwagę zasługują trzy wersje poglądów.

Według wersji pierwszej, były to plechy porostu krusznicy jadalnej (*Lecanora esculenta*; *Lichenes*). Jest to porost plechowaty, jadalny. Występuje masowo na kamienistych pustyniach Azji Południowej i Afryki Północnej. W czasie suszy rozpada się, a drobne jego fragmenty roznoszone są przez porywiste wiatry na rozległe przestrzenie, opadając w postaci tzw. mannowego deszczu. Pod wpływem rosy drobne części plechy porostu pęcznieją, tworząc ziarenka wielkości grochu. Do tej pory mieszkańcy pustyni spożywają tę mannę w postaci tzw. chleba ziemnego. Jest on niezbyt smaczny. Na mdły smak tej manny niebieskiej uskarżali się nawet głodujący na pustyni biblijni Izraelczycy.

Natomiast manna biblijna kojarzona jest z tamaryszkciem mallowym (*Tamarix mannifera*; *Tamaricaceae*). Jest to krzew lub małe drzewo. Występuje pospolicie na suchych siedliskach, na obszarach od Egiptu po Afganistan. Z nakłutej przez pewne owady kory tamaryszka, podczas składania przez nie jaj, wydziela się biały sok, który zastyga w postaci kuleczek. Jest to wydzielina

słodka, gdyż zawiera duże ilości sacharozy (ok. 55 procent) i glikozy (ok. 25 procent). Ten tamaryszkowy, soczysty dar niebios jest traktowany przez Beduinów od czasów starożytnych jako najlepszy przysmak. Zastygły mallowy „sok” należy zbierać wczesnym, chłodnym rankiem, gdyż w słońcu topi się i spływa na ziemię. Przez długi czas nie wiadomo dlaczego z tamaryszka wycieka słodki sok. Tymi owadami, które „wypuszczają” sok z roślin są bardzo drobne, nader przemysłnie zamaskowane (mimikra) i o dużej sile rozrodu - tarcznieki (*Eriococcus mannifera*, *Trabutina mannifera*). Po nakłuciu kory tamaryszka wypijają tylko niewielką część wydzielającego się soku - reszta jego spływa na ziemię. War-

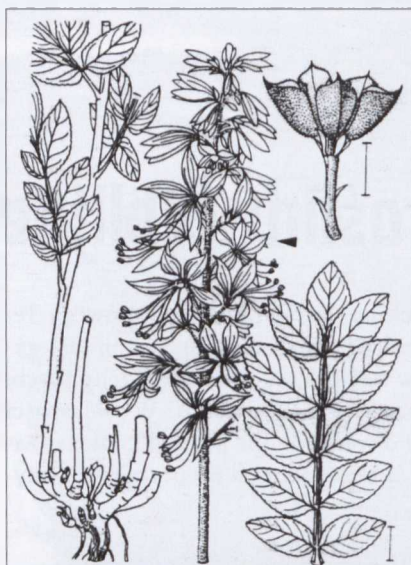
to wspomnieć, że jedna samica tarcznieki w ciągu roku składa w korze tamaryszków do 30 000 000 jaj. Nic też dziwnego, że „manna” ta, w wyniku zmasowanego działania miliardowych populacji tarcznieków, najczęściej nie tyle kapie, ale wręcz spływa na ziemię.

Za trzecią roślinę, jako źródło manny, uchodzi jesion mallowy (*Fraxinus ornus*, *Oleaceae*). Jest to krzew lub drzewo do 15 metrów wysokie. Rośnie dziko na suchych stanowiskach w południowej Europie, Azji Mniejszej i na Kaukazie. Powszechnie hodowany jest jako roślina ozdobna. Z głęboko skaleczonej kory tej rośliny wycieka brunatny sok, który tężeje w żółtawo białawą masę krystaliczną, zwisającą na kształt sopli. Zawiera ona około 55 procent mannitu. Masa ta, po wysuszeniu na słońcu, stanowi cenny pokarm znany jako „chleb niebieski” lub „rosa niebieska”. Według Pliniusza, żywiczna masa jesionu mallowego była niebieską rosą spadającą na drzewo wraz ze wschodem gwiazd i stąd jej nazwy – „ślina gwiazd”, „powietrzny miód” czy też „pot niebios”. Najnowsze badania wykazały, że jesion mallowy wytwarza „mannę” dzięki pewnemu gatunkowi cykady (*Teffigu arni*), słynnej także jako jeden z najgłośniejszych śpiewaków w świecie owadów. Bywa tak, że nagle na wymarłej pustyni wyłażą z piasku miliony larw cykad, wspinają się na jesion mallowy, przepoczwarzają się i, jako



dorośle osobniki, rozpoczynają tu swój rajski żywot. Życie schodzi im na muzykowanie, kłuciu kory jesionu i piciu wydzielającego się soku. W poszukiwaniu soku potrafią przewiercić nawet grube gałęzie i pnie. Wprawdzie sok wypijają w całości, ale jako produkty uboczne wydzielają one z tego soku słodkie składniki i to w znacznej ilości. Obraz jest taki: z tysięcy pękatek odwłoków cykad siedzących na jesionie mallowym tryska słodki płyn, który zrasza całe drzewo, na którym zamowiły się te owady. Ponadto, cykady płyn ten uszlachetniają, dodając do niego antybiotyki. Pustynni Beduini wykorzystują ten jadalny sok jesionowy także jako lekarstwo, m. in. do dezynfekcji otwartych ran.

„GOREJĄCY KRZAK MOJŻESZA”. Pod względem botanicznym znanych jest kilka roślin, które ze względu na swe „cudowne”, płomienne właściwości odpowiadają „Gorejącemu Krzakowi Mojżesza”. Przede wszystkim chodzi tu o **dyptam biały, znany także jako dyptam jesionolistny (*Dictamnus albus*: *Rosaceae*)**. Jest to roślina zielna (a nie krzew) do 130 cm wysoka. Okazały jego kwiatostan składa się z jasnoróżowych kwiatów, a owoc ma kształt pięcioramiennej gwiazdy. Po dojrzeniu pęka z trzaskiem i rozsiewa nasiona na odległość do dwóch metrów. Rośnie w suchych, stepowych miejscach - od południowej Europy po Syberię i północne rejony Chin, a bardzo rzadko w Polsce. Jest to roślina silnie pachnąca; zapach ten bierze się z lotnego olejku zgromadzonego w zbiornikach znajdujących się w kwiatach i liściach. Według niektórych botaników jedynie dyptam należy uznać za „Gorejący Krzak Mojżesza na pustyni”. Podczas suchej i ciepłej pogody pachnący, lotny olejek wydziela się na zewnątrz tworząc wokół rośliny, a zwłaszcza kwiatostanu, wyraźnie dostrzegalny obłok. Interesujące jest, że taki obłoczek po raz pierwszy zaobserwowała córka słynnego Linneusza. Obłoczek ten podczas upalnej pogody - po przyłożeniu do niego zapalanej zapalki - wybucha delikatnym płomieniem barwy zielonkawej lub czerwonej. Olejkowy obłoczek podczas gorącej, suchej i słonecznej pogody może ulec samoistnemu zapaleniu. Dyptam ma ważną symboliczną wartość w heraldyce kościoła. Symbolizuje Boską Miłość, bo wybucha płomieniem, a nie spala się. Symbolizuje również Kościół, który - mimo że znajduje się po-



Ryc. Dyptam biały, *Dictamnus albus*

śród płomieni przesładowań, nie ulegnie przez nie zniszczeniu. W Szkocji krzew gorejący jest godłem kościoła prezbiteriańskiego. Częste pożary stepów obserwowane w Azji, być może związane są z tą „samopalną” rośliną. Warto wspomnieć, że kwiaty pewnych roślin - jak nasturcja, nagietek i niektóre pierwiosniki - emitują iskierki lub płomyki. Ma to miejsce głównie przed zbliżającą się burzą, w duszne, suche dni. Prawdopodobnie jest to efekt rozpadu w powietrzu ładunków elektrycznych.

Według innej hipotezy, widziany na pustyni przez Mojżesza „płonący krzew” był strączyńcem ostrolistnym (*Cassia acutifolia*; *Caesalpinaceae*). Jest to półkrzew do 1,5 metra wysoki, występujący w Afryce Wschodniej, na Półwyspie Arabskim i w Indiach. Do dziś rośnie na Górze Synaj. Cechuje się tym, że kwitnie bardzo obficie, jakby płonącymi jaskrawożółtymi kwiatami zebranych w groniste kwiatostany. Kwiat ten, ze względu na obfitość barwnych, jakby ogniem płonących kwiatów, jest rzadkim zjawiskiem w warunkach pustynnych; napotkany - wywołuje wrażenie, więc mógł się jawić wędrowcom jako „krzew gorejący”.

Ale „Gorejący Krzak Mojżesza” można także powiązać z każdą rośliną, jaką masowo opanowały chrząszcze z rodzaju *Luciola*. Owad ten o zmierzchu tysiącami gromadzi się w gęstwinie przypadkowo napotkanego krzewu. Owady te, szybko biegnąc po gałązkach rośliny, migotliwie błyskają swoimi świecidełkami umiesz-

czonymi po brzusznej stronie odwłoka. Powstaje niesamowity widok, kiedy krzak rozbłyska nagle jak płomień w ciemności nocy i zmienia się w żółtozieloną fluoryzującą pochodnię, widoczną z odległości kilkuset metrów. Larwy tych świecących owadów żywią się ślimakami, żyjącymi tam, gdzie jest przynajmniej trochę wilgotno. Stąd też występowanie owadów z grupy *Luciola* na „biblijnych” obszarach pustynnych wydaje się mało prawdopodobne.

MĘCZENNICA (*PASSIFLORA* SP.; *PASSIFLORACEAE*). Roślina określana jest także jako **Kwiat Męki Pańskiej**. W Europie, w tym i w Polsce, uprawia się najczęściej dwa gatunki tych roślin: męczennicę błękitną (*Passiflora coerulea*) i męczennicę jadalną (*P. edulis*). Pochodzą one z międzyzworotnikowych stref Ameryki. W 1609 r. Hiszpan **Simone Parlasca** ofiarował papieżowi Pawłowi V małą broszurkę poświęconą tajemniczym cechom kwiatu męczennicy. W kwiecie tym autor porównał trzy znamiona słupka do gwoździ, którymi przybito ręce i nogi Chrystusa, przykoronek okwiatu - do korony cierniowej, pięć pylników - do pięciu ran Chrystusa, dziesięć działek kielicha i płatków okwiatu - do dziesięciu najwierniejszych apostołów, a palczaste liście i ich wąsy - do rąk i biczów oprawców. Nazwa rodzajowa - „*passiflora*” - pochodzi od wyrazów - *passio*, czyli cierpienie i *flos* - kwiat. I oto w ten sposób kwiat passiflory stał się symbolem Męki Pańskiej.

Męczennica posiada i inną bardzo interesującą właściwość, nie znaną S. Parlasce. Istnieje pewien gatunek os, które są amatorami wybierania pyłku z kwiatu męczennicy, ale nie przenoszą go - do zapylenia - na inne okazy tej rośliny. Dlatego też męczennica zmuszona była do obrony przed osami rabującymi pyłek. Na ogonku liściowym, tuż przed kwiatami, wydziela słodką ciecz w postaci błyszczącej kropelki. Słodczą tą zainteresowane są pewne gatunki motyli i mrówek. Efekt jest taki, że o kropelkę słodkiej wydzieliny zawzięcie walczą potężnie zbudowane mrówki ze znacznie słabszymi motylami. Po tej nierównej walce ani jeden okaz motyla nie ma szans na przeżycie i musi ginąć tuż przed kwiatem ze „stołówką” pyłkową.

FLORIAN ŚWIĘS

Damą była wrażliwą, acz nie sentymentalną

»dokończenie za str. 3

**„Pani Profesor była pracującą arystokratką
– zaliczała się do osób silnych, pochodzących
z dawnych domów inteligentkich”**

już na emeryturę, a akurat zaistniała potrzeba wprowadzenia dodatkowych wersyfikacyjnych zajęć, zgodziła się przyjmować nas i doksztalcać na prywatnych seminariach u siebie w domu. Jakies sześć-siedem osób, także spoza zakładu, uczestniczyło w tych regularnie co dwa tygodnie odbywających się spotkaniach. Wtedy dopiero miałam okazję poznać to, co ominęło mnie w czasie studiów (studiowałam nie na UMCS-ie, ale na KUL-u).

„(...) Innym razem do przeniesienia dostałam radiostację i pękaty odbiornik. Żeby to zmieścić i unieść, pojechałam z plecakiem tramwajem, gdy zaś przepychałam się ku wyjściu, jakaś kobieta zrugala mnie po lwowsku: *A gdzie si ta pcha z tym tłumokiem – na szczęście nikt nie zwrócił na mnie uwagi. (...)*”

K.S.: Swoje studia rozpocząłem w 1967 roku. W roku '69, na trzecim roku studiów mieliśmy wykłady z teorii literatury, prowadzone właśnie przez Profesor Grzędzielską. Mówiła ona do bardzo wąskiego grona osób, co można było łatwo zauważyć w czasie zajęć. Ja należałem do tych nie słuchających, siedzących dalej... (śmiech). Profesor mówiła cicho. Wartość prowadzonych z nią rozmów pojąłem dopiero po latach. Jako student byłem bardziej zainteresowany historią literatury, nie sadziłem, że pójdę w stronę teorii. Dopiero później wydało mi się to użyteczne i bardzo ważne. Studenci nazywali Panią Profesor *Flonflon*¹ (dzisiaj można by traktować to jako „kswykę”, ale nie chcę używać tego określenia, ponieważ konotacje są fatalne i Profesor by się na pewno skrzywiła). Spowodowane to było dużą ilością francuskich wtrętów, jakich używała. Jej seminaria nie cieszyły się wielkim powodzeniem w sensie ilości studentów, ale jakościowo były rzeczywiście znakomite, czego owocem są prace magisterskie, które były pisane właściwie na poziomie doktoratów. Chciałbym także zwrócić uwagę na artykuł Pani Profesor zatytułowany „Wielkie i małe metafory”, umieszczony w numerze czwartym „Pamiętnika literackiego” z 1971 roku. Byłem świadkiem, jak się narodził. W 1969 roku na konferencji Instytutu Badań Literackich, Pani Profesor zabrała głos tylko w dyskusji, ale w istocie wygłosiła wspaniały referat, doskonale przyjęty przez słuchaczy. Było to o tyle niezwykle, że większość z nas zwykła odczytywać wcześniej przygotowane teksty, Ona natomiast mówiła płynnie i pięknie, nie bawując na żadnych notatkach. Zaproponowano Jej, by zapisała

¹ Z franc.: flonc, flonc. W tekście piosenki E.Piaf: *Les floncs floncs du bal, Le long de murs sales...*



Maria Grzędzielska, 1949 r.

swoj tekst, by mógł ukazać się drukiem. Całkowicie zgadzam się z profesorem Misiewiczem, który mówi, że profesor pisała „mało, ale smacznie”, że w tym sensie nie była rozrzutna. Nigdy nie miała zamiaru tworzyć szkoły i to właśnie było cudowne. Ponadto Zakład Teorii Literatury był kompletnie apolityczny, każdy mógł chodzić własnymi drogami, wszyscy odznaczali się dużą samodzielnością.

J.M.: Dlatego właśnie nie pasuje do nikogo z nas określenie „uczeń-wychowanek”.

M.W-D.: Choć wszyscy zawdzięczamy Jej wiele jako niezwykle kompetentnej i życzliwej recenzentce naszych doktoratów i habilitacji.

K.S.: Tak. Swoją doktorat pisałem pod kierunkiem i z inspiracji Pani Profesor. Myślała, że wychowa wersologa, a spotkał Ją pod tym względem zawód. Pisząc o gawędzie wierszowanej zajmowałem się co prawda wersyfikacją, ale bez specjalnego zapalu. Potem, gdy udała się już na emeryturę, była recenzentką mojej habilitacji. W tym sensie jestem więc Jej uczniem, ale należy podkreślić, że nie stwarzała wokół siebie żadnego dworu, nie wymuszała kopiowania swoich zachowań, nie była przywiązana do swoich pomysłów. Jeśli ktoś był samodzielny, doskonale się czuł w Jej zakładzie. Natomiast, gdy ktoś oczekiwał opieki, nie radził sobie dobrze. Profesor nie miała inklinacji, żeby torować drogę młodym. Chcę jednak zauważyć, co dostrzegam dopiero po latach, że przestrzeń duchowa była cudowna. Na ogół, gdy mówi się o profesorach, wymienia się zastęp doktorów, współpracowników. Profesor Grzędzielska miała niewielu doktorów i nie przebiwała się w sensie administracyjnym, nie dążyła do sprawowania władzy.

J.M.: Chcę podkreślić, że Pani Profesor w swojej robocie nie była jakimś wąsko rozumianym wersologiem. Uważam, że tekstem „Małe i wielkie metafory”, o którym wspominał profesor Stępnik, zaistniała w nauce polskiej, a nawet i światowej. To jest naprawdę bardzo wartościowe studium na temat metafory, które – szczególnie jeśli chodzi o wypracowane tam pojęcie *zestroju metaforycznego* – posuwa sprawy naprzód, co od czasów Arystotelesa okazywało się dosyć trudne. Inną kwestią jest, jak Profesor dysponowała swoimi talentami. Była człowiekiem, który zupełnie nie umiał i nie chciał chodzić wokół swoich spraw. Pisała bardzo niechętnie, o czym wiem, bo udało mi się Ją zainspirować m. in. do przekładu „Sztuki poetyckiej” Nicolasa Boileau. Dopiero kiedy Profesor pisała coś takiego jak „Wielkie i małe metafory”, pokazywała całą klasę, na jaką było Ją stać. Mieliśmy więc do czynienia z kimś niezwykle wartościowym naukowo, a jednocześnie kimś kompletnie się ze swym zdaniem nie narzucającym. Nie należy także pomijać faktu, że była obdarzona niezwykle, elastyczną inteligencją i erudycją. Dam przykład, który wychodzi poza zakres ściśle naukowy. W dziale rozrywkowym pism tygodniowych pojawiają się tzw. „jolki”. Są to dosyć trudne łami-główki, bo w grę wchodzi zarówno przewrotnie sformułowane definicje, jak i dobór odpowiednich haseł oraz prawidła matematyczne. Widziałem, jak Profesor rozwiązywała jolki – sie-

działa i po prostu wpisywała hasła, bez żadnych kombinacji, czy sięgania do encyklopedii.

M.W-D: Nie uważaliśmy za stosowne obarczać Pani Profesor problemami prywatnymi, jeśli natomiast ktokolwiek miał pytania merytoryczne, nawet niekoniecznie związane z Jej dyscypliną naukową, to zawsze niesłuchanie trafnie potrafiła wszystko doprecyzować i pokazać kontekst.

J.M.: Czasem wystarczyła prosta uwaga typu: „Panie Januszu, niech pan się w to nie pakuje”.

Ł.J.: Jakie zagadnienia Profesor Grzędzińska preferowała? Tematykę wersologiczną, czy historycznoliteracką?

J.M.: Moim zdaniem gdzieś u podstaw tego czym się zajmowała, był jakiś moment wstępnego niedoszacowania swoich możliwości. Były one dużo większe niż kaliber spraw, którymi się zajmowała. Chociażby niefortunny wybór twórczości Felicjana Faleńskiego, która była od początku do końca ramotą i z której niewiele dało się napisać. To co z tym zrobiła było oczywiście znakomite, ale dlaczego nie zajęła się Norwidem?

M.W-D: Którym zresztą niesłuchanie się pasjonowała...

Ł.J.: A rozrzut tematyczny? Sprawy wersologiczne i nagle problematyka metafory? Całkiem inna perspektywa.

M.W-D: Nie, wcale nie inna. Skądże znowu. Gdy spojrzysz się szerzej na wersologię, to przestrzeń między wersami jest w istocie rzeczą przestrzenną metaforyczną. To nie tylko liczenie sylab i stawianie akcentów.

J.M.: Tyle korzystała z wersologii, ile można. Nie ograniczała się to do ściśle technicznych spraw...

K.S.: W tym roku mamy siedemdziesiątą rocznicę debiutu Pani Profesor. Debiutowała w roku 1937 rozprawą „Wiersz trzynastozgłoskowy”, napisaną ku czci Kazimierza Wójcickiego. Ta praca jest zresztą cytowana w podręczniku Marii Dłuskiej. Startowała więc pod znakiem wersologii, ale jednocześnie była uczennicą Juliusza Kleinera, Zygmunta Czernego; w wieku dwudziestu kilku lat napisała doktorat.

M.W-D: Właściwie nie było zagadnienia literaturoznawczego, a nawet językoznawczego, na którym profesor by się nie znała...

„(...) Czuję, że wsiąkam w jakąś masę, że staję się byle kim, przierzucanym na etapach, wozonym w niewiadomych kierunkach. Owa bylejakość. A raczej bylekość jest czymś różnym zasadniczo od pogrążania się w świadomej celu zbiorowości. (...)”

S.H.: Zadziwiające są wspomnienia zawarte w książce „Wojna i po wojnie”. Jakkolwiek opisuje również okrucieństwa, to jednak skupia się na zwykłym życiu – miłości, rodzinie, codziennych troskach, a nawet momentach zabawnych. Czy to „wypada” tak pisać w kontekście innych świadectw koncentrujących się na aspekcie martyrologicznym?



Prof. dr hab. Maria Woźniakiewicz-Dziadosz: dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, kierownik Zakładu Teorii Literatury UMCS

M.W-D: Sądzę, że przyjęliśmy pewien kanon opisywania przeszłości wojennej. Wspomnienia Pani Profesor niewątpliwie go znacznie modyfikują. To samo zresztą robił Miron Białoszewski w „Pamiętniku z powstania warszawskiego”. Jeśli dobrze się przyjrzeć, to jaki procent Polaków uczestniczył w bohaterskich zmaganiach? Mimo że nie była to mała liczba osób, to jednak niewielka część społeczeństwa siedziała w łagrach, a reszta jakoś musiała sobie radzić. Pani Profesor myślała w pewnym sensie pozytywnie. Przede wszystkim interesowało ją to, co można uczynić dla przyszłości i to właśnie próbowała robić. Starła się wykonywać pracę, czasami nawet nieefektywną, ale trzymając się pewnych zasad, przede wszystkim etycznych. Nie musiała ustalać kodeksu etycznego – miała go po prostu w sobie.

J.M.: Pani Profesor częściowo sprawę wyjaśnia, gdy pisze, że była osadzona w „łagodnym obozie”, z którego na ogół wychodziło się żywym. Nie wszystkie obozy miały ten sam sznyt – to nie był Oświęcim, ani Kołyma. Inna rzecz, wiążąca się z Jej osobowością, to fakt, iż nie była typem cierpienika. Drugą stroną martyrologii jest właśnie odwrócenie się do wewnątrz – „Jak ja bardzo cierpię. Jak ja bardzo zwracam na siebie uwagę”. Jej niezwykła klasa polegała na tym, że potrafiła być dla siebie bezwzględnie surowa. Nie tylko nie miała zwyczaju rozczulania się nad sobą, ale także wiele od siebie wymagała. Choć ta postawa oddziaływała na zasadzie wzoru, to jednak nie było łatwo za nią podążyć – te cechy albo się ma, albo się ich nie ma. Te wspomnienia wojenne trzeba czytać bardzo uważnie. Brak sentymentalizmu, o którym wspomniałem, nie oznaczał braku uczuciowości. Cały ogrom Jej wrażliwości zawiera się w jednym z końcowych zdań „Wojny i po wojnie”, opisujących spotkanie z matką. Nie trzeba przecież tłumaczyć, że tęskniła za domem. Oczywiście jest, że ktoś, kto wychował się w dobrych warunkach materialnych, będzie cierpiał na zesłaniu. Przy okazji trzeba wspomnieć o wielopokoleniowej tradycji zaśluzonej dla kraju rodziny, z której pochodziła.

M.W-D: Choć Profesor się nie zwierzała, to czasem coś opowiadała np. o swoich wycieczkach narciarskich po Huculszczyźnie w okolicach Lwowa. Nie była typem wyłącznie mola książkowego, mimo że erudycję miała niesłuchaną. Jej księgozbiór był ogromny, książki nie mieściły się w dwu-

pokoju mieszkaniu z przedpokojem. Czytała wszystko, co się ukazywało...

K.S.: ...łącznie z kryminałami, którymi nie gardziła...

M.W-D: Tak, bardzo często pożyczła od nas kryminały.

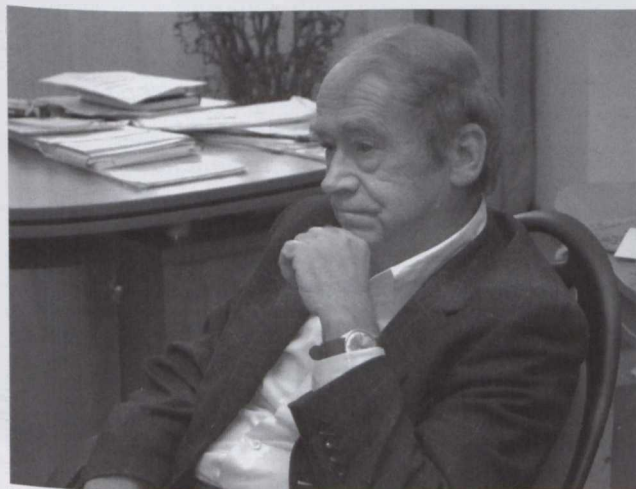
S.H.: Pani Profesor pisze w swoich wspomnieniach, o „skrzywieniach”, jakie w niej powstały pod wpływem łagrowych doświadczeń; takich, których u siebie nie potrafi sama dostrzec, ale które mogą dostrzec osoby z Jej otoczenia. Czym są te skrzywienia?



Prof. dr hab. Krzysztof Stępnik:

kierownik Zakładu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UMCS

K.S.: To samotność. Ale samotność z wyboru, z którą się w pewien sposób zżyła. Był to też Jej sposób na poszukiwanie przystani, gdyż Pani Profesor była osobą, która „wędrowała”, także przed wojną. To, że pochodziła z dobrze usytuowanej rodziny to jedna sprawa, natomiast drugą było to, że pracowała jako nauczycielka w wielu miejscowościach. Ogólnie więc radziła sobie w życiu sama. Pamiętam, że wspominała o pewnym śnie, po tym, gdy Rosjanie zabrali Jej brata.



Prof. dr hab. Janusz Misiewicz:

pracownik Zakładu Teorii Literatury UMCS

J.M.: Nie była to zupełna samotność – do późnych lat żyła z matką, która prawie dożyła stu lat. To był wybór Pani Profesor, która, jak sądzę, dużo wcześniej postanowiła nie zakładać rodziny. Był to wybór zupełnie świadomy.

S.H.: Jak, wobec krzywd zaznanych od Rosji Radzieckiej, układały się Jej stosunki z PRL-em?

K.S.: Żywo reagowała na krzywdy wyrządzane studentom w '68 roku.

M.W-D.: To, że nie zrobiła błyskotliwej kariery, na jaką zasługiwała, wynikało w znacznej mierze z faktu, że się z tą rzeczywistością nie godziła. Chociaż nie buntowała się otwarcie, bo była osobą, która wolała działać pozytywnie. Takie „romantyczne wzloty” jak bunt raczej Jej nie dotyczyły, chociaż sam opór, a w tym także przeszłość AK-owska bardzo zaważyły na Jej karierze – na długi czas w ogóle wstrzymano Jej awanse.

J.M.: Gdy pisałem nekrolog Pani Profesor, dotarłem do Jej teczek personalnej i dopiero wtedy odsłonił się przede mną bezmiar intryg politycznych wokół Jej osoby, a także zarzuty, jakie Jej czyniono jeszcze w latach pięćdziesiątych.

Ł.J.: Dlaczego Jej pomysły naukowe nie zostały podjęte na szerszą skalę?

M.W-D.: Wbrew pozorom PRL nie miała z tym wiele wspólnego. Może z wyjątkiem okresu stalinizmu, gdy cenzura była ostra. Może być to związane z końcem strukturalizmu – metafora jest wpisana w strukturę.

J.M.: Zastanawia mnie dlaczego Jej tekst o metaforze nie wywołał szerszego rezonansu i myślę, że to dlatego, że w ogóle kończy się taka porządna, uczciwa dyskusja naukowa. Pojawiły się nowe trendy funkcjonujące w poetyce szkół i nikt nie wydaje się być zainteresowany metaforą, której koncepcja, w dodatku, nie jest zapisana w formie książki, tylko w formie studium.

Ł.J.: A co państwa zainspirowało? Czy podjęliście państwo któryś z Jej pomysłów w swoich badaniach?

M.W-D.: To może być ironią losu, że zakład zajął się wersyfikacją...Wydaliśmy po latach piękny podręcznik. Niestety w wyniku zamętu wydawniczego nie znalazła się tam dedykacja dla Pani Profesor, ale w drugim wydaniu na pewno będzie. Właściwie nie tyle zainspirowała nas samą wersologią, co sposobem patrzenia na wersologię – nie jako na liczenie sylab, ale poprzez spojrzenie na wiersz, który jest pewnym sposobem mówienia i nadawania znaczenia słowom poprzez włączenie ich w porządek rytmiczny.

„(...) Zapukałam do mieszkania nr 7, otworzyła mi kuzynka Jadzia, nie poznała mnie. Zapytałam czy Mama jest w domu. Tak, była, mieszkała w ostatnim pokoju. Ubierała się, siedząc w pobliżu lustra. Podniosła oczy i na jej twarzy nie było nawet zdziwienia, tylko najczystsza, srebrzysta radość. (...)”

K.S.: Mnie zainteresowała genologia, na jakiś czas, bo każda inspiracja trwa przez pewien czas. Zainspirowała mnie także tematem pierwszej wojny, z czego nie od razu zdałem sobie sprawę. Pierwszy tekst napisaliśmy wspólnie. Bardzo dobrze się potem, w czasie rozmów, odnajdywali-

śmy w tym temacie – dla Pani Profesor był to okres, gdy była jeszcze dziewczynką; dla mnie stał się on pasją.

J.M.: A ja mam nieczyste sumienie, jeśli chodzi o inspirację. Zaciągnąłem u Niej dług, jakim był wpływ na mnie Jej wysokiej klasy intelektualnej. I jest to rzecz nieuchwytna, nie jest to kwestia tematu, ani tego co się potem realizuje w twórczości naukowej. Jest to kwestia „przestrzeni duchowej”, co tak ładnie Krzysztof ujął. Żałuję, że nie podjąłem wcześniej próby wyrażenia uznania dla Jej dorobku. Recenzją Jej teorii metafor zająłem się, niestety, dopiero po Jej śmierci.

Ł.J.: Czy Pani Profesor, w relacjach bezpośrednich, była podobnie zwięzła i rzeczowa jak w stylu pisarskim?

M.W-D.: Pani Profesor miewała „natchnienia”. Nie zawsze byliśmy w stanie z nich szybko skorzystać. Ale jeśli udało się trafić, gdy miała taki bardzo dobry moment, to wystarczało spisać to, co mówiła i powstałyby gotowe książki. Mówiła niezwykle precyzyjnie, ale i pięknie tak jak nakazują reguły retoryki i zasady kompozycji wypowiedzi. Zmierzała od tezy do konkluzji, zawierając całe bogactwo kontekstualne po drodze. Były to na ogół rozmowy przy kawie... Pani Profesor pijała kawę około południa i wspólne biesiady przy małej czarnej należały do rytuału.

K.S.: Państwo zapewne wiecie cóż to znaczy – szczęśliwy pomysł. Jest to ważne przy różnych pracach, magisterskich, doktorskich, które stanowią czyjąś własność intelektualną. Pani Profesor była tak inspirująca, że faktycznie wystarczało tylko spisać; więc bywało i tak, że studenci mieli okazję skorzystać z Jej wypowiedzi do swoich prac. Ale bywały i momenty zupełnie zabawne. Miałem okazję być świadkiem takich sytuacji, gdy zapytany student ledwie co wydukał z siebie, ale akurat temat interesował Panią Profesor, to wówczas „popadała” w monolog, w gruncie rzeczy odpowiadając na postawione przez siebie pytanie..., a zdumiony student w indeksie otrzymywał piątkę. Nie chcę przez to powiedzieć, że Pani Profesor była niesprawiedliwa, o nie – Ona była nadto litościwa. Trudno było dostać u niej dwójkę. Natomiast gdy Pani Profesor akurat na coś wpadła... Żałuję tylko, że nie wykorzystałem tego; niestety, wartość tych wywodów zrozumiałem dopiero jako asystent.

J.M.: Pani Profesor starannie maskowała uczuciowość. Pamiętam taki incydent, gdy wybierałem się na pogrzeb profesor Zmigrodzkiej. Pani Profesor przeżyła swoją przyjaciółkę. Ale tego dnia była wyjątkowo roztrzęsiona i poprosiła: „Proszę panie Januszu koniecznie pamiętać, aby powiedzieć pani Marii Janion, że ja uwielbiałam Marynę! Uwielbiałam!”. To słowo „uwielbiałam” było w Jej ustach szczególne.

M.W-D.: Przez wiele lat stałym punktem naszych spotkań były imieniny Pani Profesor, ósmego grudnia. Przychodziliśmy wtedy wszyscy z życzeniami i był to dla nas niesłychanie ważny moment, na który czekaliśmy. Były to niezwykle eleganckie, starannie przygotowane przyjęcia: zawsze była domowej roboty nalewka i pyszny tort orzechowy. Przychodziliśmy wszyscy, naprawdę wszyscy – skład stu procentowy był obowiązkowy.

S.H.: Jaką kobietą była Pani Profesor? Wspomnieli państwo o damie. Ale była też kobietą mężną – wystarczy przypomnieć chociażby Jej działalność jako łączniczki AK.

K.S.: Była mocną damą. Lubiła dyskretną, srebrną biżuterię, zwłaszcza broszki... Nie chciała żeby Jej śpiewać sto lat, nie lubiła tego. Dzięki Niej pojąłem - wbrew stereotypom literackim i filmowym - że dama przynależy do świata wysiłku kulturalnego, do, jak to określają Anglicy *arystokracji pracującej*. Pani Profesor była pracującą arystokratką – zaliczała się do osób silnych, pochodzących z dawnymi domów inteligentnych. W obozach koncentracyjnych najdobitniej okazywało się, że właśnie te kobiety – obdarzone jakimś kręgosłupem, z poczuciem misji – zdołały przetrwać. Pani Profesor uosabiała dla mnie damę „energetyczną” – to była osoba o niespożytej aktywności, która niczego nie zostawiała przypadkowi.

M.W-D.: Wszystko się na to składało, że była damą: sposób ubierania, sposób bycia, niesłychana powściągliwość zgodnie z założeniem, że „prawdziwa dama nie histeryzuje”; nie było takich okoliczności życiowych, aby Pani Profesor nie zachowała dystansu i spokoju. Było to imponujące, zwłaszcza gdy były to sytuacje przykre, czy wręcz wstrząsające. Pani Profesor zawsze potrafiła nad nimi zapanować. Miała umiejętność prowadzenia rozmów towarzyskich. Nośła elegancki płaszcz i eleganckie buty, twarzowy kapelusz, zawsze dobrze skrojone sukienki. Nawet w późnym wieku, gdy niektórym kobietom nie zależy na wyglądzie, nigdy nie widziałam Pani Profesor w czymś, co byłoby niemodne. Naturalnie, gdy ma się ponad siedemdziesiąt lat, trudno nosić mini-spódnice, nawet gdy są one czymś wyjątkowo modnym. Jednak Ona miała naturalny gust do ubrań. Nie lubiła natomiast krzykliwości, ani w modzie, ani w żadnym innym wymiarze swojego życia. Zawsze to, co miała na sobie budziło, powiedziałabym, że wręcz podziw i szacunek (uśmiech). Zawsze stosowała dyskretny makijaż.

„(...) Raz na apelu staliśmy obok siebie i sąsiedztwo postanowiło nas podsłuchać. Dużo się dowiedzieli o naszym gruchaniu. Marysiu dostałaś repetę?, Jurek miałeś gęstą zupe? - Tyle tylko, ale plotkowali z czystych nudów. Jerzy poszedł kiedyś do naczelnika obozu i ten zagadnął go na wyżej wymieniony temat. Grażdanin naczelnik - odparł Jerzy z powagą - gdyby mi dano do wyboru najpiękniejszą kobietę świata i miskę bałandy, ja bym wybrał bałandę. Nie było o co się dąsać. Byłam wtedy chuda, żółta z nogami jak konewki, z jakimś puchem na policzkach.(...)”

J.M.: Dla mnie definicja damy jest pozornie prosta – dama nie robi niestosownych rzeczy. Tylko że trzeba wiedzieć co jest stosowne, a co nie jest. Dama to wie, Ona to wiedziała. Płynęło to z wychowania i z talentu. Miała wielkie poczucie humoru, choć nieco kostyczne. Pewnego razu w rozmowie z Panią Profesor zeszło na temat *Ferdynand* Gombrowicza, jak to siedział pan i jadł przeciwko służbie; szynkę z chrzanem on jadł i mlaskał i otwierał gębę szeroko. Nieładne to, prawda? Gdy powiedziałem to Pani Profesor, ona odparła:

„Cóż, miałam wujka, który właśnie w tej manierze jadał. Po to, żeby zademonstrować: *moje jem*.” Nikomu w Jej towarzystwie nie przychodziły do głowy koncepty trywialne, poniżej pewnego poziomu. Była bardzo wymagająca. Jej założeniem w rozmowach było, że „nie będziemy mówili niepotrzebnych rzeczy.” Trzeba było trafić w środek rzeczy.

K.S.: Trzeba tylko zaznaczyć, że nie wymagała specjalnego sposobu mówienia, który rodziłby dystans. Nie odnoszę wrażenia, iżbym musiał inaczej mówić do Pani Profesor.

✿ Ł.J.: Jakie były Jej sympatie literackie? Co najbardziej lubiła?

M.W-D.: Felicjana Faleńskiego naturalnie! To była Jej pasja. Drugą taką pasją był Norwid. Znała się na nim niewiarygodnie dobrze i zdumiewające jest, że nie napisała o nim książki. To wielka strata, bo pewnie byłaby to niezwykła książka...

J.M.: Może to dziwić u uczennicy Kleinera, ale Pani Profesor nie ceniła zbytnio pewnego wariantu romantyzmu. Mało miała zrozumienia dla mistycznego Słowackiego, więcej dla Mickiewicza, który zdaje się mocniej stąpać po ziemi. W rozmowach z Nią było tak, że zawsze zaskakiwała nas na naszym własnym podwórku. To było miłe, ale nie zawsze (uśmiech). Jeżeli mnie pamięć nie myli, znajdowała także uznanie dla Andrzeja Kuśniewicza ze względu na galicyjskie tło.

K.S.: Bardzo lubiła Romana Zmorskiego. Gdyby wziąć pod uwagę prace magisterskie pisane pod Jej opieką, to nie widać zainteresowania „nowinkami”. Interesowała ją klasyka.

M.W-D.: Lubiała dziewiętnastowieczną literaturę krajową, była prawdziwą znawczynią. Wszystkich pisarzy, których teraz nawet nie potrafiłabym wymienić, Pani Profesor doskonale znała i potrafiła zinterpretować. W zasadzie czytała wszystko: Andrzeja Kuśniewicza Tadeusza Konwickiego, Leopolda Buczkowskiego, Teodora Parnickiego... Znała wszystkie współczesne metodologie, dzięki temu także, że znała język francuski, a po francusku wiele pozycji się wtedy ukazywało. Czytała także poezję współczesną z racji zainteresowań wersologicznych. Literatura współczesna ani Jej nadmiernie nie fascynowała, ani jej nie miała niczego za złe. Przepadała za powieścią historyczną i to w każdym wydaniu. Znała także literaturę francuską, ale nie ceniła zbytnio *nouvau roman*.

✿ S.H.: W czym się u niej przejawiał *l'esprit français*?

J.M.: W niebywalej zwięzłości konceptu, dowcipu i języka. Nigdy nie spotkałem kogoś tak gęsto piszącego. Do Jej tekstu o małych i wielkich metaforach musiałem naprawdę solidnie przysiąść.

K.S.: Kiedyś, na pewnym odczycie pewnego pana, a było to wiele lat temu, gdy jego mowa była tyleż długa ile głupia, Pani Profesor w pewnym momencie bardzo głośno powiedziała: „Kończ waść!”

M.W-D.: Istotna jest Jej muzykalność. Jej wyculone ucho wersyfikacyjne jest w dużej mierze zasługą słuchu muzycznego. Potrafiła pokazać np. *Balladę Prowansalską* w Jej oryginalnym wydaniu, zanucić, zaśpiewać i pokazać na czym to polega. Znała znakomicie polską kulturę ludową, huculszczynę... Jej wykształcenie było wszechstronne.

✿ S.H.: Pani Profesor stosunkowo późno rozpoczęła karierę naukową. Czym się różniły tamte realia od dzisiejszych?

M.W-D.: Przede wszystkim nie było potrzeby się wykazywać; nikt nie liczył punktów, nie było żadnych ankiet.

K.S.: Współczesne pojęcie „kariery zawodowej” nie znajduje zastosowania do Pani Profesor. Pokolenie, które zostało doświadczone przez wojnę miało gigantyczną przerwę w rozwoju naukowym. Nie robiono kariery tak, jak jest to dzisiaj, gdy zdobywa się kolejne stopnie naukowe, tytuły. Wówczas, gdy się zrobiło doktorat, można było być zatrudnionym na stanowisku profesora. Temu pokoleniu nie zależało na sukcesie w taki sposób, jak współcześnie go pojmujemy.

J.M.: Wydaje mi się, że Pani Profesor nie odpowiadałby współczesny model. Uważałaby to, że musi zabiegać o różne rzeczy, załatwiać sobie recenzje, za coś, przede wszystkim, wysoce niestosownego.

✿ Ł.J.: W „Pamiętniku literackim” napisał pan profesor o Niej tak: „Uczona, wychowawca licznych pokoleń polonistów, żołnierz Armii Krajowej, więzień obozów sowieckich – człowiek prawy”. Co to oznacza?

J.M.: Nie chciałem, żeby to wyszło pomnikowo. A sens tego jest dokładnie taki jak w słownikach. Udział w walce uważała za swój obowiązek i nie robiła z tego wielkiej sprawy. Jest takie powiedzenie: „jak nie wiesz jak się zachować, to na wszelki wypadek zachowaj się przyzwoicie.” Dla Niej to było oczywiste.

✿ S.H.: A dla państwa? Kim jeszcze była?

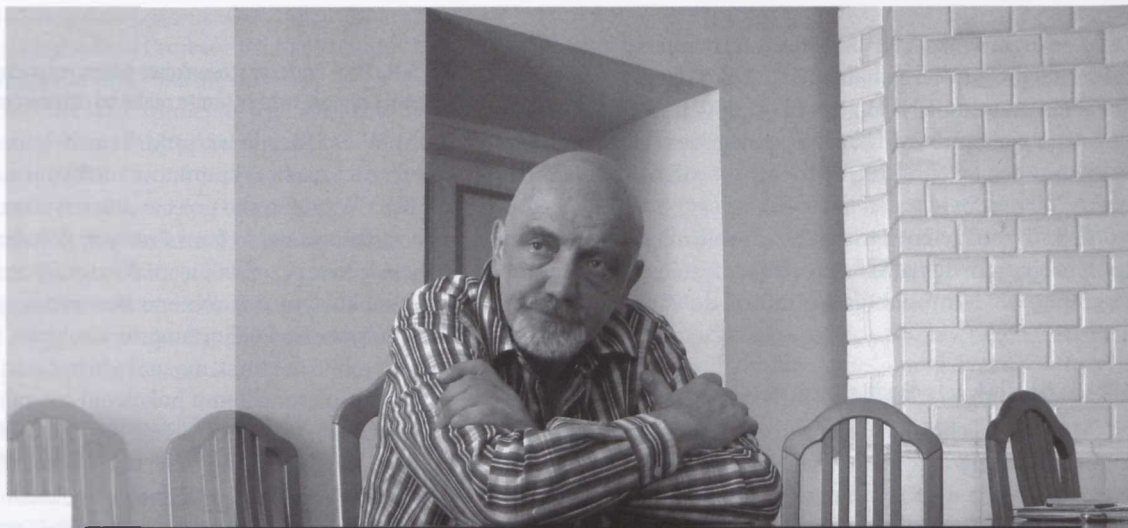
K.S.: Gdy ją widzę oczyma wyobraźni, to widzę po prostu dobrą osobę, starszą panią. Gdy chodziłem na wykłady Pani Profesor wydawała mi się osobą sędziwą, z innego pokolenia. I w moich oczach się nie zmieniała; tak jak Ją postrzegałem kiedyś, tak Ją pamiętam dzisiaj.

M.W-D.: Pamiętam Jej wielkoduszność. Któregoś razu pewien człowiek miał robić u Niej doktorat. Nie widzieć czemu, pewnie za czyjąś namową – nie chciał. Potem ta praca trafiła do Pani Profesor i ona jedyna z trójki recenzentów dobrze ją oceniła. A to wrażenie, że była starszą panią wynikało stąd, że Jej maniere nie przystawały już do powszechnego obyczaju. Dlatego odbieraliśmy Ją jako starszą, niż była w istocie.

J.M.: Pamiętam takie dwie historie. Kiedyś, gdy był straszny upał, odwiedziłem Ją w szpitalu. I spytała: „Panie Januszu, a skąd pan wraca?”. Odpowiedziałem: „Z wykładu.” Na co ona: „Aha, z wykładu, koszulka na wypust, no to bardzo ładnie...” Za ostatnim razem, gdy Ją odwiedzałem nie mówiliśmy o chorobie. Ona szukała jakiegoś tematu do rozmów i znalazła go na suficie. Patrząc na boazerię powiedziała: „Jakaś nietypowa ta sosna, panie Januszu.” Wyteżyłem wzrok i mówię: „To sosna, Pani Profesor”. Na co ona: „Nie. To jest wejmuta.” Zapadło mi to w pamięć, bo to była nasza ostatnia rozmowa. Sprawdziłem: rzeczywiście była to wejmuta.

ROZMAWIALI:

ŁUKASZ JANICKI
SYLWIA HEJNO



Marek Kusiba

Absolwent filologii polskiej UMCS. Reporter, poeta, krytyk literacki, publicysta, wydawca i tłumacz urodzony w 1951 roku w Krośnie. Mieszka w Toronto (Kanada). W latach 1976-1981 pracował w miesięczniku „Kontrasty” i „Gazecie Współczesnej”.

Laureat konkursu im. Adama Polewki - 1980 r., ex aequo z Teresą Torąńską.

Członek NSZZ „Solidarność”, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Autor tomów wierszy: „Tratwa” (Lublin 1976), „Wszystkie działa na mnie” (Białystok 1983), „Samobójstwo Marsjan” (Toronto 1987), „Rozwiązać siebie” (Berlin 1995), „Inne powody” (Warszawa-Rzeszów 2005), „Admiral Road” (Berlin 2006), artykułów, felietonów, reportaży, dwóch sztuk teatralnych oraz książki biograficznej o Januszu Żurakowskim (po angielsku). Tłumacz m.in. wierszy i reportaży Ryszarda Kapuścińskiego (wraz z Dianą Kuprel). Wydawca wspomnień Janusza Żurakowskiego „Nie tylko o lataniu” (2002). Współpracuje z „Przeglądem Polskim”, dodatkiem literacko-społecznym „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku (stały felieton „Żabką przez Atlantyk”, www.dziennik.com).

Wszystkiemu winien Hitler albo wysokie latanie

To się dzieje w pobliżu Ramallah, stolicy Autonomii Palestyńskiej.

Marek Kusiba podchodzi do zsytego z worków namiotu, w którym koczy Beduin z rodziną. Mohammad Mlaihah akurat zapędził kozy do prowizorycznej zagrody i zaparzył kawę.

– Want some coffee? – pyta Beduin.

Piją w milczeniu. Trwa to długą minutę, zanim Mohammad spyta:

– What country are you from?

– Canada – odpowiada odruchowo Kusiba. Po chwili dodaje: – Poland.

– I wyjaśnia: – Mieszkam w Kanadzie, ale jestem z Polski... Jestem z Toronto.

Mohammad Mlaihah skinął głową:

– Aha.

Zatracić poczucie ojczyzny

O Beduinie Marek Kusiba pisze 3 czerwca 1995 roku w liście do Romana Sabo, eseisty i poety z Vancouver: *A on sobie mieszkał, gdzie mieszkał, hodował kozy, płodził dzieci, miał wielbłąda, kilka żon, i na pewno żadnych problemów z określeniem własnej tożsamości. Był. I kawę ze mną pił, jakbyśmy się znali od dziecka. Nie marzył o lataniu do gwiazd, bo wiedział, że gwiazdy do nie-*

go przyjdą, gdy tylko zapadanie zmrok. Nie marzył o podróżach, bo żył od dziecka w podróży. Nie chciał poznawać obcych ludów, to one chciały poznawać jego; nie chciał mieszkać z łazienką, co mu proponowano, bo nie uznawał zamkniętych pomieszczeń. (...) Nigdy nikąd nie emigrował, bo nie miał ojczyzny geograficznej; miał ojczyznę etnograficzną.

Tam, gdzie pada deszcz

Ojczyzna Romana Sabo rozciąga się od Karpat po Kordyliery. Urodził się w Lesku. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Śląskim. Z Polski wyjechał w 1980 roku i po jednorocznym pobycie w Europie Zachodniej przybył do Kanady. Zamieszkał w Vancouver nad Pacyfikiem. Po odbyciu studiów slawistycznych na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej i na Uniwersytecie Torontockim, w 1991 roku uzyskał tytuł doktora. Jest ojcem 18-letnich bliźniaków. Ich matka jest rodowitą Irlandką. Prowadzą dom polsko-irlandzko-kanadyjski. Nie mają jednak problemów z określeniem tożsamości. „Moja ojczyzna jest tam, gdzie deszcz” – żartuje Roman. W Vancouver często pada. Ale jest to za-

pewne odpowiedź wymijająca. Czy jego ojczyzną jest podróż? „Kto raz dom porzucił, temu wszystko jedno” – napisał inny emigrant, Josif Brodski. Czy Romanowi i Markowi jest rzeczywiście wszystko jedno? Czy ich ojczyzna sięga rzeczywiście od Karpat po Kordyliery? A może ich „ojczyzna to trzy, cztery osoby” – jak chce Jean Genet? Czyli rodzina i garstka najbliższych przyjaciół. Czy to wystarczający substytut ojczyzny?

Tu się nic nie zmienia

Marek Kusiba, absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, debiutował w 1970 roku na łamach lubelskiej „Kameny”. W Białymstoku pracował w „Kontrastach”, regionalnym miesięczniku, który przekształcił się w ogólnopolskie pismo reporterów i autorów literatury faktu.

– W „Kontrastach” pracowałem z Frankiem – mówi.

– Marek pisał piękne reportaże o pięknych ludziach. Takie człowiekiem zatroskane – wspomina Franciszek Piątkowski, zastępca redaktora naczelnego, który po zakwestionowaniu przez KC przyjętej formuły redagowania „Kontrastów” przez niecały rok prowadził pismo jako pełniący obowiązki naczelnego, bo funkcji naczelnego przyjąć nie chciał. Twórca ogólnopolskich „Kontrastów”, ich redaktor naczelny Klemens Krzyżogórski wyjechał do Warszawy.

W stanie wojennym Marek Kusiba został pozbawiony pracy w dziennikarstwie.

– Po dwóch latach przepychanek z SB, rewizji i „rozmów ostrzegawczych” zdecydowaliśmy się na emigrację – wyjaśnia.

– Mówił: „Franku, tu się nic nie zmienia! Przecież Związek Radziecki nigdy się nie rozsypie” – dodaje Piątkowski.

Do Kanady wyjechał z żoną Basią i półtorarocznym synem, w roku osiemdziesiątym czwartym. – Roku Orwellowskim – dodaje Kusiba. – Chcieliśmy rozpocząć nowe życie. Wziąć je we własne ręce. W Polsce ciągle dyktowano nam jakieś warunki. Tam poczuliśmy się wreszcie wolni.

Zamieszkali w Halifaxie, półmilionowym mieście w prowincji Nowa Szkocja położonym na stromym i rozległym półwyspie w pobliżu morskiego portu. Po roku wyjechali do Toron-

to. Przez dwa lata Kusiba był zastępcą redaktora naczelnego kanadyjskiego periodyku poświęconego literaturze „Books in Canada”.

– Pisaliśmy i redagowaliśmy recenzje, eseje, wywiady – mówi. – Jeden z numerów poświęciliśmy Ryszardowi Kapuścińskiemu. Z Dianą Kuprel, Kanadyjką polskiego pochodzenia, tłumaczyliśmy jego wczesne reportaże z „Buszu po polsku”. Przetłumaczyliśmy też wszystkie wiersze Ryszarda Kapuścińskiego. Ich wybór ukaże się wkrótce w kanadyjskim wydawnictwie Biblioasis, pod tytułem: „I Wrote Stone”...

Marek Kusiba należy do lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jest członkiem Zarządu Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie i Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich w Toronto, która powstała w 1988 roku („w okresie, gdy jedną z podstawowych powinności polskiej emigracji oraz krajowych środowisk opozycyjnych była służba wolnej, niezależnej kulturze polskiej, odklamowanie zafałszowanego obrazu polskiej historii i współczesności”).

Pisze wiersze. Po polsku, bo - jak twierdzi - „poezję pisze się w języku dzieciństwa”.

– Marek nie tylko pisał wiersze. On zachowywał się jak poeta – wspomina Franciszek Piątkowski. – Kiedy redakcyjny kolega zrobił sobie wizytówkę z tytułem: „krytyk literacki”, następnego dnia Kusiba pojawił się z wizytówką o treści: „Marek Kusiba – człowiek”.

Na łamach „Akcentu”, kwartalnika literacko-artystycznego wydawanego w Lublinie, dokonywała się „zmowa oddalonych” w listach wymienianych przez Marka Kusibę i Romana Sabo.

Zatrącić poczucie ojczyzny – ciąg dalszy

Toronto. 3 czerwca 1995 roku. Marek Kusiba pisze: *Z chwilą, gdy zatracimy poczucie ojczyzny, nie tylko szukamy dalekich, dających obietnicę przygody światów, wyjeżdżamy, aby być najdalej. A więc ruch. Tyle życia, ile ruchu. Ile ruchu, tyle szczęścia, a stanie w miejscu – śmierć. Usiedzieć na miejscu można tylko w Polsce. Na emigracji trzeba się ruszać. Życie wieczną podróżą jest, ale życie emigranta – jest podróżą w podróży. To nieprawda, że opuszczasz dom, by odnaleźć inny dom. Dom jest w tobie, przystajesz*

tylko na noclegi, to tu, to tam, ale jesteś w ciągłej podróży. (...) Ojczyzna jest pojęciem, które wyszło z użycia. Miejsce, kraj, miasto, prowincja, ale nie – ojczyzna. „Fatherland” brzmi nawet śmiesznie w kraju, do którego przybywa co roku ćwierć miliona nowych obywateli z całego świata. Ziemia ojczyzna ludzi – zamieszkujących Kanadę.

1 Tak było w Lublinie 20 maja 2007 roku.

Marek Kusiba, wysoki i szczupły mężczyzna o łagodnym spojrzeniu, wskazuje na książkę z dwoma zdjęciami Janusza Żurakowskiego i tytułem: „Janusz Żurakowski: From Avro Arrow to Arrow Drive” na okładce. Mówi: – Janusza Żurakowskiego poznałem w 1987 roku, kiedy wraz z rodziną spędzałem wakacje nad jeziorem Wadsworth, na kanadyjskich Kaszubah. Zwiedzaliśmy okolicę.

Na jednym ze zdjęć, zamieszczonych w jego książce, prywatna droga i znak w postaci strzałki z napisem „Kartuzy Lodge”.

– Wjechaliśmy przed ośrodek – opowiada Marek Kusiba, mężczyzna w koszuli w kratkę. – Z domu wyszedł pan w krótkich spodenkach.

Powiedział: „Ja tu mieszkam. W czym mogę służyć?”

Zauważyłem portrety Janusza Żurakowskiego na ścianach i spytałem: „Czy pan jest Januszem Żurakowskim? Pan Żurakowski? Pan Janusz? Legenda?”

„Sądząc po moim wieku to rzeczywiście legenda” – uśmiechnął się. Usiedliśmy i zaczęliśmy rozmawiać. Nasza rozmowa trwała 18 lat.

Krosno-Polanka

Szerokość geograficzna: 49°40'59.05" N

Długość geograficzna: 21°44'01.11" E

Był rok 1928, kiedy narodził się projekt budowy lotniska. W 1932 roku obiekt został ukończony. Początki sportu lotniczego w Krośnie datują się na rok 1931, kiedy zaczęto zbierać fundusze na budowę szybowców. W 1934 roku pierwszy szybowiec został zarejestrowany jako czterdziesty czwarty w Polsce. W Krośnie powstało Koło Szybowcowe, a w 1938 roku nastąpiło oficjalne otwarcie Aeroklubu i Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich. Równoległe, głównie z darowizn, powstały - w niewielkiej odległości

od Krosna - lotniska w Moderówce i Łęzanach, tworząc dużą bazę szkoleniową. Działalność lotniczą na Podkarpaciu przerwała II wojna światowa. Nie przerwała działalności ludzi związanych z lotnictwem. Natomiast z krośnieńskiego lotniska startowały niemieckie samoloty do ataku na Rosję Sowiecką. Przed rozpoczęciem akcji o kryptonimie Barbarossa gościł na nim Adolf Hitler w towarzystwie Mussoliniego.

W domu Józefa Kusiby mieściła się za to i działała tajna modelarnia lotnicza, a po wojnie, z upoważnienia PKWN, ojciec Marka prowadził w Krośnie Ośrodek Organizacji Lotnictwa istniejący od 10 października 1945 do momentu reaktywowania Aeroklubu Krośnieńskiego.

Wielu z członków Aeroklubu walczyło w szeregach AK, część z nich zginęła w walce z okupantem. Pamięci wszystkich pilotów z Podkarpacia na pograniczu Ustianowej (gdzie działała przed wojną szkoła szybowcowa) i Ustrzyk Dolnych postawiono pomnik: dwa skrzydła w kształcie litery V, a z boku, za nimi, wznosi się obelisk z białoczerwoną szachownicą u szczytu.

Weranda ojca

*W narciarce i ciemnych okularach,
Opatulony pędem z owczej wełny,
Siedzi na przeszkłonej werandzie domu
Zmarłego ojca. Amerykański orzech,
Sadzony przez dziadka w dniu narodzin
Najmłodszego syna, bombarduje ogród
Zielono-złotą artylerią. Jelenie poroża
Stawiają znaki zapytania. Narowiste narty
(Józef zdobył nimi ściany) są jak zwiędłe
Wykrzykniki. Śmigle niegdyś śmigło
Erwudziaka bezradnie rozkłada ręce.
Umieszczono je pod fotografią w czarnej
Ramce z wczesnych lat pięćdziesiątych:
Grupka kobiet w objęciach wojskowych
Plecaków, na tle przeszkłonej werandy
W skupieniu słucha młodego mężczyzny
W narciarce i ciemnych okularach.*

(Marek Kusiba, Krosno, 2004)

Krystyna Lenkowska, poetka z Rzeszowa w wierszu „Scheda” pisze:

Marek Kusiba mówi że napisał całą książkę wierszy

Ręką właśnie zmarłego ojca.

Zobaczyłam poetę przy biurku

A nad nim bezcielesną postać z myślami

Rozłożonymi jak skrzydła.

Kusiba wyjaśnia: – Lenkowska napisała ten wiersz po moim spotkaniu w SPP (Stowarzyszenie Pisarzy Polskich) w Krakowie, na którym powiedziałem, że pisząc te wiersze czułem obecność zmarłego Ojca – opowiada o wierszach z tomiku „Inne powody”, w którym w pierwszej części zatytułowanej „Drewniane poduszki” powraca do miasta dzieciństwa. – Tak w istocie było: po dwóch miesiącach spędzonych w pustym domu obudziłem się któregoś ranka i przez następne dwa miesiące pisałem jak w transie – wyszło ponad czterdzieści tekstów, połowę z nich zamieściłem. To były gotowe zapisy, prawie nic nie poprawiałem. Podobnie było po jednodniowej wycieczce w Bieszczady – powstało pięć wierszy. To były miejsca odwiedzane niegdyś z Ojcem, miejsca rodzinnej tragedii („Rajskie”), a morał z tego taki: poezję tworzy się albo z wielkiego bólu, albo z wielkiej miłości.

2 – Janusz Żurakowski urodził się 12 września – mówi Kusiba. – Był spod znaku Panny. Łagodny i perfekcyjny. Ja też jestem spod tego znaku. Nie wiem czy jestem taki łagodny i perfekcyjny. Ale się staram. Połączyła nas lotnicza historia. Mój ojciec był instruktorem szybowcowym i samolotowym w podkarpackim Krośnie. Reaktywował lotnictwo na Podkarpaciu. Wychowałem się w domu pełnym pamiętek lotniczych. Bez przerwy gadaliśmy o lataniu i o lotnictwie. W Polsce nikt nie wie, że w Anglii Żurakowski opracował i wykonał nową figurę akrobacyjną (Zurabathic Cartwheel), czy pobił rekord szybkości przelotu na trasie Londyn-Kopenhaga-Londyn... Nikt nie wie, że w latach 40. cała rodzina znakomitych polskich konstruktorów lotniczych znalazła się właśnie w Kanadzie. To oni stworzyli podstawy do budowy przemysłu lotniczego w Kraju Klonowego Liścia. Tam się pojawił Waclaw Czerwiński, który w roku 1929 wraz ze Szczepanem Grzeszczykiem odkrył Bezmiechową - miejscowość niedaleko Leska, odznaczająca się znakomitymi warunkami do uprawiania szybownictwa.

Łanda Mo-dly-boł-ski

Deszczowe, kwietniowe popołudnie, Claremont, 50 kilometrów od centrum Toronto. Marek Kusiba, obwąchiwany przez trzy dorodne wilczury, wchodzi do pomieszczenia zagraconego prowi-

zorycznymi półkami i szafkami na dokumenty. Mieszkanie przypomina pracownię-muzeum Józefa Kusiby w starym domu w Krośnie. Na ścianach hełmy, fotografie i części lotni. Nad głową drewniane stropy. Za plecami żeliwny piecyk z XIX wieku. W powietrzu unosi się zapach stęchlizny i starości. Dookoła sterty książek, magazynów i papierów.

Przy oknie z anteną satelitarną i widokiem na zaorane pole - stare biurko z komputerem, drukarką i faxem. Przed komputerem garbi się Michael Robertson - chudy, łysy mężczyzna po pięćdziesiątce z jednym szklanym okiem. Na monitorze czerni się tytuł: „Polish Example: Bezmiechowa Soaring School”.

Mężczyzna bez oka i na pierwszy rzut oka - „white Anglo-Saxon Protestant”, od kilku minut uparcie stuka, myśląc się i klnąc, polskie słowo: „Bieszczady”. Wreszcie przerywa i nie odrywając głowy od ekranu pyta:

– Łanda Mo-dly-boł-ski... Damn... Can you spell it?!

Marek dyktuje pisownię. Michael Robertson odpycha się z energią od biurka na swym starym krześle z kółkami:

– Great! It's ready!

Michael Robertson napisał tekst do magazynu lotniczego o górskich szybowiskach w polskich Bieszczadach. Ten człowiek niezwyklej pogody ducha, kultury i widocznej na każdym kroku miłości do swej życiowej pasji, jest chodzącą (i lekko utykającą) legendą kanadyjskiego lotnictwa. W maju 1988 r. wystartował na lotni z dachu restauracji na CN Tower w Toronto, do niedawna najwyższej wolnostojącej konstrukcji świata: 555 metrów. Niedawno spotkał inną chodzącą i też lekko utykającą „historię” lotnictwa bezsilnikowego – Józefa Kusibę. Po wysłuchaniu historii szybowisk górskich w przedwojennej Polsce, postanowił napisać o tym artykuł. Nie mógł wyjść z podziwu.

– Nine hundred gliders, nine hundred gliders! – powtarzał z przejęciem i entuzjazmem.

Bezmiechowa

Szerokość geograficzna: 49° 31'22" N

Długość geograficzna: 22° 24'54" E

– W dwóch bieszczadzskich szybowiskach, w Ustianowej i Bezmiechowej latało około 900 szybowców – twierdzi Marek Kusiba. – Prawie wszystkie zniszczyli Niemcy. Mój ojciec z pomocą kolegów przechował cztery szybowce

w baraku w Krośnie. W listopadzie 1944 pojechał do Lublina, do Departamentu Lotnictwa Cywilnego Resortu Komunikacji, by resortowi zakomunikować o przechowaniu czterech szybowców CW III. Do domu wracał z przedstawicielem departamentu, inżynierem Tadeuszem Sołtykiem, późniejszym słynnym konstruktorem, m.in. Biesa i Iskry. Kiedy przyjechali do Krosna, okazało się, że barak z szybowcami, którego nie tknęli przez całą okupację Niemcy, splądrowali żołnierze sowieccy. Potrzebne im było poszycie z dwóch szybowców na... kołnierzyki do mundurów. Dwa ocalałe szybowce inżynier Sołtyk zabrał do Rzeszowa, do magazynów poczty, aby nie skusiły następnych „bojców”. Na podobnych szybowcach Wrona i Żaba, konstrukcji Wacława Czerwińskiego, szkolili się i latali szybownicy Gór Słonnych w Bezmiechowej. Wanda Modlibowska na tym szybowisku, w maju 1937 roku, pobiła rekord świata, ale na szybowcu już wyczynowym – dodaje.

W dniach 13 - 14 maja 1937 roku Wanda Modlibowska ustanowiła na szybowcu Komar, o numerze SP-422, międzynarodowy kobiecy rekord długo-trwałości lotu, który trwał 24 h 14 min. Ten rekord został pobity dopiero w 1948 roku.

– No i Janusz Żurakowski przyjechał polatać w Bezmiechowej w listopadzie 1938 roku – dodaje reportażysta. – Często musiał czekać w kolejce. Było wielu chętnych. Jednego dnia wystartował dopiero o 8 wieczór. Było już zupełnie ciemno. Nie zauważył, że zbliża się do lasu. Walnął w drzewo i rozbił sobie czaszkę na długości 8 centymetrów. Nie wie jak z tego drzewa zszedł i nie wie jak trafił w nocy na górę do Akademii Szybowcowej, gdzie mieszkał.

Znajomy Żurakowski, z którym latał w Anglii w jednym dywizjonie, płk Tadeusz Góra - polski szybownik i pilot wojskowy - 18 maja 1938 roku wykonał na szybowcu PWS-101 rekordowy przelot długości 577,8 km z Bezmiechowej do Solecznik, niedaleko Wilna. Za ten wyczyn, jako pierwszy szybownik na świecie, został nagrodzony przez międzynarodową Federację Lotniczą w Paryżu (FAI) Medalem Lilienthala.

– Z Bezmiechową związany jest również Kazimierz Szrajder, który w roku 1944 na samolocie Dakota wywiózł

z Polski elementy rakiety V-2 – dodaje Kusiba. – Na pokładzie tego samolotu wiozł z Polski Jana Nowaka-Jeziorańskiego, słynnego „kuriera z Warszawy”, który wracał do Londynu po wykonaniu skoku do Polski. Po latach spotkali się w Toronto. Jeden patrzy na drugiego i pyta: „A to pan?” Nie poznali się, bo oni lecieli w maskach. Kazimierz Szrajder do dzisiaj mieszka 500 kroków od domostwa Żurakowskiego, nad jeziorem Kamaniskę. Losy ich tak się połączyły, że znaleźli się razem na tych Kaszubach. Najpierw mieli dwa cottage obok siebie nad jeziorem Wadsworth, a kiedy Żurakowski wybudował Kartuzy Lodge zachęcił Szrajdera do kupienia gruntu – dodaje.

3 – Z tą książką wiąże się niezwykła dla mnie, wręcz magiczna historia – kontynuuje opowieść Kusiba. – 19 maja 2003 roku (Victoria Day, urodziny królowej Wiktorii, święto państwowe obchodzone w ostatni poniedziałek przed 25 maja) przyjechałem na długi weekend do Żurakowskich.

Tego słonecznego dnia reporter wypił poranną kawę i wybrał się na spacer Arrow Drive.

– Na końcu drogi spostrzegłem człowieka. To był pan Janusz – wspomina. – Podeszedłem do niego i spytałem: „Czy mogę zrobić kilka zdjęć na łące?” Pan Janusz się zgodził.

Rozmawiali o późnej wiosnie i niezdrowej żywności (fast food).

– Na łące zrobiłem kilkanaście zdjęć – mówi Kusiba. – Po powrocie do domu spostrzegłem, że zdjęcia, która zrobiłem na łące i te, które zamieściłem w książce „Nie tylko o lataniu” zaczynają się składać w jakąś całość. Ten kapelusz i ta twarz teraz i kiedyś, łąka Kartuzy Lodge i ta łąka w Anglii...

Uśmiechnę się, kiedy przyjrę się czarno-białej fotografii z 1948 roku. Na angielskiej łące zadumany mężczyzna o lekko przymrużonych oczach. Na głowie kapelusz. Trzydziestoczworoletni mężczyzna obwiązany swetrami. Na lewej dłoni zegarek, a w prawej fajka. Podpis: „Tak powinien wyglądać sędzia krykieta: fajka i kapelusz dla dodania powagi, przyodziany w swetry zawodników – czyli nasze rozrywki w wolnych chwilach w Gloster.”

4 Pożółkła fotografia z pięćdziesiątego trzeciego roku. Bal Stożaryszczenia Lotników w Hamilton.

Uśmiechnięta Hanka, żona Janusza Żurakowskiego, w sukni w kwiaty. Włosy upięte, odsłaniające wysokie czoło. Janusz w smokingu. Dłonie kochanków splecione w tańcu. Poniżej zdjęcie z 19 maja 2003 roku: Kartuzy Lodge. Starsza kobieta - w dużych okularach i bluzce z kołnierzem w drobne kwiaty - delikatnie się uśmiecha. To Anna Żurakowska. Jej lekko pomarszczona dłoń ujmuję dłoń męża. Janusz Żurakowski w jasnej koszuli. W tle kaszubska przyroda.

– Nawet sposób, w jaki trzymają się za ręce jest bardzo podobny – mówi o fotografiach Marek Kusiba.

– Widać, że byli sobie bardzo bliscy – dodaje.

– Oni byli bardzo zgodnym małżeństwem. Mieli dramatyczne losy. Kiedy rozstali się w sierpniu 1939 roku, on jej wysłał taką kartkę, że nie może przyjechać na spotkanie...

– „Bo wszystkiemu winien Hitler...” – uśmiecham się.

– Ona dopiero po trzech próbach dotarła do Paryża, gdzie 13 maja 1948 roku wzięli ślub. Dlaczego 13? Był to wolny termin, bo nikt nie chciał brać ślubu trzynastego. Ksiądz nie chciał dać im ślubu, gdyż nie mogli znaleźć świadka.

Janusz Żurakowski wspominał: „Wybierając się do Paryża z matrymonialnymi zamiarami poprosiłem mego dawnego dowódcę, pułkownika Bajana, o jakieś potwierdzenie mego „bezzennego” stanu i otrzymałem kartkę następującej treści: „O ile mi wiadomo, major Janusz Żurakowski jest kawalerem”. Dla księdza Gałęzowskiego, proboszcza parafii polskiej w Paryżu taki „dokument” nie wydał się wystarczający. Dopiero przysięga sprostowanej pośpiesznie kuzynki Manusi Boczkowskiej poskutkowała i ksiądz Gałęzowski zgodził się udzielić nam ślubu.”

5 Ostatnie zdjęcie: niewysoki, szczupły mężczyzna w białym kapeluszu odchodzi alejką.

To ostatni spacer Janusza Żurakowskiego po swojej posiadłości Kartuzy Lodge. Na łąkę już nie wróci.

– Bardzo kochał ogródki – wspomina Kusiba. – Na lotniskach, gdzie stacjonowały dywizjony w Anglii, zakładał ogródki. Potem to robił w Kartuzy Lodge nad jeziorem Kamaniskę. On nazywał je Kamienistym, ale Kamaniskę jest nazwą indiańską.

„From Avro Arrow to Arrow Drive” – pisze Kusiba.

Janusz Żurakowski w wieku 44 lat z naddźwiękowego myśliwca o nazwie Avro Arrow przesiadł się na traktor. Z żoną Hanką i dwójką synów osiedlił się nad jeziorem Kamaniskę na kanadyjskich Kaszubach. Na rozległej polanie postawił drewniany dom w stylu „pseudozakopiańskim”. Obok chaty wybudował niewielki ośrodek turystyczny o swojskiej nazwie Kartuzy Lodge, gdzie przyjeżdżają polskie rodziny z Kanady i USA.

W reportażu „Koncert na sto samolotów i deszcz” Marek Kusiba napisał: „Jedzie się z Barry’s Bay najpierw kawałek ulicą Karola Wojtyły, potem droga Syberyjską, z której należy skręcić w drogę o nazwie Kartuzy, a na końcu traktem Arrow Drive, który nazwały władze miejscowe, godząc się, acz niechętnie, na skrót dokonany po grzecznym, ale stanowczym sprzeciwie pilota; uliczka miała się bowiem zwać „Jan Arrow Drive”...”

– A dlaczego „Kartuzy Lodge”?

– Dlatego, że pani Anna, kiedy pracowała w Gdańsku, w rozgłośni radiowej, jeździła do Kartuz – odpowiada Marek Kusiba. – Tam miała znajomych. Ta nazwa jej się spodobała. Te Kaszuby były im bliskie, a pierwsi Kaszubi przyjechali do Kanady w 1858 roku.

We wrześniu 2007 roku Anna Żurakowska odwiedzi Polskę. Wtedy mi powie: – Jest prawdą, że ja znam Kartuzy te tutaj w Polsce i że byłam związana z Gdańskiem. Ale myśl, że myśmy nazwali ośrodek „Kartuzy” była związana także z tym, że chcieliśmy, aby w okolicy pojawiły się nazwy, które mają coś wspólnego z Kaszubami. Bo mieszkamy nad jeziorem Kamaniskę, co jest nazwą indiańską. Przez Kamaniskę przepływa rzeka Madawaska – kolejna nazwa indiańska. „Kartuzy” to polska nazwa dająca wymówić się w języku angielskim. Z Wejherowem byłoby trudniej – uśmiechnie się.

6 Reportażysta wyjaśnia: – Pisać zacząłem w momencie, kiedy dostałem telefon od pani Anny z wiadomością o chorobie pana Janusza. Był w ciężkim stanie, ale chciał umrzeć w domu. Pisałem w pośpiechu, od razu po angielsku. Przez cztery tygodnie, szesnaście godzin na dobę. 26 lipca 2003 roku odsłaniano pomnik Żurakowskiego w Barry’s Bay. Kiedy spytałem pomysłodawców uroczystości, czy wiedzą co się wydarzyło 26 lipca 1933 roku, odpowiedzieli, że nie wiedzą. Wybrali datę 26 lipca ze względu

na imieniny Anny. „To był pierwszy lot Janusza na szybowcu” – wyjaśniłem. Odsłanili pomnik w siedemdziesiąt rocznicę pierwszego lotu Janusza Żurakowskiego. Był deszczowy dzień. Janusz przeczytał kilka słów z kartki. To była jego ostatnia wizyta wśród ludzi. Janusz Żurakowski żył dziewięć dekad. Ułożyłem dziewięcirozdziałową historię. Starałem się pokazać jego osobowość, poczucie humoru i stosunek do innych. 25 lipca odebrałem książkę z drukarni i zawiozłem ją panu Januszowi. Ucieszył się. Siedem miesięcy później pan Janusz zmarł. Przez te siedem miesięcy bywałem u niego często. Rozmawialiśmy. Pani Ania opowiadała mi o swoim życiu. O Lublinie, harcerstwie, okupacji. Po wojnie zamieszkała w Gdańsku. Była dziennikarką radiową. Zawsze miała ambicje pisarskie. Pan Janusz opowiadał o swoim życiu. Ona spisała jego wspomnienia „Nie tylko o lataniu”. Pani Ania opowiadała także o swoim ojcu - profesorze Danielskim. Niezwykła historia...

Zatracić poczucie ojczyzny – ciąg dalszy

Toronto, 29 czerwca 1995: *Z emigracji podnieść się nie można; nie sposób żyć w dwóch planach równocześnie. Z emigracji można wrócić, ale nigdy nie będzie to powrót do pionu.*

(...)

Zastanów się nad tym paradoksem: tu odczuwamy większą wspólnotę z ludźmi mówiącymi po angielsku, francusku czy włosku. Łączność nawiązujemy na fali wspólnoty losu: w kraju dożywnych emigrantów mamy do dyspozycji pewien wspólny wszystkim „dryfujący” kod, który pozwala nam wczuwać się lepiej w człowieka nam podobnego losem niż językiem. Z przerażeniem doświadczam coraz mocniejszych zakłóceń w rozumieniu się wzajemnym z przybyszami z Polski. Mówimy po polsku, ale o czym innym, ale inaczej.

(...)

Nie ma powrotu. Bo „wygnanie nie polega tylko na przekraczaniu granic, bo dojrzenia w nas, przekształca nas od środka i staje się naszym losem” – jak pisał Miłosz w „Szukaniu ojczyzny”. Obce przekształca się w swojskie, ale równocześnie „pamięć przechowuje topografię naszej przeszłości – i ta podwójna lojalność sprawia, że jesteśmy różni od naszych nowych współobywateli”. Ja bym dodał – od starych jeszcze bardziej. Nie tyle lojalność wobec nowych

kodów komunikacyjnych, ludzi, miejsc czyni na różnymi, co lojalność wobec nowej „życiowej specjalności” „oddalenia”. Spotkałem i takich, co nazywają to misją; misjonarze „nigdzie” i „nigdy”.

7 – W Kanadzie urodził się mój drugi syn – mówi Kusiba. – Mikołaj ma dwadzieścia jeden lat. Z Mateuszem wyjechaliśmy. Miał półtora roku. Mieszkamy w Toronto. Po dwudziestu trzech latach „rozpakowaliśmy walizki” i postanowiliśmy zostać w Kanadzie. Bo to jest dobry kraj. Nasi synowie tam się wychowali. Dla nich powrót do Polski jest niemożliwy. Dla nich byłaby to emigracja. Nawet jak pójdą już swoją drogą i nie będą mieszkać ze mną i moją żoną Basią, to nasz dom w Kanadzie będzie naszym głównym miejscem. Z emigracji się nie wraca. To jest tak, że ten proces wyjeżdżania z kraju, przetłumaczenia się na inną kulturę, zdobycie drugiego języka – to tak jakby podwajało się swoje życie, wzbogacało o inną kulturę, inne nawyki i inne zawody. Ja wróciłem do zawodu – dodaje.

Marek Kusiba współpracował z prasą, radiem i telewizją. Od lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia związany jest z „Akcentem” i „Frazą”. Na łamach nowojorskiego „Przeglądu Polskiego”, literacko-społecznego dodatku do „Nowego Dziennika”, największej polskiej gazety codziennej poza Polską - drukuje cotygodniowy felieton z cyklu „Żabką przez Atlantyck”.

Do pokoju wszedł Roman Sabo. Pyta: – Wiesz kto przyjechał za nami do Lublina?

– Tak? – dopytuje Kusiba.

– Świetlicki – odpowiada.

– Marcin Świetlicki?

– O siódmej będzie znowu występował.

– No to idziemy! – bez wahania dodaje.

– Idziemy.

ŻURA

Stary pilot

Naprawia łódź.

Przelatuje samolot.

Nie unosząc głowy

Patrzy na cień skrzydeł

Sunący po wodzie.

(Marek Kusiba, Barry’s Bay 1991)

AGNIESZKA GÓRA

Chwytywanie znaczeń

*to znaczy: Jaki odgłos wydaje spadające drzewo,
gdy nikogo nie ma w pobliżu?*

Jest coś pośpiesznego w tym, gdy ludzie dają sobie prezenty, choć jest to pośpiech, który sprawia radość obu stronom. Prezent nie jest bowiem zwykłym przedmiotem, opatrzonym schematem „czegoś dla kogoś”. Zawsze zawiera w sobie coś z dającego, pewną część jego samego. Trafność prezentu polega na znalezieniu wspólnego punktu, w którym uśmiechają się do siebie dwa upodobania – do darowania i do przyjmowania. Zanim prezent zostanie wybrany – czy to przypadkiem, w locie, czy po długim namyśle – musi spełnić podstawowe kryterium, jakim jest wzbudzenie pozytywnego uczucia w dającym: troski, estetycznego zachwyty, czułości, smakowitości, wzruszenia wywołanego jakimś wspomnieniem... Ofiarujemy komuś coś, co najpierw musi w jakikolwiek sposób wywodzić się z nas samych.

Prezenty nie są więc jedynie hołdem, podziękowaniem, wyrażeniem względów, pamiątką, ani niczym podobnym. Mogą się tym wszystkim stać, ale przedtem są uwspólnieniem tego, co ma znaczenie dla nas, a nabierze tego znaczenia w oczach obdarowanego. Człowiek chce być obecny w innym człowieku w taki pośredni sposób, bo dzięki temu sam nabiera znaczenia. Gdy ludzie się zgadzają, że coś jest dla nich piękne, albo że coś jest dla nich bolesne, stają się „bratnimi duszami”. Znajdują się blisko, bliźniutko siebie, właśnie przez to, że przydają rzeczom takie samo znaczenie, czyli na moment patrzą jakby tymi samymi oczami, słyszą jakby tymi samymi uszami, świat staje się na chwilę jakby wspólny.

Gdy więc ktoś otrzymuje coś, co jest zabarwione nim samym, a jednocześnie kimś innym – otrzymuje potwierdzenie tego, że został dostrzeżony w swojej odrębności upodobań i że ktoś chce jednocześnie być dostrzeżonym w taki sam sposób przez niego. Darowanie jest migotliwym sygnałem, że odgrodzoną siatką własnych wrażeń, nie chcemy być sami. Jest to porozumiewanie się w języku przełamania samotności.

Większość istotnych chwil znika w zapomnieniu. Lepiej dla człowieka, jeżeli jedynie w jego zapomnieniu. Większości chwil w czasie trwania dnia niepodobna powiedzieć – to, co wywołało zachwyty lub wzruszenie u jednej osoby, może być całkowicie nieistotne dla drugiej. Nie ma w tym ani zła, ani egoizmu. Tak musi być, ponieważ gdyby było inaczej, ludzie nie różniliby się od siebie niczym. Poczucie, że całość wrażeń, wspomnień, bieżących chwil, odczuwamy w sposób tylko nam właściwy, skłania do bliskości z drugą osobą, która – jak wierzymy – jest w stanie nas „przejrzeć”, chociaż nie da się patrzeć czyimiś oczami, czuć zapachów czyimiś zmysłami powonienia, myśleć jego myślami, chociaż jest to dążeniem miłości. Ale gdy to dążenie przeradza się w żądanie – z natury niemożliwe do spełnienia – mamy do czynienia z chęcią owdładnięcia drugim człowiekiem lub bycia owdładnionym, co oscyluje w granicach chorej i wyniszczającej indywidualności symbiozy. Jest to pragnienie spełnienia niemożliwego w sposób dosłowny, inwazja

na ludzką odrębność. Nie ma dwojga ludzi, którzy odczuwaliby świat tak samo.

Możliwe jest jednak dokonywanie wyłomów w ścianie wykutej przez indywidualność postrzegania. Oprócz obdarowywania rzeczami, słowami, gestami – istnieje poezja, muzyka, malarstwo... Nie są to jednak sposoby umożliwiające przełamanie całkowite. Jest to metafizyczna bliskość po omacku, podświadome odtwarzanie czyichś znaczeń bez udziału tego, kto te znaczenia stworzył. A jednak – bliskość niezwykle kojąca.

Uświadomienie sobie głębi tych poszukiwań pozwala błyskać latarką w okno duszy drugiego człowieka, pozwala zakładać, że on to światło odbija. Jest to błyskanie z oddali: nie wiemy co się kryje w ciemności, a jednak jest to sygnał intensywny i uporczywy dzięki wspólnej wszystkim ludziom sprzeczności – człowiek robi wszystko, aby jak najpełniej wzbogacać świat o swoją osobę, a zarazem swoją osobę – światem. To konflikt niemożliwy do wygrania – przymusu natury i ponadprzymusowości duszy. Człowiek sam może zniknąć, ale nie chce, aby zniknął dorobek jego ducha, czyli wszystko, co utkała jego indywidualna wrażliwość. W tym jesteśmy nadzwyczaj podobni. **Reiner Rilke** wyraził tak oto to podobieństwo:

*Tylko tchnieniem jest próżnia, a ta
zielona pełnia pięknych
drzew: odetchnieniem!
My jeszcze napelnieni oddechem
dziś jeszcze natchnieni, liczymy
to powolne ziemi oddychanie,
której tchnieniem jesteśmy.
[R.M.Rilke „O Lacrimosa”]*

Czy to jest tragedia człowieka, czy może dar, że może stworzyć namacalne wyobrażenie spraw ostatecznych zanim się staną?

Życie, ale życie pełne, refleksyjne, jest nieodłącznie związane z pewnym smutkiem, melancholią. Nie jest to jednak – w zwyczajnych warunkach – melancholia depresyjna, kliniczna, a życiowa, w obliczu której człowiek znajduje się niekiedy lub często, zależnie od usposobienia. Rozzalenie nad przemijaniem, „przeciekaniem” znaczeń jest powodem dążenia do ich utrwalania pod różnymi postaciami. Jest to wola tak silna, że doprowadza do wspólnych nazw: spleen to bardziej smutek czy bardziej utwór? Antoni Kępiński w „Melancholii” wskazuje na niemożność ekspresji twórczej jako jedno z neurotycznych podłoży depresji (podobnie już Erich Fromm ujmował „nieproduktywność”, w tym niezaspokojenie twórcze, jak przyczynę różnych zaburzeń). Skoro jednak smutek powoduje reakcje organizmu, a reakcje organizmu mogą rodzić smutek – to możliwa może być i sytuacja odwrotna: że życiowy smutek, załęgnięty w podświadomości, popycha do działań.

Świadomość, a może zaledwie odczucie tego podświadomego smutku stanowi najgłębszy rodzaj samowiedzy; umożliwia też dokładną interpretację stanów otoczenia. Jest dokładnie tak, jak ujął to prof. Kępiński: *intuicja artystyczna wielokrotnie wyprzedzała i przewyższała myśl naukową, i twórca nieraz potrafi w lapidarnym skrócie lepiej nazwać prawdę niż długie wywody naukowe.*

Lęk o umykające znaczenia przeradza się w dogłębną grozę w sytuacji zagrożenia życia. Gdy znika człowiek, znika świat. Świat nie dostrzeżony, nie odkryty, nie namalowany, nie opisany, nie pokochany, nie znenawidzony, nie podważony, nie zaafirmowany nie liczyłby się – byłby żaden. Puste są chwile, których nie warto zapamiętać, puste są rzeczy, które nie wzbudzają w nikim żadnych wrażeń. Dzięki uczuciom coś może stać się jakies. Człowiek jest kolorem świata. Jest lustrem. Wycięcie pojedynczego powiązania człowiek-świat zubaża świat o jedno wyobrażenie o nim, a człowieka – o wszystko. W obliczu przzerwania tego związku zrodził się Kamila Baczyńskiego „rzeczy niepokój”. Wyjątkowo skondensowany i kompletny skrót tego, o czym można pisać traktaty. „Rzeczy niepokój” czy „niepokój o rzeczy”, czyli „niepokój o znaczenia rzeczy”. Zetknięcie z owym niepokojem popycha do nadludzkich wysiłków oddania istoty tego, czego ludzkie ograniczenia, możliwe, że po prostu mechanizmy obronne, nie dopuszczają.

Rilke zwierzał się w listach do swej Lou, że pragnie „powołać do życia niewyobrażalne”, „wyrazić niewyrażalne”. Cel osiągnął w napisaniu „Elegii Duinejskich”, które wyraźnie uśmierzyły niepokój jego poszukiwań, bo były dotknięciem Boga poprzez zrozumienie świata takiego, jakim był dla Rilkego:

Stworzenie widzi wszystkimi oczami
Przestwór. Jedynie nasze oczy są
jak odwrócone, zastawione gęsto
jak sidła w krąg jego wolnego wyjścia.
O tym, co jest na zewnątrz, wiemy tylko
z twarzy zwierzęcia; gdyż już małe dziecko
zmuszamy, by widziało odwróconym wzrokiem
świat form, nie Przestwór, co jest tak głęboki
w oczach zwierzęcia. I wolny od śmierci.
[R.M.Rilke „Ósma Elegia”]

„Elegie” są niby prezentem dla Boga, stanowią próbę odnalezienia punktu wspólnego z Nim, aby nadać nieprzemijalne znaczenia własnej osobie. „Wyrażenie niewyrażalnego” to – nieśmiertelność. Jest to proces do głębi twórczy, wywołujący swoisty ból. U **Cypriana Norwida** było to:

złe, złe zawsze i wszędzie,
Ta nić czarna się przedzie:
Ona za mną, przede mną i przy mnie,
Ona w każdym oddechu,
Ona w każdym uśmiechu,
Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie...
[C.K. Norwid „Moja piosnka I”]

Michał Anioł i **Albrecht Dürer** podobno tworzyli w napadach twórczej depresji. Sam smutek był kojarzony w renesansie z geniuszem („melancholijny geniusz renesansu”). Zdaje się to być tysiącokrotnie zwielokrotnionym poszukiwaniem potwierdzenia i utrwalenia dorobku własnej duchowości w codzienności. Niewątpliwie korzeń jest ten sam; w pierwszym przypadku człowie-

kiem targa twórczy szal, w drugim spokojna, nieco smutnie i lękliwie zabarwiona tęsknota za byciem odgadnionym. A pragnienie bycia odgadnionym jest ściśle związane z chęcią odgadywania. Człowiek nie tylko tworzy, produkuje, ale i szuka podobieństw do siebie na zewnątrz. Bliskość ma więc wymiar egzystencjalny: jest wspólnym dźwiganiem samotniczego losu, tworzeniem wspólnych znaczeń i próbą podobnego ich odbierania. Chociaż herbata nie pachnie identycznie dla dwójga ludzi, może pachnieć podobnie, czyli istotnie. Odkrywanie wnętrza, pokazywanie, że coś jest dla nas cenne sprawia, że może się to stać cenne i dla innych.

Pewnym potwierdzeniem chęci utrwalania rzeczy przemijalnych jest zjawisko, które można by nazwać „melancholią końca dnia”. Polega ono na tym, że człowiek przepętniony wrażeniami przystaje na chwilę i się nimi napawa, przy czym chce pewne cząstki tego dnia zatrzymać, a inne – wymazać. Ta chwila stanowi syntezę ważności „dobrych” i „złych”. Obie są tak samo ważne, ponieważ nieszczęście uczy odczuwać szczęście, a smutek pozwala dostrzegać smutek u innych. To, co będzie miało znaczenie za jakiś czas – w momencie dziania się przybiera szczególny wymiar, bo momenty, które mogą wydawać się zupełnie błahe – w niespodziewanej chwili przypomną się z całą jasnością. Są ważne – będą trwałe, czasem wbrew woli. Ich szczególność polega na tym, że mogą stanowić te znaczenia, które będziemy chcieli komuś podarować, bo będą nas określać.

Skoro jednak ten wysiłek nigdy się nie zwróci w stu procentach, to po co wylapujemy znaczenia i pielęgnujemy je w pamięci? Bez znaczeń wszystko byłoby bez-znaczące, czyli bezsensowne. Wybiórczość w przypisywaniu roli rozmaitym zjawiskom pozwala funkcjonować ludzkiej psychice, a jednocześnie sprawia, że jest ona niepowtarzalna. Ten brak porównania między zdarzeniem a znaczeniem sprawia, że znaczenia znajdują się poza możliwością wartościowania. Znaczenia nie podlegają ocenie, ponieważ na przykład rewolucja posiada swoje znaczenie równie dobrze jak wspomniany zapach herbaty. Znaczenia nie mogą być też relatywne, bo odnoszą się do siebie jedynie. Nie są mierzalne w żaden obiektywny sposób. Nie są też do końca wysławialne czy „wyrażalne”. W pewnym sensie znaczenia przypominają poezję: kompozycja słów wyznacza rodzaj szablonu, powstającego po ich wycięciu. Czytając wiersz otrzymujemy pewien zakres przestrzeni uczuciowo-znaczeniowej, której sensu domyślamy się jedynie intuicyjnie; gdy otrzymujemy taki prezent ze słów, kluczową rolę odgrywa możliwy do wyobrażenia kontekst, całość uczuciowa nie wyrażona wprost. Dopiero po jej zrekonstruowaniu odnosimy ją do siebie na podstawie pewnych zbieżności, które sprawiają, że „prezent” do nas trafia. Znaczenie jest więc taką wartością, że gdy zniknie, to w człowieku:

*W bezsennej groźnej kniei
Tonie historia wszystka:
I zagłada Pompei,
I śmierć małego listka.
[Włodzimierz Słobodnik „Bezsenność”]*

Dzieci lubią łapać motyle do słoików, bo chcą mieć na własność trzepot motyli skrzydełek. Podoba im się ich delikatność, lekkość i wielobarwność. Motyl jest dla nich wart łapania także dzięki temu, że się go trudno łapie, ale odrobina dziecięcego sadyzmu skłania do podjęcia ryzyka, że naruszone za mocno skrzydełko przestaną trzepotać. I wtedy będzie po motyłu. Tak samo jest ze znaczeniami.

SYLWIA HEJNO

Będziemy rządzić się inaczej

Na pytania dotyczące wdrożenia SAP w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej odpowiada Dyrektor ds. Informatyzacji Krzysztof Puch

• Pierwszego stycznia bieżącego roku rozpoczęło się wdrażanie zintegrowanego systemu zarządzania uczelnią (SAP). Jak będzie przebiegać uruchomienie systemu w roku 2008?

- Do zrozumienia mechanizmu wdrożenia SAP, konieczne jest krótkie wprowadzenie. Zintegrowane systemy informatyczne podzielone są na tzw. *obszary*, obejmujące różne aspekty funkcjonowania organizacji - na przykład *obszar płac*, *obszar kadr* czy *obszar kontrolingu*. Moment, od którego zaczyna funkcjonować dany *obszar*, określa się mianem *startu produktywnego tego obszaru*.

Wdrożenie systemu SAP na UMCS podzielone jest na etapy. W tym momencie jesteśmy na etapie pierwszym, w którym będą uruchamiane *procesy podstawowe*, czyli związane z gospodarką własną uniwersytetu, a wynikające także z konieczności spełniania wymogów prawa wewnętrznego i zewnętrznego. Ich *start produktywny* wyznaczony jest na styczeń 2008 roku. Kolejny etap będzie polegał na uruchomieniu obsługi toku studiów (obsługa dydaktyki)

i badań naukowych. W trzecim etapie włączone zostaną procesy uzupełniające - hurtownia danych oraz funkcje portalowe, czyli dostęp do informacji dla pracowników i studentów z poziomu przeglądarki internetowej.

W niewielkich organizacjach zwykle wyznacza się jeden termin, w którym następuje *start produktywny* wszystkich objętych wdrożeniem *obszarów*. W przypadku większych organizacji *start produktywny* jest procesem długotrwałym i uwzględnia sukcesywne uruchamianie poszczególnych obszarów, dlatego określany jest jako *rozmyty start produktywny*. W naszym przypadku start produktywny będzie przebiegał zgodnie z tabelarycznym wykresem przedstawionym poniżej (na dole strony).

• Jaka jest struktura zarządzania projektem?

- Poczynając od najwyższego szczebla tej struktury, w formalnych kontaktach z *Wykonawcą* uniwersytet jest reprezentowany przez JM Rektora prof. dr hab. Wiesława A. Kamińskiego. Nad całością projektu czuwa *Komitet Steru-*

jący, któremu przewodniczy Prorektor ds. Kadr prof. dr hab. Tadeusz Borowiecki. Organizacyjnie przedsięwzięciem zarządza *Kierownictwo Projektu* w składzie: Dyrektor ds. Informatyzacji Krzysztof Puch (z ramienia uniwersytetu) oraz Ryszard Hetnarowicz (ze strony *Wykonawcy*). Funkcję *Audytora Jakości* pełni Grzegorz Kseniak. Bezpośrednie prace wdrożeniowe realizują *zespoły wdrożeniowe*, w których skład wchodzi pracownicy uniwersytetu oraz *Wykonawcy*. Listę zespołów wdrożeniowych oraz ich kierowników przedstawia tabela na następnej stronie.

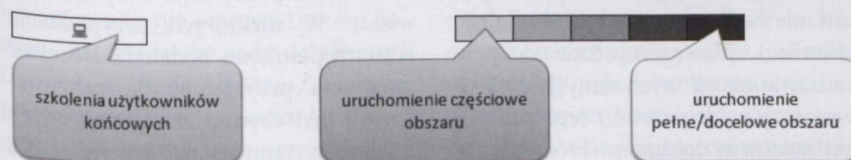
Osobami odpowiedzialnymi merytorycznie za poszczególne *obszary* są kierownicy jednostek skojarzonych z danym obszarem, a w strukturze organizacyjnej projektu - kierownicy *zespołów wdrożeniowych*. Na obecnym etapie prac (etap *procesów podstawowych*), funkcja osoby kierującej danym obszarem w strukturze organizacyjnej uniwersytetu, zasadniczo pokrywa się z funkcją tej osoby w *zespole wdrożeniowym*.

• Jakie będą korzyści z wdrożenia systemu dla poszczególnych jednostek organizacyjnych?

- Decyzje władz uczelni co do sposobów realizacji poszczególnych czynności na wydziałach, już zostały podjęte. Dzięki tym decyzjom władze wydziałów otrzymają katalog możliwości, z których będą mogły wybrać rozwiązania najodpowiedniejsze dla swojej jednostki. Dzisiaj możemy więc mówić jedynie o wariantach rozwiązań organizacyjnych przygotowanych przez *zespoły wdrożeniowe*.

Posłużę się przykładem potencjalnych korzyści, które z poziomu wydziałów będą wyraźnie widoczne w *obszarze zamówień publicznych (ZP)*. Składanie zamówienia (np. w Dziale Zaopatrzenia czy w Dziale Aparatury Naukowej) bezpośrednio na wydziale, lub w innej jednostce organizacyjnej przy użyciu komputera z SAP - pozwoli zamawiającemu poznać stan maga-

KOD OBSZARU	OBSZAR/JEDNOSTKA	START PRODUKTYWNY							
		(ROK / MIESIĄC)							
		2007	2008						
		12	1	2	3	4	5	6	
ZP	ZAMÓWIENIA (DAN, DTZ, DIR)			■	■	■	■	■	■
	ZAMÓWIENIA (POZOSTAŁE)			■	■	■	■	■	■
MM	MAGAZYNY (DAN, DTZ, DIR)	■		■	■	■	■	■	■
	MAGAZYNY (POZOSTAŁE)			■	■	■	■	■	■
CO	KONTROLING	■							
PY	PŁACE				■	■	■	■	■
HR	KADRY			■	■	■	■	■	■
AA	EWIDENCJA MAJĄTKU			■	■	■	■	■	■
FI-SD	SPRZEDAŻ	■	■	■	■	■	■	■	■
FI-SD	SPRZEDAŻ / WYDAWNICTWO					■	■	■	■
FI	KWESTURA	■	■	■	■	■	■	■	■
FI-TY	KWESTURA / DELEGACJE		■	■	■	■	■	■	■



Lista zespołów wdrożeniowych oraz ich kierowników

Obszar	Nazwa Zespołu Wdrożeniowego / Procesy Podstawowe	Kierownik Zespołu
ZP	ZESPÓŁ D/S ZAMÓWIEŃ PUBLICZNYCH	Zdzisław Szymczyk
FI	ZESPÓŁ D/S KSIĘGOWOŚCI FINANSOWEJ	Grzegorz Mazur
SD	PODZESPÓŁ D/S SPRZEDAŻY	Anna Halkowicz-Sikora
TY	PODZESPÓŁ D/S DELEGACJI	N/D
HR/PY	ZESPÓŁ D/S KADR/PLĄC	Iwonna Karyszowska
PY	PODZESPÓŁ D/S PLĄC	Ewa Kwiatkowska
MM	ZESPÓŁ D/S GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ	Marek Sulczyński
AA	ZESPÓŁ D/S EWIDENCJI MAJĄTKU	Krystyna Brzezińska
CO	ZESPÓŁ D/S BUDŻETOWANIA I KONTROLINGU	Elżbieta Wrzezińska
BASIS	ZESPÓŁ D/S TECHNOLOGII	Artur Trębiński

zynu w momencie składania zamówienia lub stan dostępności zamawianej pozycji z tego magazynu (na przykład: planowana dostawa za 3 dni). Umożliwi również sprawdzenie statusu zamówienia w dowolnej chwili, a w przypadku zamówień, dla których decyzje o realizacji podejmowane są wieloetapowo, zamawiający łatwo uzyska informację o tym, czyja decyzja (lub jej brak) wstrzymuje w danej chwili proces realizacji zamówienia. Składający zapotrzebowanie za pośrednictwem końcówki SAP nie będzie więc musiał – jak do tej pory – wykonywać wielu telefonów, żeby dowiedzieć się, kiedy jego zamówienie zostanie zrealizowane, albo na jakim etapie decyzji znajduje się w danym momencie. Ominie go również konieczność osobistego dostarczania dokumentów, co przy obecnym rozmieszczeniu jednostek uniwersytetu ma oczywiste znaczenie.

Dość istotną zaletą takiego rozwiązania jest to, że złożone zamówienie będzie z jednej strony rezerwacją zamawianych pozycji rzeczowych (jeśli pozycja jest dostępna, to dokonując rezerwacji mam pewność, że ją otrzymam), a z drugiej - rezerwacją środków finansowych, będących w dyspozycji danej jednostki organizacyjnej. To termin złożenia, a nie realizacji zamówienia zmniejsza dostępne środki; jest to istotne szczególnie w przypadku indywidualnych czy specyficznych zamówień, kiedy od złożenia do realizacji zamówienia mogą minąć dwa - trzy miesiące. Rezerwacja środków finansowych jest również korzystna na poziomie zarządzania, tym bardziej, że temat ten będzie pojawiał się nie tylko w kontekście zamówień.

• Wygląda więc na to, że aby wydział lub inna jednostka organizacyjna mogła być beneficjentem rysujących się tu nowych możliwości, powinna posiadać kilka stanowisk z programem SAP.

- Zasadniczo tak. Ostateczną decyzją co do usytuowania stanowisk komputerowych z SAP w organizacji, a w konsekwencji - co do sposobu obiegu informacji/dokumentów w jednostkach podległych, będą podejmować władze wydziałów i kierownicy jednostek organizacyjnych. Do tej pory czynności, które będą wykonywane za pośrednictwem SAP, odbywały się zarówno na wydziałach i w podlegających im jednostkach organizacyjnych, jak i w jednostkach pozawydziałowych i administracyjnych. Różnica jest taka, że skutki tych czynności musiały być przeniesione do dokumentów, które trafiały do jednostek odpowiedzialnych za przeniesienie informacji z nośnika papierowego do jednego lub kilku systemów. Z punktu widzenia uniwersytetu ten „papierowy transport” informacji jest po prostu zbędnym kosztem. Jeśli więc pozbycie się „pośrednictwa papierowego” jest dla jednostek organizacyjnych korzystne, powinny one wykorzystać istniejące już stanowiska do korzystania z ułatwień dostarczonych przez SAP.

• Pewne dokumenty „w formie papierowej” muszą jednak funkcjonować nadal.

- Oczywiście, wymaga tego otoczenie prawne. Ma ono jednak dwa aspekty - prawo wewnętrzne i prawo zewnętrzne. W pierwszym przypadku - dzięki nowym możliwościom - po dokonaniu analizy konkretnych przypadków będzie można wnioskować do odpowiednich organów uczelnianych o zmianę prawa wewnętrznego w tym zakresie. Natomiast jeśli chodzi o prawo zewnętrzne (i ten obszar prawa wewnętrznego, którego z różnych względów nie będzie można lub nie należy zmieniać), sprawa jest prosta: po wprowadzeniu określonych danych do SAP wystarczy wydrukować z tego samego SAP stosowny dokument, który wyma-

gać będzie jedynie podpisu (lub podpisów, w zależności od sytuacji). Będzie to dokument znormalizowany, co niesie za sobą dodatkowe korzyści: nie będzie potrzeby przechowywania w jednostkach szablonów tego rodzaju dokumentów (dla aplikacji typu Office), ani dystrybuować ich w przypadku zmiany w szablonach. Poza tym dokumenty będą czytelne dla formalnego adresata tych dokumentów, bo plik dokumentów tego samego rodzaju będzie zawsze jednorodny w formie.

• Czy osoby, które będą pracować na stanowiskach z SAP, będą przeszkolone?

- Oczywiście, pracownicy będą przeszkoleni w zakresie wymaganym do obsługi SAP na swoim stanowisku pracy. Prócz tego - co jest bardzo istotne - osoby te otrzymają instrukcje stanowiskowe, to znaczy instrukcje korzystania z SAP dedykowane do konkretnego stanowiska pracy. Przyjęliśmy tu następujące założenia: bez przygotowanej instrukcji stanowiskowej nie będzie zgody na szkolenie stanowiskowe, a w dalszej kolejności - bez szkolenia stanowiskowego nie będzie zgody na rozpoczęcie pracy z SAP. Tak więc każda osoba, na której stanowisku pracy pojawi się SAP, musi przejść przeszkolenie i otrzymać instrukcję stanowiskową. Oczywiście, założenia te nie dotyczą osób, które dziś są aktywnymi członkami zespołów wdrożeniowych, bo osoby te w ramach wdrożenia i dla potrzeb wdrożenia przeszły szkolenia w znacznie szerszym zakresie, niż w odniesieniu do działań podejmowanych na pojedynczych stanowiskach pracy.

• Co to znaczy, że instrukcje te będą dedykowane do konkretnego stanowiska?

- To znaczy, że jeśli dana osoba będzie wykonywać określone działania na danym stanowisku, to instrukcja dedykowana do tego stanowiska będzie prezentować - krok po kroku - jak te działania zrealizować od a do z. Nie będzie to więc instrukcja jak poruszać się po menu, czy jakie skróty klawiszowe wywołują jakie funkcje, ale pomoc w obsłudze procesu na danym stanowisku. W niektórych przypadkach, jako uzupełnienie, będziemy stosować „nagrania” przykładowych, realizowanych w SAP czynności wykonywanych na danym stanowisku. Możliwe będzie

późniejsze wielokrotne odtwarzanie tych „nagrań” równoległe z realizowaną w SAP czynnością.

• Podobno system SAP jest dość złożony i podstawowe czynności, jak chociażby poruszanie się po menu mogą sprawić kłopot nawet osobom z pewnym doświadczeniem. Czy pan to potwierdza?

- I tak, i nie. Prawdą jest, że interfejs SAP nie jest prosty. Ma on jednak tę zaletę, że pozwala na dostosowanie zakresu menu do konkretnych stanowisk pracy, a dokładniej - pozwala na eliminację zbędnych poleceń z ekranu użytkownika. Przykład skrajny: jeśli SAP na danym stanowisku będzie służył jedynie do drukowania tylko jednego raportu to - poza kilkoma typowymi poleceniami porządkowymi - widoczne dla użytkownika będą tylko polecenia związane z przygotowaniem i wydrukowaniem tego jednego raportu. Informacja, że może być kłopot z poruszaniem się po menu, to zapewne „przesłuchy” od zespołów wdrożeniowych, które pracują przy wdrożeniu systemu na pełnym, niczym nie ograniczonym menu użytkownika. Jeśli ktoś niezwiązany z wdrożeniem spojrzy na takie domyślne menu, to oczywiście może odnieść wrażenie, że praca z SAP może być niełatwym wyzwaniem.

• Sygnalizował pan wcześniej, że wprowadzenie SAP we wszystkich jednostkach organizacyjnych każdego szczebla może nie być racjonalne. Czy wynika to z ograniczeń licencyjnych?

- Nie grają tu roli aspekty licencyjne. Na etapie tworzenia opisu przedmiotu zamówienia, premiowaliśmy wygodne dla nas sposoby licencjonowania i mamy dziś taką sytuację, że każdy pracownik ma prawo korzystać z SAP bez dodatkowych opłat z tego tytułu.

Pod koniec listopada, na podstawie danych przygotowanych przez zespoły wdrożeniowe, poznaliśmy maksymalną teoretyczną liczbę użytkowników końcowych, a więc osób, które mogłyby potencjalnie korzystać ze stanowisk z dostępem do SAP. Liczba ta wyniosła blisko 700 osób, z czego około 500 korzystałoby z systemu biernie (w uproszczeniu: nie wprowadzałyby danych, przeglądałyby jedynie raporty) i to nie codziennie. Uważam, że nie ma potrzeby obciążać tej ostatniej grupy osób koniecznością bezpośredniego

korzystania z normalnego interfejsu SAP (tak zwanego *grubego* klienta SAP), ale z drugiej strony: dla osób zainteresowanych takim rozwiązaniem powinna istnieć taka możliwość i ona z pewnością, wcześniej czy później, się pojawi. Jak już wspominałem, sytuacja zmieni się, kiedy SAP będzie dostępny z poziomu przeglądarki internetowej (*cienki* klient SAP).

• Jakie prace wykonane będą w najbliższym czasie?

- W przyszłym roku prace nad koncepcją szczegółową systemu (daleko idące rozwinięcie koncepcji ogólnej systemu) rozpoczną zespoły wdrożeniowe ds. obsługi toku studiów (dydaktyka), nauki (badania naukowe), planowania strategicznego i operacyjnego (w zakresie wsparcia tych procesów przez SAP) oraz infrastruktury (zarządzania infrastrukturą uczelni). Zespoły te rozpoczęły działalność z początkiem bieżącego roku (2007), wypracowując w każdym z obszarów koncepcję ogólną systemu - zaewidencjonowały procesy obecne przy użyciu narzędzi ARIS oraz zarysowały procesy przyszłe w swoich *obszarach*. Dla *obszaru* obsługi toku studiów (dydaktyka) rektor powołał komitet merytoryczny, w skład którego wchodzi przedstawiciele władz dziekańskich z każdego wydziału, a przewodniczy im Prorektor ds. Kształcenia profesor Anna Pajdzińska. Komitet będzie kształtował charakter obsługi procesu dydaktycznego przez SAP na poziomie strategicznym i mam nadzieję, że te działania pozwolą stworzyć jeden wspólny katalog procesów, który, jednocześnie, będzie adekwatny do potrzeb każdego wydziału.

• Z czego wynika ta ostatnia potrzeba - wspólny katalog procesów?

- Z potencjalnych kosztów zarządzania zmianą. Wdrożenie SAP ma nie tylko nieść z sobą automatyzację pewnych procesów przez zaszycie w systemie odpowiedniej logiki biznesowej, ale ma też w przyszłości ułatwić zarządzanie zmianą. Usprawni to dostosowywanie się uczelni do zmian w szczególności w tych *obszarach*, które nie są istotą działalności uczelni (działania o charakterze administracyjnym). Wspólny katalog procesów (standaryzacja) to niższe koszty tego dostosowywania do zmian i mniejsza inercja w dostoso-

waniu się do zmian. Taniej i szybciej modyfikuje się jeden podproces niż dziesięć różnych. Zwiększenie elastyczności w kształtowaniu procesu dydaktycznego, to jedna z głównych korzyści wdrożenia.

• Czy to oznacza, że wspólny katalog procesów może pozbawić wydziały indywidualności?

- Nie. Wspólny katalog procesów ma zupełnie inne znaczenie. Jeśli jakiś proces ma miejsce tylko na jednym wydziale, to trafia on do wspólnego katalogu procesów, z tym że na pozostałych 9 wydziałach proces ten jest nieaktywny, wyłączony. Pewna grupa procesów na różnych wydziałach wygląda identycznie, różnią się one tylko pewnymi parametrami. Różnice pomiędzy wydziałami będą więc polegać na zróżnicowaniu parametrów procesów, a nie samych procesów (zarządzanie zmianą parametrów jest istotnie łatwiejsze niż zarządzanie zmianą procesów). Owszem, pewne procesy mogą przebiegać w pewnych fragmentach wyraźnie inaczej na jednym wydziale, a inaczej na drugim. Wtedy takie procesy można podzielić na mniejsze części i okaże się, że 90 procent danego procesu jest identyczna na każdym wydziale, a pozostałe 10 procent może okazać się warte ujednoczenia na poziomie całej uczelni. W tej koncepcji najbardziej „bezpieczne” będą właśnie procesy unikalne, specyficzne.

• Jakie ma pan obawy w związku ze startem produktywnym procesów podstawowych?

- Każda organizacja ma określoną zdolność do wchłaniania zmian. W chwili obecnej przed tą zmianą stoi głównie administracja, powiedzmy roboczo - centralna. SAP pojawi się też jako punkt styku administracji centralnej z *obszarami* o charakterze administracyjnym na wydziałach i w innych jednostkach organizacyjnych. Mając na względzie ową zdolność do wchłaniania zmian nie można zakładać, że *start* produktywny przebiegnie bez żadnych przeszkód. Moja obawa nie dotyczy tego, czy te przeszkody w ogóle uda się pokonać, ale tego, jak szybko te przeszkody zostaną pokonane.

ROZMAWIAŁA:
ELŻBIETA PYDA



Byliśmy tu od początku

O jubileuszu XXX-lecia Instytutu Psychologii
i sześćdziesięcioletnich tradycjach psychologii w UMCS.

28 września 2007 roku aula w pałacyku przy placu Litewskim 3 stała się świadkiem spotkania osób, które przybyły tam aby świętować XXX-lecie powołania Instytutu Psychologii UMCS. Dla większości pracowników Instytutu jest jednak oczywiste, że utworzenie Instytutu było tylko etapem w życiorysach psychologów związanych z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. Etapem ważnym, jednak nie momentem pionierskim, ponieważ psychologia towarzyszy uczelni od pierwszych dni jej istnienia.

Przypomnijmy, że pierwsza katedra psychologii w UMCS została otwarta jesienią 1944 roku. Jej kierownikiem był dr **Marian Bolesław Rytel**, który wiódł swój rodowód naukowy z psychologicznej szkoły Władysława Heinricha, działającej przed II wojną światową na Uniwersytecie Jagiellońskim. Katedra psychologii była jednym z dziewięciu zakładów naukowych, które znalazły się w najwcześniejszej strukturze organizacyjnej UMCS. Działała ona w ramach Wydziału Przyrodniczego UMCS. Należy

podkreślić, że usytuowanie pierwszego zakładu psychologii w strukturze nauk przyrodniczych było symbolem, że oto po raz pierwszy w historii Lublina zorganizowana została placówka psychologii eksperymentalnej, nawiązująca do najnowocześniejszej wizji tej dyscypliny, jako nauki badawczej i pragmatycznej. Rytel, od pierwszych dni pobytu w Lublinie prowadził wykłady dla młodzieży akademickiej, poświęcone psychologii ogólnej oraz charakterologii i strategiom studiowania; zajęcia te cieszyły się popularnością, gdyż zapoznawały uczestników z technikami pracy umysłowej.

Pod koniec roku 1944 objął obowiązki dydaktyczne **dr Tadeusz Tomaszewski**, najpierw jako zastępca Rytla, a po nagłej jego śmierci – jako kierownik Zakładu Psychologii Ogólnej utworzonego w miejsce katedry. Placówka rozwijała się, a władze uczelni zatrudniały w niej kolejne osoby. Pracownicy Zakładu organizowali szereg akcji, których celem była rekonstrukcja środowiska psychologów na Lubelszczyźnie. Jedną z nich było utworzenie Towarzystwa Filozoficznego i Psychologicznego, które aktywnie pro-

pagowało wiedzę psychologiczną wśród studentów i nauczycieli poprzez liczne odczyty i zebrania naukowe. W okresie lubelskim Tomaszewski obronił pracę habilitacyjną i uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. Prowadzone przez niego zajęcia z psychologii były kursami obowiązkowymi dla większości kierunków studiów w UMCS, a kilkanaście osób przygotowywało się do obrony pracy magisterskiej pod jego kierunkiem. Niestety, latem 1949 roku kierownik Zakładu Psychologii Ogólnej wyjechał do Warszawy, gdzie organizował katedrę psychologii przy UW. Zakład Psychologii w UMCS został rozwiązany. Nie ulega wątpliwości, że placówka ta stała się pierwszą w Polsce ofiarą kryzysu i negatywnego stosunku władz politycznych do niektórych dyscyplin naukowych. W okresie stalinowskim psychologia została wyeliminowana z życia społecznego i naukowego.

Zajęcia z zagadnień psychologicznych kontynuowano jednak w UMCS w ramach innych zakładów – pedagogiki i logiki. Szczególnie aktywnie udzielał się **prof. Narcyz Lubnicki**, który wykorzystał swoje umiejętności organizacyjne w momencie otwarcia (jesienią 1957 roku) zreformowanych studiów pedagogicznych w UMCS. Wśród nowych katedr powołanych wówczas do realizacji zadań dydaktycznych i naukowych znalazły się: Katedra Psychologii Ogólnej i Rozwojowej oraz Katedra Psychologii Wychowawczej. Na kierowników tych zakładów, otwartych w strukturze powstałego kilka lat wcześniej Wydziału Humanistycznego, pozyskano dwóch wybitnych psychologów polskich: **doc. dr. Józefa Reutta** i **doc. dr. Stanisława Gerstmann**a. Ci doświadczeni uczeni, a zarazem entuzjaści psychologii, bardzo szybko odtworzyli i ożywili lokalne środowisko psychologów, m.in. organizując Lubelski Oddział Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, który aż do wprowadzenia stanu wojennego był jednym z aktywniejszych oddziałów PTP w Polsce. Zarówno pomieszczenia, jak i władze tej organizacji mieściły się wówczas przy UMCS. Ponieważ wkrótce **doc. S. Gerstmann** wyjechał do Łodzi (gdzie zorganizował Zakład Psychologii przy UŁ), na kuratora Katedry Psychologii Wychowawczej powołano **dr Natalię Reuttową**, która dwa lata później, po przeprowadzeniu przewodu habilitacyjnego, została jej kierownikiem.

W roku 1973 powstał Wydział Pedagogiki i Psychologii UMCS. Po śmierci prof. J. Reutta, z dwóch już istniejących katedr psychologii utworzono Zakład Psychologii Ogólnej i Rozwojowej, kierowany przez doc. N. Reuttową. Jednocześnie został zorganizowany Zakład Psychologii Klinicznej, którego pierwszym kierownikiem został doc. dr Marcei Klimkowski, uczeń i współpracownik prof. Aleksandra R. Łurii, radzieckiego pioniera neuropsychologii. W tym czasie zakłady naukowe mieściły się w budynku byłego gimnazjum gubernialnego przy ul. Narutowicza. Najważniejszą inicjatywą dydaktyczną pracowników obu zakładów, które w owych latach rozwijały się bardzo dynamicznie, było otwarcie w roku 1974 dziennych studiów psychologicznych w UMCS. O zgodę na takie studia ubiegał się, niestety bezskutecznie, jeszcze w latach sześćdziesiątych prof. Reutt. Nabór na pierwszy rocznik (i późniejsze kolejne rekrutacje, aż po dzień dzisiejszy) ukazał, jak bardzo studia te są potrzebne i chętnie wybierane przez młodzież z różnych ośrodków, głównie ze wschodniej i południowej Polski. Otwarcie nowego kierunku nauczania było niezbędnym krokiem na drodze do wyodrębnienia się samodzielnego Instytutu Psychologii.

Instytut Psychologii UMCS rozpoczął działalność 1 IX 1977 roku. W momencie otwarcia pracowały w nim 34 osoby, a w jego ramach działały trzy zakłady: Zakład Psychologii Nauczania i Wychowania (kier. doc. N. Reuttowa, a później doc. dr hab. S. Popek), Zakład Psychologii

Rozwoju i Patologii Dziecka (kier. doc. dr hab. Tadeusz Gałkowski) oraz Zakład Neuropsychologii (kier. doc. dr hab. M. Klimkowski). W ramach Instytutu pojawiła się niebawem Pracownia Biologicznych Podstaw Zachowania (utworzona w roku 1979; kier. dr Wanda Węclaw-Wrońska). Pierwszym kierownikiem Instytutu Psychologii był. M. Klimkowski, a jego zastępcą – doc. T. Gałkowski. Instytut uzyskał nieco lepsze warunki lokalowe i został przeniesiony do budynku przy placu Litewskim 5, w którym mieści się do dziś.

W ciągu trzydziestu lat istnienia Instytut Psychologii UMCS rozwijał się dynamicznie. Jego strukturę tworzy obecnie sześć zakładów. Zatrudnionych jest w nich prawie siedemdziesięciu pracowników. Zwiększony został limit przyjęć na studia psychologiczne. W roku 1998 ofertę edukacyjną wzbogaciły studia wieczorowe (niestacjonarne) w zakresie psychologii. Przez pewien czas tym trybem studiowali słuchacze na dwóch grupach zamiejscowych: w Białej Podlaskiej i Radomiu.

Komitet Organizacyjny Jubileuszu Instytutu Psychologii UMCS był świadomy faktu, że obchody 30-lecia Instytutu są swoistym podsumowaniem ponad sześćdziesięcioletniej tradycji psychologii w UMCS. Przed organizatorami stało trudne zadanie dotarcia do osób, które przez ostatnie trzydzieści lat były związane z Instytutem. Niektórych przyjaciół i współpracowników nie ma już wśród nas, obchody Jubileuszu otworzyła więc uroczysta

msza święta w ich intencji, odprawiona w kościele pw. świętych Piotra i Pawła (oo. Kapucynów). Podczas mszy wspomniano docent Natalię Reuttową, doktorów Radosława Ł. Drwala, Linę Gieysztor, Jana Makarę, Halinę Misztal, Elżbietę Piechocką-Blaszke, Dorotę Skowrońską i Feliksa Sochę oraz magistrów: konsula RP Piotra P. Grzązka, Piotra Krupę, Jolanę Skolimowską i Krystynę Trocewicz. Nazwiska naszych zmarłych pracowników odczytała dr Anna Siudem. Po mszy, za zgodą ojca gwardiana zgromadzeni goście stanęli do pamiątkowej fotografii na tle zabytkowego ołtarza świątyni, która w historii Lublina była zawsze kościołem patronackim dla pałacu przy placu Litewskim 5, w którym obecnie mieści się Instytut Psychologii UMCS.

Po mszy świętej pracownicy i goście zebrani na uroczystości udali się do pałacyku przy placu Litewskim 3 (siedziba Wydziału Politologii UMCS), w którego przestronnej, gościnnej auli zorganizowano dalsze punkty obchodów jubileuszu. Rozpoczęło je oficjalne powitanie wszystkich zgromadzonych przez dyrektor Instytutu Psychologii prof. dr hab. Grażynę Kwiatkowską, po którym nastąpiło powitanie gości specjalnych. A jubileusz zaszczylili swoją obecnością między innymi przedstawiciele władz naszej uczelni z Rektorem UMCS prof. dr hab. Wiesławem Kamińskim i przedstawiciele wydziału z prof. Zdzisławem Bartkowiczem, dziekanem Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS. Wśród gości byli także przedstawiciele KUL z prof. Andrzejem Sękowskim, dziekanem Wydziału Nauk Społecznych KUL; był także prof. zw. Jan Marian Gliński (Polska Akademia Nauk).

Uroczystości z okazji obchodów XXX-lecia powstania Instytutu miały kilka ważnych punktów. Symbolicznie można je porównać do przywołania ducha przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Instytutu. Jako pierwszy głos zabrał prof. Marcei Klimkowski, który z właściwą sobie energią i swadą opowiedział o trudnych początkach i perypetiach związanych z wyodrębnieniem Instytutu jako samodzielnej jednostki. W swojej prezentacji nie szczędził anegdot i zabawnych historii związanych z początkami Instytutu. Wynika z nich jasno, że nawet w tak ciężkich czasach, w jakich powstawał Instytut



– mimo niechęci władz komunistycznych do nauki, jaką jest psychologia – dzięki wytrwałości i przebojowości wielu osób można było dopiąć celu. W swoim wystąpieniu prof. Klimkowski przywołał wiele świetnych postaci związanych z początkami Instytutu, takich jak prof. dr hab. T. Tomaszewski, prof. N. Reuttowa, prof. J. Reutt, prof. dr hab. T. Gałkowski. To dzięki tym ludziom, wielkim osobowościom, mogliśmy świętować tak podniosłą uroczystość.

Kolejnym, interesującym punktem obchodów, wprowadzającym w czasy współczesne była prezentacja filmu, zrealizowanego przez pracowników Instytutu Psychologii. Pomysłodawcą i reżyserem filmu była **dr Barbara Myka-Litko**, zastępca dyrektora Instytutu Psychologii. Film prezentował między innymi aktualną ofertę dydaktyczną, której najlepszą rekomendacją jest nie słabnące od lat zainteresowanie studiowaniem psychologii w naszym Instytucie. Ukazywał również dorobek i aktywną działalność naukową kadry Instytutu, której przejawem są liczne spotkania i sympozja naukowe, liczba zaprzyjaźnionych uniwersytetów, zakładów i katedr psychologii w Polsce i za granicą oraz imponująca liczba publikacji. W filmie nie zabrakło również prezentacji poszczególnych zakładów. W imieniu Zakładu Psychologii Ogólnej wystąpił jego kierownik, **prof. zw. dr hab. Stanisław Poppek** oraz **dr Dorota Turska**. Zakład Psychologii Klinicznej i Neuropsychologii przedstawiła jego szefowa, **prof. dr hab. Anna Herzyk**. Do historii z pewnością przejdzie żart pani profesor, który brzmiał „wszyscy jesteście wnukami Lurii”. Osiągnięcia i dorobek Zakładu Psychologii Rozwoju i Neurolingwistyki przybliżył jego kierownik, **prof. zw. dr hab. Bożydar Kaczmarek**, natomiast plany i osiągnięcia Zakładu Psychologii Wychowawczej i Psychoprofilaktyki – **dr Robert Porzak**. Zakład Metodologii i Diagnozy Psychologicznej przedstawiła pani kierownik, **prof. nadzw. dr hab. Grażyna Krasowicz-Kupis**, zaś Zakład Psychologii Społecznej zaprezentował **dr Ireneusz Siudem**, który dodatkowo zaakcentował bogatą aktywność studentów, zrzeszonych w kilku kołach naukowych działających w ramach naszego Instytutu. Te koła, to: Koło Naukowe Psychologów, skupiające studentów różnych specjalności, Studenckie Koło Naukowe „Adesse”, działające przy Zakładzie Psychologii



Wychowawczej i Psychoprofilaktyki oraz Studenckie Koło Naukowe „Quaero”, współpracujące z pracownikami Zakładu Psychologii Społecznej.

Najważniejszym momentem uroczystości było wręczenie medali. Odznaczenia *Zasłużony dla Uniwersytetu Marii Curie – Skłodowskiej*, zostały wręczone trzem wybitnym osobistościom polskiej psychologii. Otrzymali je: **prof. zw. dr hab. Stanisław Poppek**, **prof. dr hab. Marcei Klimkowski** i **prof. dr hab. Kazimierz Pospiszyl**. Odznaczenia wręczył rektor, prof. Wiesław Kamiński. Była to bardzo podniosła chwila zarówno dla samych wyróżnionych, jak i wszystkich zgromadzonych gości, dla których wyróżnione postaci były niejednokrotnie mentorami. Nie obyło się bez okolicznościowych przemówień, gratulacji i owacji.

Na zakończenie oficjalnej części uroczystości oddano głos studentom, a w przyszłości kolejnym pokoleniom polskich psychologów wykształconych w naszym Instytucie. Studenci, przedstawiciele wszystkich kół naukowych funkcjonujących w Instytucie Psychologii wspólnie przygotowali krótki występ. Zebrani mogli przekonać się, że oprócz zamięłowania do badań i nauki, nasi studenci mogą pochwalić się również talentami kabaretowymi i parodystycznymi. Ten humorystyczny akcent wprowadził zgromadzonych w pogodny nastrój, który dyrektor Instytutu **prof. Grażyna Kwiatkowska** wykorzystała do zaproszenia wszystkich gości do wzniesienia

toastu za kolejne udane lata Instytutu. W ten sposób zainaugurowana została nieformalna część uroczystości, której główną atrakcją był bankiet. Wspólna kolacja pozwoliła na spotkanie byłych i obecnych pracowników, by w miłej atmosferze wspominać przeszłe chwile. Dzięki temu pracownicy Instytutu otrzymali niezwykłą okazję do spotkania integracyjnego w odświeżających warunkach. Z dala od obowiązków i codzienności spotkanie przerodziło się w serdeczne spotkanie kolegów, na co dzień pracujących w różnych zakładach.

To, że Instytut Psychologii jest spadkobiercą i kontynuatorem tradycji ściśle związanych z początkiem Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej obliguje naszą kadrę do rozwoju naukowo-dydaktycznego i do godnego reprezentowania uczelni w środowisku nauki polskiej. Z drugiej jednak strony staranie to powinno być odwzajemnione przez wsparcie ze strony władz uczelni: psychologia jest bowiem nie tylko dyscypliną nierozzerwalnie związaną z naszym uniwersytetem od momentu jej powstania, lecz także jednym z najbardziej popularnych kierunków studiów. Instytut Psychologii aspiruje do miana jednej z chlubnych wizytówek UMCS. Przy okazji udanego, jak sądzimy, jubileuszu udało się potwierdzić, że nie są to aspiracje odezwane od rzeczywistości.

W IMIENIU KOMITETU ORGANIZACYJNEGO JUBILEUSZU

GRAŻYNA KWIATKOWSKA



*„Nauki kwitną, umysły się
budzą, rozkoszą jest żyć”*

U. von. Hutten

Ponad stu autorów o jakości życia

**X Międzynarodowa Konferencja Naukowa
nt. „Uwarunkowania jakości życia w społeczeństwie
informacyjnym Quality of Life 2007”**

Wiek XXI został zdominowany przez informację, która staje się nieuchwytnym dobrem, jakie niełatwo daje się ująć w dotychczasowe schematy ekonomiczne. Społeczeństwo informacyjne wytycza ramy dla nowej jakości życia społecznego. Umysł ludzki przestaje być tylko elementem decyzyjnym w procesie wytwarzania dóbr i usług, staje się bezpośrednią siłą wytwórczą. W społeczeństwie informacyjnym informacja jest najważniejszym surowcem, a skutki nowych technologii przenikają wszystkie sfery życia; natomiast systemy, które wykorzystują te technologie - muszą działać zgodnie z logiką sieci.

Społeczeństwo informacyjne jest efektem procesu informatyzacji różnych dziedzin codziennego życia człowieka. Informacja w tym społeczeństwie jest wszechstronnie wykorzystywana w życiu ekonomicznym, społecznym, kulturalnym i politycznym. Szeroki dostęp do informacji wpływa na jakość życia.

Jakość życia to jeden z ważniejszych tematów, które stają się przedmiotem zainteresowania i badań w wielu dziedzinach nauki. Jest to także ważny problem praktyczny, bo każdy z nas ma jedno życie, czas dany jeden raz do wykorzystania. Jest to zagadnienie, które interesuje socjologów, psychologów, ekonomistów, statystyków, filozofów.

Problematyka jakości życia jest bardzo zróżnicowana, pojęciowo niestabilizowana, niezbyt bogata metodycznie i trudna do realizacji.

Problem uwarunkowań jakości życia w społeczeństwie informacyjnym stał się tematem naszej dziesiątej konferencji naukowej, ponieważ stanowi logiczną konsekwencję tematyki będącej przedmiotem poprzednich dziewięciu konferencji. Ważnym problemem w warunkach społeczeństwa informacyjnego są uwarunkowania jakości życia rozpatrywane z różnych punktów widzenia. By można było na ten ważny problem spojrzeć z różnych punktów widzenia - a zatem pokazać dorobek teorii i praktyki - zorganizowano

po raz dziesiątą konferencję naukową o zasięgu międzynarodowym.

W Kazimierzu Dolnym w dniach 23-25 listopada 2007 roku odbyła się X Międzynarodowa Konferencja Naukowa nt. „Uwarunkowania jakości życia w społeczeństwie informacyjnym Quality of Life 2007”. Zgromadziła 200 uczestników, którymi byli przedstawiciele nauki, praktyki, doktoranci oraz studenci. Stanowiła dobrą płaszczyznę dla wymiany poglądów, prezentacji wyników badań polskich i zagranicznych ośrodków naukowych. Obrady odbywały się w pięciu sesjach: plenarnej, składającej się z trzech części oraz 12 sesjach problemowych. Obrady prowadzone były równolegle w trzech salach.

Celem konferencji było ukazanie roli społeczeństwa informacyjnego, które jest elementem społeczeństwa wiedzy oraz wskazanie najważniejszych wyznaczników społeczeństwa informacyjnego, przedstawienie jego wpływu na życie społeczne i życie jednostki, a także ukazanie oddziaływania społeczeństwa informacyjnego na jakość życia oraz omówienie ważniejszych zagadnień związanych z zarządzaniem jakością życia ze wskazaniem na aspekty teoretyczne i praktyczne. Ważne miejsce w obradach konferencji przypadło na zagadnienia związane z uwarunkowaniami jakości życia oraz wybranymi wymiarami analizy czynników i poziomu życia.

Niezmiernie ważnym zagadnieniem podjętym przez uczestników

konferencji był związek, jaki zachodzi pomiędzy jakością życia a jakością pracy pracowników zatrudnionych w polskich i zagranicznych przedsiębiorstwach. Przedstawiono doświadczenia wybranych przedsiębiorstw, w których troska o jakość życia pracowników jest ważnym elementem ich strategii. Jakość życia studentów w społeczeństwie informacyjnym jest przedmiotem uwagi większości uczelni, dlatego czynniki kształtujące jakość ich życia stanowiły ważną część naszej konferencji.

Jakość wiedzy oraz kapitału intelektualnego - w tym kapitału społecznego - przekłada się na jakość życia w gospodarce opartej na wiedzy, która jest ważnym elementem społeczeństwa wiedzy. Wśród wyznaczników konkurencyjności i sukcesu firmy w społeczeństwie informacyjnym znajduje się zarządzanie jakością, które odzwierciedlone jest w jakości życia.

Warunkiem sprawnego zarządzania jest możliwość wyrażenia w liczbach przedmiotu zarządzania, dlatego ważnym problemem analizowanym podczas konferencji były modele pomiaru i optymalizacji jakości życia. Jakość rozumiana jest jako to, co można poprawić, dlatego podjęto próbę wskazania możliwości i sposobów jej doskonalenia.

Ponadto wskazano na uwarunkowania jakości w zmiennym otoczeniu oraz przedstawiono wybrane problemy związane z zarządzaniem jakością w nowoczesnym przedsiębiorstwie.

Konferencja adresowana była do wszystkich, których interesują zagadnienia związane z jakością życia w szczególnym okresie naszych dziejów, jakim jest czas społeczeństwa wiedzy, w tym społeczeństwa informacyjnego. Różnorodność oglądu problemów związanych z kształtowaniem i konsekwencjami jakości życia - przez ponad stu autorów zajmujących się tym, tak istotnym zagadnieniem od strony teorii i praktyki - stanowi wkład do nauki o zarządzaniu, a jednocześnie może być pomocne w rozwiązywaniu problemów ludzi i organizacji. Życie jest wartością bezcenną, a jego jakość przesądza o naszym zadowoleniu i możliwościach stałego rozwoju.

Konferencji towarzyszyły warsztaty

studentkie, podczas których trzy zespoły opracowały i przedstawiły problem „Jakość życia studentów w społeczeństwie informacyjnym”.

Efekt materialnym naszej konferencji jest dwutomowa książka licząca razem 1008 stron. Redaktorem naukowym tej pracy jest **prof. Elżbieta Skrzypek**.

Jubileuszową konferencję swoją obecnością zaszczylił Jego Magnificencja Rektor UMCS **prof. dr hab. Wiesław Andrzej Kamiński**.

Zespół Tańca Ludowego UMCS w Lublinie, pod kierownictwem **mgr. Stanisława Leszczyńskiego** uświetnił swoim pięknym programem naszą jubileuszową, dziesiątą konferencję. Roztańczona i rozśpiewana młodzież dostarczyła uczestnikom konferencji wiele radości i wzruszeń.

Kilka refleksji związanych z organizacją dziesiątej konferencji naukowych poświęconych jakości

Przez dziesięć lat odbyło się dziesięć konferencji, podczas których stworzona została „rodzina jakościowa” - wszak w naszych konferencjach wzięło udział około dwa tysiące osób, średnio po dwieście na każdej z nich. To także książki, będące efektem pracy autorów, którzy napisali około 12 tysięcy stron tekstu.

W latach 1998-2007 przebieg naszych konferencji określały następujące hasła wiodące:

1. Total Quality Management TQM - 1998;
2. Zintegrowane systemy zarządzania IMS - 1999;
3. Efektywność systemów zarządzania EFEKT - 2000;
4. Zarządzanie wiedzą i informacją w procesie doskonalenia jakości INFO - 2001;
5. Zarządzanie przyszłością przedsiębiorstwa FUTURE - 2002;
6. Wpływ zasobów niematerialnych na wartość firmy VALUE - 2003;
7. Uwarunkowania sukcesu przedsiębiorstwa w gospodarce opartej na wiedzy SUCCES - 2004;
8. Kapitał intelektualny jako szansa na poprawę jakości zarządzania w warunkach globalizacji INTELLECT - 2005;
9. Sposoby osiągnięcia doskonałości organizacji w warunkach zmienności otoczenia EXCELLENCE - 2006;
10. Uwarunkowania jakości życia w społeczeństwie informacyjnym QUALITY OF LIFE - 2007.

W konferencjach brali udział przedstawiciele nauki i praktyki, doktoranci i studenci z różnych ośrodków naukowych z kraju i zagranicy. Na każdej konferencji świat profesorski reprezentowany był przez 20-30 profesorów, specjalistów z dziedziny jakości. Naszym konferencjom towarzyszyły zawsze warsztaty naukowe, których uczestnikami są studenci z UMCS i innych ośrodków naukowych z kraju i zza granicy. Efektem tych warsztatów były opracowania, które często były wdrażane w przedsiębiorstwach, które były uczestnikami konferencji. Nasza konferencja nie mogłaby odbywać się co roku, gdyby nie sponsoring przedsiębiorstw, które były zawsze otwarte na nasze potrzeby. Patronat medialny nad tymi ważnymi przedsięwzięciami sprawowały zawsze „Problemy Jakości”. Konferencje uświetniane były przez występy artystów oraz zespoły, które ubogacały nasz pobyt w pięknym Kazimierzu. Mieliśmy także okazje zaglądnąć do najbardziej urokliwych zakątków tego uroczego miasteczka. Naszym konferencjom zawsze towarzyszyła troska o jakość, traktowana jako to co można poprawić, udoskonalić w zarządzaniu każdą organizacją, w otoczeniu oraz w życiu. Ponieważ przyszło nam żyć w czasie Nowej Gospodarki, GOW, społeczeństwa wiedzy - staraliśmy się zawsze dzielić wiedzą, bo tylko wówczas można myśleć o postępie i rozwoju.

Organizatorami konferencji byli pracownicy Zakładu Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą UMCS w Lublinie oraz studenci, członkowie Koła Naukowego Zarządzania Jakością i Wiedzą. Funkcję przewodniczącej Rady Naukowej Konferencji we wszystkich konferencjach pełniła prof. Elżbieta Skrzypek.

Dziękuję Wszystkim, którzy byli z nami przez dziesięć lat. Mam nadzieję na kolejne spotkanie; przewidujemy, iż w 2008 roku tematem, któremu poświęcimy uwagę będzie „Wpływ zarządzania procesowego na jakość i innowacyjność organizacji INNOVATION - 2008”. Zapraszam do przygotowania referatów i uczestnictwa w kolejnym przedsięwzięciu jakościowym w Kazimierzu Dolnym.

ELŻBIETA SKRZYPEK

O historii okiem jednostki

Spotkanie z Glennem Pattersonem

13 listopada w zatłoczonej Bibliotece Brytyjskiej przy UMCS odbyło się spotkanie z Glennem Pattersonem, pisarzem z Belfastu, który promował swoje opowiadania. Była to także świetna okazja do posłuchania angielszczyzny, bowiem autor czytał fragmenty swojej twórczości na głos.

Spotkanie odbyło się w ramach cyklu *Twarze i miejsca* – nowa literatura brytyjska, literackiego programu British Council Poland. – Celem spotkań było promowanie współczesnej prozy brytyjskiej – mówi Elżbieta Stelmach-Misztal, kierownik biblioteki i organizator spotkania. – Wszyscy goszczący u nas autorzy byli wybierani i zapraszani przez British Council, które organizowało przyjazd autora i finansowało całe przedsięwzięcie. Kryteria doboru były następujące: pisarz miał być młody, z ciekawą twórczością, ale niekoniecznie znany – wyjaśnia.

Na twórczość północno-irlandzkiego pisarza mocno wpłynęły zamieszki, których był świadkiem jako mały chłopiec. Napięcie między probrytyjskimi unionistami (protestantami) a zwolennikami zjednoczenia Irlandii (katolikami) rosło w latach 60-tych XX wieku z dnia na dzień. Eskalacją konfliktu były wydarzenia z 1968 roku w Belfaście, które na długie lata wprowadziły niepokój i stałe poczucie zagrożenia wśród mieszkańców Irlandii Północnej. – Dorastałem w strachu przed przemocą, ale z drugiej strony ciągle miałem do czynienia z różnymi poglądami na temat tego, co się dzieje. Na ich podstawie budowałem sobie obraz ówczesnej rzeczywistości – mówił na spotkaniu Patterson. – W moich książkach często tamte zamieszki są jedynie tłem dla wielu normalnych, przyziemnych problemów zwykłych ludzi, tłem dla codziennego życia, jakie przecież toczy się także w każdym innym miejscu na Ziemi – opowiadał brytyjski pisarz. Dlatego też autor ta-

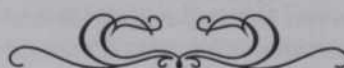
kich książek, jak *Burning Your Own* czy *Third Party* stara się pokazywać te przykre i drastyczne wydarzenia z perspektywy jakiejś jednostki. To człowiek w powieściach Pattersona jest najważniejszy.

– *Dużo podróżuję i wiem, że to, co działo się kiedyś w Belfaście, to niewiele w porównaniu z wydarzeniami, jakie mają miejsce w wielu krajach na świecie. Ostatnio, mieszkając kilka dni w Warszawie pomyślałem sobie: Czymże były takie zamieszki w Belfaście, przy tym, co przeżyła ludność Warszawy w czasie II wojny światowej?* – opowiadał z przejęciem autor. – *Dzisiaj taki konflikt, jak tamten w Irlandii Północnej jest już mało prawdopodobny. Świat się zmienia. Etykiety, bo tak to trzeba nazwać, jak Polak czy protestant, w dzisiejszej rzeczywistości już niewiele znaczą. Łatwiej byłoby kogoś zabić za to, że jest kibicem konkretnej drużyny piłkarskiej, niż za to, że jest np. protestantem. Te czasy już minęły* – mówił Patterson.

Jak zawsze Biblioteka Brytyjska gościła osoby, które słysząc brytyjski akcent dostają „gęsiej skórki”. Zdaje się, że słuchając na żywo brytyjskich fraz z opowiadań Pattersona, przerywanym nierzadko śmiechem widowni, można było takiego właśnie uczucia doświadczyć. Spotkanie zgromadziło zarówno fanów pisarza, jak i tych, którzy przyszli właśnie po to, by go dopiero poznać.

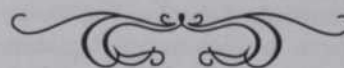
Było to już piąte i ostatnie spotkanie z tego cyklu. – Spotkań tej rangi na razie się nie spodziewamy. Program *Twarze i miejsca*, dzięki któremu odwiedziło nas pięćcioro ciekawych pisarzy, już się zakończył. Planujemy mniejsze imprezy, równie ciekawe, ale już bardziej lokalne – dodaje kierownik biblioteki. Wszelkie informacje o planach Biblioteki Brytyjskiej można znaleźć na stronie internetowej (<http://lublin.library.net.pl>).

TOMASZ PECIAKOWSKI



Glenn Patterson

to autor siedmiu powieści i jednego utworu publicystycznego. Jego książki cieszą się dużą popularnością na Wyspach Brytyjskich, jednak w Polsce dopiero powstają pierwsze tłumaczenia. „Powieści Glenna Pattersona odkrywają nowe sposoby rozumienia historii (...), zapewniają subtelną mieszkankę tradycji i postmodernizmu, podpartą głęboką wrażliwością historyczną.” – pisał swego czasu Northern Ireland Culture.





Przed budynkiem Uniwersytetu I. Franko. Od lewej stoją: Jerzy Żmudzki, Barbara Sadownik, Janusz Golec, Hartmut Eggert, Halina Ludorowska, Izabella Golec

Międzynarodowa konferencja germanistów we Lwowie

Tożsamość i miejsca pamięci

W dniach 28 - 30 września 2007 we Lwowie odbyła się międzynarodowa konferencja germanistów i historyków polskich, niemieckich i ukraińskich na temat *Kulturräume und Erinnerungsorte aus sprach-, literatur- und kulturwissenschaftlicher Sicht (Przestrzenie kulturowe i miejsca wspomnień w aspekcie językoznawczym, literaturoznawczym i kulturoznawczym)*. Inicjatorami konferencji byli prof. dr hab. Irmela von der Lühe z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie i prof. dr hab. Janusz Golec z Instytutu Germanistyki UMCS. Celem spotkania było poznanie germanistyki lwowskiej i przygotowanie dalszej trójstronnej współpracy między Instytutem Filologii Niemieckiej i Niderlandzkiej Wolnego Uniwersytetu w Berlinie, Instytutem Germanistyki UMCS i Katedrą Filologii Niemieckiej Narodowego Uniwersytetu Iwana Franko we Lwowie.

Już na miejscu, we Lwowie, okazało się, że germaniści ukraińscy zaprosili do udziału w konferencji również germanistów austriackich. Germaniści z Lublina i Berlina odbyli wcześniej - w czerwcu 2007 - seminarium metodologiczno-teoretyczne, na którym przedyskutowano i wypracowano założenia ewentualnej współpracy ze Lwowem. Zarówno w czerwcowym seminarium, jak i w konferencji lwowskiej wziął udział prof. dr hab. Hartmut Eggert, profesor honorowy UMCS. Germaniści UMCS przygotowali na konferencję lwowską sześć wystąpień. Dr hab. Halina Ludorowska mówiła o twórczości wywodzącej się z Ukrainy pisarki niemieckiej Nataschy Wodin, prof. Janusz Golec analizował Bukowinę jako punkt odniesienia w twórczości Mosesa Rosenkranza, dr Izabella Golec przybliżyła obraz Ukrainy w esejach

Jerzego Stempowskiego, a dr Jolanta Pacyniak analizowała ujęcie historii i pamięci w twórczości Karla Emila Franzosa i Nathanela Samuelyego. Językoznawstwo stosowane i glottodydaktyka naszego instytutu były reprezentowane przez prof. dr hab. Jerzego Żmudzkiego, który mówił o pojęciu obcości w translacji i prof. dr hab. Barbarę Sadownik, która referowała temat tworzenia kompetencji międzykulturowej w procesie glottodydaktycznym. Referenci z Niemiec, Austrii i Ukrainy zaprezentowali wiele ciekawych wykładów. Przeważały jednak tematy z zakresu literaturoznawstwa, w których analizowano znaczenie Ukrainy, Lwowa oraz Galicji w twórczości Józefa Wittlina, Josepha Rotha, Martina Bubera, Viktora Neboraka, Georga Drozdowskiego i Alfreda Döblina.

Temat konferencji nie narzucał uczestnikom ram geograficznych, mogliśmy

więc usłyszeć wystąpienia na temat literatury imigracyjnej w niemieckim obszarze językowym, a także twórczości Paula Celana i Johannes Bobrowskiego oraz wiedeńskich miejsc pamięci. Dr Wassyl Rassewytch (Lwów) przedstawił obszerny i wieloaspektowy wykład historyczny o galicyjskich miejscach pamięci, w którym przeanalizował zarówno polskie jak i żydowskie oraz ukraińskie i austriackie miejsca pamięci, precyzyjnie i bez resentymentów używając dla różnych okresów w historii Lwowa odmiennych nazw: Lwiv, Lemberg i Lwów, co zresztą doprowadziło do ożywionej dyskusji, gdzie już jednak pewnych resentymentów uniknąć się nie dało.

Dyskusje toczyły się zarówno w przewidzianym dla nich czasie – dość jednak skąpom, ponieważ nie wszyscy referenci zastosowali się do wyznaczonych ram czasowych – jak również w czasie przerw obiadowych i wieczorami. Mimo dużego spektrum tematycznego, czasowego, geograficznego oraz dyscyplinarnego, a może właśnie dzięki temu, można było zauważyć wspólne płaszczyzny i nici łączące poszczególne wystąpienia, co bardzo precyzyjnie wypunktowała w podsumowaniu profesor Irmela von der Lühe. Autorzy, wspominając w swoich tekstach literackich – zarówno o charakterze autobiograficznym jak i fikcyjnym – dzieciństwo i młodość w Galicji wskazują na bezproblemową wielojęzyczność jako fakt naturalny. Modele i wzorce multietnicznego i multikonfesjonalnego współżycia trzeba jednak traktować jako utopijny obraz rzeczywistości. Nieistotne okazuje się także uwarunkowanie geograficzne: analizowane obszary są obszarami wewnętrznymi duszy, a odniesienia geograficzne są tylko iluzoryczną szatą zewnętrzną. Właściwym miejscem pamięci jest język poezji.

Irmela von der Lühe wskazała również na trudności związane z badaniem miejsc pamięci; są to bowiem miejsca często sporne politycznie, miejsca pamięci wielu narodów. Niewłaściwe założenia metodologiczne przy ich badaniu niosą ze sobą zagrożenia politycznej instrumentalizacji oraz walki o wyłączność miejsca pamięci. Obszary multietniczne i multikonfesjonalne stawiają również swoich mieszkańców przed pytaniem o tożsamość etniczną, językową, rzadziej konfesyjną. Badacz tej problematyki musi strzec się ryzyka rozumienia homogeniczności jako koniecznego warunku budującego tożsamość mieszkańców danego obszaru.

Końcowa dyskusja na konferencji w sposób nieuchronny musiała prowadzić do wniosku, że tematyka spotkania nie została wyczerpana. Organizatorzy konferencji: **prof. dr Bohdan Maxymtschuk**, kierownik Katedry Filologii Niemieckiej Narodowego Uniwersytetu Iwana Franko we Lwowie, **prof. dr hab. Janusz Golec**, dyrektor Instytutu Germanistyki UMCS oraz **prof. dr hab. Irmela von der Lühe**, dyrektor Instytutu Filologii Niemieckiej i Niderlandzkiej Wolnego Uniwersytetu w Berlinie, a także **dr Ulrich Lins**, uczestniczący w obradach przedstawiciel instytucji DAAD w Bonn, która finansowała konferencję, podejmą decyzję, jaka forma współpracy jest dla postawionych zadań badawczych najbardziej właściwa i odpowiadająca interesom oraz możliwościom wszystkich zainteresowanych stron. Planowane jest wydanie tomu pokonferencyjnego pod redakcją trojga współorganizatorów konferencji.

Wybór Lwowa jako miejsca obrad był bardzo trafną decyzją. Miasto powitało nas wszystkich wspaniałą, letnią pogodą, z której jednak niewiele mogliśmy skorzystać, bowiem czas wolny mieliśmy wyłącznie po zachodzie słońca. Lwowscy gospodarze zadbali nie tylko o wygodny hotel, smaczne obiady czy wspaniałe zorganizowaną uroczystą kolację, ale również o doznania estetyczne uczestników. Otwarcie konferencji było poprzedzone występem kwartetu smyczkowego, zaś pierwszy dzień obrad zakończył się koncertem filharmonicznym. Połączenie świata nauki ze sferą sztuki sprawiło wszystkim uczestnikom wiele radości i przeniosło nas w obszary kultury niewerbalnej, gdzie porozumienie jest łatwe do osiągnięcia. Ostatnie kilka godzin konferencji było poświęcone poznawaniu uroków Lwowa i jego miejsc pamięci: zarówno tych łączących, jak i też tych ciągle jeszcze stanowiących punkty zapalne we wzajemnych kontaktach. Trudno nie ulec urokom tego miasta i jego serdecznych i gościnnym mieszkańcom. Chętnie bywalibyśmy tam częściej, także prywatnie, na przykład w operze lwowskiej, tak niedalekiej od Lublina. Jest tylko jedno małe „ale” – granica: najezona grubiańskimi ukraińskimi celnikami, ich podejrzliwością, stresująca czekaniem na łaskawe ostemplowanie naszych paszportów. Nie sądzę, żeby następna nasza wspólna konferencja odbyła się we Lwowie, a szkoda.

IZABELLA GOLEC



„Kantylena” w Ziemi Świętej

W dniach od 27 października do 4 listopada 2007 r. chór KANTYLENA III Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej w Lublinie, prowadzony przez dr hab. Małgorzatę Nowak, przebywał w Izraelu na zaproszenie Igal Alon High School z Rishon Le Ziohn. W programie pobytu, zrealizowanego w ramach wymiany młodzieży zaprzyjaźnionych szkół były warsztaty muzyki żydowskiej, spotkania muzyczne, koncert oraz zwiedzanie miejsc związanych z kulturą i tradycją chrześcijańską.

Naszym izraelskim przyjaciółom chcieliśmy zaprezentować się z jak najlepszej strony, pokazać im „problem” polskiej kultury zawartej w przygotowanym na wyjazd repertuarze, pochwalić się świeżo zdobytą umiejętnością śpiewania w języku hebrajsku oraz przybliżyć polską i europejską muzykę chóralną.

Chórystom od chwili wyjazdu towarzyszyły wielkie emocje i podekscytowanie, związane nie tylko z faktem, iż był to, jak do tej pory, najbardziej egzotyczny wyjazd Kantyleny, ale był to też wyjazd doniosły z religijnego punktu widzenia. Możliwość odwiedzenia Ziemi Świętej to z pewnością wydarzenie wyjątkowe. Każdemu dodatkowo udzielał się niepokój przed wyjazdem do kraju wciąż ogarniętego wojną.

Młodzież Kantyleny gościła w czasie pobytu u rodzin izraelskich, w których spotkała się z ciepłym przyjęciem, olbrzymią przychylnością i otwartością. Zwiedzanie Izraela w ciągu tych kilku dni było bardzo intensywne. Najpierw, śladami Jezusa, wybrzeże Jeziora Galilejskiego, tj. Góra Błogosławieństw, Kafarnaum, Tabgha – miejsce cudu rozmnożenia chleba i ryb, później Nazaret i na zakończenie Hajfa, a w międzyczasie, egzotyczna dla Europejczyka, wizyta na plantacji bananów. Kolejnego dnia również duże atrakcje: starożytna twierdza, tragiczne i wręcz święte miejsce dla każdego Izraelczyka – Masada, oraz niezwykle przeżycie, jakim była kąpiel w Morzu Martwym. Nazajutrz zwiedzanie miejsc takich, jak Ogród Getsemani, Droga

Krzyżowa, Bazylika Grobu Pańskiego, Ściana Placzu – to wszystko w Jerozolimie.

Kolejny dzień młodzież polska i izraelska spędziła razem. Program dnia to zwiedzanie samego miasta Rishon Le Zion wraz z Muzeum Miejskim i Izbą Pamięci poległych obywateli miasta, szkoły Igal Alon, spotkanie z merem miasta **Meirem Nitzanem**, a ponadto odwiedziny w najstarszej i najszlachetniejszej w Izraelu winiarni.

Wieczorem – punkt kulminacyjny: występ przed publicznością zgromadzoną w Hali Miejskiej Rishon Le Ziohn. Atmosfera była wyjątkowa, a emocje ogromne. Każdemu chórzycie bardzo zależało, by wypaść jak najlepiej i pokazać efekty wielotygodniowej pracy. A najbardziej wszyscy chcieli tym występem podziękować siedzącym na widowni gospodarzom, ich rodzinom, władzom szkoły Igal Alon i miasta Rishon Le Zion za gościnę i przyjęcie w Izraelu. Występ chóru spotkał się ze wspaniałym przyjęciem, zakończonym długą owacją publiczności.

Kolejnego dnia zwiedzaliśmy Tel Awiw, port w Jaffie oraz z piękne wybrzeże Morza Śródziemnego. Następnie wszyscy udali się do rodzin, by wspólnie świętować szabat. Kolejnego dnia Kantylena żegnała się z Izraelem, jego egzotyką, fascynującą kulturą, zabytkami, cudownym klimatem, nowymi przyjaciółmi.

MAŁGORZATA NOWAK

Wyjazd został zrealizowany przy pomocy finansowej Województwa Lubelskiego.



Spotkanie w Okunince

Polsko - ukraińska konferencja naukowa

Od 10 do 12 września 2007r. w Okunince k/Włodawy miała miejsce konferencja naukowa nt. *Urzędy władzy, organy samorządowe i kościelne oraz ich kancelarie na polsko-ruskim pograniczu etnicznym i kulturowym do roku 1914.*

Organizatorami sympozjum w Okunince były dwa zakłady Instytutu Historii UMCS; Historii XVI – XVIII wieku i Archiwistyki, reprezentowane przez **prof. dr. hab. Henryka Gmitterka** i **dr. hab. Janusza Łosowskiego**. Partnerem po stronie ukraińskiej był Wydział Historyczny Narodowego Uniwersytetu im. I. Franki we Lwowie, natomiast współpracowali z organizatorami: Archiwum Państwowe w Lublinie i Wydawnictwo UMCS. Patronat nad konferencją objął Marszałek Województwa Lubelskiego – **Jarosław Zdrojkowski**.

Wybór miejsca konferencji w Okunince nad Jeziorem Białym nie był przypadkowy. Na obszarze powiatu włodawskiego stykają się kultury łacińska i prawosławna, a między Okuninką a Włodawą płynie rzeka Włodawka, oddzielająca teren dawnej Korony od Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ponadto z uroków Jeziora Białego, należącego do największych jezior Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, bardzo chętnie korzystają turyści z całej Polski. Mimo niesprzyjającej aury sympozjum zgromadziło – łącznie z prelegentami – około sześćdziesięciu uczestników.

Spotkanie środowisk historycznych – polskiego i ukraińskiego – pozwoliło spojrzeć na problematykę organizacji organów administracyjnych i ich kancelarii z dwóch różnych punktów widzenia. Stworzyło także możliwość wypracowania wspólnej oceny stosowanych metod badawczych. Tematyka poruszana podczas trwania konferencji ma zasadnicze znaczenie dla poznania mechanizmów kształtujących procesy historyczne i archiwotwórcze. Instytucje i organy o charakterze ad-

ministracyjnym odgrywają dużą rolę w życiu każdego człowieka, a z dokumentacją przez nie wytwarzaną mamy do czynienia na każdym kroku. Podobnie miało to miejsce w przeszłości, gdzie element władzy administracyjnej znacząco wpływał na życie polityczne, społeczne i kulturalne.

Konferencję otwierał referat **prof. dr. hab. Krzysztofa Skupińskiego** (UMCS), który wprowadził wszystkich w tematykę kancelaryjną pogranicza polsko-ruskiego. Wskazał na wzajemne przenikanie się prawa nowogrodzkiego i wzorców formularza dokumentu longobardzkiego w dokumentach średniowiecznych tych terenów. Jego wystąpienie zapoczątkowało dalszą polemikę.

Drugiego dnia dalsza część obrad odbywała się w trzech sekcjach tematycznych. *Sekcja A* zajmowała się władzami państwowymi i samorządem szlacheckim. Podczas jej obrad wyróżniała się grupa badaczy dziejów nowożytnych, których wystąpienie wywołało ożywioną dyskusję. Większość zaprezentowanych w tej części referatów poświęcona była dziejom władz centralnych i samorządowych, ze szczególnym wskazaniem na sejmiki ziem pogranicza polsko-ruskiego od XVI do XVIII stulecia. Pracownicy Zakładu Historii XVI – XVIII wieku UMCS wygłosili aż cztery z sześciu wystąpień o tematyce nowożytnej.

Problematyka *sekcji B* dotyczyła zagadnień samorządu miejskiego oraz funkcjonowania organów dominialnych. **Dr hab. J. Łosowski** (UMCS) przedstawił nie badaną dotychczas kancelaryjną stronę działalności sądu



ormiańskiego w Zamościu. Organizacji dóbr prywatnych w XVI–XVIII wieku poświęciła swój referat **dr Agnieszka Sidorowska** (UMCS), ukazując badaną problematykę na przykładzie Ordynacji Zamojskiej. Podczas obrad *sekcji B* wyraźnie zaznaczyła się także obecność młodych badaczy, którzy mieli okazję zaprezentować się środowisku historycznemu.

Sekcja C skupiała referentów zajmujących się tematyką władz kościelnych. Podczas obrad tej sekcji z dużym zainteresowaniem spotkała się prelekcja **dr Anny Łosowskiej** z Archiwum UMCS, dotycząca kancelarii biskupa przemyskiego w XV wieku – Jana z Targowisk. Warto też wspomnieć o referacie **dr Krzysztofa Latawca** (UMCS), który poruszył w swoim wystąpieniu tematykę związaną z działalnością konsystorza chełmskiej diecezji prawosławnej w latach 1905-1915.

Drugi dzień sympozjum zakończył się wycieczką po Włodawie – miejscu, w którym co roku odbywa się Festiwal Trzech Kultur oraz uroczystą kolacją połączoną z pokazem świec syberyjskich. Uczestnicy, ogrzani ich ciepłem, prowadzili ożywioną dyskusję na świeżym powietrzu i podziwiali pobliskie jezioro. Wszyscy zgromadzeni mogli na własne oczy zobaczyć słynnego już krokodyla z Jeziora Białego.

Ostatniego dnia konferencji obrady odbywały się na sesji plenarnej. Wygłoszono tylko dwa referaty. Pierwszy

wystąpił dr Michał Kulecki z AGAD w Warszawie, natomiast ostatnim prelegentem był dr Artur Górak z Zakładu Archiwistyki UMCS, który wygłosił szczegółowy referat o kancelariach zarządów powiatowych guberni lubelskiej w latach 1867–1915. Prof. dr hab. K. Skupiński dokonał podsumowania. Jego zdaniem konferencja obejmowała dość szeroką pod względem chronologicznym i rzeczowym tematykę, aczkolwiek skupiającą się wokół zagadnienia organów władzy i ich kancelarii.

Konferencja w Okunince była pierwszym spotkaniem pozwalającym poznać dwie strony działalności szeroko pojętych organów władzy – administracyjną i kancelaryjną. Jej celem było przybliżenie problematyki organizacji, struktur, kompetencji oraz personelu urzędniczego organów władzy administracji państwowej, samorządowej, kościelnej oraz sądowej. Międzynarodowe spotkanie historyków należących do różnych generacji i szkół historycznych dostarczyło nowych impulsów do dalszych badań nad dziejami dawnych urzędów i kancelarii.

Konferencja, mimo nieobecności aż czternastu referentów, spełniła oczekiwania organizatorów i uczestników, którzy wyrazili wolę odbycia podobnego sympozjum – poświęconego problematyce działalności organów samorządowych dawnej Rzeczypospolitej. Kilku najmłodszych referentów miało okazję zadebiutować naukowo. Wszyscy uczestnicy mieli okazję poznać walory turystyczne powiatu włodawskiego. Konferencja przyczyniła się też do umocnienia więzi między środowiskami historyków polskich i ukraińskich, a szczególnie ośrodkiem lubelskim, lwowskim i drohobyckim. Sugerowano nawet zawiązanie unii polsko-ukraińskiej, aczkolwiek z powodu nie opracowania wersji pisanej cyrylicą została ona zawarta jedynie w formie ustnej. Z bagażem miłych wspomnień, nowych spostrzeżeń oraz ustaleń badawczych, historycy polscy i ukraińscy opuścili gościnny powiat włodawski i powrócili do swoich ośrodków akademickich.

Głównymi sponsorami konferencji byli: Wydział Humanistyczny UMCS, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Włodawskiej oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, którzy sfinansowali koszty pobytu referentów z UMCS oraz Ukrainy.

ELŻBIETA MARKOWSKA

UMCS w Second Life

Wyobraź sobie świat, do którego wchodzisz... wlatujesz tylko i wyłącznie przez komputer. Miejsce, w którym nie obowiązuje grawitacja, czas płynie wiecznie, a przestrzeń kształtujesz sam. Stwarzasz siebie takim, jakim zawsze chciałeś być. Idealne, nie męczące się, bądź nadmiernie owłosione, w kolorze różowym ciałem. Ty wybierasz. Spotykasz rzeczywistych ludzi w nierzeczywistych miejscach. Całodobowe disco, wieczorki filozoficzne, wielkie korporacje i małe sklepiki. Wszystko po jednym kliknięciu myszką. Oczywiście – nic za darmo, albo przynajmniej – nie za wiele. Trójwymiarowy świat w zasięgu monitora. Właśnie rozpocząłeś... „drugie życie”. Nie jesteś i nie będziesz sam. UMCS jest z tobą!

Second Life jest trójwymiarowym wirtualnym światem współtworzonym przez odwiedzających go użytkowników. Przestrzeń świata dzieli się na wyspy, na których mogą znajdować się budynki oraz interaktywne obiekty. Po wirtualnym świecie poruszamy się animowaną postacią (awatarem), całkowicie kontrolowaną przez użytkownika. W Second Life możemy tworzyć obiekty, komunikować się (tekstowo i głosowo) z ludźmi z różnych części świata, a także odwiedzać miejsca utworzone przez innych użytkowników.

W niedzielę, 6 listopada w siedzibie Uniwersyteckiego Centrum Zdalnego Nauczania i Kursów Otwartych (UCZNiKO) przy ulicy Weteranów 18 odbyło się spotkanie inicjujące projekt utworzenia kampusu uniwersyteckiego UMCS w Second Life. Spotkanie prowadził dyrektor UCZNiKO dr Andrzej Wodecki. Uczestnikami byli studenci i pracownicy lubelskich uczelni. Wydarzenie zaszczylił swoją obecnością Rektor UMCS prof. dr hab. Wiesław A. Kamiński, który wyraził poparcie dla projektu.

Celem spotkania było przedstawienie możliwości Second Life w edukacji. Grupa osób zainteresowanych starała się wspólnie określić wizję wykorzystania gry w życiu uniwersyteckim. Rozmawiano na temat orga-

nizowania imprez kulturalnych i promocyjnych w wirtualnym świecie.

Zanim wszystko ruszy pełną parą, potrzebne jest uporanie się z jedną, praktyczną sprawą – utworzeniem zespołu pracującego nad realizacją projektu. W pierwszej kolejności należy się zająć urządzeniem przestrzeni wyspy uniwersytetu w Second Life i zbudowaniem budynków. UMCS, jako pierwszy polski uniwersytet, otwiera swój kampus w „drugim życiu”.

Pojawia się pytanie: czy nie są to pieniądze zmarnowane? O tym przekonamy się dopiero za kilka lat. Jeżeli wszystko wypali, będziemy rzeczywistym, uniwersyteckim pionierem w nierzeczywistym świecie. Jeżeli nie... Chybiała inwestycja? Warto spróbować.

UCZNiKO zachęca do współpracy studentów, którzy chcą spróbować swoich sił w budowaniu obiektów 3D, pisaniu skryptów, tworzeniu zawartości multimedialnej, a także w organizowaniu wydarzeń naukowych i kulturalnych w wirtualnym świecie.

Osoby zainteresowane inicjatywą prosimy o kontakt:

Rafał Moczadło (rafal.moczadlo@puw.pl) tel. 537 61 81 lub osobiście w siedzibie UCZNiKO.

R. MOCZADŁO
M. KOWAL



Występ Zespołu Warsztatu Terapii Zajęciowej

Międzynarodowa Konferencja Naukowa W zdrowej szkole - zdrowy uczeń



W dniach 6 - 7 listopada 2007 Zakład Pedagogii i Edukacji Zdrowotnej UMCS oraz Wyższa Szkoła Społeczno-Przyrodnicza w Lublinie zorganizowały Międzynarodową Konferencję Naukową p.t. „ZDROWA SZKOŁA - ZDROWY UCZEŃ”. Honorowy patronat nad konferencją objęło Kuratorium Oświaty w Lublinie, zaś sponsorami były lubelskie firmy „Nałęczowianka” oraz „Lubella”. Patronat medialny objęło Polskie Radio Lublin S.A.



Głównym celem konferencji była wymiana idei, koncepcji i doświadczeń oraz prezentacja wyników badań dotyczących szeroko pojmowanej problematyki edukacji zdrowotnej. Podczas konferencji spotkali się naukowcy reprezentujący wiele różnych dyscyplin i subdyscyplin naukowych, m.in.: pedagogikę, psychologię, logopedię, socjologię, medycynę, rehabilitację oraz seksuologię. Przybyli oni z kilkunastu ośrodków badawczych krajowych i zagranicznych.

Uroczystego otwarcia konferencji dokonali JM Rektor UMCS **prof. dr hab. Wiesław A. Kamiński** oraz J.M. Rektor WSSP **prof. dr hab. Witold Kłaczewski**. Zebranych powitał prze-

wodniczący komitetu organizacyjnego konferencji, **prof. dr hab. Janusz Kirenko**, który następnie poprosił o zabranie głosu dziekana Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS, **prof. dr hab. Zdzisława Bartkowicza** oraz lubelskiego kuratora oświaty - **Marka Błaszczaka**.

W pierwszym dniu konferencji odbyła się sesja plenarna, podczas której wypowiedzieli się **prof. dr hab. Zofia Palak** (UMCS), **prof. dr hab. Marian Filipiak** (UMCS), **prof. dr hab. Adam Winiarz** (UMCS), **ks. prof. dr hab. Marian Nowak** (KUL), **ks. prof. dr hab. Marian Stepulak** (KUL), **dr hab. n. med. Janusz Kocki** (AM Lublin), **prof. dr hab. Maria Chodkowska** oraz **prof. dr hab. Mieczysław**



Obrady plenarne

Radochoński (obaj z Uniwersytetu Rzeszowskiego).

Następnie obrady toczyły się w sześciu sekcjach problemowych: *Konteksty historyczne i teoretyczne edukacji zdrowotnej; Kształtowanie świadomości zdrowotnej – media i programy profilaktyczne; Teoria i praktyka edukacji zdrowotnej w przedszkolu i szkole podstawowej; Teoria i praktyka edukacji zdrowotnej młodzieży; Zagrożenia globalne a stan zdrowia dzieci i młodzieży; Kształcenie nauczycieli i pedagogów do edukacji zdrowotnej.*

W obradach plenarnych w drugim dniu konferencji głos zabrali: **dr hab. Elżbieta Rutkowska** (ZWWF Białopodlaska), **prof. dr hab. Marya Cepil** (UMCS), **prof. dr hab. Walentyna Szpak** (Uniwersytet Pedagogiczny im. W. Koroienka w Połtawie, Ukraina), **prof. dr hab. Tadeusz Gałkowski** (AWF Warszawa) oraz **prof. dr hab. Zbigniew Lew-Starowicz** (AWF Warszawa).

Na zakończenie konferencji odbyła się dyskusja dotycząca treści wygłoszonych referatów. Podkreślono w niej konieczność zwiększenia udziału treści dotyczących szeroko pojmowanej promocji zdrowia w pracy placówek oświatowych.

Organizatorzy konferencji nie zapomnieli też o atrakcjach. Była uroczysta kolacja połączona z prezentacją spektaklu „Country” w wykonaniu Zespołu Warsztatu Terapii Zajęciowej „Teatroterapia”, kierowanego przez M. Budzyńską, oraz z występem „Młodzi mistrzowie sztuki cyrkowej z Lublina”.

Była to pierwsza międzynarodowa konferencja naukowa zorganizowana przez Zakład Pedagogiki i Edukacji Zdrowotnej. Zakończyła się sukcesem, o czym świadczą liczne podziękowania składane na ręce przewodniczącego komitetu organizacyjnego, **prof. dr hab. Janusza Kirenki**. Mamy nadzieję, że konferencja nasza zapoczątkuje cykl spotkań skupiających osoby, którym bliskie są problemy edukacji zdrowotnej.

**ANNA GRABOWIEC,
AGNIESZKA BOCHNIARZ,
JACEK BOGUCKI
(SEKRETARZE KONFERENCJI)**

IV Lubelskie Forum „Sztuka – Edukacja”

Już po raz czwarty odbyło się *Lubelskie Forum „Sztuka – Edukacja”*. Ta cykliczna impreza, której głównym organizatorem jest Wydział Artystyczny UMCS. Skupiona wybitnych przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, przede wszystkim pedagogów, psychologów, filozofów oraz artystów. Poza debatami naukowymi na temat aktualnych zagadnień sztuki oraz edukacji kulturalnej i artystycznej, w ramach Forum odbywają się wystawy i prezentacje plastyczne, koncerty oraz spotkania z ludźmi kultury. Tym, co wyróżnia tę inicjatywę spośród innych tego typu w kraju jest również dbałość o godną oprawę medialną i poligraficzną. W bieżącym roku z okazji Forum oraz 10-lecia Wydziału Artystycznego wydano przepięknie zredagowany album *Artyści UMCS 2007*. Każdej edycji Forum towarzyszy też wydarzenie specjalne, pozostające długo w pamięci uczestników. Ostatnio był to jubileusz czterdziestolecia pracy naukowej **prof. dr hab. MARII PRZYCHODZIŃSKIEJ**.

Wraz z kolejnymi edycjami - przypadającymi na lata 1994, 1997 i 2002 – Forum stało się dla środowisk zajmujących się edukacją kulturalną w Polsce imprezą o wysokim prestiżu. Pokłosem dotychczasowych spotkań są między innymi szeroko cytowane w literaturze przedmiotu prace zbiorowe **A. Białkowskiego, T. Szkołuta, S. Popka, R. Tarasiuka**.

Tegoroczne Forum odbyło się w dniach 22 - 24 października 2007. Organizatorami, poza Wydziałem Artystycznym UMCS, byli Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Galeria TPSP „Przy Bramie” oraz Muzeum Lubelskie w Lublinie.

Uroczystego otwarcia w Lubelskim Towarzystwie Naukowym dokonał rektor UMCS **prof. dr hab. Wiesław An-**



drzej Kamiński oraz dziekan Wydziału Artystycznego **prof. art. muz. Urszula Bobryk**. Wykład inauguracyjny przypadł w udziale wybitnej polskiej propagatorce wychowania estetycznego, **prof. dr hab. Irenie Wojnar**.

W ramach tegorocznych obrad miały miejsce sesje plenarne i problemowe, a także seminaria i dyskusje panelowe poświęcone problemom szczegółowym. Nurty merytoryczne obejmowały zagadnienia edukacji muzycznej oraz plastycznej. Zabrakło w tym roku sesji z zakresu estetyki, należy jednak zaznaczyć, że i bez tego bloku zagadnień tegoroczna oferta była wyjątkowo obszerna. Dominantę stanowiły dwa wyjątkowe wydarzenia i z pewnej perspektywy czasowej trudno stwierdzić, które było istotniejsze merytorycznie. W tym wypadku jednak wielość okazała się pewnym mankamentem. Można było zauważyć pewną rywalizację o prymat między osobami zainteresowanymi odrębnymi problemami, co też czasami przejawiało się w braku spójności w dyskusjach.

Pierwszym wyjątkowym wydarzeniem stał się przyjazd licznej grupy wybitnych specjalistów z zakresu edukacji muzycznej z Ukrainy. Od kilku już lat Wydział Artystyczny UMCS prowadzi ożywione kontakty z podobnymi instytucjami na Ukrainie, owocujące między innymi wzajemnym uczestnictwem w konferencjach naukowych, plenerach, wystawach, w realizacji wspólnych projektów. Jednak nigdy do tej pory nie udało się zgromadzić w jednym miejscu aż tylu tak wybitnych przedstawicieli z Ukrainy. Tegoroczne Forum zaszczytli swoją obecnością profesorowie, rektorzy i przedstawiciele władz z Akademii Nauk Pedagogicznych Ukrainy, Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. M. P. Dragomanowa z Kijowa, Charkowskiego Uniwersytetu Sztuki, Charkowskiego Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. G.S. Skoworody, Sumskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. A. S. Makarenki, Wschodnioukraińskiego Narodowego Uniwersytetu im. W. Dala w Ługańsku, Wołgogradzkiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego oraz Południoukraińskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego z Odessy. Można stwierdzić, iż w roku bieżącym Forum znacznie przekroczyło ogólnopolski charakter, a temat *Edukacja muzyczna w Polsce i na Ukrainie* mocno się zaznaczył.

Drugim ważnym wydarzeniem stało się otwarte posiedzenie Komitetu Ekspertów do spraw Muzyki w Szkolnictwie Polskiej Rady Muzycznej, na którym zostały zaprezentowane wyniki ogólnopolskiej ekspertyzy naukowej pt.: *Edukacja muzyczna w Polsce. Stan – perspektywy – pożądane obszary zmiany*. Na to spotkanie przybył podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej **dr Stanisław Sławiński**. Nasze władze reprezentowała Prorektor ds. Kształcenia **prof. dr hab. Anna Pajdzińska** oraz dyrektor Instytutu Muzyki **prof. nadzw. Beata Dąbrowska**. Licznie przybyli przedstawiciele Komitetu: **prof. dr hab. Barbara Kamińska**, **prof. dr hab. Zofia Konaszkiwicz**, **prof. dr hab. Maria Przychodzińska**, **prof. dr hab. Andrzej Rakowski** (przewodniczący Zespołu Ekspertów), **prof. dr hab. Barbara Smoleńska-Zielińska**, **prof. dr hab. Małgorzata Suświłło**, **dr Wojciech Jankowski**, **red. Dorota Szwarcman**, **Viola Łabanow** (prezes fundacji „Mu-

zyka jest dla wszystkich”), **mgr Mirosława Jankowska** oraz dziekani wydziałów artystycznych i dyrektorzy instytutów muzyki: **prof. dr hab. Krystyna Juszyńska**, **dr Barbara Literska**, **ad. II st. Rafał Jacek Delekta**, **prof. dr hab. Juliusz Karcz**, **prof. dr Sylwester Matczak**, **dr Jarosław Chaciński**, **dr Mirosław Dymon**. Przybyły także osoby bezpośrednio zaangażowane w realizację omawianego projektu badawczego: **dr Ewa Parkita**, **dr Alicja Tupieka-Buszmak**, **dr Agnieszka Weiner** oraz piszący te słowa **dr Mirosław Grusiewicz**. Wyniki ekspertyzy zleconej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zaprezentował kierownik projektu **dr Andrzej Białkowski**. Ta prezentacja miała niezmiernie doniosłe znaczenie, szczególnie przy tak szerokim i ważnym audytorium. Ten kompleksowy projekt badawczy, obejmujący funkcjonowanie edukacji muzycznej w Polsce na wszystkich szczeblach i we wszystkich zakresach ma stanowić punkt wyjścia dla proponowanych zmian w tym obszarze.

T dwa wydarzenia trochę przyćmiły planowany w programie główny wątek nurtu muzycznego *Edukacja muzyczna – wartości – dialog*. Niewątpliwie przewijał się on w referatach i w dyskusjach. Polemika na temat podstawowych paradygmatów edukacji muzycznej stanowiła punkt odniesienia dla wielu referentów. W dzisiejszej dobie, w okresie dynamicznych przemian społecznych i kulturowych, po zmianach, jakie nastąpiły w systemie oświaty - niezmiernie istotne było postawienie na nowo podstawowych pytań o aksjologiczny wymiar edukacji muzycznej, o jej racje bytu i podstawowy sens we współczesnym świecie.

W bieżącym roku odbyła się również sesja muzykoterapeutyczna skupiona wokół takich kręgów tematycznych, jak: stan badań w dziedzinie muzykoterapii i arteterapii w Polsce; kim jest, a kim powinien być muzykoterapeuta; muzykoterapia i edukacja; nowe trendy w dziedzinie muzykoterapii oraz sesja nt. *Współczesne problemy edukacji plastycznej*, w której wzięła udział liczna grupa specjalistów, dydaktyków i naukowców z krajowych uczelni oraz przybyły z Wielkiej Brytanii **Christopher Claxton Stevens**.

Obrady odbywały się w Lubelskim Towarzystwie Naukowym, w salach Za-

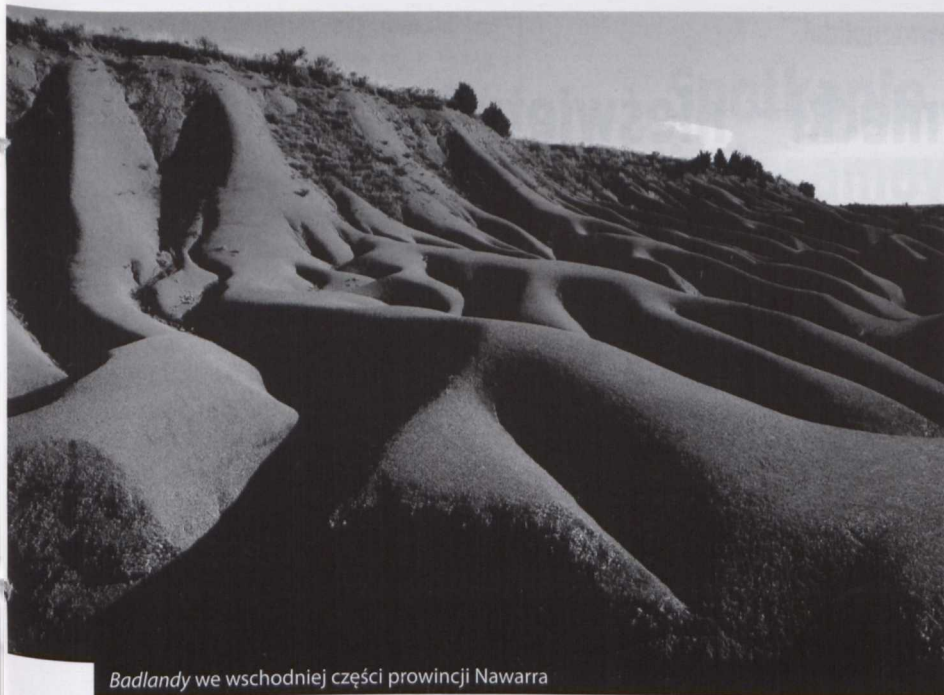
mku Lubelskiego oraz w budynku Wydziału Artystycznego UMCS. Piękne sale obrad nadawały walor splendoru, niemniej prowadzenie obrad w odległych miejscach, dojazdy na posiłki do zatłoczonego centrum Lublina okazały się dość skomplikowane. Pewnym też mankamentem tegorocznego Forum był niedosyt czasu na dyskusje i rozmowy kularowe, co, między innymi, wynikało z konieczności ciągłego przemieszczania się oraz chyba z nazbyt zróżnicowanego i obszernego programu.

Goście z Ukrainy otoczeni zostali szczególną opieką; poza oficjalnym programem mieli organizowane wycieczki po Lublinie, byli w Kazimierzu nad Wisłą, uczestniczyli w próbie generalnej przedstawienia Carla Zellera *Ptasznik z Tyrolu* w Teatrze Muzycznym i, mimo pewnych barier językowych (organizatorzy zapewnili tłumacza tylko na obrady plenarne), współpraca na polu artystycznym i naukowym została zacieśniona. Można mieć nadzieję, że przyniesie w przyszłości obopólne korzyści.

Mocnym akcentem tegorocznego Forum (łagodzącym spory natury intelektualnej) okazały się koncerty pracowników Instytutu Muzyki oraz wystawy pracowników i studentów Instytutu Sztuk Pięknych i zaprzyjaźnionych twórców (m.in. można było oglądać plakaty Franciszka Starowieyskiego). W ramach Forum uczestnicy i zaproszeni goście mogli wysłuchać koncertu pieśni i arii operowych w wykonaniu Aleksandry Bubicz-Mojsy (sopran) oraz Małgorzaty Krzemińskiej-Sribniak (fortepian), koncertu muzyki kameralnej w wykonaniu Elwiry Śliwkiewicz-Cisak (akordeon), Jakuba Niedoborka (gitara), Dariusza Drzazgi (skrzypce), Piotra Chilimoniuka (fortepian), Michała Kowalczyka (kontrabas) oraz koncertu symfonicznego w wykonaniu Piotra Chilimoniuka i Macieja Białasa (fortepiany), Orkiestry Filharmonii Lubelskiej, Chóru UMCS pod dyrekcją Piotra Wijatkowskiego i Urszuli Bobryk.

IV Forum Sztuka-Edukacja, tak jak i poprzednie, stało się ważnym wydarzeniem, tym razem o zasięgu międzynarodowym. Należy życzyć organizatorom, żeby w kolejnych edycjach udźwignęli ciężar oczekiwania, jakie towarzyszą tej imprezie.

MIROŚLAW GRUSIEWICZ



Badlandy we wschodniej części prowincji Nawarra

O wąwozach w kraju corridy



IV Międzynarodowe spotkanie dotyczące erozji wąwozowej

W dniach 17-19 września odbyło się *IV Symposium on Gully Erosion*. Gospodarzem konferencji było hiszpańskie miasto znane z gonitwy byków (fiesta Sanfermin na początku lipca) – Pampeluna. Pierwsze spotkanie naukowców zajmujących się problematyką erozji wąwozowej miało miejsce w 2000 roku w Leuven (Belgia), drugie w Sicuani w 2002 (Chiny), a trzecie w 2004 roku w Oxfordzie (USA).

Należy zauważyć, że w ostatnim okresie nastąpił istotny wzrost zainteresowania problemem erozji wąwozowej, czego dowodem jest właśnie organizacja cyklicznych spotkań poświęconych tej tematyce. Badania nad erozją wąwozową mają bowiem, oprócz naukowego, wyraźny aspekt praktyczny. Opiswane procesy stanowią zagrożenie dla rolnictwa, infrastruktury osadniczej i sieci komunikacyjnej – powodują zmniejszenie powierzchni użytków rolnych, plonów, przyczyniają się do zamulania dróg i posesji, są również głównym źródłem materiału transportowanego przez rzeki.

Podczas trwających dwa dni obrad przedstawiono dwadzieścia sześć referatów (w tym pięć referatów ple-

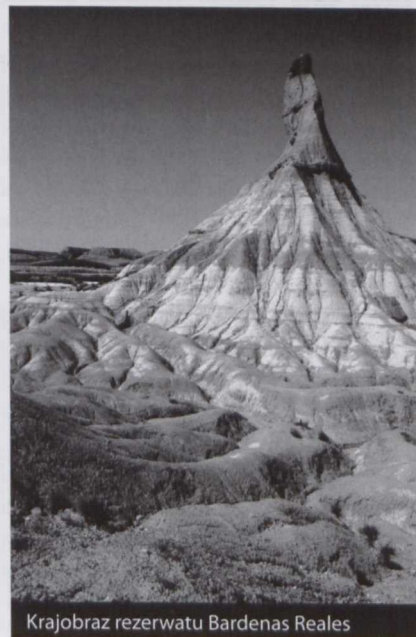
narnych) oraz czterdzieści posterów. Do głównych zagadnień badawczych prezentowanych podczas sympozjum zaliczyć należy problemy uwarunkowań, modelowania oraz współczesnego natężenia procesów erozji wąwozowej. Jednym z ciekawszych wystąpień był jeden z plenarnych referatów poświęcony wąwozom na Marsie (Alan D. Howard, Uniwersytet Wirginia).

W trakcie jednodniowej sesji terenowej uczestnicy konferencji mieli możliwość zapoznania się z problematyką erozji wąwozów w otoczeniu Pampeluny. Jednym z najciekawszych miejsc był niewątpliwie rezerwat *Bardenas Reales*, położony w południowej części prowincji Nawarra. W spotkaniu wzięło udział

około sześćdziesięciu osób reprezentujących ośrodki badawcze z większości kontynentów; dominowali uczestnicy z Hiszpanii, poza nimi najwięcej naukowców pochodziło z USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Belgii. Reprezentacja Europy Centralnej była skromna – po jednej osobie z Polski, Czech i Łotwy. Jedynym Polakiem biorącym udział w sympozjum był dr Wojciech Zgłobicki (Zakład Geologii i Ochrony Litosfery UMCS), który prezentował wyniki prac lubelskich naukowców dotyczących uwarunkowań i natężenia erozji wąwozowej w południowo-wschodniej Polsce (referat i poster). Należy dodać, że lubelski ośrodek geomorfologiczny od początku bierze aktywny udział w spotkaniach poświęconych zagadnieniu erozji wąwozowej – jedynie podczas sympozjum w USA nie były prezentowane wyniki prowadzonych w naszym regionie prac. Związane jest to z dużą współczesną i historyczną intensywnością omawianych procesów na Wyżynie Lubelskiej i Roztoczu.

Dowodem uznania dla znaczenia wyników badań nad erozją wąwozową, prowadzonych przez Instytut Nauk o Ziemi UMCS jest fakt, że to właśnie w Lublinie, w roku 2010 odbędzie się kolejne, V Sympozjum poświęcone tej tematyce.

WOJCIECH ZGŁOBICKI
(ZAKŁAD GEOLOGII I OCHRONY LITOSFERY)



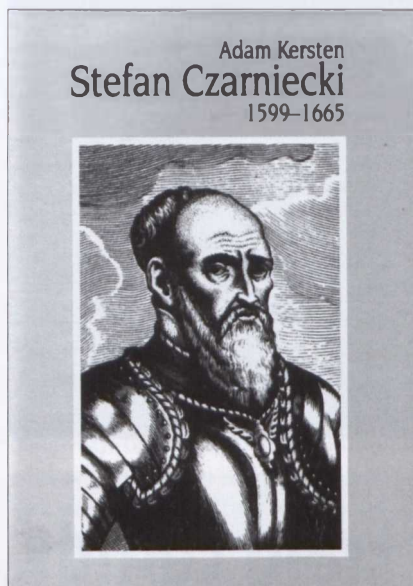
Krajobraz rezerwatu Bardenas Reales

Stefan Czarniecki – nieświęty bohater

Książka „Stefan Czarniecki 1599-1665” Adama Kerstena (wybitnego polskiego historyka, autora wielu dzieł na temat XVII – wiecznej Polski, współautora scenariusza do filmu „Potop”, odznaczonego pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski) została po raz pierwszy opublikowana w roku 1963 przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. W 2006 roku doczekała się wznowienia w Wydawnictwie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Postać hetmana koronnego została zaprezentowana w sposób rzetelny, wiarygodny, bez koloryzowania, udoskonalania Czarnieckiego. Dzięki temu wykreowany obraz nie jest wypaczony, a sama książka jest nadal jedną z najważniejszych publikacji, dotyczących historii XVII wieku.

Monografia podzielona jest na pięć części, w których zaprezentowane są etapy kariery wojskowej i politycznej Czarnieckiego. Niewiele wiadomo o latach młodości hetmana, ciężka do ustalenia jest nawet data jego urodzin. Dodatkową trudnością w dokładnym przesledzeniu losów wojewody kijowskiego do roku 1632 (wtedy zostaje porucznikiem hetmańskiej chorągwi) jest obecność jego braci, którzy także służyli w wojsku. Pojawiające się w dokumentach nazwisko bez imienia nie musi zawsze oznaczać hetmana. *Najciekawszym i potwierdzonym faktem z tamtego okresu jest służba w oddziałach lisowczyków.* Nie przysporzyła ona Czarnieckiemu sławy, lecz stawiała go w niekorzystnym świetle. Lisowczycy słynęli z dzielności, waleczności, ale także z okrucieństwa i zamiłowania do rabunku. *Pierwsi biografowie milczą na temat sukcesów wojewody kijowskiego w tych oddziałach, co według Kerstena może być związane z chęcią wybielenia postaci.* Od momentu uzyskania rangi porucznika hetmańskiej chorągwi zaczyna się właściwa kariera Stefana Czarnieckiego.

Autor opisuje dokładnie kampanie wojenne – wydarzenia, w które Czar-



- Książka Adama Kerstena otrzymała nagrodę w dziedzinie nauk humanistycznych na XIII Wrocławskich Targach Książki Naukowej

niecki był bezpośrednio zaangażowany – nie ograniczając się przy tym do suchego przedstawienia faktów. Tezy stawiane przez Kerstena są potwierdzone przez fragmenty źródeł, najczęściej pamiętników spisanych przez uczestników tamtych wydarzeń. Dodatkowo pojawiają się mapki, które przedstawiają trasy przemarszu wojsk. Charakterystyczne jest ukazanie codziennego żołnierskiego życia. *W zestawieniu z trylogią Henryka Sienkiewicza oczom czytelnika ukazuje się zupełnie inny obraz siedemnastowiecznej szlachty polskiej, skupiającej się na doraźnym zaspokojeniu swoich potrzeb. Wojna traktowana jest jako źródło dochodu, a pojęcie patriotyzmu jest rozumiane zupełnie inaczej niż w dzisiejszych czasach.* Na ziemiach polskich, a także poza ich granicami, rabunek i gwałty były codziennością. Kersten kilkakrotnie podkreśla, że Polacy często wzbudzali większą nienawiść miejscowej ludności, niż prawdziwy najeźdźca. Całkowite potępienie nie byłoby jednak osądem sprawiedliwym. Żołnierze biorący udział w kampaniach często nie otrzymywali należnego wynagrodzenia, powszechny był głód. Kontrowersyjne metody postępowania były więc niekiedy jedyną moż-

liwością przetrwania. Warunki, w jakich zdobył doświadczenie wojskowe Stefan Czarniecki, na pewno miały znaczący wpływ na kształtowanie się charakteru przyszłego wojewody.

16 XII 1637 roku miała miejsce wygrana bitwa pod Kumejkami, którą dowodził jako porucznik husarskiej chorągwi hetmańskiej. Przebieg batalii dowodzi uporą i konsekwencji dowódcy w dążeniu do celu. Oddział Czarnieckiego, próbując kilkakrotnie rozbić tabor kozacki poniósł największe straty. Zgodnie z obliczeniami Kerstena zginęła jedna czwarta jego podkomendnych. Zwycięstwo to może być nazwane pyrrusowym i często będzie wypominane porucznikowi.

Kolejne zdarzenie, umożliwiające lepsze poznanie mentalności wojewody kijowskiego, miało miejsce w czasie najazdu szwedzkiego. *„Czarniecki towarzyszył królowi w drodze do Pińczowa. Tam właśnie, według relacji Kochowskiego, miała nastąpić owa, powszechnie już znana, egzekucja nad arianami. Kochowski pisze, że złapano ich w Michałowie, kiedy zdążyli do króla, by podziękować za zwrot dóbr w Sądcecczyźnie. Przeprowadzeni do Czarnieckiego zostali przezeń skazani na śmierć, mieli bowiem przy sobie listy do Wirtza”.* Według relacji egzekucja ta była wyjątkowo brutalna. Hetman był osobą bezlitosną dla zdrajców, a wyznawców innej religii niż katolicyzm traktował automatycznie jako gorszych. Kersten w ocenie tego zdarzenia idzie jeszcze dalej stwierdzając, że zachowanie to mogło być spowodowane zazdrością, zaciękością wojewody i było zwyczajną zemstą na ludziach zajmujących wyższe stanowisko w hierarchii społecznej. Ciężko stwierdzić, jakie motywy kierowały Czarnieckim – nie zachowały się niestety żadne listy ani pamiętniki hetmana, z których można by było poznać jego prawdziwe oblicze.

Ważnym wątkiem poruszonym w monografii jest sprawa kontaktu, jaki miał wojewoda z żołnierzami. W okresie, kiedy zajmował stanowisko porucznika

hetmańskiej chorągwi, był postacią szanowaną, cenioną, co wiąże się z wciągnięciem Czarnieckiego w intrygi dworskie (elekcja vivente rege). Jego autorytet i poparcie w armii znacznie wzmocniło pozycję króla na arenie politycznej, przysparzając jednocześnie wojewodzie wrogów w obozie konfederatów. Szacunek zwykłych żołnierzy z czasem zmienił się jednak w niechęć. Wiązało się to głównie ze zbytnią zachłannością, materializmem wojewody kijowskiego. Punktem kulminacyjnym była wyprawa duńska z lat 1658-1659. Chcąc utrzymać wysokie morale, w swoim oddziale stosował niewyobrażalne kary, które sprawiły, że zaczęto postrzegać go nie jako utalentowanego dowódcę, lecz tyrana, który awansuje i bogaci się kosztem zwykłych żołnierzy. By przedstawić jedną z metod postępowania Czarnieckiego, Kersten cytuje Paskę: „*Karanię zaś było za ekscesy już nie ścinać ani rozstrzelać, ale za nogi u konia uwiązawszy, włóczyć po majdanie tak we wszystkim, jak kogo na ekscesie złapano, według dekretu lubo dwa, lubo trzy razy naokoło. I zdalo się to zrazu, że to niewielkie rzeczy, ale okrutna jest męka, bo nie tylko suknie, ale i ciało tak opada, że same tylko zostają kości*”. Zdarzenia ostatnich lat życia wojewody sprawiły, że gdy umierał w 1665, był osobą przez jednych nienawidzoną, przez drugich uwielbianą.

Książka „Stefan Czarniecki 1599-1665” jest biografią ukazującą człowieka, który dzięki swemu uporowi, zdolnościom, a także szczęściu potrafił awansować z pozycji zwykłego żołnierza do rangi hetmana polnego. Kersten unika tematów, które prezentowałyby stosowaną przez Czarnieckiego taktykę wojenną, nie pokazuje go jako dowódcy, lecz jako zwyczajnego przedstawiciela tamtych czasów. Autor stara się oddać jego mentalność, odgadnąć motywy, jakimi kierował się podejmując decyzje. Jego prawdziwe oblicze obala stereotypowe widzenie postaci, która stała się symbolem patriotyzmu. Nasuwa się refleksja, czy Czarniecki na pewno zasłużył na miano bohatera? Jeśli *historiae magistra vitae est*, uzasadnione wydaje się pytanie, czy jej zadaniem powinno być kreowanie kryształowych postaci i mitycznych herosów, czy raczej mówienie prawdy, by każdy mógł wyciągnąć własne wnioski? Zdania na pewno będą podzielone.

MAREK JANICKI

Jubileuszowe „Grundprobleme”

Spotkanie archeologów i niesamowite odkrycie

W dniach od 12 do 16 listopada odbyła się w miejscowości Stará Lesná na Słowacji jubileuszowa, bo dwudziesta już, konferencja z cyklu *Międzynarodowe Sympozjum na temat podstawowych problemów historycznego rozwoju obszarów położonych nad środkowym Dunajem*. Projekt powstał swego czasu jako elitarnie przedsięwzięcie dla dyskusji nad najważniejszymi zagadnieniami dziejów okresu przedrzymskiego, rzymskiego i wędrowek ludów.

W założeniu inicjatorów przedsięwzięcia, uznane autorytety archeologii reprezentujące ówczesną Czechosłowację, Austrię, Niemcy, Polskę i Węgry, miały koordynować poczynania w tym zakresie na terenie swoich krajów. Rzeczywiście, większość dorocznych spotkań gromadzi do trzydziestu wybranych archeologów, dyskutujących określony wcześniej temat. Były odstępstwa od tej strategii, kiedy na przykład nad zagadnieniem wojen markomańskich, problematyki chronologii, czy dziejów Państwa Marboda dyskutowało dwukrotnie więcej gości. Ważna jest również, że co roku spotkanie odbywa się w innym kraju i, że każde z nich ma charakter interdyscyplinarny dzięki udziałowi np. historyków, badaczy starożytnych technologii czy językoznawców.

Polską archeologię od początku reprezentował ośrodek krakowski, gdyż prof. dr hab. Kazimierz Godłowski był jednym z głównych sygnatariuszy projektu. Od dziesięciu lat stałym członkiem jest UMCS, a od ośmiu również Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego. W zależności od podejmowanego tematu zapraszani są też goście z innych krajów, najczęściej bałkańskich, skandynawskich i z Francji. Każda konferencja dokumentowana jest totem wygłoszonych referatów. Z pełnym przekonaniem można powiedzieć, że stanowią one prawdziwe „drogowskazy” dla kierunków badań, ponad podziałkami regionalnymi i politycznymi Europy. Określenie „obszar nad środkowym Dunajem” stało się również tylko miejscem odniesienia dla rozległych debat historycznych.

Ulokowanie jubileuszowego posiedzenia na Słowacji, to również au-

tentyczny hołd dla dotychczasowych dokonań dwóch nestorów pierwszego spotkania – prof. Titusa Kolnika i Karola Piety. Temat konferencji – *Czas zmiany* – również odpowiadał charakterowi jubileuszowego spotkania.

U podnóża Tatr spotkało się tym razem dwudziestu ośmiu specjalistów, parających się głównie problematyką późnego okresu wędrowek ludów. Znakomite referaty, porywające dyskusje i świetne otoczenie stworzyły fantastyczną atmosferę. Tę ostatnią potęgował jeszcze jeden element, tym razem sensacyjny.

Rok temu, koło Popradu odkryto znakomicie zachowaną drewnianą komorę grobowca z piątego wieku po Chrystusie. Został on obrabowany jeszcze w starożytności, a rabusie, oprócz swoich narzędzi „zbrodni”, pozostawili zdarte z pochowanego księcia elementy odzieży oraz części umeblowania komory i nie wzbudzające ich zainteresowania naczynia gliniane i metalowe wiaderko. Kiedy opuszczali już grobowiec przeciskając się przez wąski szyb, upuścili jeden ze złotych medalionów, który wtoczył się pomiędzy belki konstrukcji ściany. Został tam do 2006 roku.

Uczestnicy konferencji mogli po raz pierwszy oglądać wszystkie te przedmioty, zapoznać się z dokumentacją i najnowszymi wynikami badań specjalistycznych.

W 2011 roku „Grundprobleme” trafią do Lublina. Sprawili to rosnące na archeologicznej mapie naukowej znaczenie ośrodka z UMCS i świetne odkrycia, m.in. w Ulowie na Rostoczu.

ANDRZEJ KOKOWSKI

POSIEDZENIE

28 LISTOPADA 2007 R.

W porządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m. in. wyboru przedstawicieli studentów oraz doktorantów do komisji dyscyplinarnych, kodeksu „Dobre praktyki w szkołach wyższych”, podejmowania zatrudnienia przez nauczycieli akademickich UMCS w uczelniach niepublicznych, zmian w Statucie UMCS oraz sprawy osobowe i bieżące.

Obrady Senatu UMCS poprzedziło wręczenie nagrody jubileuszowej z okazji 30-lecia pracy zawodowej pani **prof. dr hab. Barbarze Gawdzik** z Wydziału Chemii.

W części merytorycznej posiedzenia Senat dokonał wyboru przedstawicieli doktorantów do komisji dyscyplinarnych oraz uzupełnił skład komisji dyscyplinarnej o przedstawicieli studentów.

W trakcie posiedzenia dyskutowano nad założeniami kodeksu „Do-

bre praktyki w szkołach wyższych”, uchwalonego 26 kwietnia 2007 roku przez Zgromadzenie Plenarne Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. W tym zakresie Senat UMCS przyjął w drodze uchwały powyższy dokument (dostępny na portalu internetowym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich).

Ponadto, senatorowie dyskutowali nad problemem podejmowania zatrudnienia przez nauczycieli akademickich UMCS w uczelniach niepublicznych. W celu opracowania stanowiska w tej kwestii, Senat powołał specjalną komisję w składzie: **prof. dr hab. Stanisław Chibowski**, **dr Hanna Dumala**, **prof. dr hab. Marian Harasimiuk**, **prof. dr hab. Andrzej Kokowski** oraz **prof. dr hab. Ryszard Szczygieł**.

W dalszej części obrad Senat dokonał zmian w Statucie UMCS;

uwzględnione zostały uwagi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Senat UMCS pozytywnie odniósł się do wniosków i uchwał rad wydziałów w następujących sprawach: mianowania **prof. dr hab. Tadeusza Pałki** i **dr hab. Jarosława Włodarczyka** na stanowiska profesorów nadzwyczajnych na czas określony oraz **dr hab. Irminy Wawrzyczek** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony – Wydział Humanistyczny; mianowania **dr hab. Krzysztofa Kosiora** i **dr hab. Zbysława Muszyńskiego** na stanowiska profesorów nadzwyczajnych na czas określony oraz **prof. dr hab. Zofii Kawczyńskiej-Butrym** i **prof. dr hab. Wojciecha Sadego** na stanowiska profesorów zwyczajnych – Wydział Filozofii i Socjologii; mianowania **prof. dr hab. Włodzimierza Micha** na stanowisko profesora zwyczajnego – Wydział Politologii (sylwetki awansowanych pracowników zamieszczam poniżej).

ROBERT WĄSIEWICZ

PROMOCJE/ PORTRETY

PROFESOR ZWYCZAJNY

Prof. dr hab. Zofia Kawczyńska-Butrym ukończyła studia polonistyczne oraz socjologiczne na KUL. Stopień doktora uzyskała w 1978 r., doktora habilitowanego w 1988 r., zaś tytuł profesora w 1996 r.

Zainteresowania badawcze prof. dr hab. Z. Kawczyńskiej-Butrym dotyczą w głównej mierze socjologii zdrowia, medycyny i rodziny, w tym m.in. wielowymiarowych funkcji rodziny, społecznej roli i przeobrażeń zawodu pielęgniarki oraz społecznych konsekwencji ubóstwa.

Dorobek naukowy prof. dr hab. Z. Kawczyńskiej-Butrym obejmuje ok. 200 publikacji, w tym książki, monografie oraz artykuły naukowe. Była promotorem siedmiu rozpraw doktorskich oraz recenzentem w przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

Prof. dr hab. Z. Kawczyńska-Butrym jest członkiem wielu organizacji i towarzystw naukowych, m.in. Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Towarzystwa Naukowego KUL, Komitetu Nauk Demograficznych.

Prof. dr hab. Włodzimierz Mich ukończył studia historyczne na UMCS. Stopień doktora uzyskał

w 1987 r., doktora habilitowanego w 1993 r., zaś tytuł profesora w 2002 r. Obecnie pełni funkcję kierownika Zakładu Dziennikarstwa na Wydziale Politologii UMCS.

Zainteresowania badawcze prof. dr hab. W. Micha obejmują biografistykę, problematykę ziemiaństwa, mniejszości narodowych oraz myśli politycznej polskiego ruchu konserwatywnego.

Dorobek naukowy prof. dr hab. W. Micha obejmuje ok. 100 publikacji, w tym książki, artykuły naukowe i popularnonaukowe, recenzje, sprawozdania. Był promotorem dwóch rozpraw doktorskich oraz recenzentem w przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

Prof. dr hab. W. Mich jest aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, Polskiego Towarzystwa Historycznego, a także redaktorem sekcji politologicznej „Annales UMCS”.

Prof. dr hab. Wojciech Sady ukończył studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Stopień doktora uzyskał w 1980 r., doktora habilitowanego w 1992 r., zaś tytuł profesora w 2001 r. Obecnie zatrudniony jest w Zakładzie Logiki i Metodologii Nauk na Wydziale Filozofii i Socjologii UMCS.

Zainteresowania badawcze prof. dr hab. W. Sadego obejmują w głównej mierze metodologię odkryć naukowych, historię nauki i filozofii, analityczną filozofię XX w.

Dorobek naukowy prof. dr hab. W. Sadego obejmuje kilkadziesiąt pozycji bibliograficznych, w tym książki, artykuły naukowe i popularnonaukowe, recenzje, komunikaty i tłumaczenia. Był promotorem rozpraw doktorskich oraz recenzentem w przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

Prof. dr hab. W. Sady jest aktywnym członkiem Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, a także ekspertem i członkiem zespołów oceniających Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej dla kierunku filozofia.

PROFESOR NADZWYCZAJNY

Prof. dr hab. Tadeusz Pałka ukończył studia wyższe na Uniwersytecie Warszawskim (psychologia) oraz w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej (reżyseria) w Łodzi. Tytuł profesora sztuk filmowych uzyskał w 2005 roku. Od 1986 roku był nauczycielem akademickim w PWSFTviT.

Dorobek prof. dr hab. T. Pałki to ponad 60 filmów dokumentalnych, spektakle teatralne dla TVP, cykl programów autorskich o filmie

dokumentalnym, a także udział w kilkunastu sympozjach dotyczących tematyki filmowej.

Prof. dr hab. T. Pałka od wielu lat współpracuje z TVP oraz stacją telewizyjną Canal Plus Polska.

Dr hab. Irmína Wawrzyczek ukończyła studia anglistyczne na UMCS. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskała w 1988 r., zaś doktora habilitowanego w 1998 r. Obecnie zatrudniona jest na stanowisku profesora nadzwyczajnego, pełni funkcję kierownika Zakładu Kultur Krajów Angielskiego Obszaru Językowego oraz dyrektora Instytutu Anglistyki.

Zainteresowania naukowe dr hab. I. Wawrzyczek dotyczą m.in. historycznych i kulturoznawczych aspektów wczesnokolonialnych dziejów brytyjskiej Ameryki kolonialnej, systemu pracy niewolniczej oraz problemów wielokulturowości.

Dorobek naukowy dr hab. I. Wawrzyczek liczy ogółem 55 publikacji, w tym książki autorskie i redagowane, recenzje, tłumaczenia oraz artykuły naukowe. Była recenzentem w przewodach doktorskich.

Dr hab. I. Wawrzyczek czynnie uczestniczy w życiu naukowym biorąc udział w licznych konferencjach w kraju i zagranicą oraz występując o granty badawcze.

Dr hab. Jarosław Włodarczyk ukończył studia wyższe z zakresu astronomii na Uniwersytecie Wrocławskim. Stopień doktora uzyskał w 1992 r., zaś doktora habilitowanego w 2006 r. Od 1986 r. był zatrudniony w Instytucie Historii Nauki PAN.

Zainteresowania naukowe dr hab. J. Włodarczyka dotyczą w głównej mierze zagadnień związanych z historią nauki.

Dorobek naukowy dr hab. J. Włodarczyka obejmuje monografie autorskie i współautorskie, a także szereg artykułów naukowych oraz popularnonaukowych.

Dr hab. J. Włodarczyk jest członkiem komitetu redakcyjnego „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”,

a także redaktorem naukowym serii „Biblioteka Klasyków Nauki”, „Klasyki Nauki” i „Na ścieżkach nauki”.

Dr hab. Krzysztof Kosior ukończył studia filozoficzne w Międzyuczelnianym Instytucie Filozofii i Socjologii UMCS. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1990 r., zaś doktora habilitowanego w 2000 r. Obecnie pełni funkcję kierownika Zakładu Religioznawstwa i Filozofii Wschodu Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS.

Zainteresowania naukowe dr hab. K. Kosiora dotyczą religii i filozofii Wschodu, w szczególności buddyzmu indyjskiego i chińskiego.

Dorobek naukowy dr hab. K. Kosiora obejmuje ogółem 86 pozycji bibliograficznych, w tym monografie, książki pod redakcją oraz artykuły naukowe. Był promotorem pięciu rozpraw doktorskich oraz recenzentem w przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

Dr hab. K. Kosior czynnie uczestniczy w życiu naukowym biorąc udział w licznych konferencjach oraz sympozjach w kraju i zagranicą.

Dr hab. Zbysław Muszyński ukończył studia z zakresu pedagogiki oraz studia filozoficzne w UMCS. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1983 r., zaś doktora habilitowanego w 2000 r. Obecnie zatrudniony jest w Zakładzie Logiki i Metodologii Nauk w Instytucie Filozofii UMCS.

Zainteresowania naukowe dr hab. Z. Muszyńskiego obejmują m.in. filozofię języka, filozofię umysłu, semiotykę, filozofię nauk społecznych, kognitywistykę.

Dorobek naukowy dr hab. Z. Muszyńskiego obejmuje ogółem 57 pozycji bibliograficznych, w tym książkę, monografie, eseje oraz tłumaczenia. Był promotorem rozprawy doktorskiej oraz recenzentem w przewodach doktorskich.

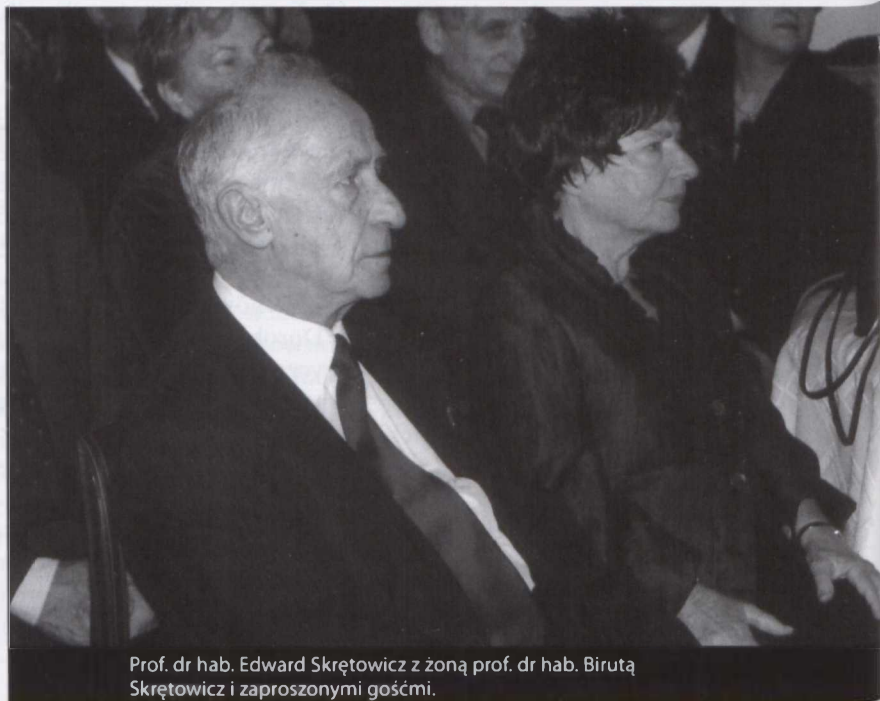
Dr hab. Z. Muszyński czynnie uczestniczy w życiu naukowym będąc uczestnikiem i organizatorem licznych konferencji ogólnopolskich.

7 listopada 2007r. w Dworku Kościuszków w Ogrodzie Botanicznym UMCS odbyła się uroczystość wręczenia książki Jubileuszowej Panu Prof. dr. hab. Edwardowi Skrętowiczowi. W uroczystości udział wzięli JM Rektor UMCS prof. dr hab. Wiesław A. Kamiński, dziekan, prodekan, członkowie Rady Wydziału i kadra naukowo-dydaktyczna Wydziału Prawa i Administracji UMCS oraz wielu zaproszonych gości m.in: Lech Gardocki – I Prezes Sądu Najwyższego, prof. Stanisław Waltoś z Uniwersytetu Jagiellońskiego – doctor honoris causa UMCS, L. Paprzycki – Prezes Izby Karnej SN i W. Koziulewicz z Izby Karnej SN, Piotr Sendek – Dziekan Okręgowej Izby Adwokackiej w Lublinie, profesorowie z innych ośrodków akademickich.

PROF. DR. HAB. EDWARD SKRĘTOWICZ urodził się 21 września 1937r. w Kuropatnikach na Podolu. Po repatriacji w 1945 roku wraz z Rodzicami zamieszkał na Śląsku Opolskim. Do szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego uczęszczał w Nysie. Po otrzymaniu w 1955 roku świadectwa dojrzałości Carolinum w Nysie, rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Po przedstawieniu pracy magisterskiej nt „Instrukcja poselska i jej wpływ na przebieg obrad sejmowych”, pisanej pod kierunkiem profesora Kazimierza Orzechowskiego, zdaniu z wynikiem bardzo dobrym egzaminu magisterskiego, w 1960 roku uzyskał tytuł magistra prawa i został przyjęty na etatową aplikację sądową w okręgu Sądu Wojewódzkiego w Lublinie; od tego czasu z naszym miastem związał się już na dobre i na złe.

Po ukończeniu aplikacji sądowej i zdaniu egzaminu sędziowskiego dzisiaj Pan Profesor, a wtedy magister E. Skrętowicz podjął pracę na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Katedrze Postępowania Karnego i rozpoczął swoją ścieżkę zawodową jako wybitny naukowiec i dydaktyk. W lutym 1970 roku Pan Profesor uzyskał stopień doktora nauk prawnych na podstawie rozprawy *Wyłączenie organów procesowych w postępowaniu karnym*, której promotorem był prof. Tadeusz Taras a recenzentami profesorowie Stefan Kalinowski z Uniwersytetu Warszawskiego i Henryk Rajzman z UMCS. W latach siedemdziesiątych swoje zainteresowania Pan Profesor koncentrował na procedurze karnej, czynnościach procesowych stron oraz środkach

JUBILEUSZ PROFESORA DR. HAB. EDWARDA SKRĘTOWICZA



Prof. dr hab. Edward Skrętowicz z żoną prof. dr hab. Birutą Skrętowicz i zaproszonymi gośćmi.



przymusu. We wrześniu 1983 roku na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt.: *Wyrokowanie sądu w I instancji w sprawach karnych*, za którą otrzymał nagrodę Ministra Szkolnictwa Wyższego, zakończył się pomyślnie przewód habilitacyjny Pana Profesora. Recenzentami rozprawy habilitacyjnej i dorobku naukowego byli profesorowie Jan Skupiński, Stanisław Waltoś i Tadeusz Taras. W czerwcu 1995 roku uzyskał stopień naukowy profesora, a w 2000 roku został mianowany profesorem zwyczajnym.

Kilkadziesiąt lat pracy Pana Profesora Edwarda Skrętowicza na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie to bogaty dorobek naukowy z zakresu prawa

karnego procesowego, związany przede wszystkim z zagadnieniami dotyczącymi wyrokowania, wyłączenia sędziego i postępowania w sprawach nieletnich. Opublikował 5 monografii m.in. *Wyrok sądu karnego I instancji* (1989), *Iudex inhabilis i iudex suspectus* (1994), *Komentarz do k.p.k.* (wspólnie z prof. J. Grajewskim, kilkakrotnie wydany). Profesor był także współautorem kilku prac zbiorowych; wspólnie z **prof. Romualdem Kmieciakiem** opracował podręcznik *Proces karny. Część ogólna* (ostatnie, VII wydanie w 2007r.). W sumie opublikował około 100 prac naukowych.

Organizował II i III Zjazd Katedr Postępowania Karnego (Lublin-Kazimierz 1986 i 1997) oraz kilka konferencji naukowych na Wydziale Prawa i Administracji UMCS, w tym w 1993 r. na temat problemów reformy prawa karnego, a w 1997 roku na temat nowego kodeksu postępowania karnego. We wrześniu 2005 roku zorganizował konferencję naukową poświęconą twórcy polskiego kodeksu karnego **profesorowi J. Makarewiczowi**. Pan Profesor czynnie uczestniczył w życiu Wydziału, pełniąc funkcję kierownika Zakładu Postępowania Karnego, Katedry, dyrektora Instytutu Prawa Karnego, a w latach 1987-1990 prodziekana. Aktywnie uczestniczył też w pracach Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej, Wydziałowej Komisji Wyborczej, Komisji Dyscyplinarnej oraz Senatu Akademickiego UMCS.

Absolwenci i studenci Wydziału znają Profesora głównie jako wspaniałego nauczyciela, przyjaciela młodzieży, zawsze gotowego do pomocy, pełnego optymizmu, energii i życzliwości. Wykłady Pana Profesora cieszyły się i cieszą niezmiennym powodzeniem, są bowiem merytoryczne, a jednocześnie pełne wspaniałego humoru. Ze wszystkich wypowiedzi Pana Profesora i Jego postawy wobec ludzi przebija ogromna tolerancja i otwartość na innych, ich poglądy i przekonania. Pan Profesor po prostu lubi ludzi. Ceni umiejętność samodzielnego myślenia i tego uczy swoich studentów. Jednego tylko Pan Profesor nie toleruje – głupoty, niechęci do pracy i cwaniactwa. I kiedy napotyka na swej drodze kogoś takiego, potrafi być złośliwy i sarkastyczny. Nie jest to jednak przejawem braku szacunku dla człowieka, a tylko zwróceniem w sposób inteligentny uwagi na niewłaściwe postępowanie czy też zwykłe lenistwo. Te cechy charakteru zjednują Panu Profesorowi sympatię i szacunek osób z bliższego i dalszego otoczenia.

Pan Profesor Edward Skrętowicz wniósł niekwestionowany wkład w rozwój doktryny prawa karnego procesowego. Wiele z Jego opracowań np. dotyczących wyłączenia sędziego były pierwszymi monografiami, omawiającymi w sposób kompleksowy daną problematykę. Jako wybitny znawca procedury karnej, Pan Profesor był członkiem Komisji Kodyfikacyjnej powołanej przez Prezydenta RP do zmian w kodeksie postępowania karnego w 2003 roku.

Najlepszym dowodem poważania Pana Profesora przez środowisko naukowe jest Księga Jubileuszowa, która zawiera teksty ponad czterdziestu autorów zarówno ze środowiska lubelskiego, jak i innych ośrodków akademickich, w tym sędziów Sądu Najwyższego.



JM Rektor UMCS prof. dr hab. Wiesław A. Kamiński składa Jubilatowi serdeczne gratulacje. Towarzyszą prof. dr hab. Antoni Pieniążek – dziekan Wydziału Prawa i Administracji oraz prof. dr hab. Ireneusz Nowicki – prodziekan Wydziału Prawa i Administracji.

Przez wiele lat swojej pracy zawodowej Pan Profesor wypromował wielu magistrów, doktorów, był recenzentem prac doktorskich i habilitacyjnych. Seminaria magisterskie z postępowania karnego prowadzone przez Pana Profesora cieszyły się i cieszą nadal dużą popularnością wśród studentów. Ale trafić tam mogą tylko osoby ambitne i utalentowane, które nie obawiają się tematów trudnych i złożonych, potrafią samodzielnie myśleć, wyciągać wnioski i bronić swoich poglądów.

Pan Profesor Edward Skrętowicz na trwałe wpisał się na karty historii Wydziału Prawa i Administracji UMCS, stając się wzorem dla pokoleń studentów. Cieszymy się, że nadal jest z nami, przekazując kolejnym rocznikom studentów bogactwo wiedzy, a także mądrość życiową. Uroczystość wręczenia Księgi Jubileuszowej była znakomitą okazją do wyrażenia podziękowania za dotychczasową pracę, okazania sympatii i szacunku, jakim cieszy się Pan Profesor w środowisku i wśród przyjaciół.

Dziekan Wydziału Prawa i Administracji UMCS w Lublinie, prof. dr hab. Antoni Pieniążek, wręczając Jubilatowi Księgę powiedział „Wyrażając uznanie dla dotychczasowej pracy Pana Profesora składam gorące życzenia dalszego zdrowia i sił do realizacji przyjętych planów i zobowiązań oraz do podejmowania nowych wyzwań. Lata życia, które przeminęły, niech raczej nie zamykają pewnego okresu życia, bo per aspera ad astra, ale niech otwierają czas na dalszą służbę drugiemu człowiekowi”. Wszyscy tego Panu życzymy Drogi Panie Profesorze.

MARZENA BOGUSIAK

Wyróżnienie dla prof. Haliny Saweckiej

27 października na Wydziale Humanistycznym UMCS w Instytucie Filologii Romańskiej odbyła się uroczystość wręczenia Księgi Pamiątkowej PANI PROF. DR HAB. HALINIE SAWECKIEJ. W uroczystości wzięli udział dziekan Wydziału Humanistycznego prof. dr hab. Henryk Gmiterek i prodziekan wydziału prof. dr hab. Halina Pelc oraz wielu zaproszonych gości z UMCS i KUL oraz z zagranicy.



Profesor Halina Saweckaja urodziła się w Lublinie, w rodzinie inteligentnej. Tu ukończyła szkołę podstawową oraz średnią i w wieku siedemnastu lat rozpoczęła studia na filologii romańskiej na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Po uzyskaniu w 1956 tytułu magistra filologii romańskiej, kontynuowała rozpoczęte w 1954 roku studia na kierunku filozofii, kończąc je w 1958 roku. Po ich ukończeniu została zatrudniona w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na stanowisku asystenta. W czasie swoich pobytów we Francji jako stypendystka rządu francuskiego, studiowała w Instytucie Badań Teatralnych na Sorbonie pogłębiając swoje zainteresowanie teatrem i dramatem. W 1963 roku obroniła w Uniwersytecie Jagiellońskim pracę doktorską na temat twórczości teatralnej Gabriela Marcela pt. „*L'Oeuvre dramatique de Gabriel Marcel*”. W tym samym roku podjęła pracę i rozpoczęła karierę zawodową w UMCS. Początkowo wykładała literaturę powszechną na filologii polskiej i słowiańskiej, a następnie – od czasu utworzenia w UMCS kierunku filologii romańskiej – literaturę francuską dla studentów tego kierunku. Prowadziła też zajęcia specjalizacyjne oraz seminarium magisterskie z teatru francuskiego. W 1981 roku została wybrana na kierownika Zakładu Filologii Romańskiej i kierowała nim przez dwanaście lat. W 1980 roku uzyskała stopień doktora habilitowanego na podstawie rozprawy habilitacyjnej nt. „*Structures pirandelliennes dans le théâtre français 1920-1950*”. Rozprawa otrzymała nagrodę Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W 1991 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał pani Halinie Saweckiej tytuł profesora, a w 1999 roku została mianowana na stanowisko profesora zwyczajnego.

W latach 1984-1987 profesor Saweckaja pełniła w UMCS funkcję Prorektora do spraw Studenckich. Była członkiem Senatu, a także szeregu komisji uniwersyteckich. W latach 1992-1995 była członkiem Komisji Ekspertów Ministra

Edukacji Narodowej. W chwili obecnej pełni obowiązki dyrektora Instytutu Filologii Romańskiej.

W roku akademickim 1988/89 wygrała konkurs na stanowisko profesora literatury francuskiej w paryskim uniwersytecie Paris III Sorbonne Nouvelle. Prowadziła tam wykłady na temat wpływów antycznych i biblijnych w literaturze francuskiej XIX i XX wieku, seminarium magisterskie oraz studia doktoranckie (DEA) poświęcone teatrowi i filozofii lat pięćdziesiątych XX wieku. Wielokrotnie (w latach 1987, 1988, 1992, 1995) prowadziła wykłady dla uczestników Międzynarodowego Seminarium Doktoranckiego organizowanego przez Centre National de Recherche Scientifique i Uniwersytet Paris IV Sorbonne.

W 1986 i 1988 profesor Saweckaja uczestniczyła w pracach Centre National de la Recherche Scientifique i Uniwersytetu Paris IV Sorbonne w ramach programu badawczego pod patronatem Rady Europy zatytułowanego: „*Twórczość teatralna i wiedza naukowa w Europie od Średniowiecza po nasze czasy*”.

W 1987 i 1988 roku, na zaproszenie Internationales Forschungszentrum für Grandfragen der Wissenschaften w Salsburgu wzięła udział w projekcie badawczym na temat pojęcia zła w literaturze.

Znaczącym wyróżnieniem było zaproszenie pani profesor w 1992 roku przez Uniwersytet w Limoges do prowadzenia wykładów na temat twórczości Ionesco dla uczestników *agrégation*. Prowadzone przez nią zajęcia cieszyły się takim zainteresowaniem, że uniwersytet ponownie zaprosił ją do wygłoszenia wykładów dotyczących teatru Montherlanta.

Była zapraszana wielokrotnie do wygłaszania referatów lub serii wykładów przez szereg uniwersytetów, instytutów i ośrodków badawczych, europejskich, a także kanadyjskich, takich jak Uniwersytet w Atenach, uniwersytety francuskie w Clermont-Ferrand, Saint-Etienne, Nancy 2, Limoges, Perpignan, Uniwersytet w Antwerpii, w Umea,

Louvain la Neuve, Società Nazionale Dante Alighieri, Société Paul Claudel, CBRS i Centre du Dialogue w Paryżu, by wymienić tylko niektóre z nich.

Od roku 1994 pracowała również w KUL, prowadząc zajęcia z literatury francuskiej, seminaria magisterskie oraz doktoranckie.

W czasie swojej wieloletniej działalności pedagogicznej profesor Sawecka wypromowała jedenaśtu doktorów, była recenzentem szeregu rozpraw doktorskich i habilitacyjnych oraz wniosków o nadanie tytułu profesora. Dziewięciokrotnie była superecenzentem Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej.

Profesor Halina Sawecka jest członkiem licznych towarzystw naukowych, polskich i zagranicznych, takich jak: Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Naukowe KUL, Centro Studi Pirandelliani, British Pirandello Society, Internazionale Organisation für Volkskunst – Wissen, Société Internationale d'Histoire Comparée du Théâtre, de l'Opéra et du Ballet, Société Paul Claudel i innych.

Za swoje zaangażowanie w proces dydaktyczny uzyskała prestiżowy tytuł **Oficera Palm Akademickich** przyznawany za wyjątkowe zasługi przez Francuskie Ministerstwo Edukacji Narodowej. Została też odznaczona Medalem Uniwersytetu przez Uniwersytet w Limoge oraz przez Uniwersytet Paul Sabatier w Tuluzie. Otrzymała również polski Złoty Krzyż Zasługi.

Zainteresowania naukowe profesor Haliny Saweckiej koncentrowały się wokół teorii i historii teatru i dramatu, w szczególności aspektów struktury dzieła, języka teatralnego, relacji między tekstem scenicznym i dramatycznym. Promując w Polsce nowoczesne metody badań teatralnych stworzyła swoistą szkołę badawczą, z której wywodzi się szereg jej uczniów.

Jest uznanym specjalistą i znakomitym znawcą teatru Luigi Pirandella i jego wpływów w teatrze europejskim jak i wybitnym komparatystą. Szereg jej prac poświęconych jest zagadnieniom porównawczym twórczości autorów takich jak np. Baudelaire i Butor, Ghelderode i Arrabal, Chateaubriand i Brancati, czy też Szekspirowi parodiowanemu przez Witkiewicza i Gombrowicza.

Cenna jest też praca pani profesor jako tłumacza. Czytelnicy polscy zawdzięczają jej wydanie wyboru dramatów Paula Claudela, które ukazało się pod jej redakcją i w jej opracowaniu, zaś czytelnicy francuskojęzyczni – wybór pism filozoficznych Witkiewicza, wydany w jej przekładzie przez wydawnictwo szwajcarskie „L'Age d'Homme”.

Profesor Sawecka jest autorką czterech książek oraz ponad dziewięćdziesięciu artykułów naukowych, które ukształtowały jej autorytet w dziedzinie, którą promowała jako pierwsza w środowisku polskich romanistów.

Cieszy się **ogromnym autorytetem wśród pokoleń studentów, którzy korzystali i korzystają z jej wiedzy, a także życzliwości i sympatii. Współpracujący z nią koledzy cenią ją nie tylko jako znakomitego naukowca, ale również - a może przede wszystkim - jako wspaniałego człowieka o wielkiej empatii i kulturze osobistej.**

MARIA FALSKA

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



DOKTORATY

14 listopada 2007 roku odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

- **mgr Dawida Soszyńskiego**, słuchacza studiów doktorskich w Zakładzie Geologii i Ochrony Litosfery Instytutu Nauk o Ziemi nt. *Przyrodnicze uwarunkowania krajobrazu kulturowego międzyrzecza Ropy i Wisłoka*. **Promotor:** prof. dr hab. Marian Harasimiuk (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Józef Wojtanowicz (Instytut Nauk o Ziemi UMCS); dr hab. Krystyna German (Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ).

- **mgr Moniki Hulas-Stasiak**, asystentki w Zakładzie Anatomii Porównawczej i Antropologii Instytutu Biologii nt. *„Budowa i funkcjonowanie gonady żeńskiej *Acomys cahirinus* (Desmarest, 1819) w okresie postnatalnym”*. **Promotor:** prof. dr hab. Antoni Gawron (Instytut Biologii UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Regina Cybulska (Wydział Medycyny Weterynaryjnej AR w Lublinie); prof. dr hab. Maria Szołtys (Instytut Zoologii UJ w Krakowie).

NOMINACJE

Na kadencję 2007-2010 zostali powołani:

- **Dr Irena Agnieszka Pidek** (Zakład Geografii Fizycznej i Paleogeografii Instytutu Nauk o Ziemi) w skład Komitetu Badań Czwartorzędu PAN;

- **Dr Radosław Dobrowolski** (Zakład Geografii Fizycznej i Paleogeografii Instytutu Nauk o Ziemi) w skład Komitetu Narodowego ds. Współpracy z Komitetem Naukowym Problemów Środowiska ICSU (ICSU SCOPE) i Międzynarodowym Programem „Człowiek i Biosfera” (UNESCO-MAB) przy Prezydium PAN.

WYDZIAŁ CHEMII



PROFESURA

- W dniu 22 listopada br. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński postanowieniem z dnia 19 kwietnia 2007 roku nadał **dr. hab. Władysławowi Januszowi**, Prodziekanowi ds. Dydaktyki Wydziału Chemii tytuł naukowy profesora nauk chemicznych.

UROCZYSTA PROMOCJA DOKTORSKA

- W dniu 7 listopada br. w auli ogólnouniwersyteckiej UMCS w Lublinie odbyła się druga w tym roku promocja doktorska (pierwsza odbyła się w czerwcu br.), w czasie której rektor Wiesław A. Kamiński wypromował 3 doktorów z Wydziału Chemii: **dr. Dariusza Sternika** (promotor: prof. dr hab. Piotr Staszczuk), **dr Marię Grażynę Woźniak** (promotor: dr hab. Zofia Rzączyńska), **dr. Mariusza Barczaka** (promotor: prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski).

Ponadto w ostatnim miesiącu przed tą promocją na Wydziale Chemii siedem osób obroniło prace doktorskie i uzyskało stopień doktora nauk chemicznych. Osobom tym

dyplomy doktorskie zostaną wręczone w czasie pierwszej promocji w 2008 roku.

Łącznie do chwili obecnej na Wydziale Chemii UMCS w Lublinie wypromowano 148 doktorów, w tym w 2007 r. – dwanaście osób (w I promocji w czerwcu br. – dziewięciu doktorów: dwóch asystentów, cztery osoby ze stacjonarnych studiów doktoranckich, dwie osoby z EKPiUU oraz jedną osobę spoza UMCS; w II promocji w listopadzie br. – trzech doktorów: dwóch asystentów i jedną osobę z niestacjonarnych studiów doktoranckich).

WYDZIAŁ EKONOMICZNY



PROFESURA

• Prodziekan ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą **dr hab. prof. nadzw. Marian Żukowski**, kierownik Zakładu Funkcjonowania Gospodarki, na mocy postanowienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 31 października 2007 r. otrzymał tytuł profesora nauk ekonomicznych. Gratulujemy.

DOKTORATY

15 listopada br. odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr Joanny Świerk**, asystentki w Zakładzie Kierowania Gospodarką Narodową, nt. *Wykorzystanie mapy strategii i strategicznej karty wyników w planowaniu finansowym przedsiębiorstwa*. **Promotor:** dr hab. Piotr Karpuś, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek (UMCS); dr hab. Jerzy Kitowski, prof. nadzw. (Uniwersytet Rzeszowski).

• **mgr. Tomasza Solińskiego**, słuchacza niestacjonarnych studiów doktoranckich, nt. *Źródła finansowania infrastruktury turystycznej i kryteria ich wyboru w województwie podkarpackim*. **Promotor:** prof. dr hab. Jerzy Węclawski (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Piotr Karpuś, prof. nadzw. (UMCS); dr hab. Jerzy Kitowski, prof. nadzw. (Uniwersytet Rzeszowski).

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



PROFESURA

• Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej postanowieniem z dnia 22 października 2007 r. nadał panu **dr. hab. Lesławowi Hostyńskiemu**, prof. nadzw. tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

HABILITACJA

• 14 listopada w Instytucie Filozofii odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr Katarzyny Gurczyńskiej** zakończone nadaniem stopnia doktora habilitowanego. Temat rozprawy habilitacyjnej: *„Podmiot jako byt otwarty. Problematyka podmiotowości w późnych pismach Wittgensteina”*. **Recenzenci:** prof. Adam Chmielewski (Uniwersytet Wrocławski); dr hab. Robert Piłat (IFiS PAN); dr hab. Andrzej Przyłębski, prof. UAM (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań); dr hab. Ireneusz Ziemiński, prof. US (Uniwersytet Szczeciński).

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY



24 października 2007 r. odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr. Piotra Zielińskiego** nt. *„Zamość w latach 1914 - 1918”*. **Promotor:** prof. dr hab. Jan Lewandowski (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. prof. KUL Jan Konefał (KUL); prof. dr hab. Wiesław Śladkowski (UMCS).

• **mgr Anny Krakowiak** nt. *„Socjolekt hipiczny”*. **Promotor:** prof. dr hab. Stanisław Grabias (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Ewa Kołodziejek (USz.); dr hab. prof. UMCS Jan Adamowski (UMCS).

7 listopada 2007 r. odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr Yaroslavy Ivchenko** nt. *„Postać diabła we frazeologii i paremiologii polskiej i wschodniostowiańskiej”*. **Promotor:** dr hab. prof. UMCS Jan Adamowski (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Wojciech Chlebda (UO); dr hab. prof. UMCS Anna Pajdzińska (UMCS).

• **mgr Iwony Bielińskiej-Gardziel** nt. *„Stereotyp RODZINY we współczesnej polszczyźnie”*. **Promotor:** prof. dr hab. Jerzy Bartmiński (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Kazimierz Ożóg (URz.); dr hab. prof. UMCS Małgorzata Karwatowska (UMCS).

NOMINACJE

Na kadencję 2007-2010 w skład Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk zostało powołanych:

- czworo polonistów: profesorowie **Jerzy Bartmiński, Andrzej M. Lewicki, Anna Pajdzińska, Ryszard Tokarski**;
- anglista, **prof. dr hab. Henryk Kardela**;
- przedstawiciel logopedii i językoznawstwa stosowanego – **prof. dr hab. Stanisław Grabias**.

WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I INFORMATYKI



PROFESURY

• Na mocy postanowienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 października 2007 r. **dr hab. Stanisław Krawczyk**, prof. nadzw. z Zakładu Biofizyki Instytutu Fizyki otrzymał tytuł naukowy profesora nauk fizycznych.

• Na mocy postanowienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 października

2007 r. **dr hab. Ryszard Taranko**, prof. nadzw. z Zakładu Teorii Fazy Skondensowanej Instytutu Fizyki otrzymał tytuł naukowy profesora nauk fizycznych.

HABILITACJA

• 12 listopada 2007 r. odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr. Zdzisława Wrońskiego**. Podstawą przewodową habilitacyjnego była rozprawa pt. *„Badania eksperymentalne i modelowanie zjawisk fizycznych na złączu plazma-katoda wyładowań jarzeniowych”*. **Recenzenci:** prof. dr hab. Zbigniew W. Kowalski (Katedra Inżynierii Powierzchni Politechniki Wrocławskiej); prof. dr hab. Józef Musielok (Instytut Fizyki).

ki Uniwersytetu Opolskiego); prof. dr hab. Dariusz Mączka (Instytut Fizyki UMCS); prof. dr hab. Marek J. Sadowski (Instytut Problemów Jądrowych im. A. Sołtana w Świerku).

Rada Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki podjęła uchwałę o nadaniu dr. Zdzisławowi Wrońskiemu stopnia doktora habilitowanego w zakresie nauk fizycznych w dyscyplinie fizyka.

Dr hab. Zdzisław Wroński jest zatrudniony na stanowisku adiunkta w Zakładzie Fizyki Jonów i Implantacji Instytutu Fizyki UMCS.

DOKTORAT

• 23 listopada 2007 r. odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej mgr. Mariusza Michalika pt. „Właściwości nieuporządkowanych i skorelowanych stopów w stanie normalnym i nadprzewodzącym”. Promotor: prof. dr hab. Karol I. Wysokiński (Instytut Fizyki UMCS). Recenzenci: prof. dr hab. Ryszard Taranko (Instytut Fizyki UMCS); dr hab. Władysław Borgiel (Instytut Fizyki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach).

WYDZIAŁ POLITOLOGII



DOKTORATY

16 listopada br. odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• mgr Ewy Pogorzały nt. „Mniejszości narodowe i etniczne w polityce oświatowej państwa polskiego w latach 1944-1966”. Promotor: prof. dr hab. Henryk Chałupczak (UMCS). Recenzenci: prof. dr hab. Zbigniew Kurcz (Uniwersytet Wrocławski); dr hab. Grzegorz Janusz, prof. nadzw. (UMCS).

• mgr Adrianny Paroń-Kuś nt. „Prawo mniejszości narodowych w państwach Grupy Wyszehradzkiej”. Promotor: dr hab. Grzegorz Janusz, prof. nadzw. (UMCS). Recenzenci: dr hab. Sławomir Łodziński (Uniwersytet Warszawski); prof. dr hab. Władysław Kucharski (UMCS).

• 23 listopada br. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr Agnieszki Zaręby nt. „Kreowanie wizerunku liderów partii politycznych w III Rzeczypospolitej Polskiej”. Promotor: prof. dr hab. Włodzimierz Mich (UMCS). Recenzenci: dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska (Uniwersytet Wrocławski); dr hab. Bożena Dziemidok-Olszewska (UMCS).

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI



DOKTORATY

• 12 listopada br. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr. Piotra Makarca nt. „Instytucja reprivatyzacji w Rzeczypospolitej Polskiej. Zagadnienia administracyjno-prawne”. Promotor: prof. dr hab. Marian Zdyb (UMCS). Recenzenci: ks. dr hab. Sławomir Fundowicz (KUL); dr hab. Jerzy Stelmasiak, prof. nadzw. (UMCS).

• 30 listopada br. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr. Marcina Smyka nt. „Pełnomocnictwo według kodeksu cywilnego”. Promotor: dr hab. Mirosław Nazar, prof. nadzw. (UMCS). Recenzenci: prof. dr hab. Krzysztof Pietrzykowski (Uniwersytet Warszawski); i prof. dr hab. Henryk Cioch (UMCS).



WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY



Oni mieli święto

Przez kilka miesięcy tego roku Wydział Artystyczny UMCS świętował swoje 10-lecie. Jak przystało na artystów, jubileusz uświetniło przede wszystkim wiele wystaw plastycznych i koncertów muzycznych. W jego ramach odbyło się też IV Lubelskie Forum „Sztuka-Edukacja”, wydano atrakcyjnie zredagowany album *Artyści UMCS 2007*, a nawet zorganizowano wyjazd zagraniczny do Paryża i Pragi. Poniżej zamieszczamy kalendarium wydarzeń związanych ze świętem najmłodszego wydziału UMCS. O niektórych z nich wspominaliśmy już na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”, o innych piszemy w tym numerze.

Kalendarium obchodów

Styczeń 2007

• Koncert Kwintetu *Tanguillo*, inaugurujący obchody jubileuszu (w programie utwory Astora Piazzolli) oraz wystawa grafiki studentów WA UMCS (kurator Z. Liwak), Instytut Sztuk Pięknych WA UMCS.

Luty 2007

• Pracownia 113 – Profesor Jacek Wojciechowski i uczniowie, Galeria ZPAP „Pod podłogą”, Lublin (kurator J. Wojciechowski).

• frakcja sucha, operacje plastyczne, koncert studentów III-go roku Jazzu i Muzyki Estradowej WA, wystawa studentów II-go roku Grafiki – ACK UMCS Chatka Żaka.

Marzec 2007

• Sesja okolicznościowa z okazji 70. rocznicy śmierci Karola Szymanowskiego - Instytut Muzyki. Wygłoszone zostały cztery referaty (dr J. Jasińska, dr R. Gozdecka, ad. II st. M. Z. Bernatowicz, dr hab. M. Dubaj) oraz odbył się koncert muzyki Szymanowskiego w wykonaniu Aleksandry Bubicz-Mojsa – sopran i Małgorzaty Krzemińskiej-Sribniak – fortepian.

• FOTOTO III, wystawa fotografii studentów - ISP WA UMCS (kurator I. Nawrot).

● *Nova fala* – I edycja, Młode Forum Sztuki Galerii Białej, Lublin. Uczestnicy: Agnieszka Bubień - obiekty, Maks Cieślak - „Lato”, film wideo - 45 min., Paulina Daniluk - wydruki, Małgorzata Pomian - rysunki, Mariusz Tarkawian - „W poszukiwaniu sztuki...”, cykl rysunkowy (kurator J.Gryka).

● *Nova fala* – II edycja, Młode Forum Sztuki Galerii Białej, Lublin. Uczestnicy: Barbara Abramowicz - obiekty, Wiola Głowacka - „Czas wolny”, malarstwo, Agata Krutul - collage, Beata Nowicka - rysunek (kurator J. Gryka).

Kwiecień 2007

● Koncert w hołdzie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, w drugą rocznicę śmierci, Kościół Braci Mniejszych Kapucynów. Wykonawcy: Witold Kopeć - recytacje; Piotr Olech - śpiew; Gabriela Klauza - organy; Chór Kameralny Towarzystwa Muzycznego, dyrygent - Beata Dąbrowska i Chór Instytutu Muzyki, dyrygent - Małgorzata Nowak. W programie muzyka religijna oraz teksty Jana Pawła II.

● *frakcja sucha* - „Czarno to widzę”; wystawa prac studentów II roku Grafiki; Pub ABSYNTH, Lublin.

● wystawa prac studentów, Kolegium Sztuk Pięknych UMCS, Kazimierz Dolny.

● *Nova fala* - III edycja, Młode Forum Sztuki Galerii Białej. Uczestnicy: Paulina Chreścianko - malarstwo, Arkadiusz Lemieszek - malarstwo, Magdalena Milczarek - „SHL-ka”, obiekt, wydruki, Marta Polkowska - obiekty malarskie, Katarzyna Wołyniec - collage, Monika Zapisek - rysunki wiatrówką, Angelika Milaniuk - obiekty.

W trzech edycjach „Novej fali” brali udział studenci Instytutu Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie, którzy aktywnie próbują znaleźć swoje miejsce w aktualnej sztuce. Poszukują bardzo osobistych form wizualnej wypowiedzi. Na ich artystyczne zmagania coraz większy wpływ ma realne otoczenie. Tę realność traktują niezwykle szeroko, bo również otoczenie medialne czy internet są dla nich tak samo istotne.



Niezwykle cenna staje się impulsywna chęć określenia własnego miejsca, miejsca, które konstytuuje się poprzez próby wizualizacji w różnorodnych mediach. Nie jest to forma realizowania tzw. dzieła sztuki, te kategorie przez młodych zdecydowanie są odrzucane. Wzajemnie pojawiają się intermedialne formy komunikatów dotyczących ich życia czy zachodzących zjawisk wokół nich. Reagują szybko i bezpośrednio, nie są obciążeni ani akademickimi schematami, ani kuratorskimi wyborami. Chcą być odkrywcami samych siebie, chcą ponieść ryzyko, które da im możliwość zaistnienia. Powstające formy wizualizacji nie są zresztą wyłącznie językiem estetycznym, choć są wizualne. W tym wypadku, wizualność staje się doświadczeniem świata i próbą jego rozumienia. Jest strumieniem zdobywanej wiedzy, której wymiarem jest poszerzona wyobraźnia. Gotowe produkty, których codziennie doświadczamy w znaczącym nadmiarze powodują, że stajemy się bezrefleksyj-

Koncert symfoniczny w ramach 10-lecia WA, Filharmonia Lubelska, czerwiec 2007



nymi konsumentami. Młodzi artyści zaś nie chcą być wchłonięci w taki komercyjny obszar, raczej stają się jego znaczącymi weryfikatorami.

Kurator: **Jan Gryka**

- Wystawa malarstwa artystów z Uniwersytetu w Szawłach na Litwie - Galeria Ratusz, Lublin, (kurator G. Mazurek).

- *Malarstwo* - Ewelina Kruszewska, Dawid Jurek, pomieszczenia Instytutu Sztuk Pięknych (kurator T. Zawadzki).

- Jan Gadowski, Katarzyna Jakiel, *Obraz wobec obrazu*, pomieszczenia ISP (kurator M. Smoczyński).

Maj 2007

- *Artyści UHK*, wystawa artystów-pedagogów z Uniwersytetu w Hradec Kralowe; Mała Scena ACK UMCS (kurator K. Bartnik).

- Andrzej Golejowski - wystawa obrazów, ISP WA UMCS (kurator S. Toman).

- Trzydniowe warsztaty jazzowe – prof. Dariusz Terefenko, wykładowca m. in. Rochester University w USA - Instytut Muzyki, ACK Chatka Żaka. W ramach warsztatów odbyły się zajęcia z historii jazzu, improwizacji jazzowej oraz big-bandu z udziałem studentów kierunków: Jazz i muzyka estradowa, Edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej oraz uczniów szkół muzycznych. Na zakończenie Dariusz Terefenko wystąpił jako pianista - improwizator na koncercie w sali ACK Chatka Żaka.

Czerwiec 2007

- Koncert symfoniczny w ramach 10-lecia WA i projektu *Noc kultury*, Filharmonia Lubelska. Soliści: Elwira Śliwkiewicz-Cisak, Piotr Chilimoniuk, Maciej Białas, Jakub Niedoborem. Dyrygenci: Lucjan Jaworski, Piotr Wijatkowski. Wystawa w foyer Filharmonii prac prof. D. Kołzan-Nowickiej i jej uczniów. W dalszej części wieczoru, w ramach projektu *Noc kultury* w Filharmonii wystąpił także *Big band* Wydziału Artystycznego UMCS pod dyrekcją Tomasza Momota, z udziałem studentów-wokalistów z kierunku Jazz i muzyka estradowa.

- „we wnętrzu...” - wystawa rysunku, WOK (kurator T. Świerbutowicz).

- *Festiwal Wydziału Artystycznego*.

- *Dzień gliny i ognia* (kurator A. Kupiec).

- *Strzał w dziesiątkę* (kurator I. Nawrot).

- Koncert *Big – bandu* Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego UMCS pod dyrekcją Tomasza Momota.

- Koncert Wileńskiego Kwintetu Akordeonowego *Concertino*; kierownictwo artystyczne - Ricardas Svickевичius.

- Koncert muzyki rozrywkowej w wykonaniu studentów kierunku Jazz i muzyka estradowa; kierownictwo artystyczne - Marek Stefankiewicz.

- *Recykling sztuki – recykling znaczeń*, część I, Młode Forum Sztuki Galerii Białej, część II, ISP WA UMCS. Uczestnicy: Gazobetonownia, Najlepsze nogi w młodej sztuce polskiej, Mariusz Tarkawian, Potencjalni artyści + Natalia Maciocha, Przyjemność wyobrażania, Wiola Głowacka, Nuda II, realizacja malarska, Dorota Szarnowska, obiekty, Angelika Milaniuk, Drzewo urodzaju/nieurodzaju, Kamil Stańczak, obiekt, Pierre Moizan, obiekty, Paulina Molenda, bez tytułu Paulina Daniluk, Fakt, Gazobetonownia, Rok szkolny 2006/07, Monika Zapisek, Otwórz oczy spójrz w górę, akcja, Piotr Wojtkiewicz, Akta IPN, Magdalena Jańczuk, obrazy, Luiza Kondej, grafiki, Michał Kondej, fotografie,

- Marta Polkowska, ...tutaj jestem, realizacja malarska, Mariusz Tarkawian, Potencjalni artyści, Karolina Kościuk, rysunki, Anna Zyśko, OUR GOAL, plakaty, Katarzyna Niedźwiadek, wydruki komputerowe, Paulina Sadowska, W sosie własnym, WAR CHILD, Justyna Zarydkiewicz, 911

- *Autoportret grupowy*: Kama Bubicz, Katarzyna Pitucha, Katarzyna Urbaniak, Katarzyna Wójtowicz, Ewa Suchy, Aneta Olszewska,

- Łukasz Góras, Asia Szewczyk, kurator C. Klimaszewski *100-lecie Wydziału Artystycznego, Pracownia Otwarta*: Aleksandra Galant, Anna Świdorska, Jakub Kijuc, Robert Miedziocha, Łukasz Smutek, Arkadiusz Lemieszek.

Wystawa była formą odpowiedzi na tekst, który określał jej programowe ramy: „Ponieważ Wydział Artystyczny jako zamknięta enklawa nie stanowi jakiegos ważnego odniesienia wobec miasta czy regionu jako tzw. miejsce sztuki, wpływ otoczenia zewnętrznego jest również minimalny. Wydaje się, że czas ma tutaj inny wymiar. Pracownie plastyczne stają się miejscem przechowywania tradycji akademickich, które w znaczny sposób blokują rozwój świadomości studentów i pracowników. Uświęcanie tradycyjnych mediów jest jakby obowiązkiem nadrzędnym, a ich przekraczanie staje się herezją.

Czy jest możliwe przerwanie tego zaklętego kręgu? Czy nasza świadomość może się otworzyć na nową rzeczywistość i czy jesteśmy w stanie generować nowe wartości korespondujące z rzeczywistością i sztuką zarazem?

Recykling sztuki był rozumiany jako przetwarzanie sztuki w sztukę. Bazę do tego zabiegu stanowił sam wydział z jego mentalną zawartością, przetworzoną w nową jakość. Powstał alternatywny wymiar w sferze sztuki efemerycznej (wideo, akcji, obiektów plenerowych, interwencji publicznych, pokazów itd.). Autorzy poszukiwali aktywnych znaczeń społecznych, politycznych i artystycznych zarazem. W wystawie wzięli udział studenci, pracownicy i absolwenci. Wspólne projekty oparte na interakcjach spowodowały



Iwona Działo





Recykling sztuki
- recykling znaczeń,
Młode Forum Sztuki,
Lublin 2007

wały, że powstały zupełnie nowe jakościowo i znaczeniowo realizacje.

Ogromny potencjał kreatywny na wydziale jest dość trudno uruchomić. Brakuje powodu, żeby komuś się chciało... Motywującym sensem była chęć przełamania bariery niemożności, chęć wyzwolenia znaczącej energii, chęć doświadczenia rzeczy niemożliwych.

Oprócz wystaw, które zostały zorganizowane w budynku ISP zdecydowanie wyszliśmy poza jego mury w poszukiwaniu możliwości realizacji w otoczeniu. Obszar tematycznych poszukiwań pojawił się jako możliwość refleksji, pastiszu, autoironii w sensie bycia na WA. Z jednej perspektywy WA jest pozostałością, enklawą sztuki dawnej, a innym razem staje się wartością samą w sobie poprzez fakt drzemiącej tu potencjalności sztuki i to miejsce należy w sposób szczególnie chronić (patrz projekt Michała Stachury MORO). Pojawiająca się tu idealistyczna wartość sztuki jako materia rzeźbiarska (głina, beton, patyna), malarska (olej, płótno), graficzna (linoryt, sucha igła, akwaforta) stanowi prapodstawę artystycznej kreacji. W tym kontekście zarysował się alternatywny sens poszukiwań jako

Pracownia Otwarta,
100-lecie Wydziału
Artystycznego,
Centum Kultury,
Lublin 2007



Recykling znaczeń. Wpływ komercyjnego świata poza naszym płótnem z drucianej siatki jest możliwy. Tam, za siatką, nie ma szlachetnych materii, za to dość łatwo znaleźć pozostawione ślady konsumpcji w postaci nieużytecznych materii nadających się do recyklingu.

Recykling sztuki - recykling znaczeń...

...stał się alternatywnym sensem przesunięcia znaczeń. Ogrózeni drucianym płótnem może nie chcemy dopuścić do świadomości, że tuż za nim dość łatwo odnaleźć ślady aktualnej cywilizacji. Post produkty stały się nowym medium, pojawił się wątek komunikacji z zewnętrznym światem. Transmisja okazała się być niezwykle aktywna znaczeniowo.

Kurator: Jan Gryka

Sierpień 2007

● „Integracyjna” wycieczka pracowników Instytutu Muzyki oraz Instytutu Sztuk Pięknych do Paryża i Pragi.

Październik 2007

● *Transgresja wyobraźni*, wystawa i sesja, Galeria Biała, Lublin.

Wystawa dotyczyła artystycznych zjawisk, które przekraczają konwencjonalne formy sztuki. Tradycyjnie określane jako intermedialne, sytuują się poza zdefiniowanym polem przedmiotów dydaktycznych. Owe eksperymentalne formy już od dość długiego czasu funkcjonują w obrębie sztuki, zaś ciągle niechętnie włączane są w obszar rozwinięć dydaktycznych; było więc zasadnym ukazanie tych zjawisk w sposób poszerzony zarówno w sensie wielkości i różnorodności ekspozycji, jak i rozszerzonej refleksji teoretycznej. Skonfrontowanie innych artystycznych szkół wyższych z dorobkiem Wydziału Artystycznego było tu niezwykle istotnym czynnikiem w kształtowaniu nowego wymiaru programowego kierunków artystycznych. Była to również forma poszukiwania podstaw innego systemu kształcenia. Powstała istotna baza odniesień, która będzie służyć do rozwoju i poszukiwań bardziej twórczych rozwiązań. Proces uwspółcześniania programów dydaktycznych jest w tym wypadku dość trudny i napotyka na przeszkody związane z historycznym pojmowaniem funkcji „akademii”. Stąd też wiele eksperymentalnych rozwiązań sytuuje się jakby na uboczu, stanowiąc cenne doświadczenie, które może mieć wpływ na jakość kształcenia w ogóle. Obecnie jednakże raczej wpływa na młodych artystów, którzy, korzystając z takich doświadczeń, nawiązują bezpośrednią korespondencję z aktualną sztuką. Nie przekłada się to jednak w sposób istotny na wartość dyplomów artystycznych, które z zasady pomijają te wątki stając się przejawami zachowań klasycznych i dziedzicznych, bo takie właśnie są akceptowalne wewnątrz szkół artystycznych. Natomiast to, co jest poszukiwane przez zewnętrznych kuratorów sztuki mieści się umownie w obszarze pozaakademickim. Możemy odnaleźć wiele przykładów tego typu przypadków młodych artystów, których artystyczne dyplomy nie mają nic wspólnego z ich twórczością. W tym sensie stają się przejawami akademizmów, które przyporząd-

kowują studentów danej szkole, zamykają im zarazem możliwość rozwoju, eksperymentów, łączenia mediów itd. Są jedynie sprawdzianem umiejętności, co w rozumieniu sztuki nie ma znaczenia i nie było nigdy wartością jako taką. Zapewne ten mechanizm dyplomowy może być zastosowany w jakiejś części jedynie na poziomie dyplomów licencyjnych. Poziom magisterski dotyczy zupełnie innych wartości. Pokrywają się one z rozumieniem sztuki jako systemu otwartego i wolnego, gdzie kreatywne poszukiwania nie są określone medialnie, lecz owo medium jest wynikiem postępowania zmierzającego do rozstrzygnięcia na poziomie rozwiązywanych problemów.

Wystawa odbyła się w ponad dwudziestu salach Centrum Kultury w Lublinie (Galeria Biała, Korytarz Akademii, Stara Akademia) i odwiedziło ją ponad tysiąc osób w ciągu zaledwie jedenaście dni. Współorganizatorem wystawy było Młode Forum Sztuki Galerii Białej, które również obchodziło swoje X-lecie w związku z X-leciem Wydziału Artystycznego UMCS. Właściwie najbardziej znaczące przykłady artystycznych rozwiązań powstały w ramach współpracy studentów ISP WA i MSF. Stąd też próba wspólnej prezentacji i możliwości dookreślenia całości zjawiska, którego początki znajdziemy już w latach siedemdziesiątych w Pracowni Struktur Wizualnych ówczesnego Instytutu Wychowania Artystycznego (Blanka Gul-Olszewska, Dobrosław Bagiński).

Uczestnicy konferencji:

Sztuk Pięknych Warszawa, Karol Sienkiewicz – Sekcja, Warszawa; Sławomir Sobczak – Akademia Sztuk Pięknych, Poznań; Grzegorz Kłaman – Akademia Sztuk Pięknych, Gdańsk; Leon Tarasewicz – Akademia Sztuk Pięknych, Warszawa; Małgorzata Jankowska – Wydział Artystyczny, Toruń; Dobrosław Bagiński, Irena Nawrot, Andrzej Trzcinski, Piotr Majewski, Jan Gryka - Wydział Artystyczny UMCS, Lublin.

Uczestnicy wystawy:

Pracownicy: Anna Gryczka, Robert Kuśmirowski, Cezary Klimaszewski, Tomasz Malec, Tomasz Kozak, Danuta Kuciak, Irena Nawrot, Sławomir Toman, Kamil Stańczak, Jan Gryka.

Absolwenci: Eliza Galey, Michał Stachyra, Justyna Janusz, Magda Bicz, Paulina Kara, Katarzyna Cichoń, Karolina Komorowska.

Studenci: Mariusz Tarkawian, Wioletta Głowacka, Angelika Milaniuk, Monika Zapisek, Marta Polkowska, Paulina Daniluk, Barbara Abramowicz, Ola Mijal, Natalia Głowacka, Jakub Kijuc, Łukasz Smutek, Karolina Komorowska, Natalia Maciocha, Monika Zapisek.

Kurator: **Jan Gryka**

Październik 2007

● **Pracownia technologii i technik malarskich**, Galeria Ruta, Lublin (kuratorki: K. Solecka i A. Gryczka).

● **Koncert z okazji Inauguracji Roku Akademickiego w UMCS oraz IV Forum Sztuka-Edukacja**, Filharmonia Lubelska. Wykonawcy – pracownicy Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego: Piotr Chiloniuk, Maciej Białas – pianiści; Urszula Bobryk, Piotr Wijatkowski – dyrygenci; Chór Akademicki UMCS i Chór IM WA przygotowane przez U. Bobryk. W programie utwory G. Bizeta, F. Poulenca, W. Kilara. Wystawa plakatu Franciszka Starowieyskiego w foyer Filharmonii.

● **Wystawa Osób Głuchoniewidomych**, galeria ISP (kurator: Ewa Nestorowicz).



Renata Klimek

WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY



Wizyty gości

● 22 listopada br. gościem Zakładu Chóralistyki był prof. Magnar Mangersnes, organista i chórmistrz, wykładowca Akademii Muzycznej w Bergen (Norwegia). Przedstawił wykład na temat norweskiej muzyki chóralnej, bogato ilustrowany przykładami muzycznymi. Większość wykorzystanych nagrań została wykonana przez prof. Mangersnesa z udziałem prowadzonego przez niego zespołu Bergen Domkantori. Ukazywały one piękno mało znanej w Polsce współczesnej muzyki norweskiej oraz szwedzkiej i duńskiej. Potwierdziły także wysoki poziom wykonawstwa prezentowany przez chóry skandynawskie, co w połączeniu z ich liczbą stanowi ewenement w całej Europie. Profesor poprowadził także otwarte warsztaty z udziałem Chóru Akademickiego UMCS, na których opracował trzy kompozycje norweskie, m. in. E. Griega. W sobotę 24 listopada, w sali Filharmonii Lubelskiej odbył się recital organowy Magnara Mangersnesa, w całości poświęcony muzyce norweskiej.

Nagroda

Krzysztof Szymanowicz, grafik z WA, otrzymał drugą nagrodę w VII edycji konkursu o Nagrodę im. Daniela Chodowieckiego. Konkurs ten jest jedną z najbardziej presti-

żowych imprez graficznych w Polsce, a nagrody przyznaje w nim fundacja założona przez Günтера Grassa - wielkiego pisarza, laureata Literackiej Nagrody Nobla, ale i grafika. Wystawę pokonkursową można było oglądać w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. Krzysztof Szymanowicz - adiunkt w Zakładzie Grafiki Warsztatowej - jest prezesem lubelskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków, laureatem Nagrody Artystycznej miasta Lublina, a także zwycięzcą wielu polskich i międzynarodowych konkursów.

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



Wizyty

● W dniach 15-17 października b.r. Instytut Nauk o Ziemi UMCS gościł profesora Toivo Muilu z Zakładu Geografii Uniwersytetu w Oulu, Finlandia. Profesor odwiedził Lublin w ramach programu LLP Erasmus. Wygłosił dwa wykłady zatytułowane *Socioeconomic Development and Problems in Northern Europe* oraz *Rural Geography and Rural Development Policy in Finland*. W wykładach poruszana była tematyka rozwoju społeczno-gospodarczego Finlandii na tle Europy, ze szczególnym uwzględnieniem obszarów wiejskich.

Zapoczątkowana w 2007 roku współpraca między naszymi ośrodkami obejmuje wymianę studentów, pracowników dydaktycznych i administracyjnych. Mamy nadzieję na owoc-

na współpracę z tym fińskim ośrodkiem naukowym. Jeszcze w bieżącym roku akademickim studenci INoZ będą mogli uczestniczyć w wykładach prowadzonych przez doktor Satu Räsänen, specjalistę w zakresie paleogeografii. Z naszej strony w Oulu będzie gościł w kwietniu doktor Wojciech Janicki z Zakładu Geografii Ekonomicznej. Aktualnie, od 3 września b.r. na studiach w Oulu przebywa studentka V roku geografii - Ewa Laskowska. Natomiast w styczniu na stypendium wyjedzie do tego ośrodka Piotr Bednarczyk, student IV roku geografii.

Wyjazdy

• W dniach 26-30.11 b.r., w ramach wymiany pracowników dydaktycznych i naukowo-technicznych na uniwersytecie w Ostrawie (Czechy) przebywał zespół Instytutu Nauk o Ziemi UMCS. Na zaproszenie Zakładu Geografii Człowieka i Rozwoju Regionalnego tego uniwersytetu doktor Wojciech Janicki wygłosił dwa wykłady dla studentów geografii pt. *Silesians in Poland - a challenge for multiculturalism?* oraz *Multicultural societies - a barrier or a key to European integration (on the example of the Muslim in the Great Britain)*. Doktorzy Grzegorz Janicki (Zakład Geografii Fizycznej i Paleogeografii) i Krzysztof Siwek (Zakład Meteorologii i Klimatologii) uczestniczyli natomiast w szkoleniu dla administratorów programu Erasmus. Dodatkowym owocem tego wyjazdu jest podpisanie umowy o współpracy między Instytutem Nauk o Ziemi UMCS i Wydziałem Nauk Przyrodniczych w Ostrawie oraz zainicjowanie wymiany studentów i pracowników dydaktycznych.

Grant konferencyjny

Międzynarodowe Stowarzyszenie Geomorfologów (International Association of Geomorphologists) przyznało grant konferencyjny (jeden z dwóch w Europie Środkowo-Wschodniej) mgr Annie Godlewskiej - doktorantce w Zakładzie Geografii Fizycznej i Paleogeografii UMCS - na udział w Międzynarodowych Warsztatach Geomorfologicznych dla studentów-doktorantów, które odbędą się w dniach 3 - 6 grudnia 2007 r. w Windsorze (Anglia).

WYDZIAŁ CHEMII



Wizyty

• W dniach 2-23 listopada br., na zaproszenie prof. dr. hab. Stefana Sokołowskiego przebywał dr Andriy Trokhymchuk z National Academy of Science Institute for Condensed Matter Physics we Lwowie (Ukraina). Celem przyjazdu była współpraca naukowa.

Wyjazdy

• W dniach 15 listopada - 12 grudnia br. profesor Stefan Sokołowski przebywał w Meksyku. Celem wyjazdu była współpraca naukowa.

• W dniach 18-23 listopada br. profesor Emil Chibowski oraz mgr Konrad Terpiłowski brali udział w międzynarodowej konferencji naukowej w Dechema (Niemcy).

• W dniach 24 listopada - 24 grudnia br. profesor Krzysztof Woliński przebywał w University of Arkansas (USA).

Celem wyjazdu były konsultacje naukowe w ramach długoterminowej współpracy.

• W dniach 29 listopada - 6 grudnia br. dr Wojciech Gac oraz dr Wiesław Grzegorzczak przebywali w FORTH/ICE-HT Patras (Grecja). Celem wyjazdu było omówienie wyników badań przeprowadzonych w obu ośrodkach; omówienie i zaplanowanie dalszej współpracy - Projekt badawczy w ramach Protocol of the Third Polish-Greek Joint Commission Meeting (Working Programme for the years 2006-2007) Nr 11/2006: *"Wieloskładnikowe nanomateriały katalityczne dla wytwarzania czystej energii - Multicomponent catalytic nanomaterials for clean energy production"*; współpraca z Foundation for Research & Technology-Hellas, Institute of Chemical Engineering and High Temperature Chemical Processes (FORTH/ICE-HT) w Patras, 2006-2007, realizacja w UMCS i FORTH/ICE-HT.

WYDZIAŁ EKONOMICZNY



Wizyty

• 21 listopada br. gościem Wydziału Ekonomicznego była Barbara Cafferty z University of Huddersfield (Huddersfield, Wielka Brytania). Na spotkaniu ze studentami zaprezentowała ofertę podjęcia studiów na następujących kierunkach:

- * Business Administration & Management,
- * Business Information Management,
- * Business with Financial Services,
- * European Business,
- * Global Business & Logistics Management,
- * Global Marketing.

Oferta przeznaczona jest dla studentów, którzy zaliczyli co najmniej cztery semestry studiów na Wydziale Ekonomicznym. Po roku studiów w University of Huddersfield studenci mają możliwość uzyskania brytyjskiego dyplomu licencjata.

Konferencje

• W dniach 10-12 października 2007 r. odbył się we Wrocławiu Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Statystyków. Okazją do tego spotkania było **95-lecie Polskiego Towarzystwa Statystycznego**. Patronat nad zjazdem objął prezes Głównego Urzędu Statystycznego, prof. dr hab. J. Oleński. Zjazdowi towarzyszyła konferencja naukowa pt. „Statystyka wczoraj, dziś i jutro” przygotowana przez Wrocławski Oddział PTS we współpracy z Katedrą Statystyki Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Radą Główną PTS i Urzędem Statystycznym we Wrocławiu.

W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele wielu ośrodków akademickich i wszystkich urzędów statystycznych w Polsce. Wygłoszono ok. 25 referatów dotyczących m.in. badań statystycznych prowadzonych zarówno przez GUS, jak i ośrodki naukowe. Wskazywano na potrzebę szeroko rozumianej edukacji statystycznej społeczeństwa oraz stosowania nowoczesnych metod analizy w badaniach zjawisk społeczno-gospodarczych.

Wydział Ekonomiczny UMCS był reprezentowany przez dr Dorotę Bartosińską i dr Annę Jankiewicz-Siwę z Za-

kładu Statystyki i Ekonometrii, które wygłosiły referat pt. „Statystyczna analiza aktywności ekonomicznej ludności w województwie lubelskim i Polsce”. Natomiast Urząd Statystyczny w Lublinie był reprezentowany przez dyrektora mgr. Kazimierza Tuckiego oraz kierownik Wydziału Udostępniania Informacji mgr. Elżbietę Łoś.

- W dniach 5-7 listopada 2007 r. w Łodzi odbyła się XXVI Konferencja „Wielowymiarowa Analiza Statystyczna”, zorganizowana przez Katedrę Metod Statystycznych Uniwersytetu Łódzkiego. Konferencja ta jest forum wymiany poglądów i prezentacji nowych kierunków rozwoju metod wielowymiarowej analizy statystycznej. Tematyka konferencji obejmuje m. in. takie zagadnienia, jak: rozkłady wielowymiarowe, testy statystyczne, metody nieparametryczne, metody klasyfikacji i dyskryminacji, metody Monte Carlo, metody bayesowskie oraz zastosowania tych metod w naukach ekonomiczno-społecznych i przyrodniczych.

W tym roku konferencja WAS była połączona z konferencją „Statystyka w Praktyce Społeczno-Gospodarczej”. Celem tej konferencji jest dyskusja naukowa na temat prowadzonych w poszczególnych ośrodkach badań statystycznych dotyczących wszelkich aspektów życia społeczno-gospodarczego. Konferencje z tego cyklu są organizowane cyklicznie przez różne ośrodki akademickie w Polsce. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości zostanie ona zorganizowana przez ośrodek lubelski - wielu statystyków zgłasza bowiem chęć przyjazdu do naszego miasta i regionu.

W obu konferencjach wzięli udział przedstawiciele wielu ośrodków akademickich w Polsce. Wydział Ekonomiczny UMCS reprezentowała dr Dorota Bartosińska, adiunkt w Zakładzie Statystyki i Ekonometrii, która wygłosiła referat plenarny pt. „Statystyczna analiza aktywności ekonomicznej ludności w Polsce na tle Unii Europejskiej” (przygotowany wspólnie z dr Anną Jankiewicz-Siwek).

- 22 listopada odbyła się w Uniwersytecie Rzeszowskim I Ogólnopolska Konferencja Naukowa nt. „Społeczeństwo informacyjne. Stan i kierunki rozwoju w świetle uwarunkowań regionalnych”. Wydział Ekonomiczny reprezentowała prof. Elżbieta Skrzypek (tytuł referatu: *Miejsce gospodarki opartej na wiedzy w nowej gospodarce*) oraz mgr Adam Skrzypek z referatem pt. *Zarządzanie wiedzą w społeczeństwie informacyjnym*.

- W dniach 20-24 listopada odbyła się w Portoroż (Słowenia) ósma międzynarodowa konferencja MIC – *Management International Conference*, zatytułowana *Managing Global Transitions: Globalisation, Localisation, Regionalisation*. Wzięło w niej udział blisko 350 uczestników z 32 krajów, m.in. z Australii, Japonii, Tajwanu, RPA i USA. Tematyka konferencji, realizowanej w ośmiu sesjach plenarnych i 35. sesjach panelowych obejmowała m.in. zagadnienia: innowacji, kształcenia, zarządzania i zachowań organizacyjnych, systemów informacyjnych zarządzania, e-biznesu i społeczeństwa informacyjnego, zarządzania wiedzą, marketingu, przedsiębiorczości i technologii MSP, e-learningu, biznesu międzynarodowego, MSG, globalizacji, finansów i bankowości, zrównoważonego rozwoju, zasobów ludzkich, prawa biznesowego oraz metodologii badawczych.



Prof. Binshan Lin (MIC General Chair) z Louisiana State University (USA) wręcza nagrodę dr. Zbigniewowi Pastuszakowi

Decyzją komitetu programowego konferencji, w którego skład wchodziło 35 naukowców z 16 krajów przyznano dwie równorzędne nagrody za najlepsze referaty konferencyjne (*Best Paper Award*). Pierwszą z nich otrzymał dr Kongkiti Phusavat z Kasetsart University (Tajlandia) za artykuł zatytułowany: *Competitive Priorities: Perspectives from Service Providers*, natomiast drugą – dr Zbigniew Pastuszak z Wydziału Ekonomicznego UMCS za artykuł pt.: *E-Technological and E-Organisational Gap in Polish Economy*. Oba wyróżnione artykuły zostaną opublikowane w czasopismach wydawanych w Wielkiej Brytanii przez Inderscience i Emerald, a ich autorzy zostali zaproszeni do uczestnictwa w pracach komitetu programowego następnej edycji konferencji – MIC 2008, która odbędzie się w listopadzie przyszłego roku w Barcelonie. Wszystkich zainteresowanych uczestnictwem w konferencji prosimy o kontakt mailowy pod adresem: z.pastuszak@umcs.lublin.pl.

Publikacja

W październiku 2007 r. nakładem warszawskiego wydawnictwa Placet ukazała się książka dr. Mieczysława Sobczyka zatytułowana *Kalkulacje finansowe*. Książka liczy czterysta stron i składa się z ośmiu rozdziałów, w których kolejno przedstawiono rolę pieniądza jako kategorii rynkowej, rachunki: odsetek prostych, składanych i dyskontowych, rozliczenia związane ze spłatą kredytów, kalkulacje leasingowe, analizę efektywności projektów inwestycji rzeczowych oraz wycenę podstawowych instrumentów finansowych (weksli, akcji, obligacji). Na uwagę zasługuje prezentacja licznych przykładów liczbowych, jak również zamieszczenie – po każdym rozdziale – bogatego zestawu zadań do samodzielnego rozwiązywania. Praca zawiera także obszerną, składającą się z 211 pozycji, bibliografię. Można z niej skorzystać w celu pogłębienia znajomości prezentowanych zagadnień i poszerzenia wiedzy z tematów pominiętych (z konieczności).

Książka przeznaczona jest dla szerokiego kręgu odbiorców zainteresowanych problemami gospodarowania finansami: studentów akademii ekonomicznych, uniwersytetów, szkół biznesu i szkół pomaturalnych, menedżerów, kadr kierowniczych firm, pracowników służb analityczno-finance-sowych, itp.

**WYDZIAŁ
FILOZOFII I SOCJOLOGII**



Konferencje

• 23 listopada odbyła się w Krakowie ogólnopolska konferencja naukowa „Od społeczeństwa industrialnego do społeczeństwa informacyjnego”, w której uczestniczył mgr Michał Wójcik (Zakład Socjologii Gospodarki i Organizacji).

Organizatorem konferencji była Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie i Wydział Nauk Społecznych Stosowanych. Celem konferencji, tematycznie związanej z dynamiką zmian polskiej rzeczywistości, była prezentacja prac podejmujących i rozwijających problematykę przemian zachodzących we współczesnych społeczeństwach pod wpływem rewolucji informacyjnej.

• 28 listopada prof. dr hab. Jadwiga Mizińska (Instytut Filozofii) brała udział w konferencji z cyklu „Dziedzictwo współczesnej etyki”, tym razem poświęconej refleksji nad obecnością wątków filozofii Pascala i Kanta we współczesnej myśli etycznej. Temat „Pascal i Kant - opozycjoniści czy sprzymierzeńcy?” był kontynuacją cyklu filozoficznych debat poświęconych problematyce historycznego dziedzictwa etyki, a konkretnie poszukiwania tego, co jest w nim cenne, twórcze i wciąż aktualne.

Organizatorem konferencji był Zakład Etyki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

• W dniach 28-30 listopada mgr Inga Jaguś (Instytut Socjologii) uczestniczyła w konferencji naukowej „Moralność współczesnego społeczeństwa polskiego: założenia i rzeczywistość”, zorganizowanej przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Mgr Jaguś wygłosiła referat „Małżeństwo w oczach lubelskich studentów”.

**WYDZIAŁ
HUMANISTYCZNY**



Wyjazdy

• 1 listopada, na zaproszenie Konsula Generalnego RP w Toronto oraz Department of Slavic Languages and Literatures University of Toronto, prof. dr hab. Wiesław Krajka (Zakład Studiów Conradoznawczych Instytutu Anglistyki) wygłosił wykład pt. „*Conrad's Polishness*” na sympozjum „The Writings of Joseph Conrad – Three Perspectives”, które odbyło się w The Munk Center for International Studies University of Toronto.

Natomiast 5 listopada prof. Krajka wygłosił wykład pt. „*Joseph Conrad: Polish, European, Worldwide*” w University of Ottawa w ramach Roku Conradowskiego, na zaproszenie Ambasadora RP w Ottawie oraz The British Council Canada.

Konferencje

• W dniach 17 - 18 października 2007 r. w Zakładzie Filologii Ukraińskiej i Zakładzie Białorusistyki UMCS w Lublinie odbyła się międzynarodowa konferencja pt. „*Fenomen pogranicza: polska, ukraińska i białoruska literatura – wzajemne przenikanie i wzbogacanie*”, która zapoczątkowała cykl konferencji poświęconych wzajemnym wpływom trzech literatur słowiańskich w okresie od średniowiecza do postmodernizmu.

Wśród uczestników konferencji zrodził się pomysł kontynuacji prac badawczych pod wspólnym tytułem „Fenomen pogranicza”. Kolejna międzynarodowa konferencja planowana jest w 2008 roku w Grodnie, a następna - w 2009 roku we Lwowie.

Miało także miejsce spotkanie studentów Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie ze znanym pisarzem, naukowcem i działaczem politycznym z Mińska - prof. Michasiem Tyczynou.

W ramach konferencji odbył się okrągły stół poświęcony problemom rozwoju slawistyki w Polsce, na Białorusi i na Ukrainie, a także podróż do znanego renesansowego miasteczka - Kazimierza Dolnego nad Wisłą.

A. CHOMA

• 7 grudnia 2007, w ramach obchodów setnej rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego, Komisja Filologiczna Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, przy współudziale Instytutu Filologii Polskiej UMCS zorganizowała konferencję pt. „Stanisław Wyspiański w literaturze i kulturze polskiej”.

• 15 grudnia Pracownia Dydaktyki Języków Romańskich Instytutu Filologii Romańskiej UMCS zorganizowała seminarium metodyczne pt. „*Les technologies de l'information et de la communication dans l'enseignement /apprentissage d'une langue étrangère: les blogs pour le développement de l'écrit et de la compétence interculturelle des apprenants*”. Poprowadziła je mgr Helena Leja (NKJO Rzeszów) – koordynatorka projektu „*Blogs dans l'enseignement des langues vivantes. Une plate-forme d'écriture coopérative en ligne pour l'apprentissage des langues*”, realizowanego przez Centre Européen pour les Langues Vivantes w Grazu w latach 2004-2007.

Spotkanie z Jerzym Bralczykiem

8 listopada 2007 r. Instytut Filologii Polskiej UMCS zorganizował dla wszystkich zainteresowanych stanem współczesnej polszczyzny spotkanie z prof. dr. hab. Jerzym Bralczykiem zatytułowane „*O sztuce mówienia i pisania*”.

Koziółki Poetyckie

4 grudnia br. w kawiarni artystycznej „Hades” odbyła się szósta edycja Koziółków Poetyckich. Gościem spotkania był Leszek Szaruga, urodzony w 1946 r. w Krakowie poeta, eseista, prozaik, tłumacz poezji niemieckiej, wykładowca uniwersytecki. Imprezie towarzyszył recital Magdy Celińskiej, przy akompaniamencie Bartka Abramowicza, oraz - tradycyjnie - Konkurs Jednego Wiersza.

„Koziółki poetyckie” to spotkania organizowane przez studentką grupę ANTYGRAF, Koło Naukowe Kulturoznawców UMCS oraz ACK Chatka Żaka. Celem spotkań jest zaznajomienie publiczności ze współczesną poezją polską i sylwetkami poetów, także tych w sposób szczególny związanych z Lublinem lub Lubelszczyzną.

Nagroda za najlepszą francuską powieść

W dniach 8-9 listopada tego roku studenci Instytutu Filologii Romańskiej UMCS wzięli udział w dziesiątej, jubileuszowej edycji „Nagrody Goncourtów: Polski

Wybór". Impreza ta, organizowana przez Instytut Francuski w Krakowie, cieszy się dużą popularnością zarówno wśród miłośników kultury romańskiej, jak i w środowiskach literackich.

Pomysł imprezy narodził się w 1998 roku. Była to inicjatywa Instytutu Francuskiego w Krakowie, w porozumieniu z Akademią Goncourtów. Od tego momentu, co roku, polskie jury, złożone ze studentów filologii romańskich z całej Polski, wybiera najlepszą francuską powieść roku i ogłasza swój werdykt.

Do jury tegorocznej edycji „Nagrody Goncourtów: Polski wybór”, do Krakowa zostali zaproszeni reprezentanci dwunastu polskich uczelni. Do nagrody było nominowanych czterdzieści powieści. Wybór najlepszej odbywał się na zasadzie eliminacji tych, które uzyskały najmniej głosów. W czołówce znalazły się cztery książki: „Le rapport de Brodeck” (Philippe Claudel), „La passion selon Julette” (Clara Dupont-Monod), „A l’abri de rien” (Olivier Adam) oraz „Le canapé rouge” (Michèle Lesbre), spośród których dwie ostatnie przeszły do ścisłego finału. Większością głosów laureatką „Dziesiątej Edycji Nagrody Goncourtów: Polski Wybór” została Michèle Lesbre za powieść „Le canapé rouge”.

Finałem tego niezwykłego wydarzenia było przyjęcie wydane przez konsula, w którym uczestniczyli członkowie Akademii Goncourtów, studenci, pracownicy Instytutu Francuskiego, środowiska akademickie oraz przedstawiciele władz miasta.

Pobyty w Krakowie i spotkanie z członkami Akademii Goncourtów stworzyło nie tylko szansę obcowania z literaturą, ale również możliwość integracji studentów romanistyki z całej Polski.

B. BRZESKA, R. JAKUBCZUK

WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I INFORMATYKI



• W dniach 16 - 18 listopada 2007 br. odbyła się w Lublinie VI Ogólnopolska Sesja Kół Naukowych Fizyków, zorganizowana przez Koło Naukowe Studentów Fizyki UMCS. W sesji tej wzięło udział 61 uczestników z jedenastu uczelni z całej Polski. Wygłoszone zostały 33 referaty, których tematyka dotyczyła ogólnie pojętej fizyki oraz działalności kół naukowych fizyków.

VI OSKNF uznali za sukces m.in. członkowie Koła Naukowego Fizyków Uniwersytetu Śląskiego: *Bardzo cieszymy się, że mogliśmy uczestniczyć w VI OSKNF, organizowanej przez*

Koło Naukowe Studentów Fizyki UMCS. Takie spotkania są bardzo potrzebne ze względu na możliwość wymiany doświadczeń pomiędzy studentami związanymi z ośrodkami naukowymi z całego kraju, jak również na rozwój i pogłębianie swoich zainteresowań. Spotkania takie umożliwiają również nawiązywanie nowych znajomości oraz zapoznanie się z zainteresowaniami studentów fizyki z innych uczelni. Ciekawa tematyka konferencji zapewniła poszerzenie horyzontów większości uczestników oraz świeże spojrzenie na fizykę. Dbalostki o wygodę i zadowolenie uczestników była priorytetem dla organizatorów. Wszelkie niedociągnięcia były rekompensowane życzliwością i zaangażowaniem organizatorów. Doceniamy ilość czasu poświęconego przez nich na organizację konferencji.

WYDZIAŁ POLITOLOGII



Dzień Ukrainy

22 listopada br. Koło Naukowe Stosunków Międzynarodowych zorganizowało na Wydziale Politologii „Dzień Ukrainy”. Impreza miała na celu prezentację sytuacji politycznej i krajoznawstwa kulturalnego współczesnej Ukrainy.

Gośćmi konferencji byli: **dr Anna Choma** z Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS, **dr Tomasz Kapuśniak** z Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, **mgr Jakub Olchowski** z Wydziału Politologii UMCS oraz przedstawiciele Koła Naukowego Studentów Filologii Ukraińskiej UMCS.

Najważniejszymi tematami podjętymi w trakcie konferencji były: polityka Unii Europejskiej wobec Ukrainy, kondycja współczesnego społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie oraz kwestia stereotypu Polaka na Ukrainie. Studenci Filologii Ukraińskiej przedstawili prezentację multimedialną dotyczącą działalności swojego koła naukowego.

W trakcie konferencji przedstawiona została także prezentacja multimedialna „Miasta Ukrainy”. W korytarzu przy Auli Daszyńskiego odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „Ukraina – droga do wolności”. Podczas konferencji prezentowana była muzyka etniczna oraz kolędy ukraińskie. Studenci mogli także zapoznać się ze współczesnymi magazynami i czasopismami pochodzącymi z Ukrainy.

Konferencja cieszyła się dużym zainteresowaniem studentów i pracowników naukowych naszego wydziału. W imprezie uczestniczyli również przedstawiciele lokalnych mediów, m.in. Radio Centrum.

Ł. LEWKOWICZ

Politologia prześwietlona

13 listopada Wydział Politologii odwiedzili Tomasz Sekielski i Andrzej Mrozowski. Goście promowali swoją nową książkę „Teraz my – prześwietlenie”.

Zanim zaczęli odpowiadać na liczne pytania widowni, „wytłumaczyli się” z sukcesu, jakim jest ich program: *W większości programów typu „gadające głowy” polityk nadyma się, a my próbujemy przekuć ten balon – tłumaczył Andrzej Mrozowski. Sekielski podkreślał jednak, że nie każdy poddaje się takiej „terapii”, co jego przyjaciel skwitował dowcipem, którego nie zabrakowało już do końca spotkania: - A ty jak-bys był przekuty, chciałbyś być przekuty jeszcze raz?*

Jednak zdecydowanie najwięcej czasu i uwagi pochłonęły rozmowy poświęcone ubiegłorocznej prowokacji, jaką stały się tzw. taśmy prawdy z Renatą Beger. Sekielski tłumaczył, że to nie on i Morozowski zmusili byłą posłankę Samoobrony do „kuszenia posłów PiS”, ale to sama Beger zaproponowała im ten temat. Dziennikarze nie mają wątpliwości odnośnie słuszności takiego postępowania. *Zarówno śledztwo dziennikarskie, jak i prowokacja są przydatne w pracy dziennikarza* - argumentował Morozowski. Efekty „taśm prawdy” nie są już dla redaktorów tak jasne. - *Przez to, że nie manipulowaliśmy taśmami, nic wielkiego się nie stało. Jedynym efektem, który mnie zaskoczył był fakt, że politycy zaczęli siebie wzajemnie nagrywać* - podsumował Andrzej Morozowski.

„Prześwietlenie” wydziału dokonywane przez Morozowskiego i Sekielskiego, pomimo swojej trafności i skuteczności, musiało zostać przerwane ze względu na ograniczony czas spotkania. Wszystkim niezadowolonym słuchaczom pozostało obejrzenie kolejnego odcinka „Teraz my” bądź przełączenie się na stację konkurencji, gdzie lecą dwa najlepsze według redaktorów programy - „Wieczorynka” i filmy przyrodnicze, które wygrywają w domu z programami „tatusiów”.

K. BURNO



Szkło kontaktowe na Wydziale Politologii

Kolejnym spotkaniem, które w listopadzie zorganizowało Studenckie Koło Dziennikarskie Wydziału Politologii, było spotkanie z **Grzegorzem Miecugowem** i **Markiem Przybylikiem**. Jego przewodnim tematem był program „Szkło kontaktowe” w TVN24.

- *Jest to program kameralny, taka mała faktura, program, w którym na koniec dnia ludzie mogą się wyzalić. O pewnych rzeczach jest bardzo trudno mówić; na mnie cięższy odpowiedzialność mówienia o tym co ważne, istotne* - tłumaczył Grzegorz Miecugow.

Z kolei Marek Przybylik podkreślał, że po całym dniu obrzucania się przez polityków nieparlamentarnymi sformułowaniami, ludzie chcieliby odpocząć, nabrać dystansu do zadymy politycznej i to jest siłą tego programu.

Grzegorz Miecugow nawiązał do przyszłości telewizji; stwierdził, że to ona będzie korzystała z tego, co proponują widzowie. Będzie to możliwe dzięki środkom technicznym. Z kolei Marek Przybylik, dając radę studentom dziennikarstwa powiedział czego w dziennikarstwie nie powinno się

robić, podkreślając, że w tym zawodzie nawet improwizacja musi być przygotowana dużo wcześniej.

Autora „Szkła kontaktowego” zapytano o szansę przetrwania obecnej koalicji rządowej do końca kadencji w skali jeden do dziesięciu. Miecugow przyznał osiem punktów. - *Prawdopodobnie czekają nas lata stabilizacyjne, aczkolwiek nie będą to lata łatwe i nie wiadomo, czy rządząca ekipa zbyt szybko się nie zużyje, gdyż jest parę spraw do załatwienia* - dodał Marek Przybylik. Miecugow zapytany o byłą partię rządzącą wyraził wątpliwość, czy PiS przetrwa do następnych wyborów.

Na pytanie jaka sytuacja jest bardziej komfortowa: czy kiedy Jarosław Kaczyński i Ludwik Dorn ostro krytykują, czy kiedy Roman Giertych oraz Stanisław Łyżwiński pozytywnie wypowiadają się na temat jego programu, Miecugow stwierdził, że jeśli Roman Giertych mówi dobrze, to mimo wszystko woli to niż pochwałę S. Łyżwińskiego, bo Giertych „jest trochę cyniczny, ale nie można odmówić mu przyzwyczajoności”. - *Z kolei krytyka z ust Ludwika Dorna trochę boli, tym bardziej, że Dorn to ocytany człowiek, kiedyś był pogodnym, fajnym chłopakiem, a dziś jest to zgorzkniały polityk, ale dalej ocytany, dalej mądry. Dziś nie miałbym o czym z nim rozmawiać* - podsumował dziennikarz.

Na koniec spotkania studenci mieli okazję otrzymać autograf w najnowszej książce „Szklarze bez kitu” autorstwa Tomasza Sianeckiego oraz Grzegorza Miecugowa.

Wybory do Samorządu Studenckiego

7 listopada 2007 r. na Wydziale Politologii odbyły się wybory do Samorządu Studenckiego. Po przeprowadzeniu wyborów i przeliczeniu oddanych głosów, wydziałowa komisja wyborcza podała nazwiska osób, które uzyskały największą liczbę głosów. Byli to: **Milena Biesaga**, **Alina Dziewa**, **Monika Kuśmierz**, **Łukasz Morawski**, **Kamil Psuj**, **Wojciech Sieradzon**, **Marta Wygachiewicz**.

Podczas pierwszego posiedzenia, 13 listopada 2007 r., wybrano Prezydium RWSS w składzie: przewodnicząca - **Marta Wygachiewicz**, zastępca przewodniczącego - **Łukasz Morawski**, sekretarz - **Wojciech Sieradzon**.

Wybrano też osoby delegowane do Rady Wydziału - są nimi: **Marta Wygachiewicz**, **Milena Biesaga**, **Alina Dziewa**, **Rzecznik Praw Studenta - Bartosz Bąk** oraz dokonano wyboru przedstawicieli wydziału w Parlamencie Studentów UMCS w składzie: **Marta Wygachiewicz**, **Milena Biesaga**, **Kamil Psuj**.

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI



Konferencje

- W dniach 23-26 października br. prof. dr hab. Leszek Leszczyński brał udział w X Światowym Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Metodologii Prawniczej, który odbywał się w Sherbrook w Kanadzie. Wygłosił tam referat „*Legal Certainty and Judicial Discretion: Legislation vs. Judge-Made-Law*”. Podczas kongresu prof. Leszczyński został wybrany wiceprezydentem International Association of Legal Methodology na lata 2007-2011.

Obrzęd wigilijny na Ziemi Lubelskiej

Wigilia to dzień poprzedzający Boże Narodzenie. Liczne obrzędy i zwyczaje towarzyszące do tej pory wieczerzy wigilijnej świadczą o jej związkach z przedchrześcijańskimi uroczystościami. Są w niej relikty biesiad obrzędowych, zadusznych, agrarnych, wegetacyjnych oraz noworocznych obchodzonych na ziemiach polskich w okresie zimowego przesilenia.

Na Lubelszczyźnie przygotowywano wieczerzę wigilijną i dekorowano wnętrze chaty. Podczas Godów obowiązywał ścisły post oraz zakaz wykonywania prac po zachodzie słońca. W dzień izbę przystrajano świątecznymi ozdobami: pająkami z barwnej bibuły i słomy u powały, girlandami bibulowych kwiatów i gałązkami jedliny na ścianach oraz pod obrazami. Charakterystyczną dekoracją był podłaznik z gałęzi drzew iglastych zawieszany nad stołem wigilijnym. „Przybiarano go jabłkami, orzechami, nasionami lnu, ciasteczkami, krążkami z opłatka oraz barwnymi ozdobami z papieru”. Miał zapewnić zdrowie, urodzaj na polach, dobrobyt, powodzenie w miłości. Zastępował on jeszcze sto lat temu obecne choinki, które na Lubelszczyźnie pojawiać zaczęły się po II wojnie światowej. W domach u powały zawieszano światy – wycięte z opłatka gwiazdy, odznaczające się wielką różnorodnością form. Są pośród nich trójkąty, krążki, gwiazdy, krzyżyki, rozety oraz gwiazdy. Na południu i północy Polski w Wigilię izbę starano się jak najbardziej upodobnić do Stajenki Betlejemskiej. Rozkładano na podłodze i wtykano za obrazy słomę. Na stole, czasami na siedzeniach biesiadników, również umieszczano siano. Do niego na stole dołączano zazwyczaj żyto, owies i pszenicę, a na trzech rogach stołu umieszczano opłatek i chleb. W okolicach Biłgoraja i Krasnegostawu „siano kładziono również na dzieży do zaczynania ciast, na której spożywano wieczerzę wigilijną.”

Przed wieczerzą gospodarz wnosił do chałupy snopek żyta, owsa i pszenicy zwany królem, kołędą, dziadem, kołędnikiem lub babą; stawiany był w kącie na szczęście.

Wieczerzę wigilijną, zwaną na Lubelszczyźnie pośnikiem, wiliją, kołędą lub kutią rozpoczynano, gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazda. Wieczerza zaczynała się modlitwą, którą inicjował ojciec rodziny, a następnie dzielono się opłatkiem, który symbolizował pojednanie z Bogiem



Tegoroczna, osobista pocztówka świąteczna Zbigniewa Józwicka

i ludźmi. Po złożeniu życzeń można było usiąść do wieczerzy. Składała się ona z nieparzystej liczby (pięć lub siedem) potraw z pola, z lasu, z łąki i z wody; wyjątkiem była liczba dwanaście. Dania były bardzo proste i postne. Każdy musiał spróbować każdej potrawy, aby jej nie zabrakło w kolejnym roku.

Lubelskie dania wigilijne to: barszcz z mąki owsianej lub żytniej, barszcz czerwony, groch polny, fasola i grzyby, ziemniaki, różne kasze, pierogi, kluski, kisiel z owsa, śledzie, inne ryby, kutia.

Kutia podawana była na koniec wieczerzy na wschodzie Lubelszczyzny, jako najważniejsza potrawa. „Przyrządzano ją z kaszy pszennej lub jęczmiennej, z miodu i z maku.” Każdej potrawy należało spróbować, aby zapewnić sobie obfitość i szczęście w całym nadchodzącym roku. Wieczerzę wigilijną spożywano na ogół w całkowitym milczeniu. Łyzeczkę każdej potrawy, kolorowy opłatek i chleb niesiono do obory dla krów.

Po skończonej uczcie nie sprzątało wigilijnego stołu. Na całą noc pozostawiano na nim naczynia, zastawę, resztki potraw

i okruszki opłatków, a także butelkę wódki z przeznaczeniem dla dusz zmarłych.

Wigilia była również dniem wróżb. „Na podstawie wyglądu nieba wrócono urodzaj. Jeśli zasnują je chmury, krowy dadzą dużo mleka, jeśli zabłysną gwiazdy – kury naznoszą wiele jajek. Rzucano również do sufitu kutię i groch; im więcej się ziaren przykleiło do pułapu, tym obficiej miało obrodzić pole w następnym roku.”

Gdy wieczerza była zakończona, młode dziewczyny wychodziły z domu i wołały „Hop-hop!”. Z której strony dosłyszały echo, z tej miał nadejść przyszły mąż. Ciągnięto również siano spod obrusa. Jeśli pan na lub kawaler wyciągnęli zielone źdźbło, mieli szybko wyjść za mąż lub ożenić się. Z długości i kształtu wyciągniętego źdźbła wrócono również długości i przebieg życia.

Na południowo-wschodnich rubieżach Polski zapraszano na wieczerzę także zwierzęta leśne i paki. Było to niejako przywoływanie dusz zmarłych, a kryją się w tym zwyczaju niewątpliwie relikty magii myśliwskiej.

Wierzono, że to co dzieje się w Wigilię dzieć się będzie przez cały rok. Stąd obowiązywał w tym dniu szereg zakazów i nakazów. Miały one charakter wróżb, których wynik zależał od człowieka, nie losu. Nie wolno było pożyczać pieniędzy i zalegać w spłacie długów. Kobieta nie mogła wejść do domu jako pierwsza, gdyż wróżyło to nieszczęście. Mile widziany był mężczyzna, najlepiej z podarkiem, który wróżył szczęście. W niektórych wsiach Lubelszczyzny zbierano i przechowywano okruszki siana wigilijnego, aby – wyspane na węgiel – mogły później posłużyć do leczenia przeziębień.

Przed północą większość ludzi szła do najbliższego kościoła na pasterkę.

W obchodach wigilijnych wyraża się potrzeba utrzymywania związków z przeszłością. Człowiek potrzebuje tradycji rodzinnej, regionalnej, szerzej pojętej – tradycji polskiej.

MONIKA WOŁOS

Literatura:

B. Ogrodowski, *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce*, Warszawa 2001

B. Ogrodowska, *Święta polskie. Tradycja i obyczaj*, Warszawa 1996

J. Adamowski i M. Tymochowicz, *Obrzędy i zwyczaje doroczne z obszaru województwa lubelskiego [w:] Dziedzictwo kulturalne Lubelszczyzny. Kultura ludowa*, pod red. A. Gandy, Lublin 2001

A. Zadrożyńska, *Świętowanie polskie. Polskie po tradycji*, Warszawa 2002

Jedno święto - wiele spojrzeń

Boże Narodzenie jest chrześcijańskim świętem obchodzonym na całym świecie; w tradycji rzymskokatolickiej przypada na 25 grudnia, natomiast w obrządku prawosławnym - 7 stycznia. Święto Bożego Narodzenia rozpoczyna Wigilia, dzień symbolizujący narodziny Jezusa Chrystusa. Najbliższe są nam obyczaje regionu, z którego pochodzimy, jednak każdy region, jak i każdy kraj posiada tradycje obchodzenia tych dni nieco inaczej.

Przykładowo: w samej Polsce wyobrażenia na temat postaci sprawiających nam niecodzienną przyjemność, przynoszących wyczekiwane podarunki, różnią się od siebie – na Górnym Śląsku jest to **Dzieciątko**, w Galicji **Aniołek** lub **Gwiazdor** (spotykany również na Pomorzu i Kujawach). Najogólniej jednak wyczekiwany posłaniec utożsamiany jest ze **Św. Mikołajem** lub z **Dziadkiem Mrozem**, który wciąż pozostaje elementem wierzeń bożonarodzeniowych Polaków na kresach wschodnich.

Niezwykłym, materialnym świadectwem świąt o typowo polskim akcencie, znanym na świecie są szopki bożonarodzeniowe, tzw. szopki krakowskie zwane również *Betlejem krakowskim*. Są to dzieła sztuki rękodzielniczej przedstawiające miniatury zabytkowych budowli Krakowa. Pierwsze szopki powstawały już w XIX wieku; swoim wizerunkiem przypominały przede wszystkim Kościół Mariacki, ale wykonywano też miniatury Wawelu, Barbakanu, Sukiennic. Wciąż zmieniającym się, aktualizowanym w zależności od wydarzeń w świecie



FOT.: Z ARCHIWUM AUTORKEI

polityki, kultury i sztuki akcentem, są pojawiające się w szopce adekwatne do tych wydarzeń postaci. Świadczy to o wciąż współczesnej wymowie świąt. Szopki krakowskie prezentowane są na wystawach na całym świecie.

Szopki mają długotrwałą tradycję, ale nie tylko w Polsce. We Włoszech podobną popularnością cieszą się szopki neapolitańskie; są nieco starsze niż szopki krakowskie, bowiem pojawiły już w XIII wieku. Stanowiły popularny podarunek w czasie świąt; bez względu na pozycję obdarowywali się biedni i bogaci. I tu, podobnie jak w *Betlejem krakowskim*, część architektoniczna szopki jest odzwierciedleniem architektury miasta, w tym przypadku Neapolu bądź jego górzystych okolic i, podobnie jak w szopkach krakowskich, nie obywa się bez elementów współczesnych. Te przykłady oczywiście nie wyczerpują całego arsenału i różnorodności



FOT.: Z ARCHIWUM AUTORKEI

szopek, których co roku na świecie powstaje ogromna ilość. Nie opierają się one regionalnym wpływom lub swoiście narodowej wymowie i często podlegają modzie, podobnie jak świąteczne ozdoby i prezenty. Jednak szopka wydaje się być najbardziej tradycyjnym i odpornym na komercjalizację symbolem świąt, łączącym wiarę narodów na całym świecie, posiadającym cechy sakralne bezpośrednio odnoszące się do tego niepowtarzalnego święta.

Polonia na całym świecie obchodzi święta w podobny sposób jak jej rodacy w kraju, z obowiązkową kolacją wigilijską poprzedzającą święta. Nie jest to jednak zwyczaj powszechny. Przykładowo: w Stanach Zjednoczonych najważniejszym dniem grudniowych obchodów jest jeden, jedyny, pierwszy dzień świąt (z wyjątkiem ludności latynoskiej, która obchodzi Wigilię). Prezenty podrzucone przez **Santa Claus'a** znajduje się rano, pod choinką. Po południu zjada się obfity, złożony z potraw mięsnych obiad, zakończony równie obfitym deserem. Święta Bożego Narodzenia w Stanach Zjednoczonych obchodzone są z ogromną pompą; w dzisiejszych czasach bardzo widoczna jest ich komercyjna strona, na której „zbija się” biznes. Święta w USA zawsze poprzedza dłuższy okres tak zwanej zakupowej manii, a sygnał do świętowania w całym kraju daje Nowy Jork a konkretnie tysiące światełek na ogromnej choince przy Rockefeller Center.

Niezwykle ciekawe są obchody Bożego Narodzenia u naszych zachodnich sąsiadów. W kościołach protestanckich w tym czasie odpra-

wiane są przepiękne msze święte, będące widowiskami wizualno-muzycznymi. W Niemczech co roku odbywają się jarmarki świąteczne; największe mają miejsce w Berlinie, w Mitte. Przypominają one wesołe miasteczko, przyozdobione tradycyjnymi świątecznymi wypiekami, piernikowymi sercami i jabłkami w kolorowym lukrze. Niemcy wybierają się tam całymi rodzinami, a niemieckie obyczaje przyciągają również turystów z całego świata.

Niecodzienne są święta w Australii, bo Australijczycy przyozdabiają różne drzewa, jako że choinka nie jest tam popularna ze względu na klimat. Dużą przyjemność sprawia Australijczykom wysyłanie kartek świątecznych, których jeszcze nie zamieniono na współczesne e-malie. Podobnie jak Amerykanie – Australijczycy w święta jedzą potrawy mięsne i owoce.

Hiszpanie w dzień Wigilii spożywają ryby. Bardzo popularny jest również keks, który skrywa w sobie świąteczny podarunek. Swój istym zwyczajem jest również dzielenie się *turrón*, który w Hiszpanii pełni rolę opłatka. Składa się przede wszystkim z miodu i migdałów, a wyglądem przypomina chałwę.

Ameryka Południowa a konkretnie – Wenezuela, do świąt podchodzi mniej tradycyjnie i, podobnie jak w USA, przeważa tu bardziej ich komercyjna strona. Podczas wieczery wigilijnej spożywa się potrawy mięsne, natomiast prawdziwym świętem dla Wenezuelczyków jest sylwester.

To, co wyżej, to tylko przykłady obchodzenia świąt związanych z symboliczną datą narodzin Jezusa Chrystusa. Warto nadmienić, że to święta często „aktywizujące” nawet niewierzących lub wyznawców innych religii. Bardziej już „wspólnym” obyczajem dla wierzących i niewierzących oraz wyznawców odmiennych religii jest obchodzenie sylwestra i Nowego Roku. Jednak nie wszyscy obchodzą te święta jednocześnie. W Polsce fetowanie sylwestra czy świętowanie w Nowy Rok nie ma tak bogatej tradycji jak obchody Wigilii i Bożego Narodzenia. Dopiero w XX sylwe-



FOT.: Z ARCHIWUM AUTORNI

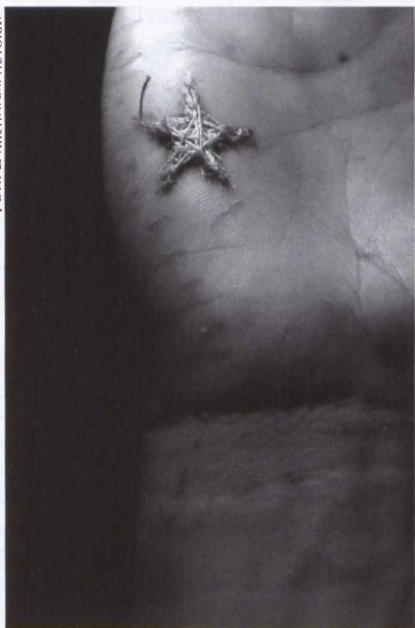
stowe bale i zabawy stały się bardzo popularne.

Wiele ciekawych przykładów zdarzeń i zwyczajów związanych z przełomowym dniem w roku przynosi kultura ludowa. Gdy post nie obowiązywał, raczono się różnymi, mięsnymi przysmakami. Wypiekano też stopy małych chlebików i bułeczek zwanych *bochniaczkami* lub *szczodrakami*. Obdzielano się nimi, składając sobie życzenia. Każdy region w Polsce posiadał swoisty zwyczaj obchodzenia sylwestra i Nowego Roku. W domach szlacheckich wznoszono toast nie szampanem, lecz popularnym węgryzmem czyli tokajem. Na Pomorzu obwiązywano słomą drzewka owocowe i wtykano w nie krzyżyki z ciasta – na urodzaj. Co ciekawe, wieczór sylwestrowy bardzo przypominał wieczór andrzejkowy: panny wróżyły sobie z wosku lub rzucały za siebie buty, aby dowiedzieć się, kiedy która wyjdzie za mąż. Dawniej również w ten dzień obdarowywano się prezentami, zwanymi „kolędami”; niestety – zwyczaj ten zaginął w XIX w. Zwyczajem, który zachował się do dziś w południowej Polsce są „dziady noworoczne”: **barwni przebierańcy, czerwone i czarne diabły, śmierć, dziad i baba, kominiarz, sznurkarz, doktor i Żyd. Wszyscy biegają po wsi, próbując namówić do zabawy jej mieszkańców.**

Wielu naszych litewskich sąsiadów spędza sylwestra przy głównej

choince w stolicy, czyli na Placu Katedralnym. Rosjanie w Nowy Rok składają sobie życzenia i obdarowują się prezentami, a dzieciom prezenty przynosi **Dziadek Mróz i Śnieżynka**. Dla prawosławnych Rosjan większe znaczenie ma symboliczny okres zmartwychwstania Chrystusa, niż samo Boże Narodzenie. Sylwestra spędza się Placu Czerwonym, Placu Teatralnym i Placu Twerskim. Nowy Rok w Rosji obchodzony jest z 13 na 14 stycznia. Ukraina wita nowy rok na słynnym Placu Niepodległości. Podobnie jak Rosjanie, Ukraińcy w Nowy Rok obdarowują się prezentami i, co ciekawe, dopiero wtedy stawiają w mieszkaniach choinkę. Wigilię obchodzą po Nowym Roku, czyli 6 stycznia. Bardzo barwną i huczną tradycją świętowania nadejścia nowego roku mają Hiszpanie. Chociaż większość z nich spędza tę uroczystość w gronie rodzinnym, to na największych placach władze miast organizują festy noworoczne rozpoczynające się zazwyczaj około godziny 23. Największa fiesta odbywa się na placu Puerta del Sol w Madrycie. Ciekawym zwyczajem jest przynoszenie na plac dwunastu winogron, które zjada się po wybiciu dwunastu uderzeń dzwonu; to ma przynieść szczęście. Oczywiście pije się również szampana i składa się noworoczne życzenia.

Największym i najbardziej spektakularnym sylwestrem jest ten obchodzony w USA na Manhattanie. Uczestniczą w nim miliony osób, a jeszcze więcej ogląda imprezę przed telewizorami. Nadejście nowego roku obwieszcza tam zawsze słynna kryształowa kula. Tradycja opuszczania kuli, przy wybijaniu kolejnych minut przed dwunastą, ma już sto lat. Podobnie z wielkim rozmachem obchodzony jest wieczór sylwestrowy w Brazylii; tam blisko dwa miliony osób spędza tę jedyną noc w roku na plaży Copacabana w Rio de Janeiro podziwiając kolorowe fajerwerki oraz uczestnicząc w składaniu ofiary bogini morza, a przyglądając się temu tysiące turystów. W Iraku nadchodzący nowy rok witają jedynie chrześcijanie, ale obchodzenie



hucznego sylwestra przyjęło się również wśród muzułmanów. Obchodzą oni kolejny, w tym roku – rok 1429. Irakijczycy mają zwyczaj w tę noc strzelać w niebo z karabinów. *Sposobów na obchodzenie świątowania Sylwestra i spędzania Nowego Roku jest wiele. Dominuje zabawa i radosny nastrój. Wiele zachowań ma charakter symboliczny, nawiązuje do pradawnych obrzędów, a te współczesne sylwestry zwabiają tysiące, nieraz miliony osób, bawiących się do białego rana, najczęściej w środku miasta przy szampanie, muzyce i blasku kolorowych fajerwerków.*

AGNIESZKA M. CABAN



Erasmus Student Network

Nowy rok - nowe plany

ESN
INTERNATIONAL EXCHANGE
ERASMUS STUDENT NETWORK

Minęły dwa miesiące od inauguracji nowego roku akademickiego. Wraz z nim, po wakacyjnej przerwie wznowiają swoje działania organizacje studenckie. Także sekcja lubelska Erasmus Student Network dynamicznie zaczyna nowy etap swojej działalności.

ERASMUS STUDENT NETWORK to studencka organizacja non-profit, której głównym celem jest wspieranie programów międzynarodowych wymian studenckich, zwłaszcza programu Erasmus, oraz pomoc studentom zagranicznym studiującym w Polsce.

Październikowy nabór zachęcił wielu studentów do aktywnego uczestniczenia w naszej sekcji. 29 października przeprowadzone zostały oficjalne wybory nowego zarządu; tego dnia uchwalono również plan działania na najbliższy okres. Nowy zarząd pracował będzie w następującym składzie: **Krzysztof Szalast** (Wydział Prawa i Administracji) - przewodniczący, **Karolina Sobot** (Wydział Pedagogiki i Psychologii) - wiceprzewodnicząca, **Agnieszka Adamczyk** (Wydział Chemii) - Human Resources, **Jacek Romanowicz** (Wydział Prawa i Administracji) - sekretarz, **Magdalena Wolak** (Wydział Humanistyczny) - Public Relations, **Karolina Ławicka** (Wydział Ekonomiczny) - finanse.

Głównym celem ESN w nowym roku akademickim była organizacja krajowego Zjazdu Delegatów – **National Platform**, który odbył się w dniach 6 – 9 grudnia br. Przez trzy dni reprezentanci wszystkich sekcji gościli w Lublinie, aby dyskutować o najważniejszych problemach związanych z działalnością ESN w Polsce oraz wspólnie wyznaczyć plan działania na następny rok. Wymiana doświadczeń pomiędzy uczestnikami stanowiła cenne wskazówki dla tak krótko działającej sekcji, jak nasza w Lublinie. Poprzez liczne warsztaty oraz szkolenia nowi uczestnicy zdobyli wiedzę w zakresie realizacji projektów ogólnopolskich i lokalnych, organizacji wydarzeń kulturalnych oraz opieki nad studentami zagranicznymi. Ten krótki, choć jakże intensywny czas, był doskonałą okazją do promocji naszego miasta, a przede wszystkim samego

uniwersytetu. Warto dodać, że dzięki uprzejmości władz, większość konferencji mogła odbyć się właśnie na UMCS.

Organizacja tego ważnego przedsięwzięcia nie byłaby możliwa bez pomocy **p. Ryszarda Straszynskiego** z Działu Współpracy z Zagranicą i Koordynacji Programów Międzynarodowych, który wspierał nas w realizacji poszczególnych etapów projektu National Platform. Istotnym autorytetem dla całej organizacji pozostaje także niezmiennie Prorektor UMCS ds. Kształcenia, **prof. dr hab. Anna Pajdzińska**, która czuwając nad całością funkcjonowania organizacji, jest niczym „dobry duch” ESN UMCS Lublin.

Poza National Platform planujemy kontynuację projektów zeszłorocznych. Jednym z najpopularniejszych jest **Program Mentor**, czyli opieka studentów polskich nad zagranicznymi. Przez cały semestr wszyscy uczestnicy programu biorą udział w organizowanych przez sekcję wycieczkach, zajęciach sportowych i innych atrakcjach kulturalnych w międzynarodowym gronie. Warto wspomnieć o tzw. **Eurodinner**, czyli wspólnych obiadach z obcokrajowcami, gdzie każdy z nich przygotowuje posiłek charakterystyczny dla swojego kraju. Po raz kolejny Lublin planuje wziąć udział w projekcie **DISCOVER EUROPE** „Europa widziana Twoimi oczami”, czyli ogólnopolskim konkursie na najlepsze zdjęcie zrobione podczas pobytu na stypendium. W planach jest także rozszerzenie działalności o **Tandem**, czyli wzajemną naukę języka obcego ze studentem zagranicznym.

Nowy rok, nowe ambitne plany. Ale to nie koniec naszych możliwości. Więcej informacji można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej: <http://www.esn.umcs.lublin.pl>

MAGDALENA WOLAK
SEKCJA PR ESN UMCS LUBLIN

Jakość życia studentów

Warsztaty studenckie - X Międzynarodowa Konferencja nt. "Uwarunkowania jakości życia Quality of Life 2007"

23-25 listopada 2007 Kazimierz Dolny

Wtrakcie obrad jubileuszowej X Międzynarodowej Konferencji Naukowej *Uwarunkowania jakości życia w społeczeństwie informacyjnym QUALITY OF LIFE 2007* uczestniczący w niej studenci brali udział w zajęciach warsztatowych nt. *Jakość życia studentów w społeczeństwie informacyjnym*. Również i w tym roku prowadzącym warsztaty był DR MARIUSZ HOFMAN, pracownik naukowy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, który zaproponował ujęcie problematyki jakości życia studentów w czterech aspektach: jakości życia rodzinnego, zawodowego, społecznego oraz jakości kształcenia.

Warsztaty rozpoczęły się tuż po śniadaniu drugiego dnia konferencji. Prowadzący warsztaty przybliżył studentom problematykę zadania, wyjaśnił najistotniejsze zagadnienia związane z jakością życia oraz zaproponował kompleksowy i porównywalny sposób ujęcia problemu jakości życia studentów. Uczestnicy warsztatów mieli do dyspozycji wiele cennych źródeł wiedzy na temat jakości życia - od materiałów konferen-

cyjnych po Internet - jednak najlepszym źródłem informacji okazały się wystąpienia oraz prezentacje referentów podczas sesji naukowych i związane z nimi dyskusje oraz własne doświadczenia. Ponadto dr M. Hofman przez cały czas trwania Konferencji udzielał studentom cennych wskazówek oraz pomagał w rozwiązywaniu problemów.

Uczestnicy warsztatów zostali podzieleni na trzy grupy: w skład pierwszej grupy weszli przedstawiciele Politechniki Śląskiej oraz część członków Studenckiego Koła Zarządzania Jakością i Wiedzą (SKZJiW) UMCS, drugą grupę stanowili członkowie Koła Naukowego Ekonomistów UMCS oraz członkowie SKZJiW, natomiast grupę trzecią reprezentowali pozostali członkowie SKZJiW. Taki podział na grupy zaowocował bardzo różnorodnym podejściem do omawianej problematyki; członkowie grup mieli okazję poznać się bliżej oraz wymienić poglądy na kwestie związane z jakością życia studentów, co często prowadziło do ożywionych dyskusji i w konsekwencji - zawarcia konsensusu w problematycznych kwestiach.

Trzeciego dnia Konferencji studenci zaprezentowali wyniki swojej dwudniowej pracy. Według osądu jury najlepszą prezentację tematu przedstawiła trzecia grupa, w której skład weszli przedstawiciele SKZJiW: Joanna Denka, Katarzyna Bronisz, Marta Gryczon, Bartłomiej Suchodolski, Łukasz Spryszak, Piotr Sowa i Kamil Pietrasiak. Zwycięski zespół wyróżnił i uargumentował kilka grup czynników warunkujących jakość życia oraz przypisał im odpowiednie wagi. Interesująca forma prezentacji, przygotowanie merytoryczne oraz wysokie umiejętności komunikacyjne zdecydowały o wygranej. Wszyscy uczestnicy warsztatów otrzymali certyfikaty uczestnictwa w konferencji oraz materiały konferencyjne, natomiast członkowie grupy zwycięskiej otrzymali dodatkowo nagrody książkowe - *Jakość i efektywność* autorstwa pani **prof. dr hab. Elżbiety Skrzypek** oraz program komputerowy do opracowywania prezentacji multimedialnych.

Studenci z dużym zaangażowaniem i sumiennością pracowali nad swoimi projektami. Dzięki warsztatom mieli możliwość sprawdzenia się w pracy zespołowej, a także zdobycia cennej wiedzy i nowych umiejętności. Uczestnicy warsztatów z niecierpliwością czekają na kolejną, XI Międzynarodową Konferencję Naukową w Kazimierzu Dolnym.

W tym miejscu wszyscy studenci, którzy uczestniczyli w X Międzynarodowej Konferencji „Quality of Life 2007”, chcieliby złożyć serdeczne podziękowania pani prof. dr hab. Elżbiecie Skrzypek za trud włożony w organizację konferencji oraz za możliwość uczestniczenia w tak niezwykłym wydarzeniu, jakim są coroczne konferencje organizowane przez panią profesor w Kazimierzu Dolnym.

PAULINA BUTKIEWICZ
PREZES SKZJiW

„Jest duża szansa, aby poprawić stan obiektów sportowych UMCS”

Miejsce, gdzie powstanie nowe boisko. Trwają prace budowlane (wrzesień 2007 r.)

K.K.: Istotnie. Został zmieniony układ portierni i zlikwidowany kiosk spożywczy. W jego miejscu powstała nowa portiernia (z nową szklaną gablotą), połączona z szatnią na odzież wierzchnią, o której już wspominałem. Sądzę, że po tej modernizacji wygląd obiektu zmieni się na korzyść.

J.K.: Porozmawiamy teraz o innych inwestycjach dotyczących obiektów sportowych. Po kilku latach przerwy ruszyły prace na boiskach asfaltowych położonych obok hali Akademickiego Ośrodka Sportowego...

je się w miejscu, gdzie kiedyś stanąć miała nowa hala sportowa. Chcemy skorzystać z akcji Ministerstwa Sportu i PZU SA – „Bliższe boisko”. Dysponując własnym terenem (minimum 30 x 60 metrów) można liczyć na dofinansowanie rzędu 70 proc. Projekt jest już przygotowywany, zaś wniosek w tej sprawie planujemy złożyć na początku stycznia 2008 r. Boisko będzie oczywiście ogrodzone i oświetlone i najprawdopodobniej zostanie pokryte sztuczną trawą. Nie ukrywam, że jest to duża szansa, aby poprawić stan obiektów sportowych UMCS. Mam więc nadzieję, że Ministerstwo przychylnie spojrzy na nasz projekt. Przy pozytywnej decyzji Ministerstwa będziemy w stanie

Nowe oblicze Akademickiego Ośrodka Sportowego

Rozmowa z mgr. Krzysztofem Krawczykiem – kierownikiem Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UMCS

Jakub Kosowski: W tegoroczne wakacje obiekt Akademickiego Ośrodka Sportowego oraz tereny do niego przylegające przeszły wiele remontów. Na czym one polegały? Czy wynikało to z konieczności rozbudowy bazy sportowej UMCS?

K. Krawczyk: Co roku okres wakacyjny obfituje w remonty. Jest już tradycją, że każdego lata dokonuje się niezbędnych modernizacji, ponieważ obiekt jest już niezwykle wysłużony. W tym roku był to dosyć duży remont, ponieważ stanowił drugą fazę modernizacji pływalni (po modernizacji niecki pływalni). W związku z nowymi przepisami dotyczącymi funkcjonowania obiektów tego typu, musieliśmy wydzielić szatnie na odzież wierzchnią i boksy na ubrania i obuwie. Jest to układ niezwykle komfortowy dla korzystających z pływalni. Obiekt został w pełni dostosowany do obowiązujących wymogów, a tym samym nie będzie problemów z dopuszczeniem go do użytku. Sądzę, że studenci pozytywnie odczują tę zmianę, gdyż każdy, mając swój klucz, będzie odpowiadał za rzeczy pozostawione w szatni, tak jak jest obecnie na większości lubelskich pływalni. Kluczyki do boksów będą wydawane przy wejściu na pływalnię. Zniknie zatem problem kradzieży w szatniach, które się czasem zdarzały, gdy mieliśmy do czynienia z „odpowiedzialnością zbiorową” za szatnię.

J.K.: Nieco zmienił się także wygląd hallu głównego obiektu.

K.K.: Powstało boisko wielofunkcyjne. Będzie na nim można grać w piłkę nożną, koszykówkę (dwa boiska), piłkę ręczną czy tenis. Powstało także ogrodzenie o wysokości trzech metrów, a więc porównywalne z tym wokół boisk do siatkówki plażowej. Ponadto zostaną zamontowane niewielkie trybuny i oczywiście oświetlenie, które umożliwi korzystanie z boiska także w godzinach wieczornych. Na boisku zostanie położona nawierzchnia syntetyczna. Obecnie podobne boiska powstają przy szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, jednak rzadko spotyka się tam syntetyczną nawierzchnię. UMCS zdecydował się na droższą nawierzchnię, z uwagi na jej trwałość, i w trosce o bezpieczeństwo studentów korzystających z boiska.

J.K.: Czy istnieją plany zadaszenia tego boiska?

K.K.: Obecnie zakończyliśmy zasadniczy etap jego budowy. Szkoda byłoby, gdyby korzystanie z tego obiektu ograniczało się jedynie do miesięcy letnich. Przykładem tenisistów, będziemy dążyć do przykrycia tego boiska balonem lub lekką wiatą. Spowoduje to, iż z tej inwestycji będzie można korzystać przez większą część roku.

J.K.: Istnieją także plany modernizacji drugiego boiska. Na jakim są etapie?

K.K.: Dzięki przychylności władz uczelni podjęto działania związane z modernizacją drugiego (większego) boiska, które znajdu-

je się w miejscu, gdzie kiedyś stanąć miała nowa hala sportowa. Chcemy skorzystać z akcji Ministerstwa Sportu i PZU SA – „Bliższe boisko”. Dysponując własnym terenem (minimum 30 x 60 metrów) można liczyć na dofinansowanie rzędu 70 proc. Projekt jest już przygotowywany, zaś wniosek w tej sprawie planujemy złożyć na początku stycznia 2008 r. Boisko będzie oczywiście ogrodzone i oświetlone i najprawdopodobniej zostanie pokryte sztuczną trawą. Nie ukrywam, że jest to duża szansa, aby poprawić stan obiektów sportowych UMCS. Mam więc nadzieję, że Ministerstwo przychylnie spojrzy na nasz projekt. Przy pozytywnej decyzji Ministerstwa będziemy w stanie

J.K.: Po przejęciu przez UMCS terenów po jednostce wojskowej pojawiła się koncepcja budowy tam pełnowymiarowego boiska otoczonego bieżnią. Czy są na to szanse?

K.K.: Rozmawiałem na ten temat z władzami uczelni. Uczelnia zamierza na tych terenach wybudować obiekty dydaktyczne. Nie wiem jednak, czy pomiędzy budynkami dydaktycznymi znajdzie się miejsce dla wielofunkcyjnego boiska. Jest to z pewnością doskonały pomysł, gdyż byłibyśmy jedyną uczelnią w Lublinie, która dysponowałaby takim kompleksem. Koszt takiej inwestycji nie byłby duży, a nasi sportowcy nie musieliby korzystać z obiektów zewnętrznych.

J.K.: Gdy UMCS przejmował tereny wojskowe, pojawiły się pomysły przejęcia hali sportowej należącej do jednostki wojskowej. Czy prowadzone są rozmowy w tej sprawie?

K.K.: Na razie nie ma rozmów w tej sprawie. Należy nad tym ubolewać, gdyż hala jest w dobrym stanie, a przy znacznej redukcji jednostki wojskowej, jest ona wykorzystywana sporadycznie. Mogłoby się tam odbywać zajęcia wychowania fizycznego i treningi sekcji, a ponadto zostałaby odciążona nadmiernie eksploatowana hala Akademickiego Ośrodka Sportowego. Mam nadzieję, że władze uczelni podejmą te rozmowy, z korzyścią dla naszych studentów.

J.K.: Dziękuję za rozmowę.

JAKUB KOSOWSKI



Rektor Wiesław A. Kamiński przekazał nam interesującą korespondencję Pana Jakuba Mamesa. Po telefonicznej rozmowie z Panem Mamesem – drukujemy i list, i „załącznik”, bo są to sprawy ważne i ciekawe.

List Pana Profesora Andrzeja Paszewskiego, pracownika Instytutu Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk, syna profesora Adama Paszewskiego już drukowaliśmy w wersji fotograficznej, która okazała się za mało czytelna. Były w związku z tym uwagi, więc tym razem publikujemy list Pana Adama Paszewskiego „w przekładzie” na tekst drukowany.

REDAKCJA

Notatki z Briąńska (...)

Szanowna Redakcjo!

W ostatnim numerze „Wiadomości Uniwersyteckich” znalazłem sympatyczny artykuł Ewy Paclawskiej „Notatki z Briąńska. W poszukiwaniu ludzi i miejsc”. Autorka pisze w nim m. in. o bardzo serdecznym przyjęciu polskich studentów przez władze i kadre naukową Państwowego Uniwersytetu w Briąnsku. Zauważmy, że przyjęcie to zdecydowanie odbiegało od oficjalnych standardów tego typu wizyt polskich studentów i naukowców za granicą; np. powitanie na dworcu trzech studentów i ich opiekunki przez rektora uniwersytetu nie jest normą (ani w Rosji, ani gdziekolwiek indziej). Komu zatem zawdzięczać tak serdeczne przyjęcie? Wśród osób zasłużonych dla powodzenia wizyty autorka wymienia pana dziekana Gmitera, ponadto kuratora i opiekuna Koła Etnolingwistów. W tym gronie zabrakło pana **Marcina Cybulskiego**, docenta Uniwersytetu w Briąnsku, absolwenta naszej polonistyki i rusycystyki. Pan Cybulski od pięciu lat pracuje w briąńskiej uczelni i jest *spiritus movens* kontaktów między UMCS a Uniwersytetem w Briąnsku; jego osobistym kontaktom studenci i pracownicy zawdzięczają w dużej mierze atmosferę życzliwości i przyjaźni, z którą się zetknęli w Rosji. Piszę o tym bynajmniej nie powodowany myśleniem w rodzaju „kto za tym stoi” (ta postawa ostatnio nieco się przeżyła), a rzymską maksymą „*suum cuique*”. Oddajmy każdemu, co mu się należy, zwłaszcza tym, którzy skromnie wykonują dobrą robotę.

Łączę wyrazy szacunku
Dariusz Chemperek



Szanowny Panie Redaktorze

Ogromnie dziękuję za przysłanie egzemplarza „Wiadomości Uniwersyteckich”. Zwłaszcza tego z rozmową o moim ojcu. Z upływem lat takie wspomnienia nabierają jeszcze większej wartości, zwłaszcza dla mnie, ale także dla moich synów, którzy nie pamiętają dziadka jako naukowca. Myślę, że kiedyś do tych wspomnień zajrzą też prawnuki, obecnie ośmio-miesięczne!

Przy okazji pragnę pogratulować redagowania tak interesującego miesięcznika, który stał się świetną wizytówką uczelni.

Zyczę dalszych sukcesów zawodowych i wszelkiej pomyślności.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiam.

Andrzej Paszewski

Warszawa, 17.07.2007



Profesor Wiesław Kamiński
Rektor Uniwersytetu
Marii Curie-Skłodowskiej

Wielce Szanowny Panie Rektorze!

W 1981 roku moja żona Barbara ofiarowała do Dworku Kościuszków na terenie Ogrodu Botanicznego miedzioryt, przedstawiający Tadeusza Kościuskę w pozycji półleżącej. Rektor Baszyński podziękował za dar uprzejmym listem, miedziotoczny portret Kościuszki zawisnął na ścianie dworku, ale nikt nie zainteresował się wygrawerowanymi napisami:

*Thaddeus Kościuszko -
Towarzystwo Przyjaciół Sztuk
Pięknych w Krakowie -
członkom swoim za rok 1873 -
London 1800 -
JMP. Billet. Q.de La Tournelle.
35 Pame.*

Ja się nimi zainteresowałem i po krótkiej kwerendzie ustaliłem ciekawą historię tego miedziorytu, którą załączam.

Tuszę, że załącznik zainteresuje Pana Rektora.

Szerokoję z głębokim szacunkiem

Pozostaje z głębokim szacunkiem
(Jakub Mames, Lublin 2007)

Na 190-lecie śmierci Tadeusza Kościuszki historia Jego portetu

Wątek Kościuszki

Ciężko ranny w bitwie pod Maciejowcami (1794) Kościuszko został jeńcem Katarzyny II, carycy Rosji. Rekonwalescencja w Petersburgu przebiegała ciężko, wystąpiła depresja psychiczna i caryca obawiała się o jego zdrowie. Sytuacja jeńców polskich znacznie się poprawiła, gdy po śmierci Katarzyny na tron wstąpił cesarz Paweł (1796). Ten zezwolił Kościuszcze na wyjazd i uposażył go kwotą 12 000 rubli.

Wyjazd nastąpił w grudniu 1796 roku przez Finlandię, częściowo przez zamrożony Bałtyk do Szwecji, wreszcie do Anglii. W maju 1797 roku Kościuszko dotarł do Londynu. Trudy podróży bardzo go osłabiły i Kościuszko przyjmował gości wpołżając na sofie. W czerwcu odpłynął do Stanów Zjednoczonych, gdzie otrzymał 19 000 dolarów jako zaległy żołd generalski wraz z należnymi procentami.

Po powrocie do Europy wysłał z Paryża list do cesarza Pawła z unieważnieniem przysięgi poddańczej i zwrotem 12 000 rubli. Odmówił współpracy Napoleonowi, którego uważał za zdrajcę rewolucji, i osiadł w Szwajcarii.

Wątek portretów

Jak wspomiano, Kościuszko przyjmował w Londynie gości w pozycji wpołżającej. Wszystkie londyńskie portety Kościuszki przedstawiają go w tej właśnie pozycji. Pierwszy portet – olejny na płótnie – namalowany został przez Richarda Coswaya. Kościuszko nie lubił pozować i Cosway namalował go na podstawie ukradkowych szkiców i z pamięci. Ten obraz był pierwowzorem wszystkich późniejszych portetów. Na jego podstawie rzeźbiarka Katarzyna Andrews wymodelowała w wosku figurę Kościuszki. Z kolei na tym modelu oparł się kolejny malarz Thomas Stottard, a na jego obrazie wzorował się rysownik William Sharp, który w roku 1800 wykonał miedziorytniczny portret Kościuszki;



Tadeusz Kościuszko
wg. portretu J. Grassiego z 1794 roku

FOT. MACIEJ PRZYSUCHA

oczywiście również w pozycji wpołżającej. Miedzioryt ten spodobał się i Sharp sprzedał z zyskiem dużą ilość jego odbitek.

W XIX wieku wykonano w Paryżu dwie repliki miedziorytu Sharpa: jedną w roku 1855 w warsztacie Fryderyka Pigou, drugą – w warsztacie p. Billet – w latach 70tych XIX w. na zlecenie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Ten miedzioryt – po kilku odbitkach próbnych – został ostatecznie przyjęty i rozesłany w darze dla członków Towarzystwa za rok 1873. Jedna odbitka tego miedziorytu trafiła do Dworku Kosciuszków w Ogrodzie Botanicznym w Lublinie.

Wątek pani Tussaud

Powstaje pytanie, na czyje zlecenie rzeźbiarka Andrews wymodelowała woskową figurę Kościuszki. Dzieło takie nie nadaje się do powielenia, wosk jest materiałem miękkim, łatwo się uszkadza i praktycznie nie jest materiałem rzeźbiarskim. Zleceniodawcą mogła być tylko jedna osoba: madame Marie Tussaud.

Pani Tussaud urodziła się w Strassburgu i wyszła za mąż za francuskiego inżyniera. Odziedziczyła po swoim wuju dwa muzea figur woskowych. Po rewolucji francuskiej została osadzona w więzieniu jako rojalistka. Po wyjściu z więzienia zdecydowała się opuścić Francję, tym bardziej, że jej małżeństwo się rozpadło. W roku 1802 zabrała dwóch synów i kolekcję figur woskowych i przeniosła się do Londynu. W roku 1803 otworzyła w Londynie swój słynny gabinet figur woskowych. Gabinet był pomysły jako wystawa objazdowa i podróżował po miastach Wielkiej Brytanii przez 33 lata, by w końcu osiąść na stałe przy Baker Street w Londynie.

Jest bardzo prawdopodobne, że podczas otwarcia gabinetu w roku 1803 częścią ekspozycji była woskowa figura Tadeusza Kościuszki.

Wątek Edwarda Prądzyńskiego

Lubelską odbitkę miedziorytu krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych podarowało w roku 1873 Edwardowi Prądzyńskiemu (1838-1895), który w tymże roku wydał książkę pod tytułem „O prawach kobiety”.

Edward Prądzyński był bratankiem generała Ignacego Prądzyńskiego. Walczył w powstaniu styczniowym i dostał się do niewoli rosyjskiej. Jako „buntow-szczyka” skazano go na powieszenie. Z niewiadomych przyczyn egzekucja się nie udała i zamieniono mu karę na kilka lat zsyłki na Syberię. Po powrocie Edward osiadł w swej dziedzicznej Wiązowej Woli, którą rzadko opuszczał, bo po nieudanej egzekucji pozostał mu niedowład nóg. Edward Prądzyński zgromadził zasobną bibliotekę, prowadził rozległą korespondencję i poświęcił się pracy pisarskiej. Owocem była wspomniana książka „O prawach kobiety”, wydana w 1873 roku w księgarni Sennevalda w Warszawie. Autor zadedykował książkę:

„...opuszczonej żonie, zdradzonej kochance, uwiedzionej dziewczynie: kobiecie bolejącej...”

Było to pierwsze w języku polskim studium o emancypacji i równouprawnieniu kobiet.

Barbara Holenderska-Mames, która ofiarowała ten miedzioryt jako dar rodziny Prądzyńskich, jest w prostej linii prawnuczką Edwarda Prądzyńskiego.

JAKUB MAMES

ANNA PAJDZIŃSKA

– PROREKTOR DS. KSZTAŁCENIA

☛ Pani profesor, co takiego wydarzyło się w świecie, co – pani zdaniem – odmieniło kształcenie?

• Wskazałabym na to, co jest ważne dla studentów – na budowę wspólnej przestrzeni edukacyjnej. Możliwość odbycia części lub nawet całych studiów za granicą wydaje mi się bardzo istotna, choć – nie ukrywam – stanowi dla polskich szkół wyższych swego rodzaju wyzwanie. Studenci dzięki wyjazdom zdobywają nie tylko wiedzę specjalistyczną i umiejętności praktyczne, poznają języki obce i inne kultury, otwierają się na odmienność, lecz także nabierają dystansu do rodzimego systemu edukacji. Są w stanie zauważyć zarówno jego plusy, jak i minusy. Jest to szczególnie ważne w naszym regionie. Na przykład Erazmusowcy leczą się ze swoistego kompleksu prowincjonalności, charakterystycznego dla Europy Środkowo-Wschodniej, gdy podczas pobytu na zagranicznej uczelni dostrzegają, że nie są gorsi, a często nawet – że są lepsi niż ich koledzy z Europy Zachodniej. Z innych zjawisk, niezwykle ważnych dla kształtowania postaw badawczych, szalenie podoba mi się pomysł tak zwanego *Kinderuniversität*, który dopiero teraz urzeczywistnia się w Polsce, a na Zachodzie ma już swoją tradycję. Jest to próba zainteresowania nauką dzieci od najmłodszych lat; pokazanie, jak ciekawe i wciągające jest zdobywanie wiedzy. W Polsce ta idea pojawiła się w Warszawie i Krakowie. Jestem przekonana, że w przyszłości takie rozbudzenie pasji poznawczych będzie procentowało.

☛ Co ważnego dla kształcenia wydarzyło się u nas, na uczelni?

• Wreszcie pojawiły się Międzykierunkowe Studia Indywidualne – Humanistyczne i Matematyczno-Przyrodnicze. Dają one szansę najzdolniejszym osobom o rozległych zainteresowaniach, by mogły studiować u nas, nie musiały szukać możliwości realizowania własnego programu studiów poza Lublinem. Na KUL-u funkcjonuje wprowadzone od kilku lat MISH, ale nasza oferta jest nieco inna, więc kandydaci na studia humanistyczne mają teraz większy wybór.

Druga rzecz, o której warto wspomnieć, to stworzenie uzdolnionej młodzieży szkolnej możliwości uczestnictwa w zajęciach akademickich. Wcześniej tę sprawę regulowało rozporządzenie ministra Edukacji Narodowej. Po oddzieleniu się Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego decyzję pozostawiono uczelniom. UMCS zareagował: w czerwcu Senat podjął uchwałę, określającą prawa i obowiązki ucz-

nia szkoły ponadgimnazjalnej, biorącego udział w zajęciach uniwersyteckich.

Powstają również nowe kierunki. Jesteśmy dumni z unikatowego kierunku – logopedia z audiofonologią. Aby można go było uruchomić, trzeba było wystąpić o zgodę do MNiSzW, a przedtem autorski program kształcenia musiał zostać pozytywnie zaopiniowany przez nasz Senat i Radę Główną Szkolnictwa Wyższego. Udało się! Odbyła się już pierwsza rekrutacja.

☛ A co ważnego przeczytała pani ostatnio i chciałaby polecić innym?

• *Pomarańczę Newtona* – nowy tomik poezji Ewy Lipskiej. To piękne i mądre wiersze. Już od wielu lat jestem wierną czytelniczką Lipskiej. Być może dlatego zafascynowała mnie jej poezja, że jestem językoznawcą, który musi zareagować na olśniewające metafory, zaskakujące paradoksy, zastanowić się nad zmodyfikowanymi frazeologizmami. Literatury, a więc i poezji, nie traktuję wyłącznie jako przyjemności, lecz także jako wielką dziedzinę poznania. Zakładam, że dobry tekst poetycki ma mi coś ważnego do przekazania o świecie i człowieku. Jest to jednak specyficzny sposób komunikowania: wszystkie elementy tekstu tworzą niepowtarzalny układ i wzajemnie na siebie oddziałują, wszystkie uczestniczą w powstawaniu całościowego znaczenia. Można powiedzieć, że wiersze zostają stworzone wyłącznie dla treści, które wyrażają, inaczej niż teksty niepoetyckie – dopuszczające różne sposoby przekazywania tego samego sensu. Moim zadaniem jako odbiorcy jest odkrycie zasadności istnienia każdego, nawet najmniejszego elementu, jego wewnętrznej konieczności. W wypadku utworów Lipskiej, która mistrzowsko opanowała sztukę poetyckiej kondensacji, często nie jest to łatwe, ale później, gdy się powiedzie, tym większa satysfakcja.

☛ Czego chciałaby pani życzyć studentom?

S.H, M.K

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia, przynoszących pokój i światło, które przemienia codzienność! A w nowym roku – samego dobra, przede wszystkim jednak poczucia, że Wasze życie jest pełne, bogate i głębokie, że dobrze wybraliście i wybieracie. A tym nie do końca zadowolonym – aby zastanowili się, dlaczego tak jest. Życzę odwagi w podejmowaniu decyzji, bo wierzę, że mądrą decyzją można wiele zmienić na lepsze. Każdemu z Was życzę poczucia sensu w tym, co robi. Niech studia będą dla Was czasem wykorzystanych możliwości i budowaniem więzi z ludźmi, niech będzie to piękny okres, po którym zostaną niezapomniane wspomnienia!

A. Pajdzińska



FOT. M. PRZYŚCIGA

ANNA TUKIENDORF

– PROREKTOR UMCS DO SPRAW NAUKI

Pewnie dlatego, że jestem biologiem, za najcenniejszy uważam ciągły postęp w odkrywaniu nowych możliwości zastosowania komórek macierzystych. To multipotencjalne komórki, nie różniące się znacząco od innych, ale mogące przekształcać się w każdy rodzaj komórek organizmu. Badania nad tymi komórkami przybliżają możliwość ich wykorzystania w medycznych terapiach

nieuleczalnych, dotąd, chorób. Rodzi się nadzieja na leczenie z zastosowaniem tych komórek cukrzycy typu I, chorób nowotworowych, chorób neurodegeneracyjnych, chorób układu krążenia oraz ich wykorzystanie w regeneracji tkanek i transplantologii. Uhonorowaniem znaczenia tych odkryć, było przyznanie w 2007 roku Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii amerykańskiemu naukowcom za ich wkład w badania nad zarodkowymi komórkami macierzystymi.

Nagrody Nobla w tym roku już rozdane. Rozdane są też przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej, najbardziej prestiżowe nagrody naukowe w Polsce, tzw. „Polskie Noble”. Fundacja przyznaje je za osiągnięcia i odkrycia, zapewniające Polsce miejsce w nauce światowej.

Nie otrzymaliśmy dotąd żadnej z tych nagród, czyli wciąż czekamy. Nie jesteśmy wprawdzie najlepsi, ale coraz lepsi i aktywniejsi. A co o tym świadczy: 1/ Poprawiamy kategorie wydziałów i instytutów, bo od tych ocen zależy wysokość finansowania badań. Wymiernym efektem tych starań był wzrost dotacji budżetowej na badania, która wynosi obecnie 29 mln złotych. 2/ Zwiększamy aktywność w ubieganiu się o pozyskiwanie funduszy na projekty badawcze MNiSW, a sukces w ich finansowaniu był znacznie wyższy niż w innych uczelniach. 3/ W 2007 roku nasiliła się aktywność naszych zespołów badawczych w tworzeniu sieci naukowych, w których uczestniczymy jako koordynatorzy lub współwykonawcy z określonym finansowaniem. 4/ Pozyskaliśmy (podpisana umowa wstępna) – wspólnie z lubelskim, puławskim i rzeszowskim środowiskiem naukowym – fundusze (40 mln €) na realizację projektu ECO-COMPLEX. Umożliwi to budowę, na terenie miasteczka akademickiego UMCS, nowoczesnego centrum naukowego i jego wyposażenie w nowoczesną aparaturę. 5/ Ogłosiliśmy w unijnym serwisie *Partners*, na stronie internetowej serwisu informacyjnego *CORDIS*, katalog naszych ofert badawczych. W odpowiedzi na nasze zgłoszenia, napływają do naszych zespołów bardzo atrakcyjne oferty współpracy. 6/ Porządkujemy sprawy wynalazczości - w ciągu ostatniego roku uzyskaliśmy decyzje o przyznaniu 4 patentów na 23 zgłoszenia. Udzielamy licencji otwartych, co daje nam pewne profity finansowe, ale głównie jest formą upowszechniania i promocji naszych wynalazków. Wkrótce, pierwszy raz, będziemy mieli możliwość uzyskania przychodów

z działalności wynalazczej, co umożliwi nam wypłacanie honorariów autorom wynalazków oraz zwrot kosztów związanych z procedurą patentowania. Powstał, wprowadzony zarządzeniem rektora, regulamin w sprawach wynalazczości; drugi, dotyczący ochrony praw własności intelektualnej, jest w tej chwili przygotowywany.

Przy okazji częstych spotkań z prorektorami innych polskich uniwersytetów, mam okazję utwierdzać się w przekonaniu, że wszyscy mamy takie same problemy w finansowaniu i organizacji badań. Często jednak o nasze doświadczenia w tym względzie proszą inni, nawet ci, do których w rankingach szkół wyższych mamy trochę daleko. Cieszy mnie, że pewne nasze wewnątrzuniwersyteckie rozwiązania są często wzorem dla innych uczelni, które chętnie korzystają z naszych uregulowań.

A co głównie zajmowało moje prywatne życie w mijającym roku?

Większość, również wakacyjnego czasu, pochłonęło mi urządzenie nowego miejsca do życia na czas emerytury. Chcę wrócić do miejsc i ludzi mi bliskich, wśród których czuję się „u siebie” i którzy czekają tam na mnie. Na razie zaczyna tam rosnać mój las i dom.

Bardzo czasochłonne w ubiegłym roku okazało się moje zaangażowanie w pomoc prywatnej fundacji z Essen, poszukującej korzeni rodzinnych i żyjących obecnie, a rozproszonych po całym świecie członków rodziny Tukiendorfów. Od jednej rodziny – wywodzącej się z okolic Mannheim w Badenii-Wirtembergii, a osiedlonej w Ordynacji Zamojskich ponad 200 lat temu – powstało wiele gałęzi i gałęzek krewnych trudnych do ogarnięcia w spójną całość. Doświadczylam tej zawrotności różnych związków i koligacji, wertując stare dokumenty w archiwach i parafiach, co dotknęło mnie również i finansowo. Bardzo jednak cieszę się na, już trzecie, spotkanie w gronie osób z całego świata, bardziej lub mniej spokrewnionych, ale o tym samym nazwisku.

A moje ulubione książki mijającego roku, to właściwie wszystko, co napisał jeden z najwybitniejszych prozaików XX wieku, kolumbijski pisarz Gabriel Garcia Marquez. Jego powieści, prawie bez dialogów bohaterów, czytałam z przyjemnością.

A poza tym był to zwyczajny rok. To znaczy taki, który dawał i trochę radości, i smutków, niepokojów i trudności, ale i trochę nadziei, że coś się udało i że może będzie lepiej.

Na nadchodzące Święta i Nowy Rok łączę życzenia wszelkiego dobra dla Państwa oraz pomyślności dla Waszych Domów i Waszych Bliskich.

Atukiendorf

TADEUSZ BOROWIECKI

– PROREKTOR UMCS DO SPRAW KADR

☛ Panie profesorze, co ważnego wydarzyło się w Polsce w ostatnim roku, o czym warto powiedzieć na koniec tego roku?

• Takim faktem roku 2007, który poruszył właściwie całą Polskę, w tym środowiska akademickie, była lustracja. Ta długa tocząca się sprawa, teraz ponownie powraca. Większość społeczności uniwersyteckich, bo trudno tu mówić o wszystkich, była przeciwko tak szerokiemu zakresowi osób poddawanych lustracji. Nie mieliśmy nic przeciwko wejzeniu w przeszłość ludzi pełniących pewne funkcje na uczelni, zwłaszcza – stanowiska pochodzące z wyborów. Jednakże rozciąganie tej sprawy na wszystkich pracowników, nawet starszych wykładowców tylko dlatego, że urodzili się przed pewną datą – nie miało sensu. Jak mówiłem – lustracja powraca. Do 14 grudnia władze rektorskie mają obowiązek poinformowania pracowników zajmujących stanowiska pochodzące z wyborów o konieczności złożenia oświadczenia lustracyjnego. Takie działania uczelnia oczywiście podjęła. Po uwzględnieniu stanowiska Trybunału Konstytucyjnego, pozostali nauczyciele akademicy nie muszą tego robić.

Inną ważną sprawą ostatnich lat jest nierównomierny przyrost liczby studentów i kadry kształcącej na wyższych uczelniach. W okresie 18 lat nastąpił ogromny wzrost liczby studentów, a także liczby uczelni. Za tym wzrostem ilości uczącej się młodzieży nie poszedł, niestety, odpowiedni wzrost kadry nauczającej. Doprowadziło to do zatrudniania się wielu nauczycieli akademickich w kilku szkołach wyższych. Ostatnio wprowadzona ustawa ogranicza ilość miejsc zatrudnienia kadry; w zasadzie – do dwóch.

☛ Część środowiska akademickiego sprzeciwia się pomysłom ograniczającym możliwość dodatkowej pracy na uczelniach prywatnych. Czym to może być spowodowane?

• Tęm tej sytuacji jest ekonomia. Uważamy – jako środowisko – że wynagrodzenie nauczycieli akademickich jest zbyt niskie i w związku z tym akceptuje się poszukiwanie dodatkowej pracy. Uważam, że obecne rozwiązanie – że można podjąć zatrudnienie w jednym dodatkowym miejscu pracy bez zgody rektora, a tylko po jego powiadomieniu – jest właściwe. Nie należy ograniczać możliwości podjęcia pracy tylko do jednej uczelni. Uważam, że bez skierowania dodatkowych środków finansowych przez państwo na szkolnictwo wyższe sytuacja się nie poprawi. Jeżeli najlepszym studentom proponujemy zatrudnienie na uczelni i 1700 złotych na starcie, to o czym my mówimy? Doktoranci dostają tysiąc złotych stypendium, a mają to być oso-

by najzdolniejsze, bo w cztery lata mają zrobić doktorat. Ci ludzie powinni mieć zapewnione warunki do rozwoju na zupełnie innym poziomie ekonomicznym! Dlatego czasami mamy kłopot z naborem młodych ludzi do pracy. O przyszłości uczelni zadecyduje przecież nie kadra dzisiejszych sześćdziesięcioletnich profesorów, tylko kadra dzisiejszych adiunktów. Średnia ich wieku jest jednak wysoka i wynosi – w naszej uczelni – 43 lata.

☛ Panie profesorze, biorąc pod uwagę sytuację uczelni: czy pojawiły się jakieś nowe okoliczności w procedurach wylaniania kadr, które budzą optymizm?

• Wierzę w to, że udaje się nam wyselekcjonować jak najlepszych kandydatów. Zależy nam na dobrej informacji o wszystkich konkursach na stanowiska pracownicze. Osobiście nie chciałem, żeby źródłem tych informacji pozostawał tylko dziekanat. Młodzież, w dzisiejszych czasach, informacji poszukuje głównie w Internecie. Podjęliśmy decyzję o umieszczaniu informacji o wszystkich konkursach na stronie internetowej uczelni i w prasie.

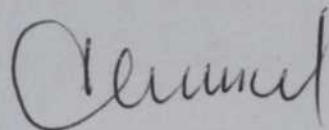
Co mnie napawa optymizmem? Z pewnością jest to fakt, że w ostatnim roku nastąpił wzrost liczby tytułów profesora, uzyskanych przez naszych pracowników oraz zwiększyła się liczba zakończonych przewodów habilitacyjnych. Od 2001 roku obserwowaliśmy tendencję spadku liczby tytułów profesorskich – do tylko dwóch w roku 2006. W 2007 roku nastąpiła wyraźna poprawa: przybyło nam ośmiu profesorów tytularnych, a 21 osób uzyskało stopień doktora habilitowanego. Mam nadzieję, że w kolejnych latach ta korzystna tendencja się utrzyma.

☛ Czy w 2007 roku wydarzyło się coś, co pana profesora zaskoczyło, zadowoliło czy może przeciwnie – zasmuciło?

• Pod koniec roku chciałbym zwrócić uwagę na zjawisko pozytywne, a za takie uważam poprawę sytuacji finansowej uniwersytetu. Mamy podstawy sądzić, że podjęte działania przyniosły skutek i najtrudniejszą sytuację mamy już za sobą. Nie oznacza to braku problemów, ale kryzys finansowy już nam nie grozi. Jest to dla mnie źródłem optymizmu, bo nastąpiło odwrócenie kierunku zmian. Wierzę, że w kolejnym roku sytuacja jeszcze bardziej się poprawi.

W. M.; M. K.

Korzystając z okazji, chciałbym złożyć życzenia wszystkim nauczycielom akademickim, pracownikom administracji, studentom i doktorantom UMCS. Życzę im jak największej satysfakcji z pracy, z własnych osiągnięć, zadowolenia z faktu, że uczelnia rozwija się. Mam nadzieję, że ciężkie chwile uniwersytetu zbliżają się do końca. Życzę także wszystkim tego, co najważniejsze – zdrowia, bo jest ono warunkiem wszystkich osiągnięć.




FOT. M. PRZYŚUCHA



FOT. S. HEINO

JERZY WĘCŁAWSKI – PROREKTOR UMCS DO SPRAW ROZWOJU

☛ Czy w ostatnim roku wydarzyło się coś bardzo ważnego dla ekonomii w skali globu?

• W moim odczuciu, owszem, wydarzyło się i bynajmniej jeszcze nie zakończyło się. Myślę o zjawiskach, które wiążą się z globalizacją. Obejmuje ona w szczególności rynki i instytucje finansowe. Od kilku miesięcy mamy do czynienia z perturbacjami w Stanach Zjednoczonych. Niektórzy mówią wprost o kryzysie finansowym. Okazuje się, że zdarzenie na tak odległym rynku zaczyna rzutować na sytuację gospodarczą na całym świecie. Jak ta sytuacja wiąże się z Polską? Nasz rynek finansowy również jest włączony w orbitę finansów światowych. Już od kilku miesięcy obserwujemy pewne zawirowania na polskim rynku: spadki kursów papierów wartościowych na giełdzie, ruch stóp procentowych w górę. Taka sytuacja wywiera wpływ już nie tylko na gospodarkę, ale ingeruje także w życie ludzi. Wiele osób zdecydowało się na inwestowanie w fundusze inwestycyjne; poza tym – fundusze emerytalne również kupowały papiery wartościowe. Okazuje się, że ich wycena spadła. Niewątpliwie odbija się to na kondycji finansowej indywidualnych klientów. Mógłbym zastosować tutaj daleko idącą może przenośnię, że to jest tsunami – coś się w Stanach Zjednoczonych zawałiło i to coś – jak fala – wędruje po całym świecie i przez Europę Zachodnią dotarło do Polski.

☛ Gdzie należy szukać ratunku?

• Posłużę się tutaj przykładem. Ostatnie problemy największego banku w gospodarce światowej –

Citi Group, pomogli rozwiązać inwestorzy z Bliskiego Wschodu. Są potężne pieniądze na Bliskim Wschodzie, w Chinach, tudzież w Rosji, powiązane m.in. ze sprzedażą ropy naftowej. To wszystko jest ze sobą na tyle powiązane, że zaczyna oddziaływać również na naszą gospodarkę. Nie wiadomo, jak daleko ten proces jeszcze sięgnie i na ile uda się uspokoić sytuację na rynku amerykańskim.

☛ Od skali globalnej – przejdźmy do skali, może nie tyle lokalnej, ile emocjonalnej. Ostatni rok na uczelni to, według pana, postęp czy regres?

• Znowu zahaczamy o sprawy finansowe. Z punktu widzenia racjonalizacji zasad gospodarki światowej można powiedzieć, że powoli poprawiają się pewne relacje na uniwersytecie. Rozpoczęliśmy działania porządkujące finanse uczelni. Już drugi rok z rządu sporządzane są dokładne kalkulacje kosztów kształcenia na studiach niestacjonarnych i podyplomowych. Daje nam to przejrzysty obraz sytuacji finansowej w tym zakresie. Od kilku miesięcy trwają prace nad bardziej kompleksową regulacją dotyczącą zarządzania finansami całej uczelni. Kierunek zmian i planowane regulacje pozytywnie zaopiniowała Senacka Komisja Budżetu i Finansów. Dla niektórych wydziałów nowe rozwiązania są związane z pewnymi obawami: czy się nie pogorszy sytuacja, czy nie będzie zwolnień pracowników? Otóż, chciałem uspokoić: absolutnie nie. Nowe zasady mają jedynie doprowadzić do większej racjonalizacji wydatków w ramach środków, którymi dysponuje uczelnia. Miejmy nadzieję, że uda się przekonać środowisko, iż są to działania, które uporządkują sytuację i stworzą bardziej racjonalne sposoby postępowania. Lepiej byłoby, aby jednak nie było to rozwiązanie narzucone. Jeżeli coś nie jest akceptowane, to w praktyce z pewnością nie będzie efektywne. A więc wydziały, którymi targają obawy, będą miały rok czasu na to, żeby przygotować się do wprowadzenia nowych zasad. Rok ten mogą w spokoju poświęcić na obserwację jak kształtuje się sytuacja jednostek organizacyjnych, które podjęły próbę realizacji nowych rozwiązań.

☛ Ulubiona potrawa świąteczna pana rektora?

• Sernik.

☛ A może jakaś ryba?

• Każda, żeby tylko nie był to karp.

S.H.; M.K.

Chciałbym oczywiście skorzystać z możliwości dołączenia się do życzeń, które będą płynęły od władz uczelni do społeczności akademickiej. Oby ten nadchodzący rok był lepszy. Abyśmy z optymizmem spojrzeli w przyszłość. Abyśmy, na zasadzie pewnych kompromisów, zaakceptowali rozwiązania które w naszym rozumieniu są dobre dla społeczności i włączyli się, w miarę swoich możliwości, do ich realizacji.

WIESŁAW A. KAMIŃSKI

– REKTOR UMCS

☛ **Panie rektorze, co znaczącego wydarzyło się w świecie nauki w mijającym roku?**

• W najbliższym mi naukowo obszarze były to niewątpliwie fascynujące odkrycia związane z astrofizyką, odkrycia pozwalające głębiej „wejrzeć” w strukturę i mechanizmy działania Wszechświata. Jednym z nich było umiejscowienie źródeł wysokoenergetycznych cząstek docierających do Ziemi. Od czasu do czasu (kilka zdarzeń na rok obserwacji) rejestrowane są bowiem cząstki, np. protony o gigantycznej energii – rzędu 10^{24} elektronowolta. By sobie uzmysłowić tę wielkość energii pamiętajmy, że jest to energia zaserwowanej piłeczki tenisowej niesiona przez obiekt milion miliardów mniejszy! Badania wielkiej międzynarodowej grupy, w skład której wchodzi również fizycy polscy, wskazały lokalizację źródeł tych cząsteczek, co pozwala na rozstrzygnięcie hipotez o ich naturze. Okazało się, że takie cząstki mogą rodzić się w prawdziwie „piekielnych” zderzeniach gwiazd neutronowych lub są „łabędzim śpiewem” ginących czarnych dziur.

Zwracam uwagę na to odkrycie, gdyż zostało osiągnięte w olbrzymiej współpracy międzynarodowej ponad trzystu badaczy, z zaangażowaniem wspólnych, olbrzymich funduszy międzynarodowych, dzięki wielkiemu urządzeniu badawczym (aparatura pomiarowa rozłożona na powierzchni ponad dwudziestu mil kwadratowych) budowanym także wysiłkiem międzynarodowym. Nauka stała się inter-nacjonalna, inter-zespołowa i inter-monetarna!

☛ **Czy to odkrycie można będzie kiedyś wykorzystać w praktyce?**

• Obecnie to tylko odkrycie należące do badań podstawowych. Powtórzę jednak pogląd dobrze ugruntowany, że nigdy nie wiadomo, czy takie „nieprzydatne” badania podstawowe nie znajdą zastosowania praktycznego. Kiedy w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku rozszczepiono jądro atomowe, nikt przecież nie przypuszczał, że już po dziesięciu latach świat boleśnie doświadczy skutków wybuchu bomb atomowych, a po następnym dziesięcioleciu otrzyma z tej reakcji olbrzymie źródło energii elektrycznej, i to energii - jak dziś wiemy - bardzo ekologicznej.

☛ **Przenieśmy się teraz w obszar nam bliższy: czy w naszym uniwersytecie, w mijającym roku, również dokonano istotnych odkryć?**

• Wskazałbym odkrycie, które - inaczej niż w przypadku, o którym rozmawialiśmy - ma ów walor praktyczny. Są to badania prowadzone na Wydziale Biolo-

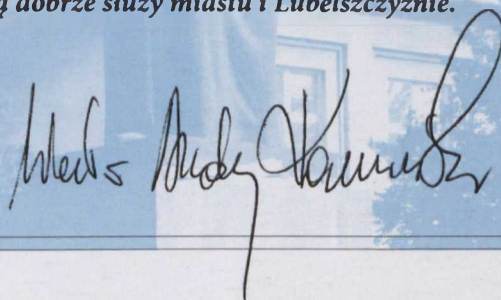
gii i Nauk o Ziemi przez profesora Janusza Szczodraka i jego zespół. Dotyczą one enzymu mutanazy - odkrytego przez ten zespół - i jego zastosowań praktycznych związanych na przykład z poprawą jakości hodowlanej zwierząt albo w produkcji nowego rodzaju bezpiecznej i posiadającej ciekawe właściwości pasty do zębów. Podkreślę, że zespół ten uzyskał duże środki finansowe w ramach programów innowacyjnych, realizowanych przez ministerstwo. Jest to pierwszy taki projekt w naszej uczelni, związany z tymi działaniami, niezwykle ważnymi dla roli nauki w gospodarce opartej na wiedzy, które nazywamy transferem wyników badawczych do gospodarki. Badania, które prowadzone są w naszej uczelni mogą więc, a w wielu przypadkach i powinny mieć, ów wspomniany wymiar praktyczny.

☛ **Panie rektorze, czy w minionym roku wydarzyło się coś, co pana poruszyło w szczególny sposób?**

• Wcześniej odnosiłem się z rezerwą do danych dotyczących zmian klimatycznych; częściowo pod wpływem krytycznych artykułów, które czytałem. W tym roku dane, chociażby na temat topnienia pod wpływem działalności człowieka czap lodowych na Antarktydzie czy lodowców w Alpach, przekonały mnie, że jest to problem niezwyklej wagi; powiedziałbym, że jest to wręcz wyzwanie dla całej ludzkości. Możliwości obserwacji są ogromne - począwszy od monitorowania tych zjawisk z kosmosu, skończywszy na sondach umieszczonych w wodach głębinowych. Pozwala to nam coraz lepiej zidentyfikować zagrożenie płynące z postępującego różnorodnego zanieczyszczenia środowiska przez żywiolowy, nastawiony na konsumpcję rozwój cywilizacyjny świata. Uważam, że jeżeli chcemy zapewnić dobry i bezpieczny byt następnym pokoleniom, to musimy podejść poważnie do tych zagadnień.

S. H., K. P.

W nadchodzącym roku pragnę życzyć naszemu Uniwersytetowi, aby się harmonijnie rozwijał i spełniał cele wynikające z tradycyjnej, ale wciąż żywej i ważnej misji, jaką pełnią we współczesnych społeczeństwach uczelnie wyższe. Życzę, by swoją wysokiej próby ofertą dydaktyczną dobrze trafiał w oczekiwania kandydatów. Niech nasz Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej będzie miejscem, w którym są prowadzone badania na najwyższym poziomie, dające satysfakcję pracującym tu badaczom. Niech swoją obecnością dobrze służy miastu i Lubelszczyźnie.



Listopad

• 6 listopada rektor **Wiesław A. Kamiński** uczestniczył w spotkaniu inicjującym projekt utworzenia kampusu uniwersyteckiego UMCS w Second Life. Spotkanie prowadził dyrektor UCZNIKO **dr Andrzej Wodecki**. Celem spotkania było przedstawienie możliwości Second Life w edukacji, wykorzystanie projektu w życiu uniwersytetu, w organizowaniu wydarzeń kulturalnych i promocyjnych. *Second Life – informuje Rafał Moczadło – jest trójwymiarowym, wirtualnym światem współtworzonym przez odwiedzających go użytkowników. Przestrzeń świata dzieli się na wyspy, na których mogą znajdować się budynki oraz interaktywne obiekty. Po wirtualnym świecie możemy poruszać się animowaną postacią (avatarem), całkowicie kontrolowaną przez użytkownika. W Second Life można tworzyć obiekty, komunikować się tekstowo i głosowo z ludźmi z różnych części świata, a także odwiedzać miejsca utworzone przez innych użytkowników.*

UMCS otwiera swój kampus w Second Life jako pierwszy polski uniwersytet.

tor UMCS, władze Fundacji i Stowarzyszenia Absolwentów UMCS oraz przedstawiciele Zespołu Tańca Ludowego.

Następnym punktem uroczystości było otwarcie w Muzeum UMCS wystawy „Maria Skłodowska-Curie 1867-1934. W 140 rocznicę urodzin”. Na wystawie można było zobaczyć m.in. zaaranżowaną pracownię fizykochemiczną z przełomu XIX i XX wieku, pokazano także zminiaturyzowane pierwsze laboratorium w Paryżu, gdzie nasza patronka z mężem Piotrem prowadziła badania naukowe. Wystawie towarzyszyła promocja książki (Wydawnictwo UMCS) **prof. Jana Piskurewicza** „Między nauką a polityką. Maria Skłodowska-Curie w laboratorium i w Lidze Narodów”. Tego dnia, o godz. 14.00 w Lubelskiej Fundacji Rozwoju rektor W. A. Kamiński wraz z prorektorem **Jerzym Węclawskim** brali udział w uroczystym wprowadzeniu na urząd Konsula Honorowego Republiki Federalnej Niemiec w Lublinie pana **profesora Andrzeja Kidyby**. O godzinie szesnastej odbyła się uroczysta promocja doktorów habilitowanych i doktorów naszego uniwersytetu. W tym dniu dyplomy doktorskie odebrały 53 osoby, a dy-

przygotowanego tortu. Od godziny dwudziestej uczestnicy urodzin przemieśli się do klubu Archiwum, gdzie odbywała się dyskoteka „Szał radioaktywnych ciał”; imienniczki naszej patronki mogły wchodzić na dyskotekę za darmo.

• 8 listopada rektor **W. A. Kamiński** wyjechał do Warszawy, gdzie uczestniczył w uroczystości nadania doktoratu honoris causa Szkoły Głównej Handlowej przewodniczącemu Unii Europejskiej **Jose Manuelowi Barroso**.

Posiedzeniu Komisji Budżetowej naszego uniwersytetu, które odbywało się w Sali Senatu, przewodniczył prorektor **J. Węclawski**. Tego dnia odbyło się także uroczyste rozpoczęcie działalności Konsulatu Federalnej Republiki Brazylii w Lublinie. Władze naszej uczelni reprezentowała prorektor **Anna Tukiendorf**, która przekazała pani konsul **profesor Barbarze Hlibowickiej-Węglarz** specjalny list gratulacyjny od społeczności uniwersyteckiej.



FOT. M. PRZYSUCHA

• 11 listopada w obchodach Święta Niepodległości w naszym mieście uczestniczył rektor **W. A. Kamiński**.

• 12 listopada rektor uczestniczył w posiedzeniu Komitetu Historii i Nauki PAN, a 15 b. m. w posiedzeniu Zespołu ds. Mobilności.

• W dniach 22-23 listopada rektor uczestniczył w zgromadzeniu plenarnym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, które odbywało się w Warszawie.

• 28 listopada rektor przewodniczył posiedzeniu Senatu Akademickiego UMCS.



FOT. M. PRZYSUCHA

• 7 listopada władze uczelni i społeczność uniwersytecka uroczysto świętowały 140. rocznicę urodzin **Marii Curie-Skłodowskiej**. Uroczystości rozpoczęły się o godzinie dwunastej złożeniem wiązanek kwiatów przed pomnikiem patronki uniwersytetu. Wiązanki złożyli: Rek-

plomy doktorów habilitowanych – 26 osób. Wieczorem w Centrum Języka i Kultury Polskiej uroczystości urodzinowe naszej patronki prowadzili studenci naszego Uniwersytetu. Były piosenki, występy kabaretów, konkursy związane z **Marią Skłodowską-Curie** oraz degustacja specjalnie

OPRACOWANIE:
E. MULAWA-PACHOŁ